Nowe drogi

3 (21)

MAJ-CZERWIEC-1950

Dostrzeżone omyłki w druku

Str.	Wiersz (od góry)	Wydrukowano	Powinno być
XVIII	31	... to utrzymuje on ...	...to utrzymuje się on...
26	19	przydadku	przydatku
35	w odsyłaczu	str. 31—34	str. 33—34
58	14	na zebraniach	na zebrania
63	11	zagadnienia	zagadnienie
69	27	... rola stosunku ...	...rola w stosunku..,
85	37	kilka	kilku
98	19	wrostu	wzrostu
103	19	praca	prasa
110	5	religinym	religijnym
110	19	zadania	zadanie
112	25	pozywistycznej	pozytywistycznej
131	3	pozbawionych	pozbawionej
138	27	dania	danie
140	19	na którym	na której
159	21	przemysłowych	przemysłowców
160	17	amerykański	amerykańscy
160	26	Agresję...	Agresja...
168	13	...kiedy 628 tys,...	...kiedy z 628 tys.

Na str. 113 od 7 wiersza (od dołu), wskutek przestawienia wierszy, zniekształcony został tekst. Odnośny ustęp powinien brzmieć:

„Trzeba było podjąć polemikę zasadniczą: krytyka burżuazyjna traktowała literaturę tego okresu jako szczyt i rozkwit artystycznych osiągnięć, należało przeciwstawić właściwą negatywną ocenę tego schyłku kulturalnego burżuazji. Lecz epoka imperializmu jest epoką rewolucyj proletariackich. Należało zatem uwydatnić sprzeczności, ukazać pisarzy, którzy choć w części odtwarzali dążenia rewolucyjne proletariatu, sprzyjali nowemu, dawali świadectwo realistycznej prawdzie artystycznej. Dlatego też głównym punktem zainteresowań stał się Żeromski“.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nowe drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO-POLITYCZNE

◆

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (21)

ROK IV

MAJ – CZERWIEC 1950

J. Stalin

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

Zwróciła się do mnie grupa towarzyszy spośród młodzieży z propozycją, abym wypowiedział w prasie swoje zdanie w kwestiach językoznawstwa, zwłaszcza w sprawach związanych z marksizmem w językoznawstwie. Nie jestem językoznawcą i oczywiście nie mogę zadowolić towarzyszy w całej pełni. Co się jednak tyczy marksizmu w językoznawstwie, jak i w innych naukach społecznych, to z tą sprawą pozostaję w bezpośredniej styczności. Zgodziłem się więc odpowiedzieć na szereg pytań, postawionych przez towarzyszy.

P Y T A N I E: *Czy słuszny jest pogląd, że język jest nadbudową bazy?*

O d p o w i e d ź: Nie, niesłuszny.

Baza — jest to ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju. Nadbudowa — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne, filozoficzne poglądy społeczeństwa oraz odpowiadające im instytucje polityczne, prawne i inne.

Każda baza ma swoją, odpowiadającą jej nadbudowę. Baza ustroju feudalnego ma swoją nadbudowę, swoje polityczne, prawne i inne poglądy i odpowiadające im instytucje; baza kapitalistyczna ma swoją nadbudowę, socjalistyczna — swoją. Jeżeli baza ulega zmianie i likwidacji, to w ślad za nią ulega zmianie i likwidacji jej nadbudo-

wa; jeżeli powstaje nowa baza, to w ślad za nią powstaje odpowiadająca jej nadbudowa.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy. Weźmy na przykład społeczeństwo rosyjskie i język rosyjski. W przeciągu ostatnich 30 lat zlikwidowana została w Rosji dawna baza kapitalistyczna i zbudowana nowa baza, socjalistyczna. Odpowiednio do tego zlikwidowana została nadbudowa bazy kapitalistycznej i utworzona nowa nadbudowa, odpowiadająca bazie socjalistycznej. A zatem dawne instytucje polityczne, prawne i inne, zastąpione zostały przez nowe instytucje, socjalistyczne. Mimo to jednak język rosyjski pozostał w zasadzie taki sam, jaki był przed przewrotem październikowym.

Co w tym okresie zmieniło się w języku rosyjskim? Zmieniło się w pewnej mierze słownictwo języka rosyjskiego, zmieniło się w tym sensie, że uzupełniła je znaczna ilość nowych słów i wyrażeń, które wytworzyły się w związku z powstaniem nowej produkcji socjalistycznej, z pojawieniem się nowego państwa, nowej kultury socjalistycznej, nowej społeczności, moralności i wreszcie w związku z rozwojem techniki i nauki; zmieniło się znaczenie szeregu słów i wyrażeń, które uzyskały nowe znaczenie pojęciowe; odpadła ze słownika pewna ilość wyrazów przestarzałych. Co się zaś tyczy podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej języka rosyjskiego, co stanowi podstawę języka, to po likwidacji bazy kapitalistycznej nie tylko nie zostały one zlikwidowane i zastąpione przez nowy podstawowy zasób słów i nową strukturę gramatyczną języka, lecz przeciwnie, zachowały się w całości i pozostały bez jakichkolwiek poważnych zmian — zachowały się właśnie jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Dalej. Nadbudowa wyrasta z bazy, ale nie znaczy to bynajmniej, że jest ona tylko odbiciem bazy, że jest bierna, neutralna, że zachowuje się obojętnie wobec losu swojej bazy, wobec losu klas, charakteru ustroju. Przeciwnie, skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu, czyni wszystko, aby dopomóc nowemu ustrojowi w dobiciu i zlikwidowaniu starej bazy i starych klas.

Bo też inaczej być nie może. Nadbudowę stwarza baza po to właśnie, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwa-

lić, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, zbliżającej się do kresu swego życia wraz z jej dawną nadbudową. Wystarczy tylko, by nadbudowa wyrzekła się tej swojej służebnej roli, wystarczy tylko, by nadbudowa przeszła z pozycji czynnej obrony swej bazy na pozycje obojętnego stosunku do niej, na pozycje traktowania na równi poszczególnych klas — aby utraciła ona swą jakość i przestała być nadbudową.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy. Język nie jest wytworem tej czy innej bazy, dawnej czy nowej bazy wewnątrz danego społeczeństwa, lecz wytworem całego przebiegu historii społeczeństwa i historii baz w ciągu stuleci. Nie został on stworzony przez jakąś jedną klasę, lecz przez całe społeczeństwo, przez wszystkie klasy społeczeństwa, wysiłkiem setek pokoleń. Został on stworzony dla zaspokojenia potrzeb nie jakiejś jednej tylko klasy, lecz całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Właśnie dlatego powstał on jako język ogólnonarodowy, jeden dla całego społeczeństwa i wspólny dla wszystkich członków społeczeństwa. Wobec tego służebna rola języka jako środka komunikowania się ludzi nie polega na obsługiwaniu jednej klasy ze szkodą dla innych klas, lecz na jednakowym obsługiwaniu całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Tym się właśnie tłumaczy, że język może jednakowo obsługiwać zarówno stary, umierający ustrój jak i nowy, wyrastający; zarówno dawną bazę jak i nową, zarówno wyzyskiwaczy jak i wyzyskiwanych.

Nie jest dla nikogo tajemnicą fakt, że język rosyjski równie dobrze obsługiwał rosyjski kapitalizm i rosyjską kulturę burżuazyjną przed przewrotem październikowym, jak obsługuje dzisiaj ustrój socjalistyczny i kulturę socjalistyczną społeczeństwa rosyjskiego.

To samo powiedzieć należy o języku ukraińskim, białoruskim, uzbeckim, kazachskim, gruzińskim, ormiańskim, estońskim, łotewskim, litewskim, mołdawskim, tatarskim, azerbejdżańskim, baszkirskim, turkmeńskim i o innych językach narodów radzieckich, które równie dobrze obsługiwały dawny ustrój burżuazyjny tych narodów, jak obsługują teraz nowy ustrój socjalistyczny. Inaczej być nie może. Język po to właśnie istnieje, po to został stworzony, by jako narzędzie komunikowania się ludzi służyć społeczeństwu jako całości, by być językiem wspólnym dla członków społeczeństwa i jed-

nym dla całego społeczeństwa, obsługującym członków społeczeństwa na równi, niezależnie od ich sytuacji klasowej. Wystarczy tylko, by język zszedł z tej pozycji ogólnonarodowej, wystarczy tylko, by stanął na pozycji uprzywilejowania i popierania którejkolwiek bądź grupy socjalnej ze szkodą dla innych socjalnych grup społeczeństwa, aby utracił swą jakość, aby przestał być środkiem komunikowania się ludzi w społeczeństwie, aby przekształcił się w żargon którejś tylko grupy socjalnej, począł chylić się do upadku i skazał się na zagładę.

Pod tym względem język różniąc się zasadniczo od nadbudowy, nie różni się jednak od narzędzi produkcji, powiedzmy od maszyn, które są tak samo obojętne wobec klas, jak język i zupełnie tak samo mogą obsługiwać zarówno ustrój kapitalistyczny, jak i socjalistyczny.

Dalej. Nadbudowa jest wytworem jednej epoki, w ciągu której żyje i działa dana baza ekonomiczna. Toteż nadbudowa żyje niedługo, likwiduje się i znika wraz z likwidacją i zniknięciem danej bazy.

Język natomiast, przeciwnie, jest wytworem długiego szeregu epok, w przeciągu których kształtuje się, wzbogaca, rozwija się i szlifuje. Toteż język żyje niezrównanie dłużej niż jakakolwiek baza i jakakolwiek nadbudowa. Tym się właśnie tłumaczy, że powstanie i likwidacja nie tylko jednej bazy i jej nadbudowy, lecz i kilku baz oraz każdej odpowiadającej im nadbudowy nie prowadzi w historii do likwidacji danego języka, do likwidacji jego struktury i do narodzin nowego języka o nowym zasobie słów i nowej budowie gramatycznej.

Od czasu śmierci Puszkina minęło przeszło 100 lat. W ciągu tego czasu w Rosji uległ likwidacji ustrój feudalny i kapitalistyczny i powstał trzeci ustrój, socjalistyczny. A zatem zlikwidowane zostały dwie bazy z ich nadbudowami i powstała nowa baza, socjalistyczna, ze swą nową nadbudową. Jeśli jednak weźmiemy na przykład język rosyjski, to w ciągu tego długiego okresu czasu nie uległ on żadnej radykalnej zmianie i współczesny język rosyjski niewiele różni się w swej strukturze od języka Puszkina.

Co w ciągu tego czasu zmieniło się w języku rosyjskim? Wzbogaciło się poważnie przez ten czas słownictwo języka rosyjskiego; odpadła z tego słownictwa wielka ilość wyrazów przestarzałych; zmieniło się znaczenie pojęciowe znacznej ilości wyrazów; poprawiła się gra-

matyczna budowa języka. Co się tyczy struktury języka puszkinowskiego z jego budową gramatyczną i podstawowym zasobem słów, to zachowała się ona w całej swej istotnej treści jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Bo też jest to zupełnie zrozumiałe. Istotnie, w jakim celu właściwie istniejąca struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów miałyby po każdym przewrocie ulegać zniszczeniu i ustępować miejsca nowym, jak to zwykle bywa z nadbudową? Komu to potrzebne, by „woda", „ziemia", „góra", „las", „ryba", „człowiek", „chodzić", „robić", „wytwarzać", „handlować" itd. nazywały się nie wodą, ziemią, górą itd., lecz jakoś inaczej? Komu to potrzebne, by odmiany wyrazów w języku i zestawienia wyrazów w zdaniu odbywały się nie według istniejącej gramatyki, lecz według jakiejś innej? Jaka byłaby korzyść dla rewolucji z takiego przewrotu w języku? Historia w ogóle nie robi nic istotnego bez szczególnej konieczności. Zachodzi pytanie, na czym polega konieczność takiego przewrotu językowego, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że istniejący język ze swą strukturą jest w zasadzie całkowicie przydatny do zaspokojenia potrzeb nowego ustroju? Można i należy zniszczyć dawną nadbudowę i zastąpić ją nową w ciągu kilku lat, by stworzyć pole dla rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa; jak wszakże zniszczyć istniejący język i zbudować zamiast niego nowy język w ciągu kilku lat, nie wprowadzając anarchii do życia społecznego, nie stwarzając groźby rozpadu społeczeństwa? Któż prócz donkiszotów może stawiać sobie takie zadanie?

Wreszcie jest jeszcze jedna kardynalna różnica między nadbudową a językiem. Nadbudowa nie jest bezpośrednio związana z produkcją, z działalnością produkcyjną człowieka. Jest ona związana z produkcją jedynie pośrednio, za pośrednictwem ekonomiki, za pośrednictwem bazy. Dlatego też nadbudowa nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciedla zmiany w poziomie rozwoju sił wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, poprzez przełamywanie się zmian w produkcji — w zmianach w bazie. Znaczy to, że sfera działania nadbudowy jest wąska i ograniczona.

Język natomiast, przeciwnie, związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, i nie tylko z działalnością produkcyjną,

lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy. Dlatego też język odzwierciedla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmiany w bazie. Dlatego też sfera działania języka, który obejmuje wszystkie dziedziny działalności człowieka, jest o wiele szersza i bardziej różnorodna, niż sfera działania nadbudowy. Co więcej, jest ona niemal że nieograniczona.

Tym się właśnie przede wszystkim tłumaczy, że język, ściśle jego słownictwo, znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian. Nieustanny rozwój przemysłu i rolnictwa, handlu i transportu, techniki i nauki, wymaga od języka uzupełniania jego słownika przez nowe wyrazy i wyrażenia, nieodzowne w ich pracy. I język odzwierciedlając bezpośrednio te potrzeby uzupełnia swój słownik nowymi wyrazami, doskonali swą budowę gramatyczną.

Tak więc:

a) marksista nie może uważać języka za nadbudowę bazy;

b) mylić język z nadbudową — znaczy to popełniać poważny błąd.

P Y T A N I E: *Czy słuszne jest, że język był zawsze i nadal pozostaje klasowy, że nie ma jednego i wspólnego języka dla całego społeczeństwa, języka nieklasowego, ogólnonarodowego?*

O d p o w i e d ź: Nie, niesłuszne.

Nie trudno zrozumieć, że w społeczeństwie, w którym nie ma klas, nie może być też mowy o języku klasowym. Pierwotny ustrój wspólnoty rodowej nie znał klas, a zatem nie mógł tam również istnieć język klasowy. Język był tam jeden, wspólny dla całej zbiorowości. Argument, że przez klasę rozumieć należy wszelką zbiorowość ludzką, nie wyłączając również zbiorowości wspólnoty pierwotnej, nie jest argumentem, lecz grą słów, która nie zasługuje na to, by ją obalać. Jeśli chodzi o dalszy rozwój — od języków rodowych do języków plemiennych, od języków plemiennych do języków narodowości i od języków narodowości do języków narodowych — to wszędzie, we wszystkich stadiach rozwoju, język jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie był jeden i wspólny dla społeczeństwa, obsługując na równi członków społeczeństwa niezależnie od ich sytuacji społecznej.

Nie mam tu na myśli imperiów okresu niewolniczego i średniowiecznego, powiedzmy imperium Cyrusa i Aleksandra Wielkiego lub imperium Cezara i Karola Wielkiego, które nie miały własnej bazy ekonomicznej i stanowiły przejściowe i nietrwałe związki wojskowo-administracyjne. Imperia te nie tylko nie miały, lecz nie mogły mieć jednego języka dla całego imperium, zrozumiałego dla wszystkich członków imperium. Stanowiły one konglomerat plemion i narodowości, które żyły własnym życiem i posiadały swe własne języki. Mam więc na myśli nie te i temu podobne imperia, lecz te plemiona i narodowości, które wchodziły w skład imperium, miały swą bazę ekonomiczną i miały swe od dawna ukształtowane języki. Historia dowodzi, że języki tych plemion i narodowości nie były klasowe, lecz ogólnonarodowe, wspólne dla plemion i narodowości i zrozumiałe dla nich.

Oczywiście, były obok tego dialekty, miejscowe narzecza, ale górował nad nimi i podporządkowywał je sobie jeden wspólny język plemienia lub narodowości.

Później, z chwilą gdy pojawił się kapitalizm, gdy zlikwidowane zostało rozdrobnienie feudalne i powstał rynek narodowy, narodowości rozwinęły się w narody, a języki narodowości — w języki narodowe. Historia dowodzi, że języki narodowe nie są językami klasowymi, lecz językami ogólnonarodowymi, wspólnymi dla członków narodu i jednymi dla całego narodu.

Stwierdzono powyżej, że język jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie, obsługuje na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykorzystać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: arystokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji. Powstają „klasowe" dialekty, żargony, „języki" salonowe. W literaturze dość często te dialekty i żargony kwalifikuje się niesłusznie jako języki: „język szlachecki", „język burżuazyjny" — w przeciwieństwie do „języka proletariackiego",

„języka chłopskiego". Na tej podstawie, jakkolwiek może się to wydać dziwne, niektórzy nasi towarzysze doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieją tylko języki klasowe.

Sądzę, że nie ma nic bardziej błędnego, niż taki wniosek. Czy można te dialekty i żargony uważać za języki? Stanowczo nie można. Nie można, po pierwsze, dlatego, że te dialekty i żargony nie mają własnej budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, lecz zapożyczają je z języka narodowego. Nie można, po wtóre, dlatego, że dialekty i żargony mają wąską sferę obiegu wśród członków górnej warstwy tej lub innej klasy i zupełnie nie nadają się, jako środek komunikowania się ludzi, dla społeczeństwa jako całości. Cóż więc one mają? Mają one: określony zasób pewnych specyficznych wyrazów, odzwierciedlających specyficzne gusty arystokracji lub górnych warstw burżuazji; pewną ilość wyrazów i zwrotów, różniących się wyszukaniem, galanterią i wolnych od „ordynarnych" wyrażeń i zwrotów języka narodowego; wreszcie pewną ilość wyrazów obcych. Jednakże podstawa, to znaczy przytłaczająca większość wyrazów i budowa gramatyczna — zaczerpnięte są z ogólnonarodowego języka danego narodu. Tak więc, dialekty i żargony stanowią odgałęzienia ogólnonarodowego języka danego narodu pozbawione wszelkiej samodzielności językowej i skazane na wegetację. Sądzić, że dialekty i żargony mogą rozwinąć się w samodzielne języki, które potrafią wyprzeć i zastąpić język narodowy — to znaczy zatracić perspektywę historyczną i zejść z pozycji marksistowskich.

Powołują się na Marksa, cytują pewien ustęp z jego artykułu „Święty Maks", gdzie powiedziane jest, że burżua ma „swój własny język", że język ten „jest wytworem burżuazji", że jest on przesiąknięty duchem merkantylizmu i kupna — sprzedaży. Przy pomocy tego cytatu niektórzy towarzysze chcą dowieść, że Marks opowiadał się rzekomo za „klasowością" języka, że negował istnienie jednego wspólnego języka narodowego. Gdyby ci towarzysze mieli do tej sprawy stosunek obiektywny, powinniby przytoczyć również drugi cytat z tego samego artykułu „Święty Maks", gdzie Marks, nawiązując do zagadnienia dróg kształtowania się jednego wspólnego języka narodowego, mówił o „koncentracji dialektów w jeden język narodowy, uwarunkowanej koncentracją ekonomiczną i polityczną".

A zatem Marks uznawał konieczność istnienia jednego języka narodowego jako formy wyższej, której podporządkowane są dialekty, jako formy niższe.

Czymże jest w takim razie język burżua, który według wyrażenia Marksa „jest wytworem burżuazji". Czy Marks uważał go za taki sam język, jak język narodowy z jego szczególną strukturą językową? Czy mógł uważać go za taki język? Oczywiście, że nie! Marks po prostu chciał przez to powiedzieć, że burżua zapaskudzili wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem, że burżua zatem mają swój żargon kramarski. Wynika z tego, że towarzysze ci wypaczyli stanowisko Marksa. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marksa nie jak marksiści, lecz jak tępi erudyci, nie wnikając w istotę rzeczy.

Powołują się na cytat z broszury Engelsa pt. „Położenie klasy robotniczej w Anglii", że „...Z biegiem czasu angielska klasa robotnicza stała się zupełnie innym narodem niż burżuazja angielska", że „robotnicy mówią innym dialektem, mają inne idee i wyobrażenia, inne obyczaje i zasady moralne, inną religię i politykę niż burżuazja". Na podstawie tego cytatu niektórzy towarzysze wyprowadzają wniosek, że Engels negował konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu, że opowiadał się zatem za „klasowością" języka. Wprawdzie Engels mówi tu nie o języku, lecz o dialekcie, rozumiejąc doskonale, że dialekt jako odgałęzienie języka narodowego nie może zastąpić samego języka narodowego. Ale, jak widać, towarzyszom tym nie bardzo przypada do gustu istnienie różnicy między językiem a dialektem...

Jest rzeczą oczywistą, że cytat przytoczony jest nie na miejscu, Engels bowiem mówi tu nie o „językach klasowych", lecz w głównej mierze o klasowych ideach, wyobrażeniach, obyczajach, zasadach moralnych, religii i polityce. Zupełnie słuszne jest, że idee, wyobrażenia, obyczaje, zasady moralne, religia, polityka burżua i proletariuszy są wręcz przeciwstawne. Ale co ma z tym wspólnego język narodowy, albo „klasowość" języka? Czy istnienie sprzeczności klasowych w społeczeństwie może służyć jako dowód na rzecz „klasowości" języka, bądź też być argumentem przemawiającym przeciwko konieczności jednego języka narodowego? Marksizm głosi, że wspólność ję-

zyka jest jedną z najważniejszych cech narodu, wiedząc przy tym doskonale, że wewnątrz narodu istnieją sprzeczności klasowe. Czy wzmiankowani towarzysze uznają tę marksistowską tezę?

Powołują się na Lafargue'a, wskazując na to, że Lafargue w swej broszurze „Język a rewolucja" uznaje „klasowość" języka, że neguje rzekomo konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu. To nieprawda. Lafargue rzeczywiście wspomina o języku „szlacheckim", czy też „arystokratycznym", o „żargonach" rozmaitych warstw społeczeństwa. Towarzysze ci zapominają jednak, że Lafargue nie interesując się kwestią różnicy między językiem a żargonem i określając dialekty bądź jako „mowę sztuczną", bądź jako „żargon" — wyraźnie oświadcza w swej broszurze, że „mowa sztuczna cechująca arystokrację... wyodrębniła się z języka ogólnonarodowego, którym mówili zarówno burżua jak i rzemieślnicy, miasto i wieś".

A zatem Lafargue uznaje istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego, rozumiejąc doskonale, że „język arystokratyczny" oraz inne dialekty i żargony podporządkowane są językowi ogólnonarodowemu i od niego zależne.

Okazuje się, że powoływanie się na Lafargue'a mija się z celem.

Powołują się na to, że w pewnym okresie w Anglii feudałowie angielscy „w ciągu całych stuleci" mówili po francusku, podczas gdy naród angielski mówił po angielsku, że okoliczność ta stanowi rzekomo dowód na rzecz „klasowości" języka i przeciwko konieczności języka ogólnonarodowego.

Nie jest to jednak dowód, lecz jakaś anegdota. Po pierwsze, po francusku mówili wówczas nie wszyscy feudałowie, lecz nieliczna górna warstwa feudałów angielskich, rezydujących na dworze królewskim i w hrabstwach. Po drugie, mówili oni nie jakimś językiem „klasowym", lecz zwykłym ogólnonarodowym językiem francuskim. Po trzecie, jak wiadomo, to bawienie się językiem francuskim znikło później bez śladu, ustępując miejsca ogólnonarodowemu językowi angielskiemu. Czyż towarzysze ci sądzą, że feudałowie angielscy i naród angielski „w ciągu stuleci" porozumiewali się ze sobą za pośrednictwem tłumaczy, że feudałowie angielscy nie używali języka angielskiego, że ogólnonarodowy język angielski wówczas nie istniał, że język francuski był wówczas w Anglii czymś więcej niż językiem

salonowym, który był w użyciu jedynie w ciasnym gronie górnej warstwy arystokracji angielskiej? Jak można na podstawie takich anegdotycznych „dowodów“ negować istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego?

W pewnym okresie arystokraci rosyjscy również bawili się językiem francuskim na dworze carskim i w salonach. Chełpili się, że mówiąc po rosyjsku jąkają się po francusku, że umieją mówić po rosyjsku jedynie z akcentem francuskim. Czy znaczy to, że w Rosji nie było wówczas ogólnonarodowego języka rosyjskiego, że język ogólnonarodowy był wówczas fikcją, a „języki klasowe“ — rzeczywistością?

Towarzysze nasi popełniają tu co najmniej dwa błędy. Pierwszy błąd polega na tym, że mylą oni język z nadbudową. Sądzą oni, że skoro nadbudowa ma charakter klasowy, to i język powinien być nie ogólnonarodowy, lecz klasowy. Mówiłem już jednak wyżej, że język i nadbudowa, to dwa różne pojęcia, że marksiście nie wolno ich mylić.

Drugi błąd polega na tym, że towarzysze ci ujmują przeciwieństwo interesów burżuazji i proletariatu, ich zaciekłą walkę klasową jako rozpad społeczeństwa, jako zerwanie wszelkich związków między wrogimi klasami.

Uważają oni, że skoro społeczeństwo się rozpadło i nie ma już jednolitego społeczeństwa, lecz istnieją tylko klasy, to niepotrzebny też jest wspólny język dla społeczeństwa, to niepotrzebny jest język narodowy. Cóż więc pozostaje, skoro nastąpił rozpad społeczeństwa i nie ma już ogólnonarodowego języka danego narodu? Pozostają klasy i „języki klasowe“. Zrozumiałe jest, że każdy „język klasowy“ będzie miał własną „klasową gramatykę“ — gramatykę „proletariacką“, gramatykę „burżuazyjną“. Co prawda, gramatyk takich nie ma na świecie, ale fakt ten wcale nie zbija tych towarzyszy z tropu: wierzą, że takie gramatyki powstaną.

W swoim czasie byli u nas „marksiści“, którzy twierdzili, że koleje, które pozostały w naszym kraju po przewrocie październikowym, są burżuazyjne i że nam, marksistom, nie przystoi z nich korzystać, że należy je zrównać z ziemią i zbudować nowe, „proletariackie“ koleje. Zyskali sobie za to przydomek „jaskiniowców“...

Zrozumiałe, że taki prymitywnie anarchistyczny pogląd na społeczeństwo, na klasy, na język nie ma nic wspólnego z marksizmem. Istnieje on jednak niewątpliwie nadal i żyje w głowach pewnych naszych zbałamuconych towarzyszy.

Oczywiście nie jest prawdą, że wobec istnienia zaciekłej walki klasowej społeczeństwo rzekomo rozpadło się na klasy nie związane ze sobą więzami ekonomicznymi w ramach jednego społeczeństwa. Przeciwnie. Dopóki istnieje kapitalizm, burżua i proletariusze związani będą ze sobą wszystkimi nićmi ekonomiki, jako części składowe jednego społeczeństwa kapitalistycznego. Burżua nie mogą żyć i wzbogacać się nie mając do dyspozycji robotników najemnych, proletariusze nie mogą kontynuować swego bytu, nie najmując się do pracy u kapitalistów. Zerwanie wszelkich więzi ekonomicznych między nimi oznacza przerwanie wszelkiej produkcji, a przerwanie wszelkiej produkcji prowadzi do zagłady społeczeństwa, do zagłady samych klas. Rozumie się, że żadna klasa nie zechce pójść na zagładę. Dlatego też walka klasowa, choćby była najostrzejsza, nie może doprowadzić do rozpadu społeczeństwa. Jedynie ignorancja w kwestiach marksizmu i całkowite niezrozumienie natury języka mogło podyktować niektórym naszym towarzyszom bajeczkę o rozpadzie społeczeństwa, o językach „klasowych", o „klasowych" gramatykach.

Powołują się dalej na Lenina i przypominają, że Lenin uznawał istnienie dwóch kultur w warunkach kapitalizmu, burżuazyjnej i proletariackiej, że hasło kultury narodowej w warunkach kapitalizmu jest hasłem nacjonalistycznym. Wszystko to prawda i Lenin ma tu absolutną słuszność. Ale co ma z tym wspólnego „klasowość" języka? Powołując się na słowa Lenina o dwóch kulturach w warunkach kapitalizmu towarzysze ci pragną, jak widać, zasugerować czytelnikowi, że istnienie dwóch kultur w społeczeństwie, burżuazyjnej i proletariackiej, oznacza, że powinny również istnieć dwa języki, język bowiem związany jest z kulturą — a zatem Lenin neguje konieczność jednego języka narodowego, a zatem Lenin opowiada się za językami „klasowymi". Błąd tych towarzyszy polega tu na tym, że utożsamiają i mylą język z kulturą. A tymczasem kultura i język — to dwie różne rzeczy. Kultura może być i burżuazyjna i socjalistyczna, język natomiast jako środek komunikowania się ludzi, jest

zawsze językiem ogólnonarodowym i może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną. Czyż to nie fakt, że język rosyjski, ukraiński, uzbecki obsługują dziś kulturę socjalistyczną tych narodów równie dobrze, jak przed przewrotem październikowym obsługiwały ich kultury burżuazyjne? Znaczy to, że towarzysze ci mylą się głęboko twierdząc, że istnienie dwóch różnych kultur prowadzi do ukształtowania się dwóch różnych języków i do negowania konieczności wspólnego języka.

Mówiąc o dwóch kulturach, Lenin wychodził właśnie z założenia, że istnienie dwóch kultur nie może prowadzić do negowania jednego wspólnego języka i utworzenia się dwóch języków, że język powinien być jeden. Gdy bundowcy poczęli oskarżać Lenina o to, że neguje on konieczność języka narodowego i traktuje kulturę jako „beznarodową", Lenin, jak wiadomo, ostro protestował przeciwko temu oświadczając, że zwalcza kulturę burżuazyjną, lecz nie język narodowy, którego konieczność uważa za bezsporną. Dziwne jest, że niektórzy nasi towarzysze wloką się śladami bundowców.

Co się tyczy wspólnego języka, którego konieczność rzekomo neguje Lenin, należałoby przypomnieć sobie następujące słowa Lenina:

„Język jest najważniejszym środkiem komunikowania się ludzi; jedność języka i nieskrępowany jego rozwój — to jeden z najważniejszych warunków rzeczywiście wolnego i szerokiego obrotu handlowego, odpowiadającego współczesnemu kapitalizmowi, swobodnego i szerokiego grupowania się ludności według poszczególnych klas".

Okazuje się, że szanowni towarzysze wypaczyli poglądy Lenina.

Powołują się wreszcie na Stalina, przytaczając cytat ze Stalina, że „burżuazja i jej partie nacjonalistyczne były i pozostają w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów". Wszystko to jest słuszne. Burżuazja i jej partia nacjonalistyczna rzeczywiście nadaje kierunek kulturze burżuazyjnej, tak samo jak proletariat i jego partia internacjonalistyczna nadaje kierunek kulturze proletariackiej. Cóż jednak ma z tym wspólnego „klasowość" języka? Czyżby ci towarzysze nie wiedzieli, że język narodowy jest formą kultury narodowej, że język narodowy może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną? Czyżby nasi towarzysze nie byli obezna-

ni ze znanym sformułowaniem marksistów stwierdzającym, że obecna kultura rosyjska, ukraińska, białoruska i inne są socjalistyczne w treści i narodowe w formie, to znaczy pod względem języka? Czy zgadzają się oni z tym marksistowskim sformułowaniem?

Błąd naszych towarzyszy polega tu na tym, że nie widzą różnicy między kulturą a językiem i nie rozumieją, że kultura zmienia się w swej treści z każdym nowym okresem rozwoju społeczeństwa, podczas gdy język pozostaje zasadniczo tym samym językiem na przestrzeni kilku okresów, obsługując jednakowo zarówno nową kulturę, jak i dawną.

A więc:

a) język jako środek komunikowania się zawsze był i pozostaje jeden dla społeczeństwa i wspólny dla jego członków;

b) istnienie dialektów i żargonów nie neguje, lecz potwierdza istnienie języka ogólnonarodowego, są one jego odgałęzieniami i są mu podporządkowane;

c) formuła „klasowości" języka jest formułą błędną, niemarksistowską.

P Y T A N I E: *Jakie są charakterystyczne cechy języka?*

O d p o w i e d ź: Język należy do zjawisk społecznych, działających przez cały czas istnienia społeczeństwa. Rodzi się on i rozwija wraz z narodzinami i rozwojem społeczeństwa. Umiera wraz ze śmiercią społeczeństwa. Poza społeczeństwem nie ma języka. Dlatego też język i prawa jego rozwoju można zrozumieć tylko w tym wypadku, gdy bada się go w nierozerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badany język należy i który jest twórcą i nosicielem tego języka.

Język jest środkiem, narzędziem, przy którego pomocy ludzie komunikują się ze sobą, wymieniają myśli i osiągają wzajemne zrozumienie. Jako związany bezpośrednio z myśleniem, język rejestruje i utrwala w słowach i w zestawieniach słów, w zdaniach wyniki pracy myślenia, osiągnięcia pracy poznawczej człowieka i w ten sposób umożliwia wymianę myśli w społeczeństwie ludzkim.

Wymiana myśli jest stałą i żywotną koniecznością, gdyż bez niej nie można zorganizować wspólnego działania ludzi w walce z siłami przyrody, w walce o produkcję niezbędnych dóbr materialnych, nie można osiągnąć sukcesów w działalności produkcyjnej społeczeństwa — niemożliwe jest zatem samo istnienie produkcji społecznej. A zatem, bez języka zrozumiałego dla społeczeństwa i wspólnego dla jego członków, społeczeństwo zaprzestaje produkować, rozpada się i przestaje istnieć jako społeczeństwo. W tym sensie język jako narzędzie komunikowania się jest zarazem narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa.

Jak wiadomo, wszystkie wyrazy istniejące w języku stanowią razem tzw. słownictwo języka. Rzeczą główną w słownictwie języka jest podstawowy zasób słów, do którego wchodzą wszystkie pierwiastkowe wyrazy, jako jego jądro. Jest on znacznie mniej obszerny niż słownictwo języka, lecz żyje bardzo długo, w ciągu stuleci i dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów. Słownictwo jest odbiciem stanu języka: im bogatsze i różnorodniejsze jest słownictwo, tym bogatszy i bardziej rozwinięty jest język.

Jednakże słownictwo samo przez się nie jest jeszcze językiem — jest ono raczej materiałem budowlanym języka. Podobnie jak materiały budowlane w budownictwie nie stanowią gmachu, chociaż bez nich zbudowanie gmachu jest niemożliwe, tak i słownictwo języka nie stanowi samego języka, chociaż bez niego żaden język jest nie do pomyślenia. Ale słownictwo języka uzyskuje ogromne znaczenie, gdy zostaje oddane do dyspozycji gramatyki języka, która określa reguły odmiany wyrazów, reguły łączenia wyrazów w zdania i w ten sposób nadaje językowi harmonijny, świadomy charakter. Gramatyka (morfologia, składnia) jest zbiorem reguł odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdaniu. A zatem właśnie dzięki gramatyce język uzyskuje możność przyoblekania myśli ludzkich w materialną szatę językową.

Cecha wyróżniająca gramatyki polega na tym, że podaje ona reguły odmiany wyrazów, mając na względzie nie konkretne wyrazy, lecz wyrazy w ogóle, bez jakiejkolwiek konkretności; podaje ona reguły budowy zdań mając na względzie nie jakieś konkretne zdania, powiedzmy konkretny podmiot, konkretne orzeczenie itp., lecz

wszelkie zdania w ogóle, niezależnie od konkretnej formy tego lub owego zdania. A zatem, abstrahując od tego, co poszczególne i konkretne, zarówno jeśli chodzi o wyrazy, jak i o zdania, gramatyka bierze to co jest ogólne, co leży u podstaw odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdania oraz buduje z tego reguły gramatyczne, prawa gramatyczne. Gramatyka jest wynikiem długotrwałej, abstrahującej pracy myślenia ludzkiego, wskaźnikiem ogromnych postępów myślenia.

Pod tym względem gramatyka przypomina geometrię, która układa swe prawa abstrahując od konkretnych przedmiotów, rozpatrując przedmioty jako ciała pozbawione konkretności i określając stosunki między nimi nie jako konkretne stosunki jakichś konkretnych przedmiotów, lecz jako stosunki ciał w ogóle, pozbawione wszelkiej konkretności.

W odróżnieniu od nadbudowy, która jest związana z produkcją nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem ekonomiki, język związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, tak samo jak i z wszelką inną działalnością we wszystkich bez wyjątku dziedzinach jego pracy. Toteż słownictwo języka, jako najbardziej czułe na zmiany, znajduje się w stanie nieomal nieustannych przemian, przy czym w odróżnieniu od nadbudowy język nie musi czekać na likwidację bazy, wprowadza bowiem zmiany do swego słownictwa przed likwidacją bazy i niezależnie od jej stanu.

Jednakże słownictwo języka zmienia się nie jak nadbudowa, nie drogą zniesienia tego, co stare i budowy nowego, lecz drogą uzupełnienia istniejącego słownika nowymi wyrazami, powstałymi w związku ze zmianami ustroju socjalnego, z rozwojem produkcji, z rozwojem kultury, nauki itp. Przy tym, mimo, że ze słownictwa językowego zwykle wypada pewna ilość wyrazów przestarzałych, przybywa mu znacznie większa ilość wyrazów nowych. Jeśli zaś chodzi o podstawowy zasób słów ,to utrzymuje on ze wszystkim, co jest w nim istotne i wykorzystywany jest jako podstawa słownictwa języka. Jest to zrozumiałe. Nie ma żadnej konieczności likwidowania podstawowego zasobu słów, jeśli może on być z powodzeniem wykorzystywany w ciągu szeregu okresów historycznych, nie mówiąc już o tym, że likwidacja podstawowego zasobu słów nagroma-

dzonego w ciągu stuleci, wobec niemożności stworzenia nowego podstawowego zasobu słów w ciągu krótkiego czasu, doprowadziłaby do sparaliżowania języka, do zupełnej dezorganizacji komunikowania się ludzi między sobą.

Budowa gramatyczna języka zmienia się jeszcze bardziej powoli, aniżeli jego podstawowy zasób słów. Budowa gramatyczna, która wypracowana została na przestrzeni epok i stała się częścią organiczną języka, zmienia się jeszcze wolniej, aniżeli podstawowy zasób słów. Ulega ona oczywiście z biegiem czasu zmianom, doskonali, ulepsza, precyzuje swe reguły, wzbogaca się o nowe reguły, ale podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą one, jak o tym świadczy historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok.

Tak więc, gramatyczna budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, istotę jego specyfiki.

Historia stwierdza wielką trwałość i olbrzymią odporność języka wobec przymusowej asymilacji. Niektórzy historycy, zamiast wyjaśnić to zjawisko, ograniczają się do zdziwienia. Ale do zdziwienia nie ma tu żadnych podstaw. Trwałość języka tłumaczy się trwałością jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów. W ciągu stuleci asymilatorzy tureccy usiłowali okaleczyć, zburzyć i zniszczyć języki narodów bałkańskich. W ciągu tego okresu słownictwo języków bałkańskich uległo poważnym zmianom, wchłonęło wiele słów i wyrażeń tureckich, było „zbliżanie się“ i „oddalanie się“, jednakże języki bałkańskie wytrwały i przeżyły. Dlaczego? Dlatego, że budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów tych języków w zasadzie się utrzymał.

Z tego wszystkiego wynika, że języka, jego struktury nie można traktować jako wytworu jakiejś pojedynczej epoki. Struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów są wytworem szeregu epok.

Należy przypuszczać, że elementy współczesnego języka powstały już w zamierzchłej starożytności, przed epoką niewolnictwa. Był to język nieskomplikowany, o niezwykle ubogim zasobie słów, ale z własną budową gramatyczną, co prawda prymitywną, ale jednak budową gramatyczną.

Dalszy rozwój produkcji, pojawienie się klas, pojawienie się piśmiennictwa, narodziny państwa, któremu dla celów administracji potrzebna była mniej lub bardziej uporządkowana korespondencja, rozwój handlu, który jeszcze bardziej potrzebował uporządkowanej korespondencji, pojawienie się prasy drukarskiej, rozwój literatury — wszystko to spowodowało wielkie zmiany w rozwoju języka. Przez ten czas plemiona i narodowości rozdrabniały się i rozszczepiały, mieszały się i krzyżowały, później pojawiły się narodowe języki i państwa, dokonały się przewroty rewolucyjne, dawne ustroje społeczne ustąpiły miejsca nowym. Wszystko to pociągnęło za sobą jeszcze większe zmiany w języku i jego rozwoju.

Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że rozwój języka odbywał się w ten sam sposób, jak rozwój nadbudowy: drogą unicestwienia tego co istniało i budowania nowego. W istocie rzeczy rozwój języka odbywał się nie drogą unicestwienia języka istniejącego i budowy nowego, lecz drogą rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka. Przejście od jednej jakości języka do innej odbywało się przy tym nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia za jednym zamachem tego co stare i budowy nowego, lecz drogą stopniowego i długotrwałego gromadzenia elementów nowej jakości, nowej struktury języka, drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

Powiadają, że teoria stadialnego rozwoju języka jest teorią marksistowską, uznaje bowiem konieczność nagłych wybuchów jako warunku przejścia języka od dawnej jakości do nowej. Jest to oczywiście niesłuszne, trudno bowiem znaleźć cokolwiek marksistowskiego w tej teorii. A jeśli teoria stadialności rzeczywiście uznaje nagłe wybuchy w historii rozwoju języka, tym gorzej dla niej. Marksizm nie uznaje nagłych wybuchów w rozwoju języka, nagłej śmierci istniejącego języka i nagłej budowy nowego języka. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o „nagłej rewolucji językowej, która dokonała się między rokiem 1789 i 1794" we Francji (patrz broszurę Lafargue'a „Język a rewolucja"). Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji wówczas nie było. Rzecz oczywista, że w ciągu tego okresu słownictwo języka francuskiego wzbogaciło się o nowe słowa i wyrażenia, odpadła pewna ilość wyra-

zów przestarzałych, zmieniło się znaczenie pojęciowe niektórych wyrazów, i to wszystko. Takie jednak zmiany wcale nie decydują o losie języka. Rzecz główna w języku — to jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów. Jednakże budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów języka francuskiego nie tylko nie zniknęły w okresie francuskiej rewolucji burżuazyjnej, lecz utrzymały się bez istotnych zmian, i nie tylko się utrzymały, lecz żyją do dziś dnia we współczesnym języku francuskim. Nie mówię już o tym, że dla likwidacji istniejącego języka i budowy nowego języka narodowego („nagła rewolucja językowa"!) okres pięciu — sześciu lat jest śmiesznie krótki — do tego potrzebne są stulecia.

Marksizm uważa, że przejście języka od dawnej jakości do nowej odbywa się nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia istniejącego języka i stworzenia nowego, lecz drogą stopniowego gromadzenia elementów nowej jakości, a więc drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

W ogóle trzeba powiedzieć, do wiadomości towarzyszy pasjonujących się wybuchami, że prawo przechodzenia od dawnej jakości do nowej drogą wybuchu nie daje się zastosować nie tylko do historii rozwoju języka — nie zawsze daje się ono zastosować również do innych zjawisk społecznych, należących do kategorii bazy lub nadbudowy. Obowiązuje ono w stosunku do społeczeństwa podzielonego na wrogie klasy. Nie ma ono natomiast zupełnie mocy obowiązującej dla społeczeństwa nie mającego wrogich klas. W ciągu ośmiu — dziesięciu lat zrealizowaliśmy w rolnictwie naszego kraju przejście od ustroju burżuazyjnego, indywidualno - chłopskiego do socjalistycznego ustroju kołchozowego. Była to rewolucja, która zlikwidowała dawny burżuazyjny ustrój gospodarczy wsi i stworzyła nowy ustrój, socjalistyczny. Jednakże ten przewrót dokonał się nie drogą wybuchu, tj. nie drogą obalenia istniejącej władzy i utworzenia nowej władzy, lecz drogą stopniowego przejścia od dawnego burżuazyjnego ustroju wsi do nowego. Udało się zaś tego dokonać dlatego, że była to rewolucja od góry, że przewrót nastąpił z inicjatywy istniejącej władzy, przy poparciu podstawowych mas chłopstwa.

Powiadają, że liczne fakty skrzyżowania języków, jakie zachodzi-

ły w dziejach, dają podstawę do przypuszczenia, że przy skrzyżowaniu następuje wytworzenie się nowego języka drogą wybuchu, drogą nagłego przejścia od starej jakości do nowej. Jest to zupełnie niesłuszne.

Skrzyżowanie języków nie może być traktowane jako jednorazowy akt rozstrzygającego ciosu, dający wyniki w ciągu kilku lat. Skrzyżowanie języków jest długotrwałym procesem, trwającym setki lat. Toteż o żadnych wybuchach nie może być tutaj mowy.

Dalej. Byłoby zupełnie niesłuszne sądzić, że w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków otrzymuje się nowy, trzeci język, niepodobny do żadnego ze skrzyżowanych języków i różniący się jakościowo od każdego z nich. W istocie rzeczy, przy skrzyżowaniu jeden z języków wychodzi zwykle zwycięsko, zachowuje swoją budowę gramatyczną, swój podstawowy zasób słów i rozwija się w dalszym ciągu zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju, podczas gdy drugi język traci stopniowo swą jakość i stopniowo obumiera.

A zatem skrzyżowanie nie daje jakiegoś nowego, trzeciego języka, lecz zachowuje jeden z języków, zachowuje jego budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów oraz umożliwia mu rozwój według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Wprawdzie następuje przy tym pewne wzbogacenie słownictwa języka zwycięskiego kosztem języka zwyciężonego, ale to nie osłabia go, lecz przeciwnie, wzmacnia.

Tak było na przykład z językiem rosyjskim, z którym krzyżowały się w toku rozwoju historycznego języki szeregu innych narodów i który zawsze wychodził z tego zwycięsko.

Oczywiście, słownictwo języka rosyjskiego uzupełniało się przy tym, czerpiąc ze słownictwa innych języków, ale to nie tylko nie osłabiło, lecz przeciwnie, wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski.

Jeśli chodzi o swoistość narodową języka rosyjskiego, to nie doznała ona najmniejszej szkody, język rosyjski bowiem, zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, czynił dalsze postępy i doskonalił się według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Nie ulega wątpliwości, że teoria krzyżowania nie może dać nic poważnego językoznawstwu radzieckiemu. Jeśli słuszne jest, że głów-

nym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to trzeba stwierdzić, że teoria krzyżowania nie tylko nie rozwiązuje tego zadania, lecz nawet go nie stawia — ona go po prostu nie zauważa lub nie rozumie.

P Y T A N I E: *Czy „Prawda" postąpiła słusznie, inicjując swobodną dyskusję o sprawch językoznawstwa?*

O d p o w i e d ź: postąpiła słusznie.

W jakim kierunku zostaną rozwiązane zagadnienia językoznawstwa — stanie się jasne w końcu dyskusji. Ale już teraz można powiedzieć, że dyskusja przyniosła znaczną korzyść.

Dyskusja wyjaśniła przede wszystkim, że w organach językoznawstwa zarówno w centrum, jak i w republikach panował reżim niewłaściwy nauce i uczonym. Najmniejszą krytykę stanu rzeczy w językoznawstwie radzieckim, nawet najbardziej nieśmiałe próby krytykowania tzw. „nowej nauki" w językoznawstwie, kierownicze koła w dziedzinie językoznawstwa prześladowały i tępiły w zarodku. Za krytyczny stosunek do spuścizny N. J. Marra, za najmniejszą dezaprobatę nauki N. J. Marra wartościowych pracowników i badaczy w dziedzinie językoznawstwa usuwano ze stanowisk lub przenoszono na niższe stanowiska. Za podstawę do wysuwania językoznawców na odpowiedzialne stanowiska służyła nie rzeczowa ocena, lecz bezwarunkowe uznanie nauki N. J. Marra.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki. Jednakże ta powszechnie uznana reguła była w sposób najbardziej bezceremonialny ignorowana i lekceważona. Powstała zamknięta grupa nieomylnych kierowników, która, zabezpieczywszy się przed wszelką możliwą krytyką, zaczęła zachowywać się w sposób samowolny i warcholski.

Oto jeden z przykładów: tzw. „Kurs bakiński" (wykłady N. J. Marra, wygłoszone w Baku), który sam autor zdyskwalifikował i zabronił wydać ponownie, został jednakże z polecenia kasty kierowni-

ków (t. Mieszczaninow nazywa ich „uczniami“ N. J. Marra) ponownie wydany i włączony bez żadnych zastrzeżeń do zalecanych studentom pomocy naukowych. Oznacza to, że studentów oszukano, dając im zdyskwalifikowany „Kurs“ jako pełnowartościową pomoc naukową. Gdybym nie był przekonany o uczciwości tow. Mieszczaninowa i innych językoznawców, powiedziałbym, że tego rodzaju postępowanie równoznaczne jest ze szkodnictwem.

Jak to się mogło stać? Stało się to dlatego, że reżim Arakczejewa, wprowadzony w językoznawstwie, kultywuje brak odpowiedzialności i zachęca do takich warcholstw.

Dyskusja okazała się bardzo pożyteczna przede wszystkim dlatego, że wydobyła ona ten reżim Arakczejewa na światło dzienne i doszczętnie go zdruzgotała.

Jednakże korzyść z dyskusji na tym się nie kończy. Dyskusja nie tylko zdruzgotała dawny reżim w językoznawstwie, lecz ujawniła ponadto tę nieprawdopodobną gmatwaninę poglądów w najważniejszych zagadnieniach językoznawstwa, która panuje w kierowniczych kołach tej gałęzi nauki. Przed rozpoczęciem dyskusji milczały one i pokrywały milczeniem niepomyślny stan rzeczy w językoznawstwie. Po rozpoczęciu dyskusji milczenie stało się już jednak niemożliwe — musiały zabrać głos na łamach prasy. I cóż się okazało? Okazało się, że w nauce N. J. Marra istnieje szereg luk, błędów, niesprecyzowanych problemów, nieopracowanych tez. Nasuwa się pytanie, dlaczego „uczniowie“ N. J. Marra zaczęli o tym mówić dopiero teraz, po rozpoczęciu dyskusji? Dlaczego nie zatroszczyli się o to wcześniej? Dlaczego nie powiedzieli tego we właściwym czasie otwarcie i uczciwie, jak przystoi uczonym!

Uznając „pewne“ błędy N. J. Marra, „uczniowie“ N. J. Marra, jak się okazuje, sądzą, że dalej rozwijać językoznawstwo radzieckie można tylko na gruncie „sprecyzowanej“ teorii N. J. Marra, którą uważają za marksistowską. Nie, uchrońcie nas już od „marksizmu“ N. J. Marra. Marr rzeczywiście chciał być i starał się być marksistą, ale nie potrafił stać się marksistą. Był on li tylko upraszczaczem i wulgaryzatorem marksizmu w rodzaju „Proletkultowców“ lub „Rappowców“.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niesłuszną, niemarksistowską formułę o języku jako nadbudowie i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa inną, również niesłuszną i nie marksistowską formułę o „klasowości" języka i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły przeczącej całemu biegowi historii narodów i języków.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizmowi, nieskromny, chełpliwy, wyniosły ton, prowadzący do gołosłownego i lekkomyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N. J. Marrem.

N. J. Marr krzykliwie szkaluje metodę porównawczo - historyczną jako „idealistyczną". A jednak należy stwierdzić, ze metoda porównawczo - historyczna pomimo jej poważnych braków jest jednak lepsza, aniżeli rzeczywiście idealistyczna czteroelementowa analiza N. J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, aby wylegiwać się na piecu i wróżyć z fusów na temat sławetnych czterech elementów.

N. J. Marr wyniośle pomiata każdą próbą badania grup (rodzin) językowych jako przejawem teorii „prajęzyka". A przecież nie można negować, że pokrewieństwo językowe takich na przykład narodów, jak słowiańskie, nie ulega wątpliwości, że zbadanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby przynieść językoznawstwu znaczną korzyść w dziedzinie badania praw rozwoju języka. Nie mówię już o tym, że teoria „prajęzyka" nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Gdy się słucha N. J. Marra, a zwłaszcza jego „uczniów", pomyśleć można, że przed N. J. Marrem nie było żadnego językoznawstwa, że językoznawstwo zaczęło się z chwilą pojawienia się „nowej nauki" N. J. Marra. O ileż skromniejsi byli Marks i Engels: uważali oni, że ich materializm dialektyczny jest produktem rozwoju nauk, w tej liczbie filozofii, w ciągu poprzedniego okresu.

Tak więc dyskusja pomogła sprawie również i pod tym względem, że ujawniła luki ideologiczne w językoznawstwie radzieckim.

Sądzę, że im szybciej wyzwoli się nasze językoznawstwo z błędów N. J. Marra, tym szybciej można będzie wyprowadzić je z kryzysu, który obecnie przeżywa.

Likwidacja reżimu Arakczejewa w językoznawstwie, wyrzeczenie się błędów N. J. Marra, wprowadzenie marksizmu do językoznawstwa — oto, moim zdaniem, droga, na której można byłoby uzdrowić językoznawstwo radzieckie.

(„Prawda" 20 czerwca 1950 r.)

Czasopismo „Bolszewik" (Nr. 12, 1950 r.) zamieściło artykuł towarzysza Stalina p. t. „Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa", zawierający odpowiedzi na pytania młodej lingwistki radzieckiej E. Kraszeninnikowej. (Red.).

J. Stalin

Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa

Tow. Kraszeninnikowa! Odpowiadam na Wasze pytania.

1-SZE PYTANIE:

W artykule Waszym dowiedzione zostało w sposób przekonywający, że język nie jest ani bazą, ani nadbudową. Czy prawidłowo byłoby uważać, że język jest zjawiskiem właściwym zarówno bazie jak i nadbudowie, czy też słuszniej byłoby uważać język za zjawisko pośrednie?

ODPOWIEDŹ:

Oczywiście językowi, jako zjawisku społecznemu właściwe jest to, co jest wspólną cechą wszystkich zjawisk społecznych, w tej liczbie bazy i nadbudowy, a mianowicie: obsługuje on społeczeństwo tak samo, jak obsługują je wszystkie inne zjawiska społeczne, w tej liczbie baza i nadbudowa. Ale na tym właściwie wyczerpuje się to wspólne, co właściwe jest wszystkim zjawiskom społecznym. Dalej zaczynają się poważne różnice między zjawiskami społecznymi. Chodzi o to, że zjawiska społeczne mają, prócz tego co jest wspólne, swoje cechy specyficzne, które różnią je od siebie i które są dla nauki najważniejsze. Specyficzne cechy bazy polegają na tym, że obsługuje ona społeczeństwo pod względem ekonomicznym. Specyficzne cechy nadbudowy polegają na tym, że obsługuje ona społeczeństwo, dostarczając mu idei politycznych, prawnych, estetycznych

i innych oraz stwarza dla społeczeństwa odpowiednie instytucje polityczne, prawne i inne. Na czym więc polegają specyficzne cechy języka, różniące go od innych zjawisk społecznych? Polegają na tym, że język obsługuje społeczeństwo, jako środek komunikowania się ludzi, jako środek wymiany myśli w społeczeństwie, jako środek umożliwiający ludziom wzajemne zrozumienie się i zorganizowanie wspólnej pracy we wszystkich sferach działalności ludzkiej, zarówno w dziedzinie produkcji jak i w dziedzinie stosunków ekonomicznych, zarówno w dziedzinie polityki, jak i w dziedzinie kultury, zarówno w życiu społecznym, jak i w życiu codziennym. Te cechy charakterystyczne właściwe są tylko językowi i właśnie dlatego, że właściwe są tylko językowi, język jest przedmiotem badania samodzielnej nauki — językoznawstwa. Gdyby język nie miał tych cech charakterystycznych, językoznawstwo straciłoby prawo do samodzielnego istnienia. Krócej mówiąc: języka nie można zaliczyć ani do kategorii baz, ani do kategorii nadbudów. Nie można go również zaliczyć do kategorii zjawisk „pośrednich" między bazą a nadbudową, gdyż takie zjawiska „pośrednie" nie istnieją. Ale może język można byłoby zaliczyć do kategorii sił produkcyjnych społeczeństwa, do kategorii, powiedzmy, narzędzi produkcji? Istotnie, między językiem a narzędziami produkcji istnieje pewna analogia: narzędzia produkcji, tak samo jak język, wykazują swoistą obojętność wobec klas i mogą jednakowo obsługiwać rozmaite klasy społeczeństwa, zarówno stare jak i nowe. Czy okoliczność ta daje podstawę do tego, by zaliczyć język do kategorii narzędzi produkcji? Nie, nie daje. W swoim czasie N. J. Marr widząc, że jego sformułowanie — „Język jest nadbudową bazy" — wywołuje sprzeciwy, postanowił „zmienić szyki" i ogłosił, że „język jest narzędziem produkcji". Czy miał rację N. J. Marr, zaliczając język do kategorii narzędzi produkcji? Nie, bezwzględnie nie miał racji. Chodzi o to, że podobieństwo między językiem a narzędziami produkcji kończy się na tej analogii, o której przed chwilą mówiłem. Natomiast między językiem i narzędziami produkcji istnieje zasadnicza różnica. Różnica ta polega na tym, że narzędzia produkcji produkują dobra materialne, język zaś nic nie produkuje, lub też „produkuje" jedynie wyrazy. Ściślej mówiąc, ludzie, którzy posiadają narzędzia produkcji, mogą produkować dobra materialne, ale ci sami ludzie, ma-

jąc język, lecz nie mając narzędzi produkcji, nie mogą produkować dóbr materialnych. Nie trudno zrozumieć, że gdyby język mógł produkować dobra materialne, gaduły byłyby najbogatszymi ludźmi na świecie.

2-GIE PYTANIE:

Marks i Engels określają język jako „bezpośrednią rzeczywistość myśli“, jako „praktyczną... rzeczywistą świadomość“. „Idee — mówi Marks — nie istnieją w oderwaniu od języka“. W jakim stopniu, Waszym zdaniem, językoznawstwo winno zajmować się pojęciową stroną języka, semantyką i historyczną semazjologią oraz stylistyką. Czy też przedmiotem językoznawstwa winna być tylko forma?

ODPOWIEDŹ:

Semantyka (semazjologia) jest jednym z ważnych działów językoznawstwa. Pojęciowa strona słów i wyrażeń ma poważne znaczenie w dziedzinie badania języka. Dlatego też semantyka (semazjologia) winna mieć zapewnione w językoznawstwie należne jej miejsce. Jednakże opracowując zagadnienia semantyki i wykorzystując jej dane, w żadnym wypadku nie wolno przeceniać jej znaczenia, a tym bardziej — nie wolno jej nadużywać. Mam na myśli niektórych językoznawców, którzy, dając się nadmiernie porwać semantyce, lekceważą język, jako „bezpośrednią rzeczywistość myśli“ — nierozerwalnie związaną z myśleniem, odrywają myślenie od języka i utrzymują, że język jest u schyłku swego żywota, że można obejść się również bez języka. Posłuchajcie słów N. J. Marra: „Język istnieje tylko o tyle, o ile uzewnętrznia się w dźwiękach; czynność myślenia odbywa się również bez uzewnętrznienia... język (dźwiękowy) obecnie zaczął już ustępować swej funkcji nowszym wynalazkom, zwyciężającym bezapelacyjnie przestrzeń, a myślenie zyskuje na znaczeniu, dzięki niewykorzystanym jego zasobom przeszłości i nowym zdobyczom oraz ma usunąć i całkowicie zastąpić język. Przyszły język — to myślenie rozwijające się w wolnej od przyrodzonej materii technice. Nie oprze mu się żaden język, nawet dźwiękowy, mimo wszystko związany z normami przyrody“. (patrz „Prace wybrane“ N. J. Marra). Jeśli ten „pracomagiczny“

galimatias przetłumaczyć na zwykły ludzki język, to można dojść do wniosku, że:

a) N. J. Marr odrywa myślenie od języka;

b) N. J. Marr uważa, że komunikowanie się ludzi może być urzeczywistnione bez języka, przy pomocy samego myślenia, wolnego od „przyrodzonej materii", języka wolnego od „norm przyrody";

c) odrywając myślenie od języka i „wyzwalając" je od językowej „materii przyrodzonej", N. J. Marr grzęźnie w bagnie idealizmu.

Powiadają, że myśli powstają w głowie ludzkiej, zanim zostaną wypowiedziane w mowie, powstają bez materiału językowego, bez szaty językowej, jeśli można się tak wyrazić, w postaci obnażonej. Jest to najzupełniej niesłuszne. Jakiekolwiek powstałyby myśli w głowie ludzkiej, mogą one powstać i istnieć jedynie na bazie materiału językowego, na bazie terminów i zwrotów językowych. Obnażone myśli, wolne od materiału językowego, wolne od językowej „materii przyrodzonej", nie istnieją. „Język jest bezpośrednią rzeczywistością myśli" (Marks). Realność myśli przejawia się w języku. Tylko idealiści mogą mówić o myśleniu niezwiązanym z „materią przyrodzoną" języka, o myśleniu bez języka. Krócej mówiąc: przecenianie semantyki i nadużywanie jej doprowadziło N. J. Marra do idealizmu.

Tak więc, jeśli uchroni się semantykę (semazjologię) od przesady i nadużyć w rodzaju tych, jakich dopuszczają się N. J. Marr i niektórzy jego „uczniowie" — może ona przynieść językoznawstwu wielką korzyść.

3-CIE PYTANIE:

Zupełnie słusznie mówicie, że idee, pojęcia, obyczaje i zasady moralne burżua i proletariuszy są wręcz przeciwne. Klasowy charakter tych zjawisk bezwzględnie znalazł odbicie w semantycznej stronie języka (niekiedy zaś również w jego formie — w słownictwie — jak słusznie stwierdza Wasz artykuł). Czy można, analizując konkretny materiał językowy, a przede wszystkim pojęciową stronę języka, mówić o klasowej istocie wyrażonych przezeń pojęć, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy mowa o językowym wyrażaniu nie tylko

myśli człowieka, lecz i jego stosunku do rzeczywistości, kiedy szczególnie jaskrawo przejawia się jego przynależność klasowa?

ODPOWIEDŹ:

Krótko mówiąc, chcecie wiedzieć czy klasy wpływają na język, czy wnoszą one do języka swoje specyficzne słowa i wyrażenia, czy zdarzają się wypadki, by ludzie nadawali tym samym słowom i wyrażeniom różne znaczenia pojęciowe, zależnie od swej przynależności klasowej? Tak jest, klasy wpływają na język, wnoszą do języka swoje specyficzne słowa i wyrażenia, a niekiedy różnie rozumieją te same słowa i wyrażenia. Nie ulega to wątpliwości. Z tego nie wynika jednak, by specyficzne słowa i wyrażenia, jak również różnice w semantyce, mogły mieć poważne znaczenie dla rozwoju jednego wspólnego języka ogólnonarodowego, by mogły one osłabić jego znaczenie lub zmienić jego charakter.

Po pierwsze — takich specyficznych słów i wyrażeń, podobnie jak i wypadków różnic w semantyce, jest w języku tak mało, że nie stanowią one chyba jednego nawet procentu całego materiału językowego. A zatem cała pozostała, przytłaczająca masa słów i wyrażeń, podobnie jak i semantyka, jest wspólna dla wszystkich klas społeczeństwa.

Po drugie — specyficzne słowa i wyrażenia, mające odcień klasowy, wykorzystywane są w mowie nie według reguł jakiejś gramatyki „klasowej", która nie istnieje w naturze, lecz według reguł gramatyki istniejącego języka ogólnonarodowego. A zatem istnienie specyficznych słów i wyrażeń oraz fakty różnic w semantyce języka nie obalają, lecz przeciwnie, potwierdzają istnienie i konieczność jednego wspólnego języka ogólnonarodowego.

4-TE PYTANIE:

W swoim artykule oceniacie zupełnie słusznie Marra, jako wulgaryzatora marksizmu. Czy to znaczy, że lingwiści, a wśród nich również my, młodzież, powinniśmy odrzucić całą lingwistyczną spuściznę Marra, która zawiera, bądź co bądź, szereg cennych badań językowych (pisali o nich w dyskusji tow. tow. Czikobawa, Saniejew i inni)? Czy możemy, podchodząc krytycznie do Marra, brać jednak od niego to, co jest pożyteczne i cenne?

ODPOWIEDŹ:

Oczywiście, dzieła N. J. Marra składają się nie tylko z błędów. N. J. Marr popełniał bardzo poważne błędy, gdy wnosił do językoznawstwa elementy marksizmu w postaci spaczonej, gdy usiłował stworzyć samodzielną teorię języka. Ale N. J. Marr ma również niektóre dobre, z talentem napisane prace, w których, zapominając o swych pretensjach teoretycznych, sumiennie i — trzeba stwierdzić — umiejętnie bada poszczególne języki. W takich pracach znaleźć można niemało rzeczy cennych i pouczających. Rozumie się, że te rzeczy cenne i pouczające należy zaczerpnąć od N. J. Marra i wykorzystać.

5-TE PYTANIE:

Wielu lingwistów uważa, że jedną z zasadniczych przyczyn zastoju w językoznawstwie radzieckim jest formalizm.

Chciałabym bardzo wiedzieć na czym, Waszym zdaniem, polega formalizm w językoznawstwie i jak można go przezwyciężyć?

ODPOWIEDŹ:

N. J. Marr i jego „uczniowie" oskarżają o „formalizm" wszystkich językoznawców, którzy nie podzielają „nowej nauki" N. J. Marra. Jest to oczywiście niepoważne i niemądre. N. J. Marr uważa gramatykę za czczą „formalność", a ludzi, którzy uważali, że budowa gramatyczna jest podstawą języka — za formalistów. To już jest zupełnie głupie. Sądzę, że „formalizm" został wymyślony przez autorów „nowej nauki", by ułatwić im walkę z ich przeciwnikami w językoznawstwie.

Przyczyną zastoju w językoznawstwie radzieckim nie jest „formalizm", wynaleziony przez N. J. Marra i jego „uczniów", lecz reżim Arakczejewa i luki teoretyczne w językoznawstwie. Reżim Arakczejewa stworzyli „uczniowie" N. J. Marra. Teoretyczny zamęt do językoznawstwa wniósł N. J. Marr i jego najbliżsi towarzysze broni. By nie było zastoju, należy zlikwidować jedno i drugie. Likwidacja tych bolączek uzdrowi językoznawstwo radzieckie, wyprowadzi je na szerokie wody i umożliwi językoznawstwu radzieckiemu zajęcie pierwszego miejsca w językoznawstwie światowym.

J. STALIN

29 czerwca 1950 roku.

Bolesław Bierut

Nauczyciel i wychowawca musi być szermierzem prawdy postępu i sprawiedliwości społecznej*

Młodzi Przyjaciele!

Miło mi jest powitać Was, jako reprezentację 7-tysięcznej rzeszy młodzieży, która ukończywszy licea pedagogiczne, zasili w tym roku kadry nauczycieli i wychowawców szkół podstawowych.

Nie ma piękniejszego zawodu ponad zawód nauczyciela, który rozumie swoje powołanie. Szkolnictwo Polski Ludowej oczekuje na Was, na młode kadry wyrosłe z ludu, z głęboką ufnością, że śmiało i ofiarnie ujmiecie w swe dłonie promienny sztandar walki o wiedzę dla ludu.

Mamy dość chleba i żywności w naszej Ojczyźnie. Szybko, coraz szybciej wzrastać będą nasze zasoby materialne, dzięki ofiarnemu wysiłkowi mas pracujących, dzięki władzy ludowej, dzięki usunięciu przez lud wyzyskiwaczy - kapitalistów i obszarników, dzięki planowemu kierownictwu przez państwo ludowe pracą wytwórczą robotników i chłopów. Możemy z najgłębszym przekonaniem głosić nieodpartą

---

*) Przemówienie tow. Bolesława Bieruta do absolwentów Państwowych Liceów Pedagogicznych, dn. 18 czerwca 1950 r.

prawdę, że w Polsce Ludowej nigdy w przyszłości nie będzie grozić ludziom pracującym głód, bezrobocie i nędza materialna.

Ale nie przezwyciężyliśmy jeszcze braku wiedzy, nie wypleniliśmy jeszcze do końca ciemnoty, której skutki są niemniej dotkliwe dla społeczeństwa, niż braki materialne. Nie odrobiliśmy jeszcze wielkich spustoszeń, które w umysłach ludzkich czyni ciemnota, przesądy, naiwna dziecięca bezradność setek tysięcy nieoświeconych ludzi wobec tych, którzy szerzą perfidnie fałsz i wstecznictwo. Nie uodporniliśmy jeszcze masy prostych ludzi przeciwko oszukańczej propagandzie zamaskowanych szarlatanów i wrogów, działających w służbie imperialistycznych wyzyskiwaczy i ciemiężycieli. A więc walka o wiedzę — to najważniejsze zadanie dzisiejszego okresu historycznego i obecnego pokolenia.

Jesteśmy pokoleniem świadomych rewolucjonistów i patriotów, którzy ostatecznie i raz na zawsze pragną wykorzenić klęskę ciemnoty ze stosunków społecznych, wzbogacić umysły milionów ludzi w największy skarb człowieka, jakim jest zdolność poznania prawdy, jakim jest nieocenione i twórcze światło wiedzy.

Jest Waszym szlachetnym powołaniem kształtować duszę dziecka, zaszczepiać w nim zasady socjalistycznej moralności, poświęcenia dla klasy robotniczej i narodu, dumy z najszlachetniejszych wzlotów naszego narodu, z jego wielkiego dorobku naukowego i kulturalnego, którego wyrazem jest twórczość Kopernika, Mickiewicza i Chopina, twórczość wielu innych postaci, które czci nasza historia. Dalsze pogłębianie tego wielkiego dorobku możemy osiągnąć tylko w walce o socjalizm, w walce o Polskę Socjalistyczną. Walka o socjalizm — jest to właśnie walka o prawo każdego człowieka do naukowego poglądu na świat, czego nie można upowszechnić bez obalenia klasowego wyzysku, bez usunięcia podziału społeczeństwa na kapitalistów i robotników, na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, to znaczy bez usunięcia przyczyny i źródła nędzy materialnej i ciemnoty człowieka, a przyczyną i źródłem jest system społeczny oparty na grabieży i wyzysku — imperializm.

Dlatego też nauczyciel i wychowawca dzisiejszy musi być równo-

cześnie bojownikiem społecznym, rewolucjonistą walczącym o socjalizm, tj. o nowy ustrój wolności, w którym zniknie raz na zawsze wyzysk i przemoc człowieka nad człowiekiem. Nauczyciel i wychowawca nowego pokolenia musi być szermierzem prawdy, postępu i sprawiedliwości społecznej. Ale tę misję doniosłą i szczytną można osiągnąć tylko wówczas, gdy się zgłębiło prawa, rządzące rozwojem społecznym, gdy się opanowało podstawy nowoczesnej wiedzy społecznej, podstawy naukowego poglądu na świat i społeczeństwo ludzkie.

Dla wychowania nowego pokolenia nie wystarcza wpoić w umysły dzieci pewną sumę wiadomości, które zalecały dawne programy nauczania. Szkoła burżuazyjna celowo wypaczała system nauki, fałszując jej istotę — metodę poznawczą, pogrążając w odmęcie oszukańczych idealistyczno - mistycznych teorii rzeczywiste zdobycze wiedzy, jej żywą i prawdziwą treść. Ten zakłamany stosunek do zadań naukowych w dawnym systemie nauczania był dyktowany interesami wyzyskiwaczy, usiłował ukryć i sfałszować istotę i sens osiągnięć nauki — ich znaczenie społeczne, a mianowicie to, że wszelka nauka służyć powinna wyzwoleniu człowieka, zarówno z przemocy żywiołowych sił przyrody, jak i z przemocy starych stosunków społecznych.

Zadaniem nauczyciela w szkole burżuazyjnej było mechaniczne wtłaczanie do głowy wychowanków pewnego zakresu wiadomości, niezbędnych do sprawnego wykonania określonej służby w kapitalistycznym systemie produkcji, którego głównym celem był zysk kapitalisty. Jeżeli uczeń potrafił z precyzją manekinu recytować w stopniu zadawalającym mechanicznie przyswojone w pamięci formułki i daty oraz wykonywać określone zadania, w których wychowawca zdołał go wytresować w ciągu pewnej liczby lat — rola zarówno nauczyciela jak ucznia uznawana była za wypełnioną, a określony papier — świadectwo ukończonej nauki — zabezpieczały absolwentowi zdobyty stopień wiedzy — najczęściej nieuzupełnianej już do końca życia. Samodzielna zdolność myślenia i wnioskowania, zarówno u nauczyciela jak ucznia, przekraczająca zało-

żone z góry ramy — uznawana była w burżuazyjnym systemie nauczania za objaw raczej niebezpieczny i niepożądany.

Zadaniem dzisiejszej szkoły w nowych warunkach władzy ludowej jest wydobyć z każdej dziedziny wiedzy jej przeobrażającą i twórczą treść społeczną, to znaczy uczynić z każdej umiejętności, zdobywanej w procesie nauki, oręż ułatwiający człowiekowi jego zadania twórcze, jego walkę o lepsze i szczęśliwsze życie, ułatwiający dalsze poznawanie rzeczywistej prawdy, nie wypaczonej sztucznie przez interesy klas pasożytniczych.

Zadaniem nauczyciela — wychowawcy w szkole ludowej jest uczynić z każdego dziecka i ucznia czynnego współuczestnika w walce o przebudowę świata, bojownika o wyzwolenie ludzkości z kajdan przemocy imperialistycznej, gorącego patriotę, miłującego swój naród, ofiarowującego mu cały swój młodzieńczy zapał i swoje uzdolnienia, całe swe serce i wszystkie swoje siły. Zadaniem nauczyciela jest wychowanie naszej młodzieży w duchu braterstwa i solidarności, którego wzór dają nam braterskie narody Związku Radzieckiego i ich dzielna młodzież. Tego rodzaju zadania nie mogą być wynikiem formalnego stosunku nauczyciela do ucznia, wynikiem biernej jego postawy do programu nauczania. Nauczyciel - wychowawca w Polsce Ludowej nie powinien mieć nic wspólnego z postawą urzędnika, choć i urzędnik w Polsce Ludowej nie powinien mieć nic wspólnego z postawą bezdusznego przedwojennego biurokraty. Każdy człowiek pracujący — bez względu na to jakie wypełnia dziś zadania w Polsce Ludowej — powinien pamiętać, że jest budowniczym socjalizmu, współtwórcą wielkiego przełomu w dziejach ludzkich, uczestnikiem nowej wielkiej epoki, która zmienia świat i tworzy nowego człowieka.

W tym wielkim, porywającym, tytanicznym procesie przeobrażeń dziejowych nowej epoki rola nauczyciela - wychowawcy jest szczególnie doniosła. Wy, młodzi nauczyciele, będziecie wychowawcami kadr socjalistycznych, kadr, które kierować będą nową Polską, tworzyć będą nowe warunki życia społecznego — zgoła odmienne od tych, w których nam żyć wypadło. Od Was zależy, aby jak naj-

szybciej wykorzenić z psychiki ludzkiej ponury osad średniowiecznych przesądów oraz bakcyle zatruwających życie społeczne wypaczeń okresu kapitalistycznego, grabieżczych instynktów zwyrodnienia faszystowskiego, które reprezentuje dziś obóz imperializmu, obóz podżegaczy wojennych, ideologów bomby atomowej i masowych morderstw, zbrodniarzy zrzucających skrycie na uprawne pola stonkę ziemniaczaną, promotorów dywersji i szkodnictwa w skali światowej.

Zbrodniczy obóz imperialistów i podżegaczy wojennych zmierza szybko ku własnej nieuchronnej zagładzie, choć usiłuje jeszcze kłaść się tamą w poprzek postępowemu rozwojowi życia. Jednakże twórczy, postępowy kierunek dążeń społecznych zawsze od początku dziejów torował sobie drogę zwycięstw w walce klasowej — takie jest nieodparte prawo rozwoju społecznego. Stary ustrój nigdy nie schodził ze sceny dziejowej bez walki na śmierć i życie. O tym musimy pamiętać nieustannie, budując nowy gmach życia wolnego od grabieży, zbrodni i fałszu. Nauczyciel w Polsce Ludowej jest współtwórcą planu 6-letniego i wychowuje tych, którzy będą realizowali jeszcze ambitniejsze, jeszcze piękniejsze dalsze plany.

Jakież stąd wynikają zadania wychowawcze?

Oto te, że równocześnie z wpajaniem wiedzy, musimy wszczepiać w serca młodego pokolenia szlachetne, postępowe uczucia społeczne i hartować w nich gotowość do walki ze zwyrodniałymi zakusami wstecznictwa. Nauczyciel - wychowawca musi sam czuć się bojownikiem sprawy ludowej i krzewić wśród swych wychowanków ofiarność bojową w walce o socjalizm, w walce o postępowe i sprawiedliwe ideały społeczne. Nie szczędźcie wysiłków, aby wytworzyć wśród swych uczniów atmosferę najgłębszego ku Wam zaufania, jest to jeden z podstawowych warunków powodzenia w Waszej pracy. Osiągniecie to, jeśli Wasi wychowankowie poczują, że jesteście nie tylko ich zwierzchnikami ale i przyjaciółmi, nie tylko wykładowcami, ale i doradcami, jeśli czuć będą, że pod Waszym przewodnictwem znaleźli drogę poznania i urzeczywistnienia wielkich idei

społecznych, ku którym zawsze dają się porwać serca młodzieńcze nie zatrute jeszcze instynktami chciwości czy upodlenia.

Cóż jest gwarancją, że Wasza praca wychowawcza, Wasze zadania doniosłe i piękne, ale bynajmniej niełatwe, rozwijać się będą w sposób przynoszący pomyślne wyniki Polsce Ludowej i wewnętrzne poczucie zadowolenia z pracy, pobudzające do czynu? Może to zapewnić tylko własny Wasz dalszy rozwój umysłowy i społeczny, nieustanny Wasz wysiłek ku podnoszeniu swej wiedzy i swych kwalifikacji. Zawód nauczyciela - wychowawcy wymaga wysokiej wiedzy teoretycznej i hartu, który człowiek zdobywa w procesie doświadczenia życiowego, w procesie walki z trudnościami i przeszkodami. Zdobyliście najniezbędniejsze przygotowanie teoretyczne — ważne osiągnięcie, które jednakże winniście traktować jako pierwszy stopień na drodze do zdobycia właściwych kwalifikacji zawodowych. W zetknięciu się i obcowaniu ze starymi, doświadczonymi już kolegami, będziecie zdobywali praktyczne wskazówki, pomocne w pracy. Ale im więcej wysiłku włożycie w dalsze studia, w pracę samokształceniową i zwłaszcza w przyswojenie sobie najnowszej wiedzy społecznej, którą daje nauka marksizmu - leninizmu — tym łatwiejszą, tym skuteczniejszą, tym bardziej wartościową stanie się Wasza praca wychowawcza i społeczna. Nie szczędźcie zatem czasu i wysiłku w kierunku pogłębienia swej wiedzy i swego doświadczenia. Wiedzcie o tym, że na Was liczy kraj, że ceni Waszą pracę i wierzy, że nie zawiedziecie jego nadziei i zaufania.

Życzę Wam wszystkim i Waszym kolegom, którzy wraz z Wami ukończyli obecnie studia pedagogiczne — powodzenia w Waszej pracy. Praca ta wypełniać będzie jedno z najważniejszych zadań w kształtowaniu nowego człowieka, w realizowaniu wielkiego 6-letniego planu budownictwa socjalistycznego, rozpoczętego w roku bieżącym. Praca Wasza wzmocni i pomnoży wspólny wysiłek całego narodu w tworzeniu lepszej i szczęśliwszej przyszłości, zapewni Ojczyźnie naszej rozkwit i wielkość, stanie się nieocenionym wkładem w dzieło pokoju i w dzieło ostatecznego zwycięstwa socjalizmu.

Walka o pokój wkracza w wyższy etap

W sytuacji międzynarodowej wystąpiły ostatnio nowe momenty. Imperializm amerykański wraz ze swymi wasalami przechodzi od polityki wzmozonego przygotowywania agresji do bezpośrednich aktów agresji. Tę awanturniczą próbę imperialiści podjęli w obliczu coraz szybszego wzrostu sił Związku Radzieckiego i całego światowego obozu pokoju; w obliczu postępującej konsolidacji wewnętrznej poszczególnych ogniw frontu antyimperialistycznego; w obliczu coraz większego natężenia walki narodowo - wyzwoleńczej ludów kolonialnych i półkolonialnych — i, wreszcie, w obliczu dojrzewającego w krajach kapitalistycznych kryzysu oraz potęgujących się sprzeczności wewnątrz - imperialistycznych.

Dwiema kolejnymi fazami wzmożonych przygotowań wojennych imperializmu były: 1) zwołana w Londynie, w połowie maja, pod przewodnictwem Achesona, Rada Atlantycka i związane z tą Radą, chronologicznie i przyczynowo, narodziny tzw. „planu Schumana“ — oraz 2) przeprowadzona w drugiej połowie czerwca tajna konferencja w Tokio z udziałem amerykańskiego ministra wojny Louisa A. Johnsona, szefa połączonych sztabów USA gen. Bradley‘a, gauleitera USA w Japonii gen. Mac. Arthura i rzecznika najbardziej agresywnych kół amerykańskiego kapitału monopolistycznego, Johna Fostera Dullesa.

W dwa dni po zakończeniu narady tokijskiej imperializm amerykański przeszedł do prowokacyjnej i bezpośredniej agresji przeciwko Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej oraz innym narodom Dalekiego Wschodu — agresji, której żałosnego dla imperialistów obrotu jesteśmy świadkami.

Po to jednak, aby uświadomić sobie istotę nowej sytuacji — trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że kształtuje się ona przede wszystkim na tle wzmożonego na niewidzianą dotychczas skalę światowego ruchu w obronie pokoju. Jest rzeczą widoczną, że walka o pokój wkroczyła w nowy, wyższy etap.

Kampania za Apelem Sztokholmskim — za kontrolą energii atomowej, za bezwzględnym zakazem użycia bomby atomowej, za napiętnowaniem, jako zbrodniczego, rządu, który by pierwszy ośmielił się zastosować faszystowską broń masowej zagłady — objęła dosłownie całą kulę ziemską.

Kampania podpisów pod Apelem Sztokholmskim spotęgowana została szeregiem wystąpień klasy robotniczej Europy Zachodniej, które silnie przeciwdziałają coraz intensywniejszym przygotowaniom wojennym imperialistów. Mieliśmy również szereg przejawów, które — jak np. ostatni kryzys rządowy we Francji, współczesny agresji imperialistycznej na Koreę — świadczą, że plany imperialistów trzeszczą pod naporem woli mas ludowych.

* * *

W Polsce kampanię za podpisaniem Apelu Sztokholmskiego przeprowadziliśmy wśród ostrej walki klasowej, zwłaszcza na wsi — i zwycięstwo, jakie osiągnęliśmy, mimo zaciekłego oporu wroga klasowego i wszelakich agentur imperializmu amerykańskiego, jest wielkim zwycięstwem politycznym.

Partia nasza, przenosząc walkę na płaszczyznę masową, wciągnęła do czynnego życia politycznego, do aktywnej i świadomej walki o pokój, do aktywnej i świadomej obrony suwerenności i niepodległości Polski, do aktywnego i świadomego współdziałania ze Związkiem Radzieckim, ostoją pokoju, socjalizmu i niepodległości narodu — milionowe masy bezpartyjnych. Wszędzie tam, gdzie występowały objawy biurokratycznego i mechanicznego zbierania podpisów, interweniowała Partia, przypominając o konieczności akcji uświadamiającej.

Sięgnęliśmy szeroko i głęboko do mas bezpartyjnych na wsi i w mieście — i wśród 700 tys. polskich aktywistów obrońców pokoju, zorganizowanych w 80 tys. Komitetów Pokojowych, przeważali bezpartyjni. Uaktywniona została młodzież i — moment ogromnie doniosły — kobiety. „Trójki“ pokoju dotarły do każdego domu, do każdego mieszkania i każdej chaty, wyjaśniając, przekonując i uświadamiając. Dzięki tak przeprowadzonej akcji, każdy z 18-u milionów zebranych podpisów stał się świadomym protestem przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym; świadomym wyrazem, wykuwającej się w walce z wrogami Polski Ludowej, z wrogami pokoju, moralnej i politycznej jedności narodu, skupionego wokół władzy ludowej; świadomym wyrazem solidarności z całym międzynarodowym obozem pokoju, któremu przewodzi Kraj Rad — i świadomym zobowiązaniem na przyszłość.

Fala masowych protestów antyimperialistycznych i antywojennych, rozbudzonych przez kampanię w obronie pokoju, była tak

wysoka, że porwała nawet żywioły mniej zdecydowane, a nawet pozostające dotychczas pod wpływami ośrodków wrogich Polsce Ludowej. Podkreślić należy, że duchowieństwo w większości Apel podpisało a nawet brało częściowo udział w Komitetach Pokoju. Osobny rozdział stanowi rola — i taktyka — Episkopatu oraz reakcyjnej części kleru.

Jak wiadomo, Episkopat — wbrew wyraźnym zobowiązaniom, wypływającym z umowy z Rządem R.P. — odmówił z początku podpisania Apelu Sztokholmskiego. Znaleźli się również księża m.in. i katecheci, którzy wyraźnie i gwałtownie występowali przeciw Apelowi.

W ten sposób Episkopat znalazł się wśród owych 193.900 zaciekłych wrogów Polski Ludowej lub otumanionych prostaczków, którzy Apelu nie podpisali — i u boku różnych sekt „Badaczy pisma" i „Świadków Jehowy" (ściślej — świadków Wall - Street), zdemaskowanych jako jawne agentury wywiadu amerykańskiego.

Ale rosnąca izolacja moralna i nacisk szerokich rzesz wierzących skłoniły Episkopat do złożenia w dniu 22 czerwca oświadczenia, w którym podkreśla, że „ustosunkowuje się pozytywnie" do Apelu Sztokholmskiego jako „współczynnika pokojowego załatwienia spraw międzynarodowych". Ta gołosłowna deklaracja musiała być odczuta przez opinię publiczną jako krok połowiczny. Toteż pod presją opinii biskupi z pewnym opóźnieniem złożyli jednak swoje podpisy pod Apelem Sztokholmskim.

Tak więc wszelkie próby zahamowania, opóźnienia i ograniczenia akcji pokojowej podejmowane z różnych stron spełzły na niczym i nie zdołały pomniejszyć wyników wielkiego zwycięstwa politycznego, jakie odniosła władza ludowa — nie zdołały wpłynąć na rozmach akcji pokojowej w Polsce.

„W akcji tej — oświadczył tow. Bierut — przemawiając w dniu 18 czerwca do delegatów Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju — naród polski wykazał niezwykłą jednomyślność i zdecydowaną wolę obrony pokoju Wraz z narodami innych krajów, które milionami podpisów potwierdziły, że zdecydowane są bronić pokoju przed zakusami imperialistów — zadokumentowana została wola pokoju w opinii moralnej całego świata".

Naród Polski stał się hartownym, niezłomnym ogniwem międzynarodowego frontu pokoju, któremu przewodzi wielki Związek Radziecki.

* * *

Odrębnym aspektem walki o pokój w Polsce są towarzyszące tej walce zobowiązania produkcyjne. Znaczenie tych zobowiązań, podejmowanych i realizowanych przez klasę robotniczą, a także w coraz większym stopniu przez pracujące chłopstwo, polega nie tylko na tym,

że mnożą one siłę gospodarczą Polski, a więc i całego światowego obozu pokoju. Znaczenie ich polega również na tym, że dodatkowe zobowiązania produkcyjne, przetapiając w konkretną treść czynów świadomość polityczną klasy robotniczej i całego ludu pracującego Polski, podnoszą tę świadomość, umacniają ją i hartują w codziennym trudzie i w codziennej pamięci o celach naszego pokojowego wysiłku, o naszych wrogach i sojusznikach. „W odpowiedzi na atomy, budujemy nowe domy" — wypisują na transparentach murarze warszawscy, podejmując dodatkowe zobowiązania.

Nic bardziej wzruszającego nad te warty pokoju, nad te różnej treści dodatkowe zobowiązania produkcyjne, które — z myślą o obronie pokoju i w imię obrony pokoju — zaciągali i zaciągają ludzie pracy w Polsce, dając państwu ludowemu, dając sobie samym ponadplanowe tony węgla i stali, ponadplanowe oszczędności w zużyciu materiału, wyższą jakość, przyśpieszenie obiegu środków obrotowych, meliorację wielu tysięcy hektarów ziemi, słowem — ponadplanowy przyrost siły i bezpieczeństwa. Zadaniem naszej Partii, zadaniem organizacji partyjnych w terenie jest walka o to, aby tym zobowiązaniom produkcyjnym towarzyszyła nie tylko należyta organizacja techniczna, ale i szeroka, polityczna akcja uświadamiająca, przeprowadzana przez agitatorów i mężów zaufania.

Czyn Lipcowy, którego hasło rzucili kolejarze węzła Tarnowskie Góry, masy pracujące Polski wiążą bezpośrednio ze sprawą obrony pokoju. Na zbrodnicze, gangsterskie, terrorystyczne naloty, którymi drapieżcy imperialistyczni usiłują zdławić walkę wyzwoleńczą robotników i chłopów koreańskich — polskie masy ludowe odpowiedzą wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym. Świadome, że taki właśnie wysiłek wytrąca żagiew z ręki podpalaczom świata.

* * *

Na arenie międzynarodowej przebiega front gigantycznej walki o pokój, w której stawką jest życie milionów, zagrożonych przez garstkę miliarderów amerykańskich i ich agentury.

W tej walce przewodzi, przyciągając wzrok i nadzieje narodów, Związek Radziecki. Ogromny wzrost siły i znaczenia Zw. Radzieckiego, który już w IV kwartale 1949 roku przekroczył o 53 proc. poziom produkcji przedwojennej, który blisko 1/3 budżetu (28,2%) przeznacza na potrzeby społeczne i kulturalne i w którym płace w r. 1949 przewyższyły o 24% poziom przedwojenny — ogromny wzrost siły i znaczenia Zw. Radzieckiego, kierowanego genialną i dalekowzroczną myślą tow. Stalina, napawa niezłomną wiarą w zwycięstwo sprawy pokoju, socjalizmu i niepodległości narodów zarówno dokera z Hamburga jak i Marsylii, zarówno górnika ze Szkocji jak i robotnika z Turynu, zarówno bezrolnego chłopa Włoch Południ., jak walczą-

cego bohatersko chłopa i robotnika Korei, Vietnamu, Malajów. Im gwałtowniej miotają się imperialiści i ich socjaldemokratyczni i titowscy pachołkowie, tym głębiej odczuwają masy ludowe na całym świecie serdeczną i nierozerwalną więź braterstwa z pierwszym państwem robotników i chłopów: nadzieją i oparciem narodów.

Spokojny, ale i stanowczy głos rozlegający się z Moskwy dociera — poprzez złote kurtyny i ponad wrzaskiem sfory dolarowych goebbelsów — do milionów prostych ludzi. Dociera do narodów polityka Zw. Radzieckiego — niezmiennie i wytrwale broniąca pokoju i pokojowego współżycia narodów. Dociera głos towarzysza Stalina, wnoszącego światło w zagadnienia naukowe — w tej samej chwili, kiedy Truman wysyła bombowce nad miasta i wsie Korei.

W tym samym czasie, kiedy imperialiści amerykańscy rozpoczęli agresję przeciw narodowi koreańskiemu i innym narodom Azji, kiedy w USA i W. Brytanii rozlegają się głosy nawołujące do zrzucenia bomby atomowej na Koreę — w tym samym czasie naród radziecki — niepokonany naród - zwycięzca — składa swe podpisy pod Apelem Sztokholmskim, nadając swą potęgą i jednomyślnością jakościowo nową wagę światowej akcji w obronie pokoju. Nigdy bodaj dotychczas kontrast między młodym światem socjalizmu i braterstwa ludów, a starym światem kapitalizmu, imperialistycznego rozboju i ludobójstwa, nie był równie jaskrawy, równie namacalny.

* * *

Polska Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna uregulowały ostatecznie — na podstawie Deklaracji Warszawskiej z dn. 6.6 1950 r. i układu z dn. 6.7.1950 r., podpisanego w Zgorzelcu sprawę ustalonej i istniejącej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

„Szeroka droga dalszego rozwoju i pogłebiania dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaźni między naszymi narodami — mówił na manifestacji w Zgorzelcu tow. Cyrankiewicz — jest na oścież otwarta. Wierzymy głęboko, że będziemy wspólnie maszerować tą drogą dla pomyślnej przyszłości obu naszych narodów".

Otwarta została szeroka droga do pokojowego, dobrosąsiedzkiego i przyjaznego współżycia i współpracy narodów polskiego i niemieckiego, narodów między którymi były wieki krwi. Wygaszone zostało jedno z zarzewi niepokoju i zatargów. Utrwalony został pokój w jednym z węzłowych punktów Europy. Tym samym Polska i Niemiecka Republika Demokratyczna wniosły niezwykłej wagi wkład do dzieła pokoju, do międzynarodowego frontu pokoju.

„My, miłujący pokój antyfaszyści niemieccy — oświadczył w Zgorzelcu tow. Grotewohl — uważamy, że nie należy dziś spoglądać wstecz, lecz naprzód. Nadszedł czas, kiedy narody świata kapitalistycznego muszą zrozumieć, że państwa demokratyczne, które powsta-

ły z woli mas pracujących, nie zwalczają się, lecz pomagając sobie wzajemnie, prowadzą swe narody do pokoju, szczęścia i dobrobytu".

Siły demokratyczne Polski i Niemiec stanęły we wspólnym froncie obrony pokoju. I właśnie dlatego imperialiści amerykańscy i wszystkie ich agentury i podagentury (łącznie z Watykanem) wściekle „potępiają'" porozumienie polsko-niemieckie — oparte przecież na Układzie Poczdamskim! Imperialiści nie chcą zrezygnować z jednego z najbardziej dla hitlerowców atrakcyjnego zawołania bojowego, pod którym Guderianowie poprowadzić mają na wojnę armię „atlantycko - niemiecką nowych landsknechtów kapitalizmu. Jakże by zresztą imperialiści mogli zrezygnować z rozniecenia w Niemczech Zach. najdzikszego nacjonalizmu i histerii odwetowo-wojennej, skoro na ten właśnie czad nacjonalistyczny liczą, by masy zach. niemieckie pognać jako mięso armatnie w ogień trzeciej wojny światowej, którą planują?

Ale komunista Max Reimann z proletariacką odwagą stawia czoło — pośród adenauerowsko-schumacherowskiej sfory najmitów dolarowych — tej dzikiej, burżuazyjnej hecy nacjonalistycznej. Partia Komunistyczna Niemiec zachodnich — w ciężkich warunkach, istniejących w Trizonii — mówi masom niemieckim trudną, ale niezbędną prawdę. Mówi im, że wrogiem narodu niemieckiego jest ten, kto zamienia Niemcy Zach. w kolonię imperialistów USA; kto znowu w interesie bankierów USA i magnatów Ruhry usiłuje Niemców pchnąć do wojny i wykopać przepaść nienawiści między Niemcami a Polską, Związkiem Radzieckim oraz innymi narodami. Oto jak nasi towarzysze niemieccy — pozostając wiernymi synami narodu niemieckiego, i właśnie dlatego, że jedynie naprawdę bronią interesów swego narodu — bronią nieugięcie pokoju.

A tzw. „plan Schumana", ten spisek handlarzy armat i, z drugiej strony, wspólne oświadczenie Komunistycznych Partii Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Anglii, Holandii, Belgii i Luksemburga — czyż nie wskazują dowodnie, kto w każdym kraju broni pokoju i kto w każdym kraju broni interesów narodowych? Tzw. „plan Schumana", opracowany przez imperialistów amerykańskich i akceptowany przez niemieckich wrogów narodu niemieckiego, przez francuskich wrogów narodu francuskiego, przez włoskich wrogów narodu włoskiego — niesie nędzę i bezrobocie proletariatowi zach. europejskiemu i przekształcić ma Ruhrę w centrum ogólno-europejskiego kombinatu śmierci: w arsenał agresji, przygotowywanej przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej; i w arsenał faszyzacji krajów Europy Zachodniej.

Wypowiadając bezwzględną walkę „planowi Schumana", nasi towarzysze z Europy Zachodniej bronią pokoju i bronią zarazem interesów narodowych swoich poszczególnych krajów, haniebnie zdradzonych przez ich zmarshallizowaną burżuazję oraz prawicowych

przywódców socjalistycznych, którzy okazali się „nie tylko agentami swej własnej burżuazji, lecz jednocześnie agentami imperialistów amerykańskich".

Deklaracja 7 partii komunistycznych Europy Zach., poparta całkowicie przez SED, wskazuje raz jeszcze, że jedyną dziś siłą, która w każdym kraju prawdziwie i konsekwentnie broni praw i interesów narodu i sprawy pokoju — jest rewolucyjna, wierna solidarności międzynarodowej mas pracujących całego świata, klasa robotnicza. Internacjonalizm i patriotyzm splatają się w jedno — i warunkują się nawzajem.

* * *

To, co się dziś rozgrywa w Korei, to nie tylko walka narodowo-wyzwoleńcza przeciwko agresorom i ciemiężycielom imperialistycznym. To również walka o pokój światowy. Z tego musimy sobie zdać dokładnie sprawę. Bohaterski naród koreański broni pokoju w warunkach, jakie mu narzuciła agresja imperialistyczna. Podobnie, walcząc o swoje zjednoczenie i wyzwolenie, bronił pokoju — w Chinach i na całym świecie — naród chiński. I swoim wspaniałym zwycięstwem uniemożliwił imperialistom przekształcenie Chin w bazę agresji przeciwko Zw. Radzieckiemu i w rezerwuar taniego mięsa armatniego.

Że prowokacyjna agresja na Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną była starannie przygotowana i obmyślona w Waszyngtonie i w Tokio (w czasie narady amerykańskiego sztabu agresji, o czym pisaliśmy na wstępie) — wynika z faktów, przytoczonych w oświadczeniu Gromyki oraz z licznych wypowiedzi amerykańskich mężów stanu i amerykańskiej prasy. Warto tu jeszcze przypomnieć, że w ciągu samego tylko roku 1949 amerykańscy podżegacze wojenni dostarczyli armii swojej kukły, Li Syn-mana, o której dziś mówią, że była „nieuzbrojona" — sprzęt wojskowy wartości 400 milionów dolarów. W jakim celu? Na to odpowiada m.in. „New York Times", który doniósł, że w dn. 14.III.1950 r. Li Syn-man wtrącił do więzienia 13 posłów opozycyjnych m. in. za to, **że sprzeciwiali się zajęciu siłą zbrojną Korei Północnej.**

Sławetne „oświadczenie" Trumana z dn. 27 czerwca, przedstawione dopiero ex - post kadłubowej Radzie Bezpieczeństwa do ostemplowania, wskazuje — jak to podkreślił Gromyko — w sposób niezbity, że prowokacyjna agresja przeciw Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej była dla imperialistów pretekstem do otwartej agresji przeciwko Chinom Ludowym (faktyczne zaanektowanie przez USA Formozy); przeciwko Vietnamowi; przeciwko Filipinom — przeciwko całej Azji walczącej o prawo do samoistnego bytu.

Jest rzeczą znamienną, że kadłubowa Rada Bezpieczeństwa i sekretarz generalny ONZ, żyrując „oświadczenie" Trumana, w ogóle

„nie zauważyli“ trumanowskiego aktu jawnej agresji przeciwko Chinom.

Bo też kadłubowa Rada Bezpieczeństwa, w której udział jej dwóch stałych członków, Związku Radzieckiego i Chin Ludowych — reprezentujących 700 miln. ludzi, a więc ok. $^1/_3$ ludzkości — został świadomie uniemożliwiony przez blok amerykański, przekształciła się „w swego rodzaju filię Departamentu Stanu USA, w powolne narzędzie polityki amerykańskich kół rządzących, które pogwałciły pokój“ — jak to trafnie określił Gromyko. Cała zaś szeroko przez propagandę zachodnią reklamowana „uchwała kadłubowej Rady Bezpieczeństwa nie może być inaczej rozumiana, jak tylko jako nowa faza realizowania osławionej doktryny Trumana. Doktryna ta, ogłoszona 3 lata temu i stanowiąca świadome pogwałcenie prawa narodów do stanowienia o swym losie, łamiąc prawo w stosunkach międzynarodowych i naruszając Kartę ONZ, i tym razem została użyta jako narzędzie dławienia ruchów narodowo - wyzwoleńczych i jawnej agresji“ (Z oświadczenia Rządu R.P.).

„Wtargnięcie sił amerykańskich do Korei — oświadczył Gromyko — to otwarta wojna przeciwko narodowi koreańskiemu“.

I tego faktu nie przesłonią żadne „subtelne“ argumenty, że chodzi tylko o „akcję policyjną“ „wskazaną przez ONZ“ „przeciwko agresji komunistycznej“. Czyż w okresie, kiedy imperialiści USA zbroili milionowe armie najmitów kuomintangowskich i kierowali ich działaniami przeciwko narodowi **chińskiemu**, nie twierdzili również, że oni, cnotliwi purytanie „demokracji“, tylko „bronią Chin przeciwko agresji komunistycznej“? A oto co pisze organ City londyńskiej „Times“ z dn. 28.VI.1950 r. (a więc już po wybuchu anglo - amerykańskiej „obrony“ Korei): „dla chińczyków chińska partia komunistyczna jest ruchem chińskim, zwycięzcą w wojnie domowej, w której **komuniści bronili niepodległości Chin przeciwko kuomintangowskiej uległości wobec Ameryki.** Taka interpretacja wydarzeń — dodaje wstydliwie „Times“ — może się zachodnim obserwatorom wydać dziwna i zniekształcona, niemniej jednak jest niemal powszechnie przyjęta przez chińską opinię publiczną **wszystkich odcieni“.** (podkreśl. nasze — Red.)

Dokładnie to samo powtarza się dziś w Korei. Podczas kiedy bogato wyposażona przez USA i dowodzona przez oficerów amerykańskich armia najmitów ucieka porzucając broń, Koreańska Armia Ludowa, armia broniąca zjednoczenia i niepodległości narodu koreańskiego, idzie niepowstrzymanie naprzód, gromiąc również... wojska amerykańskie i sławetną technikę amerykańską. Nie pomagają samoloty odrzutowe, nie pomagają bandyckie bombardowania bezbronnej ludności miast i wsi. Kontrast między rozkładem moralnym armii najmitów, a bohaterstwem **armii narodowej**, której

żołnierze nawet w płonących czołgach nie poddają się, jest tak wymowny, że nawet burżuazyjny brytyjski „Manchester Guardian" pisze: „Jak to się dzieje, że kierownictwo armii północno - koreańskiej i jej działania są tak skuteczne? Jest rzeczą niepokojącą widzieć, co dyscyplina komunistyczna może uczynić z tak anarchicznego (?) narodu, jak Koreańczycy — gdy jednocześnie widzi się, czego amerykańska misja wojskowa nie potrafiła zrobić z Koreańczyków Południowych".

Trudno — ze strony wroga — o jaśniejsze wyznanie prostej prawdy, że w Korei walczy **naród** koreański świadomy tego, o co walczy — przeciwko bandzie najmitów USA oraz wojskom grabieżców amerykańskich. Nie ma bowiem „narodu południowo - koreańskiego". Jest jeden naród koreański, który krwią zdobywa wolność. Jest jeden naród koreański, który bohaterstwem swojej **jedynej** armii i swoich partyzantów wyrąbuje sobie miejsce pod słońcem. Imperialiści zaś amerykańscy, pod skradzioną flagą ONZ chcą „bronić" Korei przed... Koreańczykami, tak jak usiłowali „bronić" Chin przed Chińczykami. Ale taka „obrona" — to właśnie bezczelna agresja, typowa wojna napastnicza, kolonialna, zaborcza! I zdenerwowani swymi niepowodzeniami oraz oporem całego narodu koreańskiego, przebąkują już imperialistyczni zbrodniarze o użyciu bomby atomowej przeciwko Korei, przeciwko narodowi koreańskiemu!

Zapominają, że cały światowy obóz pokoju, że cała ludzkość patrzy im uważnie na ręce. Wołanie **„Ręce precz od Korei!"** rozlega się coraz potężniej — wszędzie. Również i w krajach kapitalistycznych. We Włoszech i Francji robotnicy podejmują strajki protestacyjne, w Australii marynarze odmawiają przewożenia ładunków broni do Korei. Wszędzie agresja rekinów imperialistycznych na Koreę, wszędzie fakt przejścia rządu USA od polityki przygotowywania agresji do bezpośrednich aktów agresji — zostały zrozumiane w sposób właściwy: jako nakaz natychmiastowego wzmożenia walki o pokój, jako nakaz mobilizacji wszystkich sił pokoju, jako nakaz zarzucenia kaftana bezpieczeństwa następcom, kolegom i zwierzchnikom Forrestala!

„Jeżeli będzie można przekonać Azjatów, że Stany Zjednoczone działają z czysto imperialistycznych pobudek — skarży się naiwnie szczerze przerażony skutkami agresji amerykańskiej „New York Times" (z dn. 5.VII. br.) — sytuacja dla nas będzie poważna, podobnie jak dla ONZ. Nasza świadomość, że zarzuty te nie są prawdziwe, nie jest wystarczająca".

Z całą pewnością — nie jest wystarczająca. A narody Azji — podobnie jak ogromna większość każdego narodu w Europie — wiedzą

od dawna, że sfora bankierów amerykańskich „działa z czysto imperialistycznych pobudek".

* * *

Jest rzeczą jasną dla każdego, że nowy etap wymaga niezmiernego wzmożenia walki o pokój. Że należy ją wznieść na jeszcze wyższy poziom, na miarę grożącego ze strony gangsterów imperialistycznych niebezpieczeństwa — i na miarę naszych spotęgowanych możliwości. Jest rzeczą jasną, że musimy walkę o pokój rozżarzyć w umysłach i sercach setek milionów — przeciwko garstce milionerów.

Na skutek odmowy chadeckiego, waszyngtońsko - watykańskiego rządu de Gasperi — II Światowy Kongres Obrońców Pokoju nie odbędzie się w Genui. **Odbędzie się w Polsce, w Warszawie.**

Wrocław — Warszawa. Wrocław, sierpień 1948 r., Kongres Intelektualistów w obronie pokoju — zaczątek potężnego ruchu, który stał się jednym z najważniejszych współczynników, kształtujących losy świata. Warszawa, w październiku 1950 roku: II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, który z pewnością wniesie w ten ruch jeszcze wyższe i skuteczniejsze formy działania.

Jest dumą polskiej klasy robotniczej, jest dumą naszej Partii, jest dumą całego narodu polskiego, że w naszym kraju, że w naszej tak wspaniale odradzającej się Warszawie zbiorą się posłowie pokoju z całej kuli ziemskiej, nieustraszeni bojownicy o życie milionów. Jest dumą naszej Partii, że Polska idąca do socjalizmu w braterskim sojuszu z Krajem zwycięskiego socjalizmu; że Polska, niezłomne ogniwo międzynarodowego frontu pokoju — stanie się znowu ogniskiem ruchu, który jest nadzieją narodów świata.

„Coraz to nowe miliony skupiają się w szeregach obozu, którego podstawową siłą jest Związek Radziecki, a kierownikiem i chorążym Wielki Stalin. Polska traktuje jako sprawę swojego honoru wniesienie jak największego wkładu w tę wspólną walkę. Z niesłabnącą energią i czujnością będziemy zwalczali bezlitośnie wszystkich wrogów pokoju, wszystkich jawnych i ukrytych agentów zwierzęcego imperializmu.

Bojowy, mobilizujący masy do zdecydowanego oporu przeciwko podżegaczom wojennym, ruch w obronie pokoju reprezentuje ogromną siłę mogącą narzucić swoją wolę" (Bierut).

Zenon Nowak

O niektórych zagadnieniach ideologicznych polityki kadr

IV Plenum KC postawiło przed Partią w całej ostrości zagadnienie kadr. Pogłębiliśmy podjętą jeszcze na III Plenum krytykę szeregu naszych błędów i niedociągnięć w dziedzinie polityki kadrowej. Ta pogłębiona krytyka i samokrytyka w toku kampanii poplenumowej jest przeprowadzana przez wszystkie ogniwa partyjne.

Towarzysz Bierut wskazał nam podstawowe nasze błędy i braki. Dziś, w procesie realizacji wytycznych IV Plenum widzimy je ostrzej, zwalczamy je i staramy się wyciągnąć z nich wnioski w naszej dalszej pracy codziennej nad rozwiązaniem jednego z najważniejszych zadań stojących przed Partią — zagadnienia kadr.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że aby skutecznie przezwyciężyć błędy popełniane w praktycznej robocie należy sięgnąć do ich źródeł ideologicznych.

Nie ulega wątpliwości, że przezwyciężenie dotychczasowych braków i błędów ułatwi nam codzienną, praktyczną pracę nad realizacją linii Partii w dziedzinie kadr, pozwoli pełniej odsłonić szerszą perspektywę rozwiązania tego doniosłego dla sprawy budownictwa socjalizmu w Polsce zagadnienia.

* * *

Zrozumienie i głębokie przyswojenie sobie linii Partii w dziedzinie kadr na obecnym etapie wymaga pobieżnej przynajmniej analizy po-

lityki kadr, którą prowadziliśmy w okresie ubiegłego pięciolecia władzy ludowej.

Analiza taka może być jedynie słuszna tylko wtedy, jeśli ujęta będzie w świetle nauki Lenina i Stalina o partii nowego typu, której część nieodłączną stanowi bolszewicka nauka o kadrach.

Wiemy, że leninizm jako teoria rewolucji proletariackiej ukształtował się w toku nieubłaganej walki o partię — awangardę klasy robotniczej; walki prowadzonej przez Lenina i Stalina w ciągu dziesięcioleci z różnymi przejawami burżuazyjnej ideologii i ich nosicielami w ruchu robotniczym, jak i z bezpośrednią dywersją burżuazyjnych agentów w tym ruchu. W walce z tymi wrogimi siłami uformowała się, zahartowała się i zwyciężyła przewodniczka międzynarodowego ruchu rewolucyjnego — partia bolszewików. Należy z całym naciskiem podkreślić, że jednym z decydujących elementów tej walki było wykuwanie przez Lenina i Stalina, od zarania bolszewizmu, kadr związanych z masami ludowymi, kadr uzbrojonych w teorię marksizmu i zdolnych pokierować prowadzoną pod hegemonią klasy robotniczej walką mas ludowych o zdobycie władzy, a po ustanowieniu dyktatury proletariatu, zwycięskim budownictwem socjalizmu i komunizmu.

Gromiąc zmurszałe rewizjonistyczne dogmaty II Międzynarodówki, Lenin z całą pasją zwalczał również „teorię" Kautsky'ego o rzekomej niedojrzałości proletariatu do zdobycia władzy z powodu braku kadr klasy robotniczej, zdolnych i przygotowanych do rządzenia państwem.

Już w pierwszych miesiącach po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Lenin bezlitośnie biczował „wczorajszych właścicieli niewolników" i ich popleczników wszelkiej maści, pisząc:

„Sądzą „oni", że „pospólstwo", „prości" robotnicy i najbiedniejsi chłopi nie podołają wielkim, na prawdę bohaterskim, w światowo-historycznym znaczeniu tego wyrazu, zadaniom o charakterze organizacyjnym, zadaniom, którymi rewolucja socjalistyczna obarczyła masy pracujące... Ich bezczelne rachuby zawiodą... A talentów organizacyjnych wśród chłopstwa i klasy robotniczej jest wiele i talenty te zaledwie zaczynają zdawać sobie sprawę, że istnieją, zaczynają

się budzić, zdążać ku żywej, twórczej, wielkiej pracy, brać się samodzielnie do budowy społeczeństwa socjalistycznego... Za wszelką cenę trzeba doszczętnie wykorzenić stary, **niedorzeczny**, potworny, nikczemny i plugawy przesąd, jakoby rządzić państwem, jakoby zarządzać organizacyjnym budowaniem społeczeństwa socjalistycznego mogły tylko tzw. „klasy wyższe", tylko bogacze, albo ci, którzy przeszli przez szkołę klas bogatych".[1])

Głęboko wierząc w twórcze siły klasy robotniczej, które w całej pełni wyzwala dopiero zwycięska rewolucja proletariacka, Lenin od pierwszych kroków swej działalności, w warunkach, kiedy nie było jeszcze zorganizowanej partii klasy robotniczej w Rosji, widział w planowym, pieczołowitym wykuwaniu kadry rewolucjonistów decydujące ogniwo formowania partii-awangardy.

Lenin przywiązywał ogromne znaczenie do systematycznego, szczegółowo rozpracowanego i organizacyjnie ujętego planu dobierania, wysuwania i wychowywania kadr odpowiednio do konkretnych zadań partii, do jej założeń strategicznych i taktycznych na każdym etapie rozwoju ruchu rewolucyjnego.

Ta programowa zasada planowego formowania kadry partyjnej wypływała z walki Lenina i Stalina o stworzenie i umocnienie partii jako awangardy, przygotowującej i prowadzącej klasę robotniczą do rewolucji. Ta zasada była zawsze rozwijana i pogłębiana przez Lenina i Stalina na wszystkich dalszych etapach rozwoju partii bolszewickiej, partii nowego typu.

Oportunistycznym, mieńszewickim pomniejszycielom kierowniczej roli partii proletariatu, głosicielom żywiołowości ruchu robotniczego, a w szczególności ich kapitulanckiej „teorii" „organizacji—procesu", Lenin i Stalin konsekwentnie przeciwstawiali teorię „organizacji — planu", tj. planowego budownictwa partii i jej kierownictwa walką klasy robotniczej, hegemona mas ludowych w rewolucji. Lenin i Stalin bezlitośnie demaskowali kapitulancką postawę mieńszewików, usiłujących swe dążności do podporządkowania klasy robotniczej kierownictwu liberalnej burżuazji, swą wrogość wobec leninowskiej koncepcji partii — awangardy klasy robotniczej osłonić frazesami o „samorodnej twórczości" proletariatu, o nieuchronnej jakoby ży-

---

[1]) W. Lenin, Dzieła Wybrane, t. II, str. 290 — 291.

wiołowości ruchu rewolucyjnego, o „organizacji", u której podstaw nie może leżeć żaden plan, lecz która samorzutnie się tworzy w samym „procesie" rozwoju, o „braku wiary" bolszewików w klasę robotniczą, o „zabawie" w partię „wybrańców - spiskowców" itd.

Tow. Bierut przy podsumowaniu dyskusji na IV Plenum KC, podnosząc szczególną wagę przemyślanego i planowego przygotowania kadr, podkreślił:

> „Taka recepta: wierzmy w klasę robotniczą, a tam już wszystko samo się zrobi, przypomina nam znane wystąpienie mieńszewików w okresie walki z Leninem, gdy walczył on o partię nowego typu. Mówili oni, ci mieńszewicy, wówczas: o taktyce — procesie, organizacji-procesie, słowem snuli teorię żywiołowości w rozwoju ruchu robotniczego".

> „Zadania w dziedzinie formowania kadr — mówił dalej w tym podsumowaniu tow. Bierut — nie są oczywiście czymś niezmiennym, raz na zawsze ustalonym w/g określonego szablonu niezależnego od zmian w ogólnych zadaniach partii. Nigdy w ten sposób nie stawiali zagadnienia doboru i przygotowywania kadr wielcy stratedzy rewolucji — Lenin i Stalin. Na odwrót — stawiali oni zawsze sprawę kadr odpowiednio do tych zadań, jakie stawały przed partią w różnych okresach walki i budownictwa socjalistycznego. Inaczej trzeba było formować kadry w okresie wojny domowej, w okresie interwencji imperialistycznych, inaczej w okresie NEP-u, inaczej w okresie pięciolatek planowego budownictwa socjalistycznego. Inne wymagania stawiała WKP(b) kadrom, realizującym hasło uprzemysłowienia kraju, a innego charakteru uzdolnień oczekiwała od potężnych ekip kadrowych, które posyłała na wieś w okresie wielkiego ruchu kołchozowego, mobilizując najlepszych organizatorów z robotniczej kadry partyjnej, tzw. „dwudziestopięciotysięczników", czy następnie jeszcze dodatkowo „dziesięciotysięczników" w celu dopomożenia sojusznikowi chłopskiemu w socjalistycznej przebudowie wsi".

IV Plenum KC stwierdziło, że istotnym brakiem naszej dotychczasowej polityki kadr była nieprzezwyciężona i dziś jeszcze do końca

żywiołowość, niedostateczna realizacja leninowsko-stalinowskich wskazań o planowym dobieraniu, wysuwaniu, szkoleniu i wychowaniu kadr, zdolnych podnieść pracę organizacyjną do poziomu zadań stojących obecnie przed partią.

Jakie źródła ideologiczne tkwiły u podstaw błędów i braków w naszej dotychczasowej polityce kadr, jakie czynniki ideologiczne hamowały planowy rozmach w masowym wysuwaniu nowej kadry przede wszystkim z klasy robotniczej?

Nie ulega wątpliwości, że na budownictwie partyjnym i ściśle z nim związaną polityką kadr dla naszej partii, w okresie przed Plenum Sierpniowym, zaciążyło przede wszystkim oddziaływanie socjaldemokratyzmu, którego szczególnie niebezpieczną odmianą była gomułkowszczyzna.

Na polityce kadr zaciążyły w pewnym stopniu — rzecz jasna w innym zakresie i postaci — nie wykarczowane do końca przeżytki luksemburgistowskiej teorii żywiołowości i sekciarstwa, odziedziczone po KPP, która przecież nie zdołała się całkowicie od tego balastu uwolnić.

Mówiąc o przeżytkach luksemburgizmu, jako o czynniku do pewnego stopnia hamującym w naszej polityce kadr, nie należy zapominać, że główne źródło szkód w pracy z kadrami tkwiło w socjaldemokratyźmie i gomułkowszczyźnie.

Wiemy, że w zagadnieniach organizacyjnych Róża Luksemburg przeciwstawiała się Leninowi, stała faktycznie w tych sprawach na półmieńszewickim stanowisku i do końca nie zrewidowała swego stanowiska. Lenin, zwalczając błędne poglądy Róży w tej dziedzinie, pisał:

> „Wypada mówić o niepoważnych sprawach, ponieważ wypada przecież nam mówić o „teorii" Róży Luksemburg, która odkryła „organizację-proces".

Luksemburgistowski wariant „teorii" organizacji-procesu, jak wiemy, wypływał z teorii żywiołowości ruchu rewolucyjnego, która w szczątkowej postaci pokutowała i w KPP.

Niewątpliwie brak konsekwentnie realizowanej planowości w polityce kadr w naszej partii w pewnej mierze wypływał również i z faktu, że nie otrząsnęliśmy się całkowicie i w porę z wyniesionych

z KPP resztek sekciarstwa, naleciałości nieprzezwyciężonej do końca teorii żywiołowości itp.

Jest przecież niezaprzeczalnym faktem, że w pierwszych latach były często tendencje wysuwania nowej kadry przeważnie ze środowiska związanego z dawną KPP czy okupacyjną PPR. Nie przełamaliśmy oporów w śmiałym sięganiu do szerokich warstw klasy robotniczej, nie wdrożyliśmy się w tym okresie do planowego i systematycznego, wzorem bolszewików, wysuwania, szkolenia i wychowania nowej masowej kadry z przodujących robotników i pracujących chłopów. Przecież do dzisiejszego dnia w szeregu organizacyj partyjnych pokutują jeszcze przeżytki sekciarstwa, których jaskrawym przejawem jest np. stosunek do wysuwania bezpartyjnych. Faktem jest, że w podstawowych gałęziach przemysłu znaczną, a czasem i przygniatającą większość przodowników pracy stanowią bezpartyjni, zaś wśród dotychczas wysuniętych na kierownicze stanowiska przodowników pracy przeszło 90% stanowią członkowie partii. Temu szkodliwemu stanowi rzeczy należy niezwłocznie położyć kres.

Rozważając źródła oporów, na jakie napotykamy w instancjach partyjnych w podjęciu planowej i systematycznej organizacji wysuwania i szkolenia nowej kadry, nie należy tracić z oczu niewątpliwego faktu, że i po dziś dzień opory te mają swe korzenie zarówno w przeżytkach teorii żywiołowości, jak i sekciarstwa, od których do końca nie wyzwoliła się jeszcze pewna część aktywu partyjnego.

Te niewykarczowane do końca przeżytki luksemburgistowskiej żywiołowości nie tylko osłabiały odporność organizacyj partyjnych wobec głównego niebezpieczeństwa — oddziaływania gomułkowszczyzny na budownictwo naszej partii i jej politykę kadr — ale dawały gomułkowszczyźnie możność żerowania na tych przeżytkach.

Oddziaływanie socjaldemokratyzmu w b. PPR, jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące polityki kadrowej, przejawiło się przede wszystkim w pomniejszaniu przez gomułkowszczyznę roli partii jako awangardy klasy robotniczej w rozwijającej się rewolucji socjalistycznej w Polsce. Znalazło to jaskrawy wyraz w głoszonej m. in. przez prawicowych odchyleńców „teorii“ o konieczności w naszych warunkach otwarcia „szerokich drzwi“ do partii. Aż do Plenum Sierpniowego niedostatecznie przeciwstawialiśmy się temu oportu-

nistycznemu zamazywaniu charakteru partii, nie realizowaliśmy w pełni wskazań Stalina, że:

„Partia jest skupieniem najlepszych elementów klasy robotniczej, mających bezpośrednią łączność z bezpartyjnymi organizacjami proletariatu i bardzo często kierujących nimi... jako skupienie najlepszych ludzi spośród klasy robotniczej jest najlepszą szkołą wychowania przywódców klasy robotniczej, zdolnych do kierowania wszystkimi formami organizacyj swojej klasy... partia jako najlepsza szkoła przywódców klasy robotniczej, dzięki swemu doświadczeniu i autorytetowi jest jedyną organizacją, która potrafi scentralizować kierownictwo walką proletariatu i przekształcić w ten sposób wszelkiego rodzaju bezpartyjne organizacje klasy robotniczej w organy pomocnicze i transmisje łączące partię z klasą".[2])

Nie przeciwstawialiśmy się dostatecznie aż do Plenum Sierpniowego zacieraniu granic między partią, jako przodującym oddziałem klasy robotniczej, a pozostałą masą klasy robotniczej. Nie wpajaliśmy w dostatecznej mierze partii nauk Stalina, że „różnica między czołowym oddziałem a pozostałymi masami klasy robotniczej, między ludźmi partyjnymi a bezpartyjnymi, nie może zaniknąć dopóty, dopóki nie zanikną klasy; dopóki do proletariatu będą napływali ludzie rekrutujący się z innych klas; dopóki klasa robotnicza jako całość będzie pozbawiona możności podniesienia się do poziomu oddziału czołowego. Ale partia przestałaby być partią, gdyby ta różnica przekształciła się w zerwanie z masami, gdyby partia zamknęła się w sobie i oderwała od mas bezpartyjnych. Partia nie może kierować klasą, jeżeli nie jest powiązana z masami bezpartyjnymi, jeżeli nie ma spójni między partią a masami bezpartyjnymi, jeżeli masy te nie uznają jej kierownictwa, jeżeli partia nie ma w masach kredytu moralnego i politycznego".[3])

Charakterystyczne dla tego okresu masowe fakty nieprzestrzegania przez organizacje partyjne elementarnych bolszewickich kryteriów przyjmowania do partii, brak planowej i systematycznej pracy nad regulowaniem składu socjalnego partii, usprawiedliwiane często i gę-

---

[2]) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 78.
[3]) Tamże str. 74.

sto koniecznością „konkurencji“ z PPS, znamionowały niebezpieczne uleganie w tym okresie naporowi socjaldemokratyzmu w zagadnieniach samego budownictwa partii. A przecież nauka Lenina-Stalina o kadrach, doświadczenie partii bolszewickiej nieodparcie wskazuje, że właśnie prawidłowe budownictwo partii, świadome i planowe regulowanie jej składu socjalnego jest niezbędną podstawą słusznej polityki kadr.

Ten napór socjaldemokratyzmu prowadził niejednokrotnie w praktyce do nieopatrznego wysuwania ludzi li tylko dlatego, że dostali się poprzez „szerokie drzwi“ do Partii — zdobyli legitymację partyjną, zaś leninowsko-stalinowski nakaz o konieczności skrupulatnego poznawania rzeczywistych kwalifikacji politycznych i zawodowych każdego wysuniętego, był w praktyce pomijany. Prowadziło to nawet do tak karykaturalnych wynaturzeń, że szereg instancji partyjnych nieraz wpierw przyjmował kogoś do aparatu partyjnego, a dopiero potem go upartyjniał. A jednocześnie liczne były przecież fakty, że nie awansowano zasługujących na to robotników i pracujących chłopów li tylko dlatego, że nie należeli do partii.

Zalecana przez gomułkowszczyznę teoria i praktyka „szerokich drzwi“ do Partii i stanowisk dla różnych obcych i wrogich karierowiczowskich i nasłanych elementów, nie tylko prowadziła do zatracenia czujności rewolucyjnej, lecz niejednokrotnie pozbawiała zasłużonego awansu ludzi klasy robotniczej, nie chcących i nie umiejących się rozpierać. Ta oportunistyczna polityka kadrowa gomułkowszczyzny szła często w parze z usiłowaniem spychania i odsuwania b. aktywistów KPP od węzłowych pozycji w partii.

Niewątpliwie masowy wzrost partii w okresach ostrych bitew klasowych w pierwszych latach po wyzwoleniu, należy ocenić jako zaufanie klasy robotniczej i mas pracujących w ogóle do linii politycznej partii. I z tego wzrostu, będącego jedną z prawidłowości rozwoju rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, partia proletariacka może być dumna.

Gdyby wówczas, w okresie masowego wzrostu partii na fali ostrej walki klasowej stawiał ktoś sprawę tak, że nie należy przyjmować do Partii tych dziesiątków i setek tysięcy robotników, chłopów i inteligentów pracujących garnących się do partii — byłby to niedopusz-

czalny, sekciarski, szkodliwy błąd. Błąd, któryby uniemożliwił naszej Partii odegranie jej historycznej roli, któryby uniemożliwił osiągnięcie naszych sukcesów politycznych i gospodarczych.

Przecież jeszcze dziś stoi przed naszą Partią zadanie nie tyle umasowienia „wogóle", ile planowej rozbudowy Partii, szczególnie na terenie wsi. Dziś, zaostrzająca się walka klasowa na wsi, proces socjalistycznej przebudowy wsi wymaga bojowej, zahartowanej kadry partyjnej w każdej gromadzie wiejskiej. Sprawa rekrutacji do Partii i problem wysuwania, kształtowania nowej kadry są ze sobą ściśle związane. Sprawa ta jest aktualna nie tylko na terenie wsi, ale w poważnym stopniu i w zakładach pracy. Nie można skutecznie prowadzić polityki wysuwania nowej kadry partyjnej w warunkach gdy — jak to jeszcze bywa w szeregu zakładach pracy — z jednej strony zaciera się różnica między organizacją partyjną a związkową, a z drugiej w szeregu zakładów procent upartyjnienia wśród robotników podstawowych specjalności jest minimalny. Realizacja naszych planów gospodarczych wymaga stworzenia mocnej bazy partyjnej na decydujących punktach walki o plan. Nie zawsze jeszcze umiemy wykorzystać olbrzymie zaufanie klasy robotniczej do naszej partii, dla organizacyjnego umocnienia się na węzłowych odcinkach.

Słuszna więc była w owym okresie walka o umasowienie Partii, tak jak dziś słuszna jest walka o planową rozbudowę Partii. Ale fałszywa i szkodliwa była polityka „szerokich drzwi" usiłująca zamazać klasowy charakter partii, polityka będąca wyrazem oportunistycznej i nacjonalistycznej postawy gomułkowszczyzny. Tylko bowiem klasowo prawidłowa linia w przyjmowaniu do Partii daje podstawę dla wychowania, wysuwania i rozstawienia odpowiednich kadr. Np. na terenie wsi gomułkowskie hasło „otwartych drzwi" zalecało nam zdobycie dla partii tzw. „dobrych gospodarzy". Do czego to prowadziło? Do zaśmiecenia szeregu organizacji elementem kułackim, spekulanckim. W procesie przezwyciężenia i likwidowania ciążenia gomułkowszczyzny, partia nasza została oczyszczona w poważnym stopniu od obcych i wrogich nam elementów.

* * *

Właściwa socjaldemokratyzmowi niewiara w twórcze siły klasy robotniczej, które wyzwoliły się dzięki historycznemu zwycięstwu

ZSRR nad hitleryzmem, oswobodzeniu kraju przez Armię Radziecką i zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, szła w parze z zaszczepianiem partii przez gomułkowszczyznę kultu rzekomo „niezastąpionych fachowców". Ten kult wypływał w swej istocie z negowania socjalistycznego charakteru rozwijającej się rewolucji w kraju, z prawicowych teoryjek o wygasaniu walki klasowej itd.

Bolszewickiej zasadzie, że walka o kadry, o nową ludową inteligencję po zdobyciu władzy jest jednym z decydujących odcinków zaostrzającej się walki klasowej, że właśnie w ogniu tej walki partia aktywizuje, budzi do życia społecznego najszersze masy, stwarza warunki do wzrostu kadr, przyspiesza jej dojrzewanie i hartowanie się — gomułkowszczyzna jak i nosiciele socjaldemokratyzmu z b. PPS przeciwstawiali wspólne w swej istocie warianty „budownictwa socjalizmu drogą pokojową" bez ostrej walki klasowej, bez najszerszej mobilizacji mas w tej walce. Ten „pokojowy kurs" nieuchronnie zmierzał i musiał zmierzać do prób degradowania kierowniczej roli partii, do prób osłabienia aparatu partyjnego i spychania go — jak to wskazał tow. Bierut na Plenum Sierpniowym — do roli przydadku do aparatu państwowego, w którym gomułkowcy, jak i prawicowi socjaliści usiłowali maksymalnie utrzymywać stare formy i generalnie zachować stare kadry, hamując w ten sposób wzrost nowych kadr.

Gomułkowszczyzna pomniejszała szczególną rolę aparatu partyjnego, który w warunkach formowania się i utrwalania dyktatury proletariatu odgrywa w myśl wskazań Lenina i Stalina rolę kierowniczej dźwigni wprawiającej w ruch, w walce o realizację nakreślonych przez partię zadań, kadry aparatu państwowego, gospodarczego, organizacyj masowych itd. W naszych warunkach braku własnych kadr, znacznego zaśmiecenia obcym, a niejednokrotnie i wrogim elementem aparatu państwowego itp. oraz stosunkowo powolnego tempa łamania starego i tworzenia się nowego aparatu władzy ludowej, podobne próby spychania na drugi plan aparatu partyjnego były szczególnie niebezpieczne. Wyrządziły one niemało szkód również i w dziedzinie realizacji, słusznej w zasadzie i w owym okresie, linii partii w sprawie kadr, w sprawie demokratyzacji i przebudowy aparatu państwowego, gospodarczego itd.

W tych warunkach aż do Plenum Sierpniowego na skutek zahamowań płynących z wpływów gomułkowszczyzny nie mógł być w pełni wprawiony w ruch cały mechanizm władzy klasy robotniczej. Rola partii jako siły kierowniczej w tym mechaniźmie władzy była zwężana, a organizacje masowe nie mogły należycie odgrywać swej roli „szkół zarządzania państwem", ani stać się „kuźniami nowych kadr". W tym klimacie partyjne organizacje często szły po linii najmniejszego oporu — a trzeba dodać, że i dziś choroba ta jeszcze nie została przezwyciężona do końca — w sprawie kierownictwa organizacjami masowymi i wykuwania w ich łonie nowej kadry. Miast, jak uczy tego doświadczenie WKP(b), uaktywniać te organizacje i kierować nimi, nasze organizacje partyjne „robiły za nie", wypaczając rolę partii jako kierowniczego oddziału klasy robotniczej. Nie zawsze umiemy poprzez kadrę partyjną w tych organizacjach aktywizować je i włączać do czynnego udziału w realizacji zadań podejmowanych przez partię i państwo. Nie zawsze umiemy związać kadrę partyjną w tych organizacjach z aktywem bezpartyjnym i drogą tą pomnażać go i wychowywać. Taki stan rzeczy nie tylko osłabia transmisje partii do mas i utrudnia związanie się partii z masami, lecz przeszkadza również w uruchomieniu i wysuwaniu aktywu bezpartyjnego i w rezultacie hamuje wzrost nowych kadr.

A przecież w świetle wytycznych IV Plenum stoi przed Partią z całą ostrością zadanie wychowania aktywu bezpartyjnego. Nasze masowe organizacje powinny obrosnąć szerokim aktywem bezpartyjnym. Związki Zawodowe, Rady Narodowe powinny stać się kuźnią wychowania licznego aktywu bezpartyjnego. Śmielej winniśmy wysuwać bezpartyjnych aktywistów — rezerwę naszej Partii.

W naszych warunkach, gdy na skutek naporu socjaldemokratyzmu, skutków polityki „szerokich drzwi", zlikwidowanych już w zasadzie po Plenum Sierpniowym i Kongresie Zjednoczeniowym, poziom przeciętnego członka partii często niewiele wznosił się i dziś jeszcze w szeregu organizacyj partyjnych wciąż jeszcze niewiele wznosi się ponad przeciętny poziom całej klasy robotniczej, szczególne znaczenie posiada szeroki aktyw partyjny. Ten aktyw partyjny jest niezmiernie ważnym ogniwem łączącym kierownictwo partii z jej masą członkowską, ogniwem bodaj decydującym w realizacji wskazań IV Ple-

num KC. Wzrost świadomości, inicjatywy i czujności naszego aktywu uzyskany w toku walki z socjaldemokratyzmem i gomułkowszczyzną, w ogniu zaostrzającej się walki klasowej, w procesie budownictwa socjalizmu, bynajmniej nie zwalnia nas, jak to wskazał tow. Bierut, od konieczności podjęcia szerokiego, planowego szkolenia aktywu i wszechstronnego rozwijania jego twórczej inicjatywy w praktycznej robocie.

Zagadnienie aktywu, planowej i przemyślanej pracy z nim nabiera dziś u nas szczególnej wagi. Nie tylko zresztą u nas, stoi ono również na porządku dziennym bratnich partii demokracji ludowej. Szybki wzrost ilościowy partii w krajach demokracji ludowej nie szedł w parze z odpowiednio niezbędną rozbudową i umocnieniem aparatu partyjnego, systematycznym podnoszeniem jego poziomu. W jeszcze większej mierze nie nadążał za rozwojem i umasowieniem organizacji — aparat związkowy i młodzieżowy. Słabość aparatu, wynikająca z niedostatecznego związania i obrastania instancji kierowniczych szerokim aktywem, szczególnie ostro występuje dziś u nas na terenie młodzieży. Prowadzi to nieuchronnie do osłabienia rozmachu pracy masowo-politycznej i organizacyjnej, rodzi szereg trudności i zakłóceń.

Tow. Bierut z całą siłą nakreślił na IV Plenum drogi i środki likwidacji tego niedorozwoju aparatu poprzez jego rozbudowę, przeszkolenie i usprawnienie, poprzez wzmożenie pracy z aktywem.

Spośród zagadnień pracy z aktywem należałoby podkreślić przede wszystkim dwie sprawy. Popełnimy ciężki błąd, jeśli na obecnym etapie rozwoju walki o przebudowę wsi nie podejmiemy forsownej pracy nad szkoleniem, wychowaniem i wysuwaniem aktywu wiejskiego, zdolnego do nieubłaganej walki z kułactwem, odpornego na nacisk reakcyjnej części kleru. Jest to dziś centralne ogniwo w rozwijaniu aktywności szerokich mas mało i średniorolnych, w rozbudowie mocnych punktów wyjściowych dla dalszej ofensywy partii na wsi.

Popełnimy niemniej ciężki błąd, jeśli nie podejmiemy jednocześnie niemniej forsownej pracy nad wychowaniem, szkoleniem i wysuwaniem aktywu robotniczego zdolnego zasilić aktyw partyjny na wsi i w praktyce realizować zadania sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie walki klasowej. Aktywu świadomego tego, że „nam potrzebny jest nie **wszelki** sojusz z chłopstwem, lecz tylko **taki sojusz,**

który opiera się na walce z kapitalistycznymi żywiołami chłopstwa"[4]), aktywu umiejącego w konsekwentnej walce **taki sojusz** realizować i zabezpieczyć kierowniczą rolę partii w przebudowie wsi.

W świetle tych zadań uodpornienie dziś już bez mała 200 tysięcznej armii dołowych aktywistów partyjnych przed przesączaniem się i recydywami socjaldemokratyzmu i gomułkowszczyzny, przyswojenie aktywowi leninowsko-stalinowskiej nauki o partii jest jednym z niezbędnych warunków skutecznego rozwiązywania całokształtu zagadnienia kadr. Na tę doniosłą i palącą konieczność przyswojenia w pierwszym rzędzie aktywowi, a przez niego i całej partii, wskazań Lenina i Stalina o pracy z kadrami, na konieczność poznawania i czerpania pełną garścią z doświadczeń WKP(b) w tej dziedzinie, wskazało z naciskiem IV Plenum KC.

Jak wiemy, istotnym elementem naszej polityki kadrowej była i pozostaje nadal sprawa stosunku do inteligencko-urzędniczej starej kadry.

Analiza klasowego charakteru demokracji ludowej wykazuje — jak to stale podkreślamy — zasadniczą zgodność tj. wspólną treść klasową i drogi rozwoju rewolucji socjalistycznej w Polsce z drogą rozwojową Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, wspólne prawidłowości rządzące okresem przejściowym, które odkryte i sformułowane zostały przez Lenina i Stalina na podstawie uogólnienia doświadczenia dyktatury proletariatu w ZSRR. Mówimy o pewnej odmienności formowania się władzy dyktatury proletariatu w naszym kraju w ogóle, a formowania się aparatu państwowego, gospodarczego itd. w szczególności.

Wiemy, że Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa odrazu zdruzgotała stary burżuazyjny aparat państwowy. Przytłaczająca część kadry tego aparatu uczestniczyła czynnie w kontrrewolucji zdławionej przez zwycięską władzę Rad. Pewna tylko część starych specjalistów dzięki słusznej polityce partii bolszewickiej została pozyskana dla pracy w aparacie państwowym, w Armii Czerwonej, w gospodarce oddając w owym czasie dość duże usługi państwowości socjalistycznej. Wiemy, jak bezlitośnie Lenin i Stalin gromili przejawy tzw. „specożerstwa". Planowa, od pierwszej chwili ustanowienia dy-

---

[4]) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 241.

ktatura proletariatu, walka partii bolszewickiej o masowe wysuwanie, szkolenie i wychowanie nowych kadr, spośród klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, mimo znacznych osiągnięć nie mogła jeszcze w tym okresie zaspokoić rosnących potrzeb.

Nasz stosunek do starej kadry kształtował się na tle odmiennej sytuacji. Stary aparat burżuazyjnej państwowości został faktycznie rozbity przez hitlerowskiego okupanta. Rzecz jasna, nie oznaczało to bynajmniej, że cały szereg ogniw tego aparatu wraz z jego kadrami nie został niemal w całości przejęty przez okupanta i postawiony na służbę jego reżymu. Jednak z chwilą wyzwalania kraju przez Armię Radziecką i tworzenia przez nas zrębów nowej państwowości nie spotykaliśmy się np. z powszechnym bojkotem tworzącego się państwa ludowego ze strony starej kadry, z bojkotem, który znamionował postawę olbrzymiej większości starej inteligencji w dniach tworzenia się państwa radzieckiego po zwycięskim Październiku. Niewątpliwie przeważająca część starej kadry urzędniczo-inteligenckiej ulegała wpływom reakcyjnego rządu londyńskiego, sposobiła się w ostatnich latach okupacji do podjęcia na nowo pracy w burżuazyjnej państwowości, zaś pewna jej część była nawet zorganizowana w tzw. „państwie podziemnym" londyńczyków. Historyczne, o światowej doniosłości zwycięstwo ZSRR nad hitleryzmem, pomoc ze strony ZSRR i jego Armii uniemożliwiły anglo-amerykańskim imperialistom i ich poplecznikom w kraju rozpętanie wojny domowej w Polsce. Tworząca się władza ludowa wystąpiła od pierwszej chwili jako wskrzesicielka niepodległej państwowości polskiej, jako organizatorka walki narodu o przepędzenie hitlerowskich okupantów i odzyskanie u boku i przy pomocy ZSRR naszych ziem zachodnich. W tych warunkach olbrzymia większość starej kadry stawiła się do pracy w aparacie państwowym, gospodarczym itd., słuszna zaś w zasadzie linia polityczna naszej partii ułatwiała i przyspieszała ten proces.

Pamiętać również musimy, że w chwili tworzenia się naszej ludowej państwowości nie posiadaliśmy takich kadr partyjnych jak partia Lenina i Stalina w październiku 1917 r., a stworzone przez nas, jeszcze za okupacji, zalążki nowej władzy ludowej — Rady Narodowe, ani co do swego zasięgu oddziaływania, ani co do swojej przydatności do zarządzania krajem nie mogły iść przecież w porównanie z kierowanymi przez bolszewików w przededniu Października Radami Dele-

gatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, organami zbrojnego powstania i zalążkami dyktatury proletariatu.

W tych warunkach wskazanie Lenina na IX Zjeździe RKP(b), że:

„Po zdobyciu władzy klasa robotnicza utrzymuje, zachowuje władzę, i wzmacnia ją jak wszelka klasa poprzez zmianę stosunku do własności i ustanowienie nowej konstytucji. To jest pierwsza moja podstawowa teza, która jest bezsporna. Druga teza, że każda nowa klasa uczy się u poprzedniej klasy i bierze przedstawicieli zarządzania od starej klasy — także jest absolutną prawdą. Wreszcie moja trzecia teza, że klasa robotnicza winna powiększać liczbę administratorów ze swego środowiska, organizować szkoły, przygotowywać w skali państwowej kadry pracowników“[5]) — w całej pełni da się zastosować do okresu tworzenia się władzy ludowej w Polsce.

W jakiej mierze wcielaliśmy w życie to wskazanie Lenina? Stworzyliśmy nowe, decydujące dla charakteru klasowego władzy, organa władzy państwowej (Armia, Bezpieczeństwo, Milicja), które stały się ostrym orężem walki klasowej i poważnym czynnikiem umożliwiającym proces naszych ustrojowych przeobrażeń. Ale prawdą jest i to, że dokonaliśmy rewolucyjnych przeobrażeń o charakterze socjalistycznym w wielu dziedzinach przy pomocy aparatu państwowego, w którym pracowało wielu „przedstawicieli zarządzania wziętych u starej klasy“. Aparat ten odegrał w tym okresie mimo dużego nasycenia wrogim elementem — niewątpliwie poważną i pozytywną rolę, pod kierownictwem naszej partii. Trzeba przyznać, że trzecie wskazanie Lenina tj. powiększenie liczby „administratorów z klasy robotniczej“ realizowaliśmy, jak to wskazało IV Plenum KC, w niedostatecznej mierze.

W tych warunkach, przy zasadniczo słusznej linii partii, mieliśmy do czynienia z poważnymi szkodami, jakie wyrządzał socjaldemokratyzm i gomułkowszczyzna. Tę specyfikę tworzenia się aparatu państwowego w naszym kraju wykorzystywali prawica PPS i odchyleńcy w PPR i głosili kult „fachowości“, kult „niezastąpionych starych specjalistów“, usiłując opóźnić proces likwidowania poważnych pozostałości starych form państwowych oraz usiłując generalnie zachować i stabilizować stare kadry bez względu na ich oblicze polityczne, ha-

[5]) W. Lenin, Dzieła, t. XXV, str. 117. (wyd. III).

mując wzrost i wysuwanie „nowych administratorów“, o których mówił Lenin. Swój tolerancyjny i protekcyjny stosunek do obcych i wrogich elementów przykrywali oni zgniłą i kontrrewolucyjną teorią o wygasaniu walki klasowej. Te oportunistyczne „teorie“ dawały pożywkę sekciarzom, którzy nie rozumieli konkretnego procesu formowania się nowego proletariackiego państwa w Polsce, nie rozumieli tego niewątpliwego dla nas plusu w owym okresie, jaki wynikał z faktu możliwości wykorzystywania przez nas i zdobywania poważnej części starej kadry.

Zwycięska walka z gomułkowszczyzną i socjaldemokratyzmem pozwoliła nam wyprostować linię i praktykę w stosunku do starej kadry inteligencko-urzędniczej, realizować leninowsko-stalinowską politykę różniczkowania jej, wiązać z władzą ludową znaczną jej większość, coraz skuteczniej izolować, a częściowo i usunąć tę mniejszość starej kadry, która jest agenturą wrogich nam sił imperialistycznych, lub im ulega.

Dlatego dziś zagadnienie naszego stosunku do starej inteligencji musimy rozpatrywać zarówno pod kątem widzenia jego rozwoju w ub. pięcioleciu, jak też, co jest jeszcze ważniejsze, pod kątem widzenia perspektywy najbliższych lat. Musimy wciąż pamiętać o tym, że jednym z elementów formowania się nowej ludowej inteligencji — jest, jak tego uczy doświadczenie ZSRR. zdobycie dla budownictwa socjalistycznego najlepszych przedstawicieli starej inteligencji. Naszym zadaniem jest postawienie jej wysokich kwalifikacji na świadomą służbę klasie robotniczej, wciągać ją do przekazywania swoich umiejętności nowej, młodej robotniczo-chłopskiej kadrze. Dlatego mając na uwadze stale nakaz spotęgowania czujności należy już dziś walczyć z wypaczeniami, które tu i ówdzie po III i IV Plenum zaznaczają się w terenie, z wypaczeniami, wypływającymi z niewłaściwego, niezróżniczkowanego stosunku do starej inteligencji, traktowania jej jako jednolitej całości, ze szkodliwymi objawami „specożerstwa“ itp.

Należy zdawać sobie sprawę, że walka o kadry to poważny odcinek walki klasowej. Musimy dobrze się przyglądać, czy za różnego rodzaju wypaczeniami i tzw. przypadkowymi błędami nie kryje się ręka wroga. Nasza praca polityczna z inteligencją była słaba. Wzmacniając tę pracę polityczną uodpornimy coraz szersze rzesze dawnej inteli-

gencji przed oddziaływaniem i penetracją wroga. Jednocześnie powinniśmy wzmóc naszą pracę w kierunku stworzenia, wychowania własnej inteligencji robotniczo-chłopskiej. Im większe sukcesy osiągniemy w tej dziedzinie, im silniejsi będziemy na odcinku nowej ludowej inteligencji, im lepsze kadry nowej inteligencji potrafimy wykuć, tym szybszy będzie proces wiązania starej inteligencji z budownictwem socjalistycznym i z partią.

* * *

Zagadnienie starej inteligencji wiąże się bezpośrednio z zagadnieniem, niewątpliwie niedocenianym wśród naszego aktywu — z zagadnieniem biurokratyzmu. I to biurokratyzmu nie tylko w aparacie państwowym, gospodarczym, ale i poważnymi elementami biurokratyzmu w naszym aparacie partyjnym, związkowym, młodzieżowym itp.

Dojrzała już konieczność podjęcia bardziej konsekwentnej, bardziej planowej, bardziej stanowczej, niż dotychczas walki z tym czynnikiem hamującym wzrost nowej kadry.

Lenin i Stalin uczą, że biurokratyzm w warunkach budownictwa socjalistycznego posiada głębokie korzenie klasowe. Stara inteligencja urzędnicza hołdując dawnym nawykom burżuazyjnego, biurokratycznego aparatu państwowego jest nosicielką, a często i rozsadnikiem biurokratyzmu w nowym socjalistycznym aparacie państwowym. Biurokratyzm jest szczególnie trudną do zwalczania formą oddziaływania żywiołu drobnomieszczańskiego na klasę robotniczą, na jej aparat władzy, na jej organizację. Stalin wskazywał, że „walka z elementami biurokratyzmu... będzie stała przed nami przez cały okres, póki istnieć będzie u nas władza państwowa, póki istnieje państwo".[6])

Rzecz jasna, natężenie biurokratyzmu, jego formy przejawiania się i zasięg oddziaływania, jego baza socjalna w miarę rozwoju władzy proletariackiej, w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego ma obiektywne przesłanki zwężania się. Szczególne niebezpieczeństwo przedstawia on w początkowym okresie władzy dyktatury proletariatu. Lenin w kilka już lat po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, stawiając pytanie, czym jest państwo radzieckie, odpowiedział: „Jest to państwo robotników i chłopów z wypaczeniem biurokratycznym".

---

[6]) J. Stalin, Dzieła, t. X str. 319.

Lenin i Stalin stale zaostrzali uwagę partii i klasy robotniczej, mobilizowali jej siły do przemyślanej, planowej i ciągłej walki nie tylko z konkretnymi przejawami biurokratyzmu, ale o podcięcie jego korzeni, upatrując jeden z decydujących środków tej walki w ustawicznym zasilaniu aparatu państwowego nową kadrą i przybliżaniu tego aparatu do mas, we wciąganiu szerokich mas do współrządzenia, w realizowaniu zasady kontroli wykonania itd.

Nasi aktywiści wciąż nie doceniają wagi tego zagadnienia, zwężając zagadnienie biurokratyzmu — do mitręgi kancelaryjnej, do „wyczynów" tego czy innego urzędniczyny, tonącego w powodzi papierków, nie widzącego za papierkami żywych ludzi. Pamiętać musimy, że biurokratyzm polega nie tylko na tym, że się tonie w papierkach. Jest jeszcze jedna strona biurokratyzmu, bodaj niebezpieczniejsza. Bywa przecież i tak, że sekretarz Komitetu Partyjnego otrzymując ważną uchwałę partyjną, nie realizuje jej, nie mobilizuje całej organizacji dla jej realizacji, lecz chowa ją do swego biurka. Jest to niebezpieczny i szkodliwy objaw biurokratyzmu. Niedostatecznie rozwinięta krytyka i samokrytyka w naszych organizacjach partyjnych, brak często kontroli wykonania, osłabiają naszą walkę o wykarczowanie biurokratycznych narowów.

Ujawnienie głębokich korzeni klasowych biurokratyzmu w naszych warunkach, uświadomienie jego rzeczywistego zasięgu i żywotności, ujawnienie niewątpliwego zjawiska porażenia przez biurokratyzm całego szeregu ogniw naszego aparatu partyjnego, związkowego, młodzieżowego itp. — jest jednym z osiowych zagadnień rzeczywiście skutecznej, rzeczywiście masowej walki o nowe kadry, o nową inteligencję ludową.

Pobieżna analiza kształtowania się naszego państwa ludowego wskazuje, że zarówno klimat, zasięg, korzenie, jak i baza biurokratyzmu są u nas szersze i głębsze, niż były np. w 1921 r. w Rosji Radzieckiej, kiedy tę sprawę postawił z taką ostrością tow. Lenin.

Biurokratyzm nie dopuszcza, usiłuje tłamsić wszystko, co nowe, zdolne w klasie robotniczej i pracującym chłopstwie, wszystko, co pnie się w górę, co jest naszą nadzieją. Biurokratyzm nie ogranicza się do aparatu państwowego, gospodarczego itd. Utarło się np. w naszej partii, w związkach zawodowych, w ZMP, że o tym, czy innym

aktywiście, który nie umie lub nie chce pracować kolektywnie, który nie umie wychować i wysuwać nowych ludzi, otoczyć się aktywem, który zamienia polityczne kierownictwo w mechaniczne administrowanie, mówi się, że on „komenderuje". A to przecież bynajmniej nie wyczerpuje sprawy. Podobna niepartyjna postawa, którą spotyka się jeszcze niestety wśród aktywistów, jest przejawem biurokratyzmu pracy aparatu partyjnego, związkowego, młodzieżowego.

Nie zapominajmy, że jednym ze zgubnych przejawów socjaldemokratyzmu jest tendencja do „bonzostwa", do zasklepiania się i niedopuszczania nowych ludzi, do nieprzysłuchiwania się głosowi mas, do próby „monopolizowania" władzy, co nieuchronnie prowadzi do odrywania się od mas. Te zgubne narowy socjaldemokratyczne nie tylko pokutują jeszcze w partii, lecz są chorobą wybitnie zaraźliwą.

Tow. Stalin w 1928 r. na VIII Zjeździe Komsomołu podkreślił:

> „Komunista-biurokrata to najniebezpieczniejszy typ biurokraty. Dlaczego? Dlatego, że maskuje on swój biurokratyzm mianem członka partii. Takich zaś komunistycznych biurokratów mamy niestety niemało. Weźcie nasze organizacje partyjne... Jaka jest przyczyna tych haniebnych faktów rozkładu i zepsucia obyczajów w niektórych ogniwach naszych organizacji partyjnych? Ta, że monopol partii doprowadzono do absurdu, zagłuszono głos dołów, zniszczono demokrację wewnątrz partii, rozkrzewiono biurokrację".[7])

Należy sobie zdać sprawę, że wrogie nam siły imperialistyczne usiłują wszelkimi środkami podważyć zaufanie mas do naszej władzy ludowej, do naszej Partii. A w tych usiłowaniach nie ostatnie miejsce zajmują wysiłki zmierzające do podsycania i podtrzymania wypaczeń biurokratycznych w wielu ogniwach naszego aparatu.

Trzeba ostrzej widzieć i śmielej walczyć z przejawami biurokratyzmu i w naszych organizacjach partyjnych, w naszym aparacie. Właśnie walka z biurokratyzmem, właśnie rozwijanie krytyki i samokrytyki, rozbudzanie poprzez nią aktywności masy członkowskiej partii, jak i szerokich mas bezpartyjnych, budzenie w każdym członku partii odpowiedzialności za całą partię, za jej politykę, za jej praktyczną działalność, przestrzeganie i rozwijanie wewnątrzpartyjnej

---

[7]) J. Stalin „Do młodzieży" str. 31 — 34. Wyd. „Książka i Wiedza".

demokracji, demokracji wewnątrzorganizacyjnej w Zw. Zaw. i ZMP — jak tego uczy doświadczenie WKP(b) — jest niezastąpionym i niezawodnym orężem wykuwania i wychowania nowej kadry.

Oto, jak ostro stawiała te sprawy w swoim czasie WKP(b):

„Klasa robotnicza w sojuszu z najszerszymi masami chłopstwa, wśród ogromnych trudności przystąpiła już do rozwijania nowego budownictwa, którego rozmach znacznie przekracza skalę przedwojenną... W tej gorączkowej pracy nad przekształceniem kraju, klasa robotnicza zderza się teraz i z rosnącym naciskiem międzynarodowego kapitalizmu i z oporem kułactwa, które wzrosło na tle ogólnego wzrostu sił wytwórczych w kraju, nie bacząc na znacznie szybszy wzrost sektora socjalistycznego gospodarki narodowej, jak i z cichym sabotażem i zdradą ze strony niektórych warstw specjalistów.

Lecz klasa robotnicza zderza się obecnie nie tylko z tymi wrogami. Natyka się na swej drodze na złośliwy biurokratyzm swego aparatu państwowego: jego ociężałość, rutynę i oburzającą mitręgę, które są pozostałościami starej „czynowniczej" spuścizny, jak i produktem zacofania i braku kultury mas, niedostateczną ich „umiejętnością rządzenia", niedostatecznie szybkim wciąganiem tych mas do rzeczywistego zarządzania państwem i gospodarką państwową. Natyka się na tej drodze na ogniwa aparatu, które się rozłożyły: jego zardzewiałe i zgniłe elementy. W swych najbardziej bliskich organizacjach, w zw. zawodowych, partii — natyka się niekiedy na zgniliznę, „czynownicze" zwyrodnienie, pijaństwo i złośliwy brak uwagi dla potrzeb mas, chełpliwe dogadzanie i kadzenie „górom", ignorancję, skostnienie, konserwatyzm, rutynę. Mając aparat, który nie bacząc na wszystkie swe niewątpliwe zasługi, cierpi na wskazane choroby, jest rzeczą niemożliwą z dostateczną szybkością prowadzić skutecznie walkę przeciw oporowi wroga wewnętrznego i przeciw bardziej skrytym formom szkodnictwa i przeciw brakom własnej naszej klasy — rozlazłego tempa pracy na wielu odcinkach naszego gospodarczego i kulturalnego frontu.

KC oświadcza, **że zadania okresu rekonstrukcji nie mogą być rozwiązane bez najbardziej śmiałego, najbardziej zdecydowane-**

go, najbardziej konsekwentnego wciągania mas do budownictwa socjalistycznego, sprawdzania i kontroli ze strony tych milionowych mas całego aparatu, jego oczyszczenia od nienadających się elementów... Hasło samokrytyki **„bez względu na osoby", krytyki od góry do dołu i z dołu do góry jest jednym z centralnych haseł dnia".** (Z odezwy KC WKP(b), czerwiec, 1928). [8])

Nie ma chyba potrzeby uzasadniać szczególnej aktualności tej oceny i tych wskazań dla nas.

Dwa lata później, w 1930 r., gdy partia bolszewicka osiągnęła już poważne sukcesy w walce z biurokratyzmem, gdy w toku realizacji pierwszej pięciolatki stalinowskiej niesłychanego rozmachu nabrało wysuwanie, szkolenie nowej kadry — towarzysz Stalin na XVI Zjeździe Partii powraca znów do tego zagadnienia:

„Niebezpieczeństwo biurokratyzmu polega przede wszystkim na tym, że trzyma on na uwięzi kolosalne rezerwy tkwiące w łonie naszego ustroju, uniemożliwiając ich wykorzystanie, stara się unicestwić twórczą inicjatywę mas, skuwając ją kancelaryjną mitręgą i prowadzi do tego, aby każde nowe poczynanie partii przekształcić, w drobną małostkową krzątaninę.

Niebezpieczeństwo biurokratyzmu polega, powtóre, na tym, że nie znosi on **kontroli wykonania** i usiłuje przeistoczyć zasadnicze wskazania organizacji kierowniczych w świstek papieru oderwany od żywego życia. Niebezpieczeństwo przedstawiają nie tylko i nie tyle starzy biurokraci, którzy zasiedzieli się w naszych instytucjach, lecz i szczególnie nowi biurokraci, biurokraci radzieccy, wśród których „komuniści" — biurokraci grają wcale nie ostatnią rolę. Mam na myśli tych „komunistów", którzy kancelaryjne rozporządzenia i „dekrety", w których moc wierzą, jak w fetysz, starają się podsunąć na miejsce twórczej inicjatywy i działalności wielomilionowych mas klasy robotniczej i chłopstwa.

Zadanie polega na tym, że aby zniszczyć biurokratyzm w naszych instytucjach i organizacjach, zlikwidować biurokratyczne zwyczaje i „obyczaje" i oczyścić drogę dla wyzyskania rezerw naszego ustroju, dla rozwijania twórczej inicjatywy i twórczej działalności mas.

---

[8]) W KP(b) w rezolucjach część II, wyd. ros., 1941 r. str. 807 — 808.

Zadanie to niełatwe. Nie rozwiąże się go za jednym zamachem. Lecz trzeba je rozwiązać za wszelką cenę, jeśli naprawdę chcemy przebudować nasz kraj na zasadach socjalizmu.

W walce z biurokratyzmem praca partii idzie w czterech kierunkach: po linii rozwijania **samokrytyki**, po linii organizacji **kontroli wykonania**, po linii **czystki** aparatu i wreszcie po linii **wysuwania** z dołów do aparatu oddanych sprawie pracowników spośród klasy robotniczej".[9])

Te słowa towarzysza Stalina są dla nas drogowskazem w walce i pracy nad bolszewizacją partii, nad wzmocnieniem i usprawnieniem władzy.

Stawiając to zagadnienie należy przestrzec przed niebezpieczeństwem przegięcia w drugą stronę. Towarzysz Stalin na XV Zjeździe WKP(b) ostrzegał:

„Należy jednak znać granice. Doprowadzić sprawę walki z biurokratyzmem w państwowym aparacie do unicestwienia państwowego aparatu... to znaczy iść przeciw leninizmowi, to znaczy zapominać, iż nasz aparat jest aparatem radzieckim, który stanowi najwyższy typ państwowego aparatu w zestawieniu ze wszystkimi istniejącymi aparatami państwowymi na świecie".[10])

Wspaniałe doświadczenie WKP(b), która pod stalinowskim kierownictwem wychowała i wysunęła miliony specjalistów, wywodzących się z ludu i związanych z ludem, zdolnych zapewnić historyczne zwycięstwa budującego dziś komunizm Wielkiego Związku Radzieckiego, uczą, że bazą wzrostu nowych kadr i skuteczną zarazem bronią w walce z biurokratyzmem jest realizacja leninowskiego hasła rewolucji kulturalnej.

Towarzysz Stalin pisał, że: „jeśli nie ma pewnego poziomu kultury szerokich mas robotniczych, stwarzającego możliwość, chęć, umiejętność kontrolowania aparatu państwowego z dołu siłami samych mas robotniczych, biurokratyzm będzie żyć, nie bacząc na nic".[11]) Towarzysz Stalin podkreślał, że chodzi nie tylko o rozwój kulturalny klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa w sensie opanowa-

---

[9]) J. Stalin, Dzieła, t. XII str. 327 — 328.
[10]) J. Stalin, Dzieła, t. X str. 319.
[11]) J. Stalin, Dzieła, t. X, str. 322.

nia przez nich sztuki czytania i pisania, lecz przede wszystkim w sensie zdobycia nawyków i umiejętności zajęcia się sprawą zarządzania krajem. W tym właśnie — podkreślił towarzysz Stalin — zawiera się sens i znaczenie leninowskiego hasła rewolucji kulturalnej.

Lenin pisał w 1922 r.: „głównie czego nam brak, to kultury, umiejętności zarządzania... Sprawa „jedynie“ w kulturalnych siłach proletariatu i jego awangardy“.[12])

Rewolucja kulturalna, którą szczególnie w ostatnim czasie pchnęliśmy naprzód, jest bazą, na jakiej będą rosły i rozwijały się „kulturalne siły“ klasy robotniczej i mas ludowych. Plan 6-letni pozwoli nam uczynić ogromny skok naprzód w likwidacji wiekowego zacofania gospodarczego, technicznego, kulturalnego, będącego spuścizną zaborów i rządów burżuazyjno-obszarniczych w Polsce przedwojennej. Nieodłączną i istotną częścią tego planu jest na szeroką skalę nakreślony program rewolucji kulturalnej już na obecnym etapie budownictwa socjalizmu, program upowszechnienia i umasowienia kultury i oświaty. Musimy w realizacji wytycznych IV Plenum docenić wagę wszystkich naszych poczynań w dziedzinie rewolucji kulturalnej pamiętając, że jak uczy tego doświadczenie WKP(b) — dialektyka rozwoju prowadzi do tego, że wyrastające w procesie rewolucji kulturalnej nowe kadry, same z kolei stają się nosicielami i orędownikami jej pogłębienia, tworzenia klimatu, warunków, bazy dla dalszego, o wiele szerszego i o wiele głębszego wzrostu nowych kadr z gąszcza klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Właśnie rozwijanie rewolucji kulturalnej w Polsce jest dziś warunkiem niezbędnym formowania nowej ludowej inteligencji, która zabezpieczy rozmach i skuteczność budownictwa Polski Socjalistycznej.

Nasza partia przebudowuje obecnie aparat państwowy. Dokonując rewolucyjnych przeobrażeń w dziedzinie organizacji władzy terenowej, jak to wskazał towarzysz Bierut, uruchamiamy dźwignię walki z biurokratyzmem, walki o tworzenie nowych, bardziej sprzyjających warunków dla wciągnięcia najszerszych mas do zarządzania państwem. Rady terenowe mogą i muszą spełnić rolę masowej kuźni nowych kadr.

---

12) W. Lenin, Dzieła, t. XXVII str. 207 (wyd. III).

Czujna, wnikliwa, rzeczowa opieka i kierownictwo ze strony organizacji partyjnych winny nie tylko dopomóc Radom w wypełnianiu tych doniosłych zadań, ale winny iść też w kierunku wiązania aparatu Rad Narodowych z najszerszym aktywem bezpartyjnych, wciąganiem go do bezpośredniej działalności Rad, otaczania pieczołowitą opieką nowych ludzi, wysuwających się w praktycznej działalności.

IV Plenum jest drogowskazem dla całej Partii, jak należy z gąszcza mas robotniczo-chłopskich śmielej niż dotąd, odważniej niż dotąd, wysuwać nowe kadry, szkolić je, wychowywać, wzbogacić nimi aparat partyjny oraz wszystkie ogniwa zarządzania państwem. Nie ulega wątpliwości, że w tym spotęgowanym procesie wiązania się aktywu z masą partyjną i całej partii z bezpartyjnymi masami, zadany będzie jeszcze jeden poważny cios biurokratyzmowi.

Podstawowym warunkiem realizacji wytycznych IV Plenum jest podniesienie poziomu politycznego całego naszego aktywu partyjnego.

Nie ulega wątpliwości, że im wyższy będzie poziom polityczny naszego aktywu, tym konsekwentniej i szybciej przezwyciężymy wszystkie błędy w polityce kadr.

Lenin, zamykając ostatni Zjazd partii bolszewickiej, w którym osobiście brał udział — XI Zjazd RKP(b) — powiedział:

> „Obecnie cała rzecz polega na tym, aby awangarda nie ulękła się pracy nad sobą, nad przekształceniem samej siebie, nie ulękła się otwartego przyznania się do swojego niedostatecznego przygotowania, niedostatecznych umiejętności".[13])

W pracy i walce, drogą szkolenia i samokształcenia będzie cały nasz aktyw partyjny pogłębiać swą świadomość polityczną i niewątpliwie sprosta zadaniom postawionym przez IV Plenum.

---

[13]) W. Lenin, Dzieła, t. XXVII, str. 272 (wyd. III).

Julian Kole

Kilka zagadnień polityki kadr na froncie gospodarczym

1. O WYSUWANIU I SZKOLENIU KADR Z KLASY ROBOTNICZEJ

IV Plenum KC PZPR postawiło przed partią jako główne zadanie zabezpieczenie szybkiego wzrostu kadr partyjnych oraz tworzenie i wychowanie nowych kadr inteligencji robotniczo - chłopskiej. Stworzenie nowej kadry inteligencji jest trudnym i skomplikowanym zadaniem. Problem ten należy rozpatrywać jako składową część rewolucji socjalistycznej.

Zrozumienie dotychczasowej linii partii w tej sprawie, jej błędów i niedociągnięć wymaga chociażby fragmentarycznego oświetlenia polityki kadr, którą prowadziliśmy w okresie ubiegłego pięciolecia władzy ludowej. Prawidłowe oświetlenie tej kwestii jest możliwe tylko wtedy, jeśli rozpatrzymy ją na tle nauki Lenina i Stalina o dyktaturze proletariatu i budowaniu społeczeństwa socjalistycznego, nauki, której część składową stanowi nauka o kadrach.

Leninowsko - stalinowska nauka o zbudowaniu socjalizmu w jednym kraju zwyciężyła dzięki bezlitosnej walce z kontrrewolucyjnym trockizmem i bucharynizmem. Jednym z decydujących elementów tej walki była słuszna i prawidłowa polityka kadr.

Tow. Malenkow w artykule „Stalin o bolszewickich kadrach" pisze:

„W bolszewickiej nauce o sztuce zwycięstwa leninowsko - stalinowska nauka o kadrach zajmuje zaszczytne miejsce, wyjątkowo ważne są leninowsko - stalinowskie zasady, którymi kieruje się par-

tia w dziedzinie rozmieszczenia, doboru i wychowania kadr na wszystkich etapach walki o budowę społeczeństwa komunistycznego".[1])

Wiemy, że Lenin od samego początku Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej zdecydowanie stawiał zagadnienie, z jakiego materiału możemy budować socjalizm. Głęboko wierząc w twórcze siły i zdolności klasy robotniczej, Lenin pisał:

„Za wszelką cenę trzeba wykorzenić stary i niedorzeczny, potworny, nikczemny i plugawy przesąd, jakoby rządzić państwem, jakoby zarządzać organizacyjnym budowaniem społeczeństwa socjalistycznego mogły tylko tzw. „klasy wyższe", tylko bogacze albo ci, którzy przeszli przez szkołę klas bogatych..."[2])

„Nie święci garnki lepią" — tę prawdę powinni wbić sobie w pamięć robotnicy i chłopi..."

Biczując wszystkich, którzy nie posiadają wiary w twórcze siły klasy robotniczej, Lenin jednocześnie wyśmiewa ostro tych, którzy na wzór utopistów głoszą teoryjki, że dla budowy socjalizmu najpierw trzeba wychować dobrych, czystych, wspaniale wykształconych ludzi, wychowanych i przygotowanych w cieplarniach.

„My chcemy — pisze Lenin — budować socjalizm natychmiast z tego materiału, który nam zostawił w spadku kapitalizm z dnia wczorajszego na dziś, na teraz, a nie z tych ludzi, którzy będą przygotowani w cieplarniach, jeśli próbować wierzyć tym baśniom... Są proletariusze tak zahartowani, że zdolni są znieść tysiąc razy większe ofiary niż jakakolwiek armia. Są dziesiątki milionów uciskanych chłopów, ciemnych, rozproszonych lecz zdolnych — i jeśli proletariat zastosuje umiejętną taktykę — zjednoczą się w walce wokół niego. ...Są i specjaliści burżuazyjni. Poza tym nic więcej nie posiadamy. ...Socjalizm musi zwyciężyć, i my socjaliści i komuniści powinniśmy dowieść w praktyce, że jesteśmy zdolni z tych cegieł, z tego materiału, zbudować społeczeństwo socjalistyczne, z proletariuszy, którzy w znikomym stopniu korzystali z kultury i ze specjalistów burżuazyjnych".[3])

Jednocześnie Lenin bardzo mocno i ostro podkreślał potrzebę tworzenia kadr nowej inteligencji robotniczo - chłopskiej:

„Winniśmy werbować swych administratorów z szeregów swojej klasy — pisze on — Musimy cały aparat państwowy wykorzystać w tym celu aby zakład naukowy, nauczanie pozaszkolne, praktyczne szkolenie — wszystkie te metody nauczania stosowane były pod kierownictwem komunistów i aby z nich korzystali proletariu-

---

[1]) J. Malenkow — „Stalin o bolszewickich kadrach" (w zbiorku „Woprosy" partijno stroitielstwa, str. 108)

[2]) W. Lenin, Dzieła Wybrane, t. II, str. 290 — 291

[3]) W. Lenin, Dzieła t. XXIV. str. — 65 wyd. III.

sze, robotnicy, pracujący chłopi. Jedynie w ten sposób możemy postawić sprawę".[4]).

„Klasa robotnicza — powiedział towarzysz Stalin — nie może stać się prawdziwym gospodarzem kraju, jeśli nie potrafi wydobyć się z nieokrzesania, jeśli nie potrafi stworzyć własnej inteligencji, jeśli nie zdobędzie wiedzy i nie potrafi pokierować gospodarką w sposób naukowy".[5])

„Doświadczenie Związku Radzieckiego pokazało, że kadry kierownicze rosną przy władzy proletariackiej sto razy szybciej aniżeli przy władzy kapitału. Lecz taki wzrost może być osiągnięty tylko w rezultacie słusznej, dalekowzrocznej polityki bolszewickiej partii". (Stalin).

Jeśli w świetle tych wskazań będziemy analizować naszą dotychczasową politykę kadr na odcinku gospodarki narodowej w ciągu ostatnich pięciu lat — to musimy stwierdzić, że w toku jej realizacji nie uniknęliśmy nie tylko szeregu zapóźnień i braków, ale niekiedy wręcz wypaczeń.

Konieczność tworzenia nowej inteligencji ludowej, zdolnej do reprezentowania interesów klasy robotniczej i kierowania gospodarką narodową była przez partię postawiona od pierwszej chwili.

W przemówieniu swym, w maju 1945 r. tow. Minc oświadczył m. in:

> „Stoi przed nami wielkie, wymagające szybkiego rozwiązania, zagadnienie uzupełnienia naszych kadr kierowniczych przez powołanie ludzi bezpośrednio z klasy robotniczej, bezpośrednio od warsztatu. Robotnik musi poczuć w całej pełni nie tylko w słowach i oświadczeniach, ale w praktyce codziennego życia, że zmieniło się coś w Polsce od 1939 r."

Czemuż więc na IV Plenum KC PZPR problem wysuwania robotników stanął znów w całej rozciągłości i z całą ostrością przed partią? Skąd ostrość zagadnienia?

Prawidłową odpowiedź na to pytanie można dać tylko wówczas, jeśli w świetle leninowsko - stalinowskich zasad krytycznie ocenimy dotychczasowe wyniki w tej dziedzinie, jeśli uprzytomnimy sobie ogrom zadań, które stoją przed nami i wreszcie, jeśli odsłonimy istotne źródła hamujące rozwiązanie zagadnienia.

Jeśli krytycznie podejść do dotychczasowej polityki tworzenia nowej inteligencji i wyników w tej dziedzinie, to stwierdzimy, że mamy do czynienia z dwoma zjawiskami: z jednej strony partia od pierwszej chwili wyzwolenia kraju wskazuje na konieczność wysuwania robotników, z drugiej zaś strony widzimy szereg hamulców oraz brak planu i rozmachu w konsekwentnej realizacji tej linii.

---

[4]) W. Lenin, Dzieła Wybrane. t. II, str. 661.

[5]) J. Stalin, „Do młodzieży", wyd. „Książka i Wiedza", str. 3[illegible]

W grudniu 1945 r. na I Zjeździe PPR sprawa stanęła w ten sposób, że kurs na nowych ludzi to generalna linia partii; jednocześnie stwierdzono, że pewne wyniki można zaobserwować w przemyśle, ale nie widać tego w innych dziedzinach gospodarki narodowej — w kolejnictwie, rolnictwie, skarbowości i budownictwie.

Stwierdzono również, że istniały opory przeciwko wysuwaniu robotników, opory, których nie potrafiono jeszcze przełamać.

Na sierpniowym Plenum KC PPR towarzysz Bierut analizując szkodliwą politykę gomułkowszczyzny podkreślił:

„I jeśli stwierdzić musimy, że wspaniały ruch wysuwania ludzi klasy robotniczej na kierownicze stanowiska gospodarcze i państwowe uległ w ostatnich latach zahamowaniu, to jest to nie tylko rezultat wadliwej pracy naszych wydziałów personalnych, naszych ośrodków szkoleniowych włącznie do wyższych uczelni, ale jest to przede wszystkim rezultat niedoceniania w pełni kierowniczej roli Partii, wszystkich jej ogniw w realizowaniu przemian politycznych, gospodarczych i kulturalnych w Polsce i rezultat niedoceniania zasad kolegialności we wszystkich instancjach partyjnych...“

Na I Kongresie PZPR partia wskazuje konieczność tworzenia własnej ludowej inteligencji technicznej przez forsowne szkolenie nowych kadr i przez doszkalanie i wysuwanie przodujących robotników.

Na III Plenum tow. Bierut stwierdza, „że te zadania postawione przez I Kongres są wykonywane niezmiernie słabo, opieszale i wolno“.

Od III do IV Plenum sprawa posunęła się nieco naprzód, ale przełomu w tej dziedzinie nie mieliśmy. Równocześnie, wobec nowych zadań i zaostrzenia się walki klasowej, zagadnienie własnej ludowej inteligencji stało się szczególnie ważne i aktualne.

Zwróćmy się do faktów i cyfr.

Najpierw dla porównania ogólny rzut na stan z końca roku 1945. Znajduje on wyraz w następujących cyfrach:

Na 2.888 robotników wysuniętych wówczas na kierownicze stanowiska, na stanowiskach dyrektorów, kierowników fabryk i przedsiębiorstw było 399. „Sama w sobie — mówił tow. Minc charakteryzując ten stan — jest to liczba poważna. Jeżeli jednak bliżej jej się przyjrzeć, to zobaczymy, że wysuwanie robotników na kierownicze stanowiska w przemyśle odbywa się w sposób bardzo nierównomierny, w zależności od różnych gałęzi przemysłu“.

Spójrzmy teraz jak ten stan zmienił się do końca 1949 roku. Stwierdzić należy, że mieliśmy niewątpliwe osiągnięcia w zakresie ogólnej ilości wysuniętych robotników, która, jak podał tow. Bierut w swym referacie, zamykała się poważną liczbą 17.000 ludzi. Jeżeli jednak bliżej zanalizować tę liczbę, to zobaczymy, że na ogól-

ną ilość 4.824 dyrektorów zaledwie 471, tj. 9,8 proc. stanowią dyrektorzy wysunięci z klasy robotniczej, przy czym w r. 1948 liczba robotników wysuniętych na dyrektorów zakładów i przedsiębiorstw wynosiła zaledwie 206.

Zestawienie cyfry 399 dyrektorów, ich zastępców oraz kierowników przedsiębiorstw z cyfrą 206 dyrektorów w 1948 r., wykazuje wyraźnie, że mimo braku pełnych kryteriów porównywalności, istniał conajmniej wyraźny zastój w zakresie wysuwania robotników na stanowiska dyrektorskie.

Przyglądając się bliżej liczbom z 1949 r. widzimy, że jeśli w przemyśle ciężkim i lekkim daje się zauważyć w ostatnim okresie systematyczny wzrost we wszystkich grupach stanowisk kierowniczych — to w górnictwie, przemyśle naftowym, energetyce, przemyśle spożywczym panuje wyraźna stabilność liczb w grupach kierowniczych i daje się stwierdzić wzrost tylko w grupach średniego i niższego personelu technicznego.

Zobrazowany wyżej stan rzeczy trudno uznać za pomyślny. Przeciwnie — jest on niepokojący.

Plan 6-letni, plan budowy podstaw socjalizmu otwiera nowy okres naszego rozwoju gospodarczego. Budowa podstaw społeczeństwa scjalistycznego nie jest, jak wiadomo, okresem wygasania walki klasowej, jak mówili prawicowcy, lecz jest jej zaostrzeniem. W toku tej walki dokonuje się, pod kierownictwem partii, decydujące przesunięcie układu sił klasowych na korzyść rosnącego, rozwijającego się socjalizmu.

Wiadomo, że powodzenie budownictwa socjalistycznego zależy w stopniu decydującym od kadry, która dowodzić będzie w tej walce, od oblicza politycznego tej kadry i jej umiejętności zarządzania. A więc 6-letni plan, nakreślający ogromny program zmiany struktury gospodarczej naszego kraju i podniesienia na wyższy poziom oświaty i kultury mas oznacza, mówiąc słowami tow. Stalina, że „kraj nasz wszedł w taką fazę rozwoju, kiedy **klasa robotnicza musi stworzyć sobie swoją własną inteligencję wytwórczo-techniczną,** zdolną do obrony jej interesów w produkcji jako interesów klasy panującej".[6])

Oto podstawowy powód dlaczego sprawa tworzenia nowej inteligencji technicznej i nowych kadr kierowniczych oraz usuwania wszystkich hamulców na tej drodze stanęła znów w całej rozciągłości.

Czym tłumaczyć bezsporny fakt stagnacji w zakresie wysuwania robotników na stanowiska dyrektorów?

Jak stwierdziliśmy, partia była od pierwszej chwili świadoma konieczności tworzenia nowej inteligencji ludowej, świadoma tego,

---

[6]) J. Stalin, „Zagadnienia leninizmu", str. 347

że bez zasilenia aparatu gospodarczego nowymi ludźmi, związanymi z masami, wiernymi demokracji ludowej, nie zarażonymi nawykami biurokratycznego aparatu kapitalistycznego — zadanie zbudowania ustroju socjalistycznego będzie niewykonalne. Ale — okazało się — że opory i hamulce w praktyce były bardzo silne, i partia ich do końca nie przezwyciężyła, mimo słusznego w zasadzie stanowiska.

Wyjaśnijmy sobie jakie to były hamulce.

Byli tacy, którzy próbowali szukać tych hamulców w samej klasie robotniczej. Stworzono absurdalną teorię, jakoby klasa robotnicza świadoma swojej przodującej roli ma niechęć i obawę przed wyjściem ze swego środowiska.

Próbowano szukać hamulców w jakoby istniejącej — i mającej swe korzenie w przeszłości — wśród robotników niechęci do dyrektorów. Widziano te hamulce w obawie robotników przed dźwiganiem ciężaru odpowiedzialności oraz w uszczerbku materialnym, jaki niekiedy ponoszą robotnicy przez wysuwanie ich na kierownicze stanowiska. I w końcu, aby te teoryjki mogły być przyjęte jako wynik naukowej analizy przyczyn hamujących stworzenie inteligencji ludowej, dodawano, że istnieje też niechęć do wysuniętych robotników ze strony starej inteligencji.

Czy ta analiza przyczyn jest słuszna? Wydaje się, że jest ona z gruntu fałszywa.

Teza, która głosi, że wzrastająca świadomość przodującej roli klasy robotniczej wytwarza wśród robotników niechęć do wyjścia ze swego środowiska, jest tezą błędną, nie marksistowską, sprzeczną z rzeczywistością.

Zgodnie z tym jak uczy towarzysz Stalin, wzrastająca świadomość klasy robotniczej wyraża się między innymi w tym, że rozumie ona potrzebę stworzenia własnej inteligencji, a wyrazem niskiej świadomości i niezrozumienia przez proletariat swej roli przodującej jest nieuświadomienie sobie tej prawdy. Jeśli rzeczywiście takie zjawisko istnieje tu i ówdzie wśród robotników, to jest ono w pierwszym rzędzie wynikiem słabej pracy uświadamiającej, jest świadectwem, że partia niedostatecznie wyjaśniła klasie robotniczej istotę tego zagadnienia.

Tak więc wyżej podane próby wyjaśnienia niczego nie wyjaśniają.

Nie w klasie robotniczej tkwiły lub tkwią hamulce utrudniające kształtowanie się nowej inteligencji.

Teoria i praktyka nosicieli prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia do 1948 roku wywierała decydujący wpływ na wypaczanie, w toku realizacji, zadań stawianych przez partię; hamulce te nie zostały dotychczas w pełni przezwyciężone.

Należy podkreślić, że główną cechą charakterystyczną gomułkowszczyzny w dziedzinie polityki kadr jest właściwa socjaldemokratyzmowi niewiara w siły klasy robotniczej i w jej umiejętności, zdolności rządzenia państwem, niewiara, prowadząca w istocie rzeczy do kapitulanctwa przed specjalistami burżuazyjnymi.

Fałszywa ocena klasowej istoty naszego państwa prowadziła gomułkowszczyznę do fałszywego ujmowania aparatu państwowego jako machiny złożonej z równorzędnie działających elementów demokracji liberalnej i demokracji ludowej. Grupa prawicowa szerzyła fałszywy pogląd o zachowaniu dawnych form aparatu państwowego i konieczności stabilizacji starych kadr aparatu państwowego. Gomułka wpajał koncepcję, że „przynależność partyjna czy wojskowa obywateli w okresie okupacji nie może stanowić dla nich jakiejkolwiek przeszkody do pracy na **każdym szczeblu hierarchii państwowej** (podkreślenie J. K.), jeśli stanęli oni dziś na platformie Rządu Tymczasowego". Konsekwencją tego stanowiska było wysuwanie Lechowicza, Jaroszewicza i s-ki na kierownicze stanowiska państwowe w Polsce Ludowej.

Wszystkie cechy charakteryzujące gomułkowszczyznę w dziedzinie polityki kadr i w stosunku do zagadnienia tworzenia inteligencji ludowej mają swe źródło w negowaniu socjalistycznego charakteru rozwijającej się rewolucji w kraju; mają swe źródło w nacjonalistycznej burżuazyjnej teorii, jakoby dyktatura proletariatu była specyficznie rosyjską formą przejścia od kapitalizmu do socjalizmu; mają swe źródło w teorii, że dyktatura proletariatu nie jest konieczna dla przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i że w warunkach polskich przejściu temu będzie towarzyszyć nie zaostrzenie lecz wygasanie walki klasowej; mają, wreszcie, swe źródło w antymarksistowskim poglądzie o znaczeniu, roli i budowie partii.

Gomułka negował konieczność dyktatury proletariatu. „Jedno jest niezaprzeczalne — pisał — w społeczeństwie klasowym istnieje walka klas". Twierdził, jak wiemy, że w miarę dalszego rozwoju walka klas będzie coraz słabsza, będzie wygasała.

„Ograniczać marksizm do nauki o walce klas — powiada Lenin — znaczy to — okrawać marksizm, wypaczać go, sprowadzać do tego, co jest możliwe do przyjęcia dla burżuazji. Marksistą jest jedynie ten, kto **rozszerza** uznanie walki klas do uznania **dyktatury proletariatu...** Na tym kamieniu probierczym trzeba sprawdzać **istotne** zrozumienie i uznawanie marksizmu.... Przejście od kapitalizmu do komunizmu musi, naturalnie, dać ogromną obfitość i różnorodność form politycznych lecz istota rzeczy będzie przy tym nieodzownie ta sama: **dyktatura proletariatu".**[7])

---

[7]) W. Lenin — Dzieła Wybrane, t. II, str. 178, 179, 180.

Nacjonalizm, oportunizm, antyradzieckość, negowanie dyktatury proletariatu i teoria o wygasaniu walki klasowej w okresie przejściowym — musiały doprowadzić do wniosku, że nie jest rzeczą podstawową konieczność dalszego i stałego nasycania aparatu władzy i zarządu gospodarczego nową kadrą robotniczą, gdyż zagadnienie obsady aparatu władzy wobec pełnego zaufania do starych kadr burżuazyjnych jest kwestią tylko ilościową, nie zaś jakościową tzn. klasową.

Tak więc widzimy, że u źródeł polityki kadr, którą usiłowała narzucać partii gomułkowszczyzna, leżała błędna, antymarksistowska, socjaldemokratyczna koncepcja o rzekomej możliwości budowania społeczeństwa socjalistycznego bez dyktatury proletariatu.

Dopiero zdemaskowanie tych teorii i rozgromienie prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia stworzyły pełne przesłanki do dokonania przełomu na odcinku polityki kadr naszej partii.

Stwierdzić jednak trzeba, że nie zostały jeszcze przezwyciężone wszystkie braki i przeszkody stojące na drodze do realizacji tego wielkiego przełomu, koniecznego do zbudowania socjalizmu.

Jakie były i są jeszcze przeszkody? Wielką przeszkodą dotychczas był brak planu w tej dziedzinie. Taki plan już dziś posiadamy, jest nim sześcioletni plan przygotowania kadr. Obok tego posiadamy plan nakreślony przez IV Plenum, plan nasycenia naszego państwowego — a nie tylko partyjnego — aparatu gospodarczego nowymi kadrami — kadrami związanymi z masami, wiernymi demokracji ludowej, nie mającymi nawyków przeszłości kapitalistycznej, uzbrojonymi w teorię marksistowsko-leninowską, kadrami zdolnymi do walki z trudnościami i do przezwyciężania trudności.

Ale plan to dopiero początek i zależny jest od działania realizujących go ludzi. Jeśli chcemy, żeby na odcinku kształcenia kadr został dokonany przełom, to trzeba zabezpieczyć wykonanie planu kształcenia kadr tak, jak zabezpieczamy plan nakładów inwestycyjnych w przemyśle. Niestety, nie można powiedzieć, aby w ten sposób postawiony problem doszedł do świadomości naszego aktywu gospodarczego. Świadczy o tym zbyt słaba nadal aktywność na polu wysuwania i szkolenia robotników. Dlatego też każda gałąź przemysłu, każdy resort powinny się poważnie zatroszczyć o to, jakie ilości świeżych sił wychowanych w duchu ideologii socjalistycznej, entuzjastów naszego budownictwa włączy się wraz z doświadczonymi specjalistami do produkcji, aby osiągnąć w planie 6-letnim odpowiednie rezultaty produkcyjne.

Znajdujemy się w przededniu zatwierdzenia sześcioletniego planu i, jak zapowiedział w swym referacie na IV Plenum tow. Bierut, zostaną powiększone i bliżej sprecyzowane zadania przygotowania kwalifikowanych kadr dla gospodarki narodowej. Zadanie polega

na tym, aby ten krótki czas, który jest jeszcze przed nami wykorzystać dla opracowania prawidłowych, sprecyzowanych planów w zakresie szkolenia i wysuwania kadr dla gospodarki narodowej.

Nie może powtórzyć się taka sytuacja, w której — jak wskazał towarzysz Bierut — „dużo projektów i zamierzeń nie zostało zrealizowanych lub zostały wykonane nie w pełni czy ze znacznym opóźnieniem ze względu na brak ludzi, wykwalifikowanych ludzi, uczciwych ludzi". Wobec tego trzeba zapamiętać wskazania tow. Bieruta, że „gospodarcze ministerstwa resortowe, które nie dbają o przygotowanie kadr, nie przygotowują tego szkolenia i nie kontrolują jego przebiegu, nie spełniają swoich elementarnych zadań".

Jeżeli już mowa o zadaniach na przyszłość i nowych momentach, które winny charakteryzować politykę partii w zakresie wysuwania kadr, to wydaje mi się koniecznym podnieść również następującą sprawę.

W dotychczasowej naszej polityce na odcinku kadr gospodarczych kładliśmy niemal wyłącznie nacisk na wysuwanie robotników na kierownicze stanowiska w fabrykach. IV Plenum wysunęło jako nowe, bojowe zadanie przeszkolenie tysiąca robotników dla obsady stanowisk kierowniczych w centralnych instytucjach. To nowe zadanie postawione przez tow. Bieruta tłumaczy się między innymi koniecznością większego zbliżenia centralnego aparatu do mas robotniczych i stanowi niezbędną przesłankę zwycięskiej walki z biurokratycznym skostnieniem, dającym się zaobserwować w aparacie obecnym. Rzecz jasna, że wysunięcie 1.000 robotników do tego aparatu traktować należy nie jako jednorazowe zadanie, lecz jako pogłębienie procesu zasadniczej przebudowy oblicza klasowego centralnych ogniw naszego państwowego aparatu gospodarczego.

Tak więc, w myśl wytycznych IV Plenum wysuwanie robotników winno rozciągać się na cały aparat gospodarczy, od fabryki do ministerstwa włącznie.

„Jak widać — mówi tow. Bierut — mamy wiele do zrobienia w dziedzinie nasilenia i uporządkowania wysuwania robotników na kierownicze stanowiska w gospodarce narodowej. Jeżeli te zadania wypełnimy, to na tym cała nasza gospodarka narodowa zyska i odczujemy wydatną ulgę na odcinku kadrowym, który nam tak często limituje nasz rozwój".

2. POLITYKA WOBEC STAREJ INTELIGENCJI W OKRESIE BUDOWANIA SOCJALIZMU

Postawienie zagadnienia wysuwania robotników i tworzenia inteligencji ludowej, jako jednego z centralnych zagadnień na obecnym etapie, nie zmniejsza znaczenia i wagi problemu starej inteligencji

w naszym budownictwie. Konieczność wyjaśnienia znaczenia i roli starej inteligencji w naszym budownictwie jest podyktowana również tym, że dość często wielu towarzyszom nasuwają się wątpliwości, czy nasza polityka kadr w gospodarce narodowej w stosunku do starej inteligencji była i jest słuszna? Czy i w jakiej mierze socjaldemokratyzm prawicy PPS i gomułkowszczyzna wywierały wpływ na kształtowanie się naszego stosunku do starej inteligencji?

Aby prawidłowo i to zagadnienie oświetlić, konieczne jest zapoznanie się z teoretycznymi wskazaniami Lenina i Stalina w tej sprawie.

Bezpośrednio po zdobyciu władzy przez proletariat rosyjski Lenin stwierdza:

„Jeżeli by można było budować komunizm ze specjalistów nie przesiąkniętych burżuazyjnymi poglądami, byłoby bardzo lekko, lecz komunizm taki byłby fantazją. My wiemy, że nic z nieba nie spada, my wiemy, że komunizm wyrasta z kapitalizmu, że tylko z jego resztek można budować komunizm, wprawdzie z kiepskich resztek, ale innych nie ma".

„Wykorzystanie całego aparatu burżuazyjnego, kapitalistycznego społeczeństwa, wymaga nie tylko zwycięskiej przemocy, lecz ponadto organizacji, dyscypliny, towarzyskiej dyscypliny mas, organizowania proletariackiego wpływu na całą pozostałą ludność, stworzenia nowej, masowej atmosfery, w której burżuazyjny specjalista widzi, że dla niego nie ma wyjścia, że do starego społeczeństwa nie ma powrotu, że on może prowadzić swą działalność naukową tylko razem z komunistami kierującymi masami i obdarzonymi przez nie absolutnym zaufaniem"...[8])

Zdając sobie sprawę z niepewności i możliwości sabotażu ze strony części specjalistów, którzy są głęboko przesiąknięci burżuazyjnym światopoglądem, stawia Lenin pytanie — może ich wyrzucić? „Setek tysięcy nie wyrzucisz. — odpowiada Lenin — nie trzeba wyrzucać, lecz złamać opór, śledząc za nimi na każdym kroku, nie czyniąc żadnych politycznych ustępstw, co zdolni są w każdej chwili czynić ludzie bez charakteru".

Lenin, jak widzimy, wskazał drogę, jak wykorzystać materiał ludzki, pozostawiony przez kapitalizm, w interesach nowego społeczeństwa. Lenin wskazał też, że budowanie socjalizmu z materiału pozostawionego nam przez kapitalizm jest zadaniem zawierającym sprzeczności, gdyż stare nie ustępuje nowemu bez uporczywej walki. Z drugiej strony, nowe — to znaczy i nowi ludzie — może wyrosnąć tylko w walce z tym starym, śmiało oczyszczając drogę socjalizmowi.

---

[8]) W. Lenin, Dzieła, t. XXIV, str. 66 — 67 (wyd. III)

Trzeba podkreślić, że odcinek walki o wykorzystanie starych specjalistów burżuazyjnych odrazu po zwycięstwie Rewolucji Październikowej przekształcił się w jeden z najbardziej ostrych odcinków walki klasowej.

Poważna część inteligencji burżuazyjnej, szczególnie górna jej warstwa, wrogo powitała rewolucję proletariacką. Inteligenci ci — wierni słudzy kapitalizmu, organizowali razem z przedsiębiorcami sabotaż w komunikacji, w rolnictwie, w handlu, w finansach i przemyśle. W okresie wojny domowej z bronią w ręku walczyli oni przeciw władzy radzieckiej, a potem w okresie rekonstrukcji gospodarki narodowej, działając według wskazówek kapitalistów i zagranicznych wywiadów, tworzyli organizacje sabotażowe w rodzaju „torgproma", „prompartii", „szachtinskoj partii", „partii pracującego chłopstwa".

Bolszewicka partia i rząd radziecki od pierwszych dni Października przeprowadzały politykę zróżniczkowanego podejścia do różnych grup starej inteligencji burżuazyjnej.

Najbardziej reakcyjna część starej inteligencji broniła interesów obszarników organizując sabotaż w gospodarce narodowej. W stosunku do tej kontrrewolucyjnej części inteligencji władza radziecka mogła zastosować tylko i wyłącznie politykę rozbicia.

Równocześnie bolszewicy przeprowadzili wielką pracę w dziele przeciągania na stronę rewolucji drugiej części starej inteligencji — lojalnie odnoszącej się do władzy sowieckiej. Partia cierpliwie wyjaśniała starej inteligencji, że tylko rewolucja proletariacka, likwidująca wyzysk człowieka przez człowieka, stwarza nieograniczone możliwości rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa, możliwości twórczej pracy inteligencji i całego narodu.

Krok za krokiem szła walka o zdobycie kadr starej inteligencji.

Tow. Stalin uczy, że należy „rozwiązywać zagadnienie nie abstrakcyjnie, schematycznie, lecz w zależności od konkretnej sytuacji". Rola inteligencji w społeczeństwie zależy od jej klasowej orientacji i ideologicznego kierunku, od tego, czy pomaga ona reakcyjnym czy postępowym klasom społeczeństwa, czy występuje jako nosicielka wstecznej, reakcyjnej ideologii czy też postępowych idei klasy rewolucyjnej. Techniczna inteligencja może w określonych warunkach tworzyć cuda, przynieść ludzkości wielkie korzyści, może ona też przynieść ogromną szkodę.

Jak w świetle tych zasad należy ocenić naszą politykę i nasz stosunek do starej inteligencji technicznej?

Mało było i obecnie jeszcze mniej znajdujemy ludzi wśród klasy robotniczej i w szeregach naszej partii, którzy by kwestionowali potrzebę i konieczność wciągania starej inteligencji do naszego budownictwa, do naszego państwowego aparatu gospodarczego.

„Specożerstwo“ — nie zapuściło nigdy głębszych korzeni, ani nie miało szerokiego zasięgu w klasie robotniczej w minionym okresie.

„Teoria“ nienawiści do inteligencji udowadniająca, że inteligencja jest oddzielną klasą — klasą wyzyskiwaczy, „teoria“ twierdząca, że marksizm chce jakoby obalić kapitalizm tylko w tym celu, aby inteligencja mogła przywłaszczać sobie wytwarzany przez robotników produkt dodatkowy i stać się w ten sposób klasą panującą — była i jest obca rewolucyjnej klasie robotniczej.

Mieliśmy, i słusznie, dość wyostrzony słuch na wszelkie wystąpienia antydyrektorskie i zwalczaliśmy każdego, kto próbował specożerstwo szerzyć.

Od pierwszej chwili partia korzystając z bogatego w tej dziedzinie doświadczenia Związku Radzieckiego wzięła kurs na wciąganie starej inteligencji do odbudowy kraju.

Polityka ta dała pozytywne rezultaty. Wiadomo, że podstawowa część inteligencji polskiej, a wśród niej inteligencji technicznej, stanęła bezpośrednio do pracy nad uruchomieniem naszych fabryk, kopalń, hut itd.

Nie natknęliśmy się w naszej praktyce w sposób wyraźny na zjawisko bojkotu ze strony inteligencji, które charakteryzowało postawę poważnej części starej inteligencji rosyjskiej w dniach tworzenia aparatu władzy proletariackiej, mimo, że większość polskiej inteligencji znajdowała się w czasie okupacji w szeregach podziemia reakcyjnego, a nie rewolucyjnego.

Zachodzi pytanie, czym tłumaczyć tę odmienność w postawie podstawowych mas starej inteligencji technicznej w Związku Radzieckim w pierwszym okresie jego rozwoju, i u nas?

Wydaje się, że główna przyczyna tkwi tu w odmienności okresu historycznego i warunków formowania się dyktatury proletariatu w Polsce.

Polska została wyzwolona przez Armię Radziecką i utworzona na gruzach hitleryzmu władza ludowa miała mocne oparcie w potężnym Związku Radzieckim. Oparcie się o niezwyciężoną siłę narodów radzieckich, umacnianie się władzy ludowej w Polsce na fali ruchu narodowo-wyzwoleńczego i walki w obronie niepodległości i suwerenności narodu — wszystko to złożyło się na sytuację odmienną od tej, która wytworzyła się po Rewolucji Październikowej w Rosji, kiedy to inteligencja burżuazyjna nie wierzyła w trwałość władzy klasy robotniczej i przekonana była o rychłym jej upadku.

Poza tym inteligencja polska przeżyła głęboki okres rozczarowania do państwa kapitalistycznego na gruncie jego błyskawicznego upadku w dniach wrześniowych, co podważyło, przynajmniej wśród części tej inteligencji, wiarę w siły rozwojowe kapitalizmu w Polsce.

Fakty te nie wytworzyły, rzecz jasna, w podstawowej masie inteligencji świadomości socjalistycznej. W istocie swojej trwała ona nadal w światopoglądzie burżuazyjnym.

W tych warunkach, mimo że poważna część inteligencji związana była z obozem reakcyjnym, mimo że przygotowała się do pracy w państwie kapitalistycznym, zaś pewna jej część była nawet zorganizowana w tzw. „państwie podziemnym" londyńczyków, jednak w momencie stworzenia władzy ludowej, która wystąpiła jako wskrzesicielka niepodległości kraju, musiało zrodzić się wśród inteligencji szukanie dróg do ułożenia stosunków z nową władzą.

Wysiłki władzy ludowej na froncie odbudowy zniszczonego przez okupanta kraju i uruchomienia aparatu wytwórczego spotkały się z dążnością inteligencji, odsuniętej w ciągu dłuższego czasu przez okupanta od kierownictwa produkcją, do aktywnego udziału w kierownictwie fabryk. Zjawisko to miało charakter masowy, mimo iż przeważająca część inteligencji związana była w pewnym sensie nadal z obozem londyńskim.

Takie było tło i źródła włączenia się poważnej części inteligecji technicznej do dzieła odbudowy kraju. Przedwczesne jednak, a nawet wręcz fałszywe byłoby twierdzenie na tej podstawie o już dokonanym zasadniczym przełomie ideologicznym wśród inteligencji, który to przełom nie może dokonać się inaczej, jak tylko w długotrwałym procesie wychowania inteligencji przez klasę robotniczą i partię (Lenin).

Inteligencja techniczna nawet dziś, na gruncie pięcioletnich pozytywnych doświadczeń budownictwa gospodarczego i planowej gospodarki w naszym kraju, nie stanowi jakiejś jednolitej masy.

„Stara inteligencja techniczna — mówi tow. Bierut — nie jest masą jednolitą, znaczna jej część związała się bezpowrotnie i szczerze z budową socjalizmu; część pozostaje jeszcze bierna i tylko nieznaczna mniejszość stanowi agenturę wroga.

...Nie szczędzić sił dla jak najszybszego wykucia kadr nowej ludowej inteligencji, w pełni wykorzystywać wszystko co dobre ze starej inteligencji i bezlitośnie zwalczać i dobijać wszystko, co jest agenturą wroga — oto jedynie słuszne zasady naszej polityki kadrowej".

Należy zwalczać do końca zrodzone na gruncie lojalnej pracy podstawowych mas inteligencji złudzenia o jednolitości masy inteligencji technicznej i o rzekomej konieczności przekazania jej wszystkich węzłowych pozycji w sposób bezapelacyjny i praktycznie pozbawiony kontroli, co właśnie cechowało w tej sprawie gomułkowców i prawicę PPS.

Wskazując na potrzebę zróżniczkowanego podejścia do inteligencji i włączenie dotychczas biernej części do aktywnego udziału w budownictwie socjalistycznym, wskazując na potrzebę i konieczność wielkiej pracy politycznej ze strony partii dla przekształcenia ideologicznego podstawowych mas inteligencji, należy podkreślić z całą siłą realność tego zadania.

Niemała część inteligencji może być przekształcona w aktywnych budowniczych socjalizmu. Tym samym chcę powiedzieć, że polityka wysuwania i szkolenia kadr robotniczych nie jest czymś przeciwstawnym pozytywnemu ustosunkowaniu się do starej inteligencji, lecz naodwrót — uzupełnia ją w sposób organiczny i oznacza wykorzystanie wszystkich sił dla zbudowania podstaw socjalizmu w naszym kraju.

Zakres stojącego przed nami budownictwa i związane z nim zadania są tak ogromne, że wymagają aktywizacji, wysuwania i wychowania zarówno nowych kadr, jak i wszystkich lojalnych i twórczych elementów spośród starej kadry inteligencji, zarówno partyjnej jak i bezpartyjnej. Musimy wciąż pamiętać o tym, że jednym z elementów formowania się nowej ludowej inteligencji — jest,jak tego uczy doświadczenie ZSRR, zdobycie dla budownictwa socjalistycznego najlepszych przedstawicieli starej inteligencji.

Tych dwóch procesów — przekształcania podstawowej masy starej inteligencji w świadomych budowniczych socjalizmu oraz z drugiej strony tworzenia nowej, robotniczo-chłopskiej inteligencji — nie należy traktować jako procesów rozwijających się jakoś równolegle, t. zn. obok siebie i niezależnie od siebie. Jest rzeczą bezsporną, że im śmielej, im konsekwentniej tworzyć będziemy nową robotniczo-chłopską inteligencję, im lepiej ją zahartujemy do walki z balastem przeszłości i oddziaływaniem wroga klasowego, tym szybciej i głębiej odbywać się będzie proces przekształcenia starej inteligencji.

Proces różniczkowania się inteligencji będzie rósł i pogłębiał się w miarę rozwoju budownictwa socjalizmu, w miarę wypierania i likwidowania elementów kapitalistycznych. Coraz większa masa elementów chwiejnych będzie stawała na platformie czynnego udziału w budowie naszego ustroju społecznego. Tempo i rozmiary przechodzenia na stronę rozwijającej się rewolucji socjalistycznej zależeć będą, między innymi, od nasilenia pracy politycznej partii oraz od tego, w jakim stopniu potrafimy odizolować zdrową część inteligencji technicznej od wpływu agentur imperializmu. Stąd wniosek, że niezbędnym elementem skutecznej walki o starą inteligencję jest pełne wyobcowanie z jej szeregów wrogiej grupy powiązanej z wywiadami państw imperialistycznych. Stąd konieczność wzmożenia czujności na froncie inteligenckim.

Od zdolności członków partii do rozpoznawania wrogich grup, pod jakąkolwiek maską by się nie kryły (a grupy takie niewątpliwie istnieją i działają w naszej gospodarce narodowej) — zależy sparaliżowanie wpływów tych grup wśród chwiejnej jeszcze, lecz lojalnie pracującej inteligencji oraz całkowite unicestwienie wrogich grup inteligencji.

3. KRYTYKA I SAMOKRYTYKA JAKO METODA WYCHOWANIA KADR GOSPODARCZYCH.

„Samokrytyka — uczy towarzysz Stalin — jest specjalną metodą, bolszewicką metodą wychowania kadr partyjnych i klasy robotniczej w duchu rewolucyjnego rozwoju". Krytyka i samokrytyka stanowi więc potężny instrument w ręku partii w walce o dalszy rozwój i wzmocnienie samej partii i państwa socjalistycznego.

Twórczą i niezastąpioną rolę krytyki i samokrytyki w życiu partii mogliśmy stwierdzić wyraźnie w naszej własnej praktyce, kiedy to dzięki temu orężowi przezwyciężono prawicowo - nacjonalistyczne odchylenie i stworzono podstawę do zjednoczenia politycznego klasy robotniczej na gruncie ideologii marksistowsko - leninowskiej.

Pamiętamy, jak wielka fala krytyki i samokrytyki przeszła wówczas przez partię. Ten punkt zwrotny w rozwoju partii stał się też punktem wyjścia dla rozpoczęcia walki ze zdemoralizowanymi, zgniłymi, rozkładającymi się elementami naszego aparatu państwowego i gospodarczego.

Fala krytyki i samokrytyki oświetliła z całą jaskrawością znaczne niedomagania aparatu gospodarczego. W świetle krytyki okazało się, że wiele ogniw tego aparatu jest skorumpowanych i powiązanych z elementami kapitalistycznymi.

Krytyka uwidoczniła bezduszny, biurokratyczny, antyludowy stosunek niektórych ogniw aparatu gospodarczego do potrzeb klasy robotniczej.

Zwycięska walka z gomułkowszczyzną pozwoliła nam obnażyć rezultaty jej praktycznego zastosowania w postaci tolerowania i protegowania całych grup wrogich elementów w aparacie państwowym. Ujawnienie tych rzeczy, a w następstwie ich usunięcie, pozwoliło w pewnym, aczkolwiek zbyt małym jeszcze stopniu oczyścić aparat gospodarczy, zbliżyć go bardziej do mas robotniczych. W ten sposób zapobiegawcze i wychowawcze znaczenie krytyki również na odcinku państwowego aparatu gospodarczego zostało udowodnione. Jak wielkie znaczenie posiada krytyka i samokrytyka dla podniesienia aktywności mas i realizacji planów gospodarczych świadczy chociażby przykład przemysłu cementowego. Kierownictwo tego przemysłu

w ogniu krytyki i samokrytyki przełamało swą oportunistyczną postawę w stosunku do zadań planów i wysunęło się dziś jako jedno z najsprawniejszych kierownictw przemysłowych. Krytyka i samokrytyka zdobywa sobie krok za krokiem coraz szersze obywatelstwo w praktyce naszego kierownictwa, nosi ona jednak raczej okresowy charakter, a przy tym nie jest jeszcze dostatecznie ostra i głęboka. Za okresami wzmożonej krytyki i samokrytyki nie następuje jeszcze codzienne, systematyczne wdrażanie tej metody do pracy naszego państwowego aparatu gospodarczego.

Siły hamujące krytykę i samokrytykę są jeszcze dość silne w wielu ogniwach tego aparatu i nie powinno nas zwodzić to, że na kierowniczych stanowiskach w przytłaczającej większości znajdują się członkowie naszej partii. Nie wolno nam zapomnieć, że przeważająca część tej partyjnej kadry inteligenckiej jest dopiero od niedawna związana z ruchem robotniczym, że jej wyrobienie polityczne jest jeszcze niedostateczne, że przyszła ona do partii z bagażem obciążeń politycznych z przeszłości. Wśród obciążeń tych niemało ważną jest niechęć do krytyki i samokrytyki i niezrozumienie jej istoty.

Zresztą, nie mało jest również członków partii ze znacznym stażem partyjnym, którzy przejawiają niechęć do krytyki i tendencje do jej dławienia. W naszej codziennej praktyce spotykamy się dość często z tendencją wśród odpowiedzialnych kierowników niektórych ogniw aparatu gospodarczego do nieuznawania i do zamazywania błędów nie tylko swoich, ale i swoich pracowników; spotykamy się również z usiłowaniami dławienia krytyki z dołu, jakoby z obawy przed podważeniem autorytetu.

Częste są zjawiska przemilczania krytyki, ukazującej się na łamach prasy oraz staroszlacheckiej reakcji na krytykę idącą z góry, w postaci obrażania się i podawania do dymisji. Możnaby przytoczyć wiele faktów, kiedy krytyka prowadzona przez prasę w stosunku do pracy poszczególnych departamentów czy innych ogniw centralnych instytucji, zostaje bez echa. Nie mało mamy faktów, że robotnik lub pracownik w ministerstwie boi się krytykować postępowanie swojego przełożonego, gdyż nie wie czy nazajutrz pod byle pretekstem nie zostanie ukarany albo usunięty ze stanowiska.

Szczególnie często wysuwanym argumentem przeciw krytyce i samokrytyce jest argument obrony autorytetu. Jest on mocno zakorzeniony i dlatego warto się nad nim zatrzymać.

Tak zwana obawa przed utratą autorytetu jest niewątpliwie wyrazem drobnomieszczańskiej postawy ideologicznej. Wiemy, że w żadnym kraju na świecie nikt tak wysoko nie podniósł autorytetu dowódcy wojskowego, kierownika resortu, dyrektora instytucji, czy zakładu pracy, jak partia bolszewicka. Wiadomo nam, jak zdecydo-

wanie została w Związku Radzieckim przeprowadzona zasada jednoosobowego kierownictwa w gospodarce narodowej i wiadomo nam też, że jeśli ten autorytet jest tak wysoko postawiony i utrzymany to przede wszystkim dlatego, że jednocześnie działa tam prawo krytyki i samokrytyki.

Zamazywanie błędów, nieumiejętność przysłuchiwania się głosowi i krytyce mas oraz nieprzyznawanie się do błędów doprowadzają nie do podnoszenia autorytetu, lecz do jego obniżenia, do upadku. Nie ma nic bardziej szkodliwego jak fałszywe rozdęcie autorytetu, jak obawa, że krytyka twórcza, dążąca do poprawy błędów zmniejsza lub podważa autorytet. Trzeba pamiętać, że w sytuacji zaostrzonej walki klasowej wróg klasowy wykorzystuje każde nasze najdrobniejsze poślizgnięcie, jeśli ono nie jest w porę dostrzeżone, skrytykowane i naprawione. Wróg klasowy jest dość zręczny, aby nieraz przy pomocy pochlebstw i rzekomego podnoszenia autorytetu kierownika, skierować jego uwagę przeciwko słusznej i zdrowej krytyce pracowników, istotnie walczących o dobro i autorytet instytucji i kierownictwa. Bez likwidacji tej spuścizny burżuazyjnej i drobnomieszczańskich nawyków pojmowania i przyswojenia sobie bolszewickiej metody krytyki i samokrytyki nie wychowamy nowych kadr i nie przekształcimy zdrowej części kadr starej inteligencji.

Stosując metodę rzeczowej, przemyślanej krytyki, sprawdzając samokrytycznie własną pracę i jej wyniki — usprawniamy wykonanie naszych zadań, uczymy się forsować i wychowywać kadry w toku codziennej pracy, wydobywać nowe talenty i nowe siły twórcze z głębi mas ludowych. Podkreślić należy, że tylko w warunkach stosowania metody krytyki i samokrytyki klasa robotnicza podnosi poziom swego politycznego wyrobienia oraz wzrasta jej poczucie współgospodarza państwa.

Julian Tokarski

Na marginesie pierwszych doświadczeń realizacji wytycznych IV Plenum

IV Plenum KC śmiało i głęboko, krytycznie i samokrytycznie stawiając zagadnienie kadr na tle sytuacji ogólnej posiada doniosłe, przełomowe znaczenie dla realizacji generalnej linii Partii, linii budownictwa socjalizmu.

Po raz pierwszy w życiu naszej Partii został tak głęboko ujęty i potraktowany problem polityki kadr oraz wszystkie zagadnienia związane z praktyczną pracą z kadrami. Dla każdego z nas jest już dziś faktem bezspornym, że właśnie od prawidłowego rozstrzygnięcia tego problemu zależy skuteczność naszej walki o zbudowanie fundamentów socjalizmu.

Musimy jednak pamiętać, że, jak świadczy przebieg kampanii po Plenum, byłoby już dziś niewybaczalnym błędem, gdybyśmy ograniczali się do przeniesienia tych uchwał na posiedzenia instancji partyjnych, na zebraniach organizacji podstawowych i mniemali, że rozstrzyga to już w zasadzie sprawę kadr. Musimy krytycznie stwierdzić, że doświadczenia okresu tych kilku tygodni, które minęły po IV Plenum świadczą, że w niektórych ogniwach naszej Partii przejawiają się szkodliwe tendencje ograniczenia się wyłącznie do **zreferowania** dorobku majowego Plenum.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa należytej, przemyślanej popularyzacji uchwał IV Plenum, sprawa przyswojenia całej Partii referatu towarzysza Bieruta jest sprawą wielkiej wagi. Lecz jest to pierwszy i wstępny czynnik w podjęciu przez instancje i organizacje partyjne konkretnej pracy, konkretnej walki o skuteczną realizację uchwał IV Plenum na swoim terenie.

Musimy pamiętać o wskazaniach towarzysza Stalina, który podkreślał:

„Niektórzy sądzą, że wystarczy opracować słuszną linię partii, podać ją do powszechnej wiadomości, wyłożyć w postaci ogólnych tez i rezolucji i uchwalić jednogłośnie, aby zwycięstwo przyszło samo przez się, że tak powiem, samorzutnie. Jest to oczywiście niesłuszne. Jest to wielki błąd. Tak mogą sądzić tylko niepoprawni biurokraci i formaliści".

Towarzysz Stalin rozwija to wskazanie:

„Gdy już dana jest słuszna linia, gdy już dane jest słuszne rozwiązanie zagadnienia, powodzenie sprawy zależy od pracy organizacyjnej, od organizacji walki o wcielenie w życie linii partii, od właściwego doboru ludzi, od kontroli wykonania uchwał organów kierowniczych".[1])

Sądzę, że nie popełnię błędu, jeśli podejmując próbę uogólnienia pierwszych wyników kampanii po Plenum stwierdzę, że w szeregu ogniw naszej Partii nie wyciągnięto jeszcze konkretnych wniosków organizacyjnych, zmierzających do realizacji uchwał IV Plenum KC na gruncie wnikliwej analizy i przystosowania się do warunków, potrzeb i możliwości, a także do specyfiki i perspektyw swego terenu. Sądzę, że daje się nierzadko odczuć powolność w „rozkołysaniu się", w poszukiwaniu i wciągnięciu szerszego aktywu partyjnego do znalezienia rozwiązań i form najbardziej odpowiadających sytuacji w terenie, istniejącej już tam kadrze itp. W poszczególnych ogniwach Partii wyczuwa się bierne często wyczekiwanie na jakieś wszechobejmujące recepty „z góry", które jakoby zwalniają nas od konieczności samodzielnego myślenia, samodzielnego analizowania i podejmowania inicjatywy. O czym to wszystko świadczy?

Przede wszystkim o tym, że świadomość **politycznej** ostrości zagadnienia walki o nowe kadry na obecnym etapie niedostatecznie jeszcze przeniknęła nawet do poszczególnych instancji partyjnych. Nie ma jeszcze powszechnego zrozumienia, że sprawa kadr jest sprawą ciągłej, choć niewątpliwie trudnej, codziennej pracy wszystkich ogniw partii.

Dlatego też szczególnego znaczenia nabiera podkreślenie ideologicznej strony zagadnienia polityki kadr naszej partii — krytyczne uogólnienie naszej dotychczasowej praktyki oraz wyciągnięcie odpowiednich wniosków dla skutecznej realizacji uchwał IV Plenum w świetle leninowsko - stalinowskiej nauki o kadrach, w świetle przebogatych doświadczeń WKP(b) w rozwiązywaniu zagadnienia kadr dla zwycięskiego budownictwa socjalizmu.

---

[1]) J. Stalin „Zagadnienia leninizmu", str. 480. wyd. „Książka i Wiedza". 1949 r.

Nie kusząc się bynajmniej o wyczerpanie całokształtu bogatej problematyki kadr, chciałbym postawić kilka zagadnień, wynikających z referatu towarzysza Bieruta na IV Plenum KC.

Sądzę, że przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z tego, na czym polega głęboki sens ujęcia przez towarzysza Bieruta sprawy walki o nowe kadry właśnie **na tle sytuacji ogólnej.**

Na pytanie to można usłyszeć często następującą odpowiedź: stoimy w obliczu zadania realizacji Planu Sześcioletniego, zmierzamy do przebudowy wsi, organizujemy spółdzielnie produkcyjne itd., a więc trzeba więcej kadr, lepszych kadr, nowych kadr. Odpowiedź ta jest słuszna. Ale taka odpowiedź nie wyczerpuje, rzecz jasna, całości i ostrości zagadnienia.

Nauka Lenina - Stalina z całą siłą podkreśla, że kadry stanowią decydującą siłę kierownictwa państwowego i partyjnego, że polityka partii, jej organizacyjne kierownictwo urzeczywistniane jest przez kadry. Z tych wskazań Lenina i Stalina wynika, że sprawa kadr jest nie tylko decydującym ogniwem w walce o zdobycie władzy przez klasę robotniczą, ale szczególnej wagi nabiera już po zdobyciu władzy, w walce o utrwalenie tej władzy, o realizację przez klasę robotniczą jej roli hegemona mas ludowych w budownictwie ustroju socjalistycznego. Z tych wskazań wynika dalej, że polityka kadr musi być rozwijana na każdym etapie walki zgodnie z zasadniczymi zadaniami strategicznymi i taktycznymi, jakie stoją przed Partią, z zadaniami właściwymi dla konkretnych warunków tego rozwoju. Z tych wskazań wynika, że realizacja polityki kadr musi rozwijać się w sposób planowy i systematyczny, że towarzyszyć jej winna przemyślana, sprawdzana w praktyce, codzienna praca organizatorska. Konkretnym założeniom polityki kadr na każdym etapie muszą odpowiadać konkretne formy pracy organizacyjnej. **Inaczej mówiąc, nowym zadaniom w polityce Partii muszą odpowiadać nowe częstokroć formy organizacyjne, nowe założenia i metody w samym doborze, w wychowaniu, wysuwaniu i rozstawianiu kadr.**

Analizując politykę kadr naszej Partii musimy stale pamiętać, że zdobycie władzy przez klasę robotniczą w Polsce, utrwalanie i wzmacnianie tej władzy dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, dzięki wyzwoleniu naszego kraju przez Armię Radziecką, dzięki stałej, wszechstronnej i braterskiej pomocy, udzielanej nam przez narody radzieckie i ich awangardę — partię Lenina - Stalina, stworzyło dogodne warunki dla rozwoju rewolucji socjalistycznej w Polsce. Jednak nie oznacza to bynajmniej, że zagadnienie kadr straciło przez to na ostrości. A tym bardziej nie oznacza to, że w dalszym rozwoju ofensywy sił socjalizmu w naszym kraju, w warunkach stałego zaostrzania się walki klasowej zagadnienie kadr nie będzie się nieuchronnie komplikować, zyskiwać na

rozmachu i nieustannie wysuwać coraz to nowe, coraz to większe i szersze, trudniejsze i odpowiedzialniejsze wymagania

W rozważaniu całokształtu zagadnienia polityki kadr nie wolno nam ani na chwilę zapominać o tym, że obok ogromnych, decydujących plusów, które charakteryzowały rozwój rewolucji socjalistycznej w Polsce, które wynikały z nowego układu sił na arenie międzynarodowej na skutek historycznego zwycięstwa ZSRR nad hitleryzmem i które oddziaływały korzystnie dla klasy robotniczej na układ sił klasowych w Polsce, mieliśmy i mamy jeszcze szereg specyficznych minusów, szereg trudności. Przecież i dziś nie wolno nam zapominać, że podstawowe kadry klasy robotniczej w głównych skupiskach proletariackich (Zagłębie, Śląsk, Warszawa, Łódź) były przez terrorystyczną politykę hitleryzmu niszczone, proszkowane, deprawowane. Przecież awangarda klasy robotniczej, zorganizowana przez wypróbowanych rewolucjonistów z dawnej KPP — Polska Partia Robotnicza, nie tylko wykrwawiła się i straciła część swych najbardziej wartościowych kadr, lecz w tym krótkim i niewymownie ciężkim okresie walki nie mogła również wychować dostatecznie szerokiego aktywu partyjnego. Równocześnie zaś prawicowi przywódcy b. PPS kontynuowali i pogłębiali swą zdradziecką przedwojenną politykę. Ciągnęli na londyńskie manowce również i część robotników, usiłując oderwać ich od jednolitego frontu walki z hitlerowskim okupantem o Polskę niepodległą i ludową, frontu inicjowanego, głoszonego i realizowanego przez PPR. Tylko część byłych PPS-owców, złożona z najlepszych elementów, zwalczała, i to nie zawsze konsekwentnie, „londyńczyków". Wszystkie te fakty musiały niewątpliwie stworzyć i stworzyły nie małe trudności w rozwiązywaniu sprawy kadr przez Partię, szczególnie w pierwszym okresie po zdobyciu władzy.

Szkody, jakie wyrządzał socjaldemokratyzm oraz jego szczególnie niebezpieczna odmiana — gomułkowszczyzna, były w warunkach tych trudności tym bardziej dotkliwe.

Wszystkie te trudności stwarzały pewne możliwości dla recydywy luksemburgistowskiej żywiołowości, której szczątki wynieśliśmy z KPP, pewne możliwości a nawet pole dla wyskoków sekciarzy.

Niewątpliwym sukcem naszej władzy ludowej w jej pierwszym, najtrudniejszym okresie istnienia było to, że budując na nowej kadrze decydujące dla charakteru klasowego naszej państwowości organy, jak organy Bezpieczeństwa Publicznego, Milicja, Wojsko — potrafiła ona równocześnie pozyskać dla pracy w aparacie państwowym i gospodarczym znaczną większość starej kadry urzędniczo - inteligenckiej. Słuszna w zasadzie linia Partii wobec tej kadry była jednym z najistotniejszych czynników, które — mimo wichrzeń i knowań reakcji, mimo nasyłania do aparatu świadomych wrogów

itd. — pozwoliły nam zapewnić lojalną pracę pokaźnej części starej inteligencji. Nie wolno nam jednak tracić z oczu tego, że rozpowszechniony wśród tej starej inteligencji kompleks antyradziecki, wpajany w ciągu dziesięcioleci przez rządy burżuazji i obszarnictwa i ich partie, nie został jeszcze przezwyciężony do końca. Wiemy przecież również, jak poważne jest jeszcze wciąż w tym środowisku oddziaływanie reakcyjnej części kleru. Wiemy i pamiętać musimy, że z głów tych ludzi nie wywietrzał jeszcze bynajmniej czad nacjonalizmu i kosmopolityzmu. Wszystko to, w warunkach przechodzenia do ofensywy socjalistycznej, w warunkach podjęcia tak szerokiego programu w dziedzinie kadr, jaki nakreśliło IV Plenum, czyni z tego ważnego dziś odcinka kadr — odcinek szczególnie ostrej walki klasowej. Wynika stąd szereg nowych zadań, a także szereg nowych trudności w praktycznej realizacji wskazań Lenina i Stalina o planowym oddziaływaniu Partii na nieuchronny proces różniczkowania się starej inteligencji w warunkach dyktatury proletariatu. Stawia to na porządku dziennym konieczność ulepszenia metod pracy partyjnej z tą starą kadrą w celu coraz ściślejszego wiązania podstawowej jej masy z władzą ludową i coraz skuteczniejszej izolacji w toku bezwzględnej walki tej jej części, która jest agenturą imperialistów, im się wysługuje, czy też im ulega. Zagadnienie to bezpośrednio wiąże się z koniecznością forsownej pracy nad formowaniem nowej, własnej, ludowej inteligencji.

Coraz ostrzej widzimy jak skomplikowało i zaostrzało te trudności odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne, napór socjaldemokratyzmu na szeregi naszej Partii. Jak wiemy, gomułkowszczyzna zaciążyła w poważnym stopniu na polityce kadr w przeszłości. Właśnie w gomułkowszczyźnie, w naporze socjaldemokratyzmu musimy przede wszystkim doszukiwać się tych ideologicznych korzeni, tych ideologicznych czynników, które w okresie przed Plenum Sierpniowym i zjednoczeniem partii na gruncie marksizmu - leninizmu, nie tylko wypaczały słuszną w zasadzie politykę kadr, lecz które spowodowały zapóźnienia w postawieniu samego zagadnienia kadr w całej ostrości, które były hamulcem we wzroście i wychowaniu nowych kadr. Wiemy przecież, że gomułkowszyzna znalazła swój jaskrawy wyraz w pomniejszaniu roli partii, a zwłaszcza w próbach zepchnięcia aparatu partyjnego do roli przydatku do aparatu państwowego, gospodarczego itd. Oznaczało to w praktyce negowanie kluczowej roli kadr partyjnych w całokształcie zagadnienia kadr, groziło wytrąceniem nam z ręki najważniejszej dźwigni, która powołana jest do planowego kierownictwa masowym wysuwaniem nowych kadr, formowaniem inteligencji ludowej. Wiemy przecież, że odchyleńcy prawicowi usiłowali partii narzucić antyleninowską postawę wobec starej inteligencji, traktując ją jako jednolitą masę,

którą należy wraz ze starymi formami nie rozbitego od razu aparatu dawnej państwowości zachować w całości, maksymalnie stabilizować a nawet przez „szeroko otwarte drzwi", z pominięciem bolszewickich kryteriów kwalifikacji politycznych i rzeczowych, ślepo i masowo przyjmować — ba, niekiedy nawet wprost ciągnąć do partii.

Uwagi te nie wyczerpują, rzecz jasna, wszystkich przyczyn obiektywnych i subiektywnych, które hamowały, utrudniały i często wręcz szkodziły rozwojowi pracy z kadrami. Chcę podkreślić, że wysunięte w referacie towarzysza Bieruta na IV Plenum KC zagadnienia walki o nowe kadry stawia przed nami nie tylko sprawę zabezpieczenia realizacji najbliższych zadań politycznych i gospodarczych, ale wnosi do życia naszej partii zasadniczy zwrot w polityce kadr, wysuwając sprawę kadr jako decydujące ogniwo rozwoju rewolucji socjalistycznej w Polsce.

Dlatego postawienie zagadnienia walki o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej posiada tak doniosłe znaczenie dla uprzytomnienia sobie przez aktyw partyjny, przez całą partię najistotniejszych źródeł tego zwrotu.

Można z całą pewnością stwierdzić, że w okresie mobilizacji sił pokoju na arenie międzynarodowej, w warunkach rozwijania przez nas ofensywy w budownictwie fundamentów ustroju socjalistycznego i związanej z nią zaostrzającej się walki klasowej — zagadnienie kadr stanowi to szczególne ogniwo łańcucha, za które — jak uczył Lenin — „należy ze wszystkich sił uchwycić, by utrzymać cały łańcuch i dobrze przygotować przejście do następnego ogniwa".[2])

Analizując zagadnienie kadr, musimy przede wszystkim pamiętać o tym, **że walka o nowe kadry jest podstawowym dziś elementem składowym procesu bolszewizacji naszej partii.**

Rozgromienie ideologiczne gomułkowszczyzny, rozprawienie się z socjaldemokratyzmem b. PPS stanowiły niewątpliwie ogromny krok naprzód w rozwoju naszej partii, w jej wchodzeniu na drogę świadomej bolszewizacji. Jedynie przyswojenie całemu aktywowi nauki Lenina - Stalina, a w szczególności ich nauki o kadrach, śmiałe i twórcze czerpanie w tej dziedzinie z bogatego doświadczenia WKP(b) może pomóc zabezpieczyć nasz aktyw, naszą Partię przed wszelkimi przejawami przesączania się wrogich, antyleninowskich poglądów, może zabezpieczyć nasz aktyw i całą Partię przed niebezpieczeństwem odradzania się w tej lub innej postaci prawicowego i nacjonalistycznego oportunizmu. Dlatego wyczulenie aktywu na wszelkie przejawy oportunizmu, rozwijanie w aktywie zdolności konsekwentnego, samodzielnego zwalczania oportunizmu winno stać się

---

[2]) Wł. Lenin, Dzieła Wybrane, t. II, str. 895.

poważnym czynnikiem w dalszym wzroście ideologicznym naszych kadr, w dalszym rozwoju procesu bolszewizacji Partii.

Towarzysz Stalin mówi:

> „Bez nieprzejednanej walki z oportunistami w swych własnych szeregach, bez rozgromienia kapitulantów we własnym swym środowisku, partia klasy robotniczej nie może zachować jedności i dyscypliny swych szeregów, nie może spełnić swej roli organizatora i kierownika rewolucji proletariackiej, nie może spełnić swej roli budowniczego nowego społeczeństwa, społeczeństwa socjalistycznego".[3])

Towarzysz Bierut przestrzegał Partię na IV Plenum, że za teoryjkami o tzw. braku ludzi, o tzw. braku kadr kryje się oportunistyczna niechęć do bolszewickiej planowej i śmiałej walki o wyszukiwanie, wysuwanie i wychowywanie nowych kadr. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w warunkach zaostrzania się walki klasowej rośnie nacisk klasowo wrogich sił, rośnie nacisk żywiołów drobno - mieszczańskich na ogniwa naszej Partii. Rozgromienie gomułkowszczyzny, rozprawienie się z socjaldemokratyzmem uzbroiły naszą Partię, lecz bynajmniej nie zagwarantowały i nie mogły zagwarantować raz na zawsze tego, że w różnych formach i na różnych terenach oportunizm nie będzie się lęgł i nie będzie atakował poszczególnych ogniw Partii, a w razie naszej niedostatecznej czujności ideologicznej i organizacyjnej nie będzie porażał poszczególnych ogniw partyjnych. Zarówno w naszej praktyce organizowania spółdzielczości produkcyjnej czy wprowadzania nowych norm w produkcji i wzmacniania dyscypliny pracy, jak również w wysuwaniu kadr każdy z nas, doszukując się korzeni ideologicznych oporów, na które napotykał i które musiał zwalczać, błędów, które się ujawniały i musiały być zwalczane, każdy z nas przytoczyć mógł nie mało błędów, wypływających z oportunistycznych źródeł i tendencji. Dlatego też sprawa dalszej bolszewizacji Partii jest nierozerwalnie związana z uodpornieniem naszych kadr na podobne tendencje, z przyswojeniem im w coraz szerszym zakresie bolszewickiej sztuki, bolszewickiego hartu w walce z trudnościami wzrostu, w walce z oddziaływaniem wrogich sił, w walce z uleganiem temu oddziaływaniu.

Mówiąc o wysuwaniu nowych kadr chodzi nam nie w ogóle o nowych ludzi, chodzi nam o takich nowych ludzi, którzy by umieli realizować dyrektywy Partii, którzy by traktowali te dyrektywy jako własne i zdolni byliby o ich wcielenie w życie walczyć.

Planowe i masowe wysuwanie takich nowych ludzi, dalsze ich dokształcanie i wychowywanie, troskliwa piecza nad nimi jest właś-

---

[3]) Historia WKP(b) Krótki Kurs, str. 406

nie dziś ogromnej wagi momentem, który przyśpiesza i pogłębia proces bolszewizacji naszej Partii.

Walka o bolszewizację partii związana jest oczywiście nierozerwalnie z zagadnieniem przestrzegania leninowsko - stalinowskich zasad budownictwa partyjnego (regulowanie składu socjalnego partii, zwalczanie tendencji do zacierania granic pomiędzy partią jako czołowym oddziałem a całą klasą robotniczą itd.) oraz ze sprawą przepojenia całej partii duchem bolszewickiej krytyki i samokrytyki. Z tym ostatnim zagadnieniem łączy się bezpośrednio problem walki z biurokratyzmem.

Uzbrojenie aktywu partyjnego i bezpartyjnego w stalinowską naukę o industrializacji kraju i kolektywizacji drobnej gospodarki towarowej, uodpornienie tego aktywu w walce z wszelkimi przejawami oportunizmu, wdrożenie do ścisłego przestrzegania leninowsko - stalinowskich zasad budownictwa partyjnego, planowe regulowanie składu socjalnego partii i dalsza rozbudowa jej szeregów pod kątem zadań wysuniętych w planie 6-letnim, dalsza planowa rozbudowa aparatu partyjnego i podnoszenie jego poziomu, rozwijanie krytyki i samokrytyki, wzmożenie walki z biurokratyzmem — wszystko to ściśle się z sobą wiąże, stwarzając tę nieodzowną glebę, na której szybciej będzie rosła nowa kadra. Wykonanie tych zadań, rozszerzając krąg aktywu partyjnego i bezpartyjnego, będzie dla naszej partii dalszym krokiem naprzód w kierunku pogłębiania procesu stawania się partią w pełnej mierze zasługującą na miano partii leninowsko - stalinowskiej.

*

Jako jedno z pierwszych w hierarchii bezpośrednich zadań partii w dziedzinie polityki kadr, wysuwa się postawione przez towarzysza Bieruta zagadnienie naboru do dn. 1.X. br. 3000 kandydatów do aparatu partyjnego, w tej liczbie co najmniej 1000 członków partii, głównie robotników, dla zaspokojenia potrzeb wsi. Nie ulega wątpliwości, że akcja ta powinna przynieść wzmocnienie naszych punktów oparcia na wsi, powinna umożliwić nam rozszerzenie frontu walki o przebudowę wsi.

Rozwój rolnictwa w Polsce Ludowej idzie po drodze wskazanej przez Lenina i Stalina — tj. po drodze wciągania małorolnych i średniorolnych chłopów poprzez spółdzielczość do budownictwa socjalistycznego, po drodze stopniowego zaszczepiania w rolnictwie zasad spółdzielczości, początkowo w dziedzinie zbytu i zaopatrzenia, a następnie w dziedzinie wytwarzania produktów rolnych. Rozwój ten odbywa się w ostrej walce klasowej z bogaczem wiejskim, ze spekulantem, z reakcyjną częścią kleru.

Jasne sprecyzowanie dróg rozwoju rolnictwa zostało dokonane na Plenum Sierpniowym w 1948 r., w ostrej walce z odchyleniem prawicowym i nacjonalistycznym.

Nosiciele odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego głosili „teorie" o wygasaniu walki klasowej, o „polskiej drodze do socjalizmu", bez organizowania spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Te „teorie" ściśle wiązały się z koncepcją, że państwo demokracji ludowej jest zaprzeczeniem dyktatury proletariatu i jest czymś pośrednim między państwem kapitalistycznym a państwem typu socjalistycznego. Wiemy, że u podstaw odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego leżała niewiara w siły klasy robotniczej, niewiara, która nie tylko prowadziła do negowania hegemonii klasy robotniczej w walce o socjalizm, ale również do fałszywego pojmowania sojuszu robotniczo - chłopskiego.

„Teoria" Gomułki, że socjalizm może „pomieścić" również gospodarstwa kapitalistyczne, kułackie, powodowała często tendencje do wypaczania istoty sojuszu robotniczo - chłopskiego. W praktyce znajdowało to wyraz nie tylko w działalności Min. Ziem Odzyskanych, lecz również w działalności Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, w działalności zrzeszeń plantatorów, hodowców itd.

Towarzysz Stalin uczy, że „leninizm rozpatruje masy pracujące chłopstwa jako rezerwę proletariatu",[4]) że proletariat stojący u władzy może wykorzystać i powinien wykorzystać tę rezerwę, aby powiązać przemysł z rolnictwem, podnieść budownictwo socjalizmu i założyć pod dyktaturą proletariatu ów niezbędny fundament, bez którego niemożliwe jest przejście do ekonomiki socjalistycznej.

Ta rezerwa nie jest jednolitą, zwartą masą. Są to miliony małorolnych i średniorolnych gospodarstw chłopskich. Właściciele tych gospodarstw pracują i to ciężko pracują, ale zarazem są prywatnymi właścicielami środków produkcji rolnej i sprzedają produkty swej pracy. Dlatego też przewodzenie tej rezerwie, mobilizowanie tej rezerwy zwłaszcza w walce o budownictwo socjalizmu, zwłaszcza w przebudowie samej wsi (tj. w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej) jest rzeczą trudną, wymagającą nie tylko wielkich środków materialnych, nie tylko stosowania słusznej taktyki, nie tylko wielkiego wysiłku w pozyskaniu mas średniorolnych chłopów w walce z bogaczem wiejskim, lecz wymagającą także rozwiązania zadania stworzenia kadr aparatu partyjnego, państwowego, gospodarczego, kadr inteligencji wiejskiej do pracy na wsi.

Engels już w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia mówił, że zdobycie władzy politycznej przez partię socjalistyczną stało się

---

[4]) J. Stalin, „Zagadnienia leninizmu", str. 52.

sprawą bliskiej przyszłości, ale że po to, aby tę władzę zdobyć, partia musi najpierw pójść z miasta na wieś i tam stać się siłą. Jasne jest wobec tego, że jak uczą Lenin i Stalin, partia w większym jeszcze stopniu musi stać się siłą na wsi w okresie budownictwa socjalizmu, w okresie dyktatury proletariatu.

Przebogate doświadczenie budownictwa socjalistycznego w Zw. Radzieckim całkowicie potwierdza tę tezę.

Siła partii polega na prawidłowo rozbudowanej organizacji partyjnej, na prawidłowo rozstawionej kadrze. Na Plenum KC była postawiona sprawa słabości naszej partyjnej organizacji na wsi. Liczba chłopów w partii stanowi 14% ogólnej liczby członków i kandydatów partii. Budowa podstawowych organizacji partyjnych na wsi posiada bardzo wiele braków.

Dla przykładu przytoczę parę cyfrowych danych z terenu woj. warszawskiego. Ogółem w woj. warszawskim mamy 410.890 gospodarstw, gromad 6.961 — ilość POP gromadzkich 1.949 oraz 243 grup kandydackich. Z tego 6 powiatów: Płock, Płońsk, Grójec, Mińsk Maz., Ciechanów, Pułtusk liczy 939 POP gromadzkich, tj. prawie połowę ogólnej ilości POP, a członków i kandydatów — chłopów 10.950, co stanowi ponad 50% ogólnej liczby chłopów — członków i kandydatów organizacji wojewódzkiej. Należy zaznaczyć, że woj. warszawskie liczy 23 powiaty.

O żywiołowości rozbudowy partyjnych organizacji może świadczyć przykład z powiatu Sochaczew, np. gm. Kampinos liczy 530 czł. i kandydatów partii, w tym 447 chłopów — gminy sąsiadujące z gm. Kampinos jak gm. Żary — 66 członków i kandydatów partii, gm. Młodzieszyn — 62 członków partii, w tym 24 chłopów.

O niedostatkach pracy z małorolnymi, a zwłaszcza średniorolnymi i chłopami starymi gospodarzami mówią nam dane z pow. Płock. Pow. Organizacja Partyjna liczy ponad 5.000 członków i kandydatów partii, z tego 2.980 chłopów. W liczbie tych 2.980 chłopów jest 2.415 tzw. działkowców i 565 gospodarzy starych.

Płocka Org. Partyjna zbudowana jest przede wszystkim na wsiach poparcelacyjnych i poniemieckich.

Jednym z zadań postawionych przez Plenum KC jest przybliżanie kierownictwa do terenu — tzn. w języku praktycznym do gromady, do podstawowej org. partyjnej. W myśl tych założeń przeprowadzimy mobilizację 3.000 towarzyszy, by przede wszystkim wzmocnić ogniwo aparatu partyjnego na szczeblu gminnym.

To ogniwo — Komitet Gminny — faktycznie jest ogniwem wykonawczym polityki partii na wsi. Przecież od decyzji kierowanej przez ten Komitet Gminny Rady Narodowej zależy realizacja polityki podatkowej, zależy rozwój oświaty na wsi itd. Od gminnych spółdzielni zbytu i zaopatrzenia zależy prawidłowe postawienie wy-

miany między miastem a wsią — zależy zakup produktów rolnych, hodowlanych i rozprowadzenie towarów przemysłowych. Od aktywu gminnego zależy w dużej mierze należyta organizacja spółdzielni produkcyjnych.

Widzimy więc, że rozwiązanie postawionego przez towarzysza Bieruta zadania naboru 3.000 towarzyszy do aparatu partyjnego — to nie jest tylko sprawa doraźnego wzmocnienia partyjnej organizacji, zwłaszcza na wsi— lecz jest to niezmiernie istotna sprawa z punktu widzenia dalszego umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, sojuszu, który, jak mówił towarzysz Stalin, musi być skierowany przeciwko kapitalistycznym elementom wsi.

*

W związku z realizacją wszystkich tych zadań staje problem roli podstawowej organizacji partyjnej na odcinku kadr.

Trzeba stwierdzić wyraźnie, że główną **dźwignią** naszej polityki kadrowej, polityki wysuwania i wychowania nowych kadr powinna być podstawowa organizacja partyjna. **Źródłem** nowych kadr jest każdy zakład pracy, każda gromada wiejska. **Źródłem** nowych kadr są Związki Zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, ZMP, Liga Kobiet, masowe organizacje bezpartyjne. Ale podstawowa organizacja partyjna, stanowiąca zasadnicze ogniwo organizacyjne partii, „wiąże całą partię i jej kierownictwo z klasą robotniczą i masami ludowymi" (ze Statutu PZPR).

„Za pośrednictwem członków partii, — czytamy dalej w Statucie — zorganizowanych w podstawowych organizacjach partyjnych, partia przewodzi ludowi pracującemu w walce o urzeczywistnienie swego programu".

Słusznie podkreślamy, że droga prowadząca do wychowania nowych kadr prowadzi przez systematyczne stosowanie zasady kontroli wykonania, krytyki i samokrytyki, opieki politycznej nad wysuniętymi na odpowiedzialne stanowiska itp. Ale należy sobie jednocześnie uświadomić, że tylko te podstawowe organizacje partyjne, czy organizacje oddziałowe, które słusznie i systematycznie zasady te stosują, mają wszelkie dane, by realizować politykę kadr w myśl wytycznych nakreślonych przez IV Plenum. Komitet Zakładowy, oddziałowe organizacje partyjne stykają się bezpośrednio zarówno z rzeszą partyjną jak i z bezpartyjnymi pracującymi na danym terenie. Mają w ten sposób możność obserwowania ludzi w konkretnej pracy, w pracy produkcyjnej i społeczno - politycznej; obserwowania, jak ludzie rosną i rozwijają się w pracy czy też odwrotnie — jak niektórzy ulegając szkodliwym wpływom usiłują podważyć osiągnięcia załogi. Aktywiści stają w ten sposób przed oceną poli-

tyczną całej organizacji oddziałowej, czy też podstawowej. Przed nią muszą wykazać się ze swej pracy. A ocena jest dokonywana nie na podstawie papierków i raportów pisanych, ale konfrontowane są na miejscu słowa z czynami. Któż lepiej niż terenowa organizacja partyjna potrafi ocenić, kogo należy wysunąć na kierownicze stanowisko? Któż lepiej potrafi ocenić tego człowieka zarówno ze strony zaufania politycznego, jak i kwalifikacji zawodowych? Podstawowe znaczenie pracy dołowej organizacji partyjnej polega właśnie na tym, że będąc przewodnikiem polityki partii wśród mas, stanowi zarazem najbardziej wysuniętą w masy placówkę partyjną.

Ludzi, kadry — podkreślał na IV Plenum towarzysz Bierut — poznaje się i sprawdza w toku ich pracy ...„To znaczy, że ludzi trzeba poznawać i oceniać nie na podstawie przelotnych z nimi zetknięć lecz na podstawie systematycznego obserwowania ich wzrostu w toku pracy, ich wielokrotnego sprawdzania. ...Wiedzieć, kto i jak rośnie — pomagać, aby ludzie rośli szybciej — oto cała tajemnica polityki kadrowej, wypróbowanej — leninowsko - stalinowskiej polityki kadrowej“.[5])

W wyniku tego ścisłego powiązania członków partii z bezpartyjnymi wysuwanie kadr poddane zostaje nie tylko kontroli partyjnej organizacji danego miejsca pracy — ale również w poważnym stopniu kontroli bezpartyjnej. Im ściślejszy jest związek koła partyjnego z bezpartyjnymi, tym więcej gwarancji, że słuszna będzie linia wysuwania nowych kadr w danym terenie, tym więcej gwarancji, że rosnąć będzie pod opieką i kontrolą polityczną organizacji partyjnej, — aktyw bezpartyjny. Rola podstawowej organizacji partyjnej, to nie tylko kierownicza rola stosunku do Związku Zawodowego (Rady Zakładowej) i bezpartyjnych masowych organizacji działających na terenie zakładu pracy, lecz również polityczna kontrola wykonania zadań gospodarczych danego zakładu, odpowiedzialność za warunki materialne i socjalne zakładu, za szkolenie ideologiczne itd. Przecież Komitet Zakładowy i podstawowa organizacja partyjna mają prawo i obowiązek czynnego udziału w opracowaniu planu produkcyjnego, prawo i obowiązek wysłuchiwania sprawozdań dyrekcji zakładu o stanie gospodarki zakładu itp. Jeśli konsekwentnie realizować te prawa i obowiązki — powstają wówczas dla POP ogromne możliwości nie tylko kontrolowania ludzi, ale i budzenia twórczej inicjatywy, wydobywania nowych talentów organizatorskich, technicznych itd. „Organizacje PZPR w zakładach pracy — mówił tow. Zambrowski na Kongresie Zjednoczeniowym — skupiają najlepszą, przodującą, najbardziej uświadomioną

---

[5]) Bolesław Bierut, Referat na IV Plenum KC PZPR „Nowe Drogi“ Nr 2 (20) str. 56.

część polskiej klasy robotniczej — kwiat naszych fabryk, kopalń i zakładów pracy. Jasne więc, że obarczenie tego przodującego i zorganizowanego oddziału naszych przedsiębiorstw odpowiedzialnością za działalność gospodarczą naszych przedsiębiorstw państwowych wyzwoli ogromne rezerwy aktywności i stworzy nowe formy organizacyjne, które ułatwią i przyśpieszą wykonanie w tych przedsiębiorstwach zadań państwowych. Z drugiej strony odpowiedzialność organizacji partyjnej za działalność gospodarczą przedsiębiorstwa sprzyjać będzie rozszerzeniu jej horyzontu gospodarczego, wykształci w niej poczucie, iż jest współgospodarzem przedsiębiorstwa i uczyni z naszych partyjnych organizacji produkcyjnych masową **szkołę kadr".**[6])

Ileż nowych talentów organizacyjnych i technicznych rodzi się na fali socjalistycznego współzawodnictwa pracy, w toku realizacji podjętych zobowiązań (Czyn Kongresowy. Czyn 1-majowy. Czyn 22 lipca itd.)! Bezpośrednio kieruje tym procesem podstawowa organizacja partyjna. Ona też najlepiej może stwierdzić i ocenić, kto zasługuje na wyróżnienie i awans, kto wybija się swoją nieprzeciętnością. Im bardziej Komitety Partyjne (powiatowe, wojewódzkie) będą związane z podstawową organizacją partyjną, z jej troskami i osiągnięciami, tym skuteczniej realizowane będą wytyczne kierownictwa partyjnego w sprawie polityki kadr.

> „Uczmy się formować i wychowywać te kadry — mówił towarzysz Bierut na IV Plenum — w toku pracy codziennej, wydobywać nowe talenty i nowe siły twórcze z krynicy ożywczej i niewyczerpanej — z głębi mas ludowych. Pamiętajmy, że Partia nasza i nasze państwo wzmacniają swe siły dzięki nierozerwalnej więzi z masami pracującymi".[7])

Jak wiadomo, IV Plenum postawiło sprawę w ten sposób, że sprawą kadr powinna się zająć cała organizacja partyjna. Że nie jest to wyłącznie sprawa Wydziałów Kadr, że więcej niż dotąd interesować się tą sprawą winny dyrekcje zakładów i kierownicy instancji partyjnych. To jest bezsporne. Ale w oparciu o kogo winna być przede wszystkim prowadzona polityka kadr? Co powinno być główną dźwignią polityki kadr dla dyrektorów, dla Komitetów Partyjnych, dla kierowników instancji partyjnych? Powinna nią być podstawowa organizacja partyjna. Jeśli z taką ostrością staje przed partią zagadnienie inteligencji technicznej — zagadnienie przekształcenia podstawowej masy starej inteligencji w świadomych budow-

---

[6]) O Statucie i zadaniach organizacyjnych PZPR, str. 25 — 26, Wyd. „Książka i Wiedza".

[7]) Bolesław Bierut, Referat na IV Plenum KC PZPR „Nowe Drogi" Nr 2 (20) str 81.

niczych socjalizmu i zarazem konieczność kształcenia i wychowywania nowej, robotniczo-chłopskiej inteligencji technicznej, to staje się coraz bardziej jasne, że nowa inteligencja techniczna powinna się rekrutować przede wszystkim z nowatorów, racjonalizatorów i przodowników pracy. Największa rola przypada tu znów podstawowej organizacji partyjnej. To ona bezpośrednio może potęgować ruch robotniczy wynalazców i racjonalizatorów, to ona jest w stanie bezpośrednio sprawdzić w praktyce i stwierdzić, jakie warunki należy stworzyć dla rozwoju tych nowych talentów technicznych, jaka im jest niezbędna pomoc i opieka. Jakiegokolwiek byśmy dotknęli problemu z dziedziny polityki kadr — wszystkie one znajdują swe podstawowe rozwiązanie w słusznym ustawieniu dołowej organizacji partyjnej do tego problemu.

Nie znaczy to wcale, że to w jakimkolwiek stopniu zmniejsza znaczenie czy odpowiedzialność dyrekcji, kierownictw instancji partyjnych itd. wobec ogromnych zadań postawionych przed partią przez IV Plenum. Przeciwnie, nakłada to obowiązek większego, ściślejszego niż dotąd powiązania się z dołowymi organizacjami partyjnymi dla realizacji naszej linii politycznej w sprawie wysuwania i wychowywania nowych kadr. Tylko w ten sposób wytworzy się sytuacja, że cała partia od dołu do góry żyć będzie systematycznie planowo i nieustannie najistotniejszym problemem obecnego okresu — problemem kadr.

Tylko wtedy, gdy z podstawowej organizacji partyjnej uczynimy główną dźwignię polityki kadr — zagadnienie właściwego poziomu i wzrostu kadr stanie się „główną i nieustanną troską całej Partii na wszystkich jej szczeblach i we wszystkich jej ogniwach od góry do dołu".[8])

* * *

Wnioski, które wynikają z analizy niektórych zagadnień naszej polityki kadr na obecnym etapie, możnaby sformułować w następujący sposób:

1) Zagadnienie kadr jest zagadnieniem całego okresu budownictwa socjalizmu. Dlatego też praca prowadzona nad przyswajaniem sobie i realizowaniem uchwał IV Plenum KC powinna być traktowana nie jako kampania, lecz jako praca zasadnicza, długofalowa. Dlatego też stale należy analizować konkretne poczynania i wyniki walki o realizację tych uchwał.

Drogą takiej stałej i systematycznej analizy musimy osiągnąć w szeregach naszej partii pełną świadomość tego, że rozwiązanie za-

---

[8]) Bolesław Bierut, Referat na IV Plenum KC PZPR „Nowe Drogi" Nr 2 (20) str. 41.

dań walki o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej jest decydującym ogniwem realizacji generalnej linii politycznej partii.

2) Walka o nowe kadry jest decydującym i podstawowym warunkiem bolszewizacji naszej partii. Bez nowych kadr wychowanych i zahartowanych w walce z wrogiem klasowym, w walce o ustrój socjalistyczny, bez kadr wychowanych w duchu nauki Lenina - Stalina nie może być mowy o pogłębieniu i przyśpieszeniu procesu bolszewizacji naszej partii.

Dialektyka rozwoju polega na tym, że nowe kadry pchną naprzód proces bolszewizacji, zaś każdy krok partii na drodze bolszewizacji będzie stwarzał jednocześnie warunki do nadania samemu wzrostowi i wysuwaniu nowych kadr coraz większego rozmachu.

3) Pełna realizacja uchwał IV Plenum KC może być osiągnięta pod warunkiem wykarczowania przejawów socjaldemokratyzmu i jego odmian w postaci pozostałości gomułkowszczyzny, nacjonalizmu oraz wszelkich resztek luksemburgizmu i sekciarstwa. Bez całkowitej i konsekwentnej likwidacji przejawów obcej i wrogiej ideologii, bez przyswojenia sobie zasad teorii i praktyki partii bolszewików w dziedzinie kadr, nie może być mowy o realizacji uchwał IV Plenum KC naszej partii.

4) Walka o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej posiada decydujące znaczenie w realizacji wszystkich zadań stojących obecnie przed partią. Ale walka o nowe kadry posiada szczególnie ważkie i decydujące znaczenie w dziele socjalistycznej przebudowy wsi.

5) Walka o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej będzie dawać pozytywne wyniki tylko wówczas, gdy cała partia będzie walczyć o nowe kadry, tylko wówczas, gdy sprawą wysuwania, szkolenia i opieki nad wysuniętymi kadrami zaczną się zajmować w swej codziennej pracy również i podstawowe organizacje partyjne. Bez aktywizacji Podstawowych Organizacji Partyjnych, bez udziału POP (co w naszych warunkach oznaczałoby bez udziału szerokiej masy klasy robotniczej) — najlepiej nawet ułożone plany realizacji uchwał IV Plenum KC pozostałyby planami na papierze, w lepszym wypadku — planami bardziej przemyślanego rozdziału i przestawienia istniejącego aktywu.

Nie ulega wątpliwości, że walka o nowe kadry w myśl wskazań IV Plenum KC jest decydującym ogniwem, od którego realizacji zależy wypełnienie historycznych zadań stojących przed naszą partią.

Michał Krajewski

Wzmóc pracę wychowawczą z nowymi kadrami

(Z doświadczeń przodujących robotników budowlanych)

W związku z IV Plenum Komitetu Centralnego, w świetle niezwykle bogatego w treść referatu towarzysza Bieruta nasunęło mi się kilka uwag, które — jak sądzę — mogą mieć pewne znaczenie dla realizacji wytycznych plenum.

IV Plenum wzbogaca nas o nowe cenne wartości i otwiera nowe drogi wychowania kadr, ukazując nam doskonałe narzędzie rzeczywiście marksistowskiego widzenia i oceny człowieka, narzędzie, jakim jest nauka marksizmu - leninizmu. Od umiejętności widzenia i oceniania ludzi w ich istotnej wartości, w ich twórczej pracy — zależy czy będziemy umieli szybko i sprawnie zrealizować postawione przez Plenum zadania szkolenia, wysuwania, bezustannego wzrostu jakościowego i ilościowego naszych kadr, zadania, które rozstrzygać będziemy w ostrej walce klasowej.

Ludzie decydują o wszystkim, uczy nas towarzysz Stalin, cokolwiek więc byśmy rozpatrywali, nad czymkolwiek byśmy się zastanawiali, zawsze i wszędzie musimy przede wszystkim brać pod uwagę człowieka.

Dlatego też pierwszym zadaniem, jakie staje przed nami w dziedzinie walki o realizację uchwał IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR, jest wyrobienie w sobie tego, co można określić jako marksistowskie spojrzenie na człowieka, dostrzeganie w nim wszystkich jego twórczych sił i możliwości.

Kadry nasze są wprost niewyczerpane. Dosłownie wszędzie wokół nas jest wielu dobrych, ofiarnych, oddanych naszej sprawie ludzi, którzy dokumentują to codziennie w swoim praktycznym działaniu,

ludzi, którzy w ogniu walki klasowej stwarzają i organizują rewolucyjne fakty. Oto przykład z najbliższej mi dziedziny — z budownictwa:

W lipcu 1948 r. w Polsce została pierwszy raz zastosowana metoda zespołowej pracy w budownictwie. Istniały wprawdzie w Polsce teoretyczne wiadomości o metodach pracy zespołowej stosowanych w Związku Radzieckim, (np. w pracy prof. Żenczykowskiego), jednak nasi inżynierowie nie zdobyli się na ich praktyczne zastosowanie. Natomiast, kiedy w lipcu 1948 r. po 2-tygodniowej pracy przy budowie kolonii Mariensztackiej w Warszawie robotnicy sami wśród siebie, własnymi siłami, wypróbowali słuszność pracy zespołowej przy wznoszeniu budowli, natychmiast pomyśleli oni o rozprzestrzenieniu tych doświadczeń na cały kraj. Głównymi organizatorami oraz instruktorami i propagatorami nowych metod pracy socjalistycznej byli trzej murarze oraz jeden ślusarz — frezer. Robotnicy owi napotykali ogromne opory, niedowierzanie a nawet niekiedy wręcz kwestionowanie słuszności ich postępowania ze strony wielu starych specjalistów, nie rozumiejących metod organizacyjnych typu socjalistycznego. Dwóch robotników murarzy — przodowników pracy, którzy pierwsi opanowali i przyswoili sobie umiejętność zorganizowania pracy zespołowej — Poręcki i Religa — w ciągu 4-ch miesięcy objechali wszystkie znaczniejsze ośrodki budowlane w kraju, roznosząc tam i zaszczepiając znajomość nowych metod zespołowych. Ci nikomu nie znani przedtem, prości ludzie wykazali niezwykły talent organizatorski, potrafili uruchomić niewyczerpaną wprost kopalnię pomysłów i sposobów przekonywania swoich towarzyszy na setkach placów budowy. W wyniku tego, w wyniku ich uporczywej pracy i ich zdolności organizatorskich rok 1949 stał się przełomowym rokiem w budownictwie. Przygotowani bądź bezpośrednio przez nich, bądź pośrednio przez ich uczniów inni partyjni i bezpartyjni robotnicy budowlani potrafili na przestrzeni kilku miesięcy przeprowadzić w budownictwie w całym kraju ogromną ofenzywę na stare metody pracy i stworzyć podstawę do wprowadzania nowego i słusznego normowania wydajności, którego skutki są dziś wszystkim już wiadome. Jeżeli sięgnąć do ogromnej listy ludzi, którzy dokonali rewolucji w budownictwie, to olbrzymią większość ich stanowią prości robotnicy: murarze, cieśle, instalatorzy, zbrojarze, betoniarze. Tylko w dziedzinie murarskiej na przestrzeni od 17.III.49 r. murarze potrafili rozwinąć wydajność pracy zespołowej od 5.000 sztuk cegieł na 8 godzin do 34.000 w dn. 5 września tego samego roku. Oto konkretne dane:

Nazwisko i imię	data			ilość wmurowanych w ciągu 8 godz. cegieł
Paduch Edward	17 marca	1949	r.	5.037 szt.
Dzięcioł Marian	7 kwietnia	„	„	5.985 „
Szadkowski St.	17 maja	„	„	6.752 „
Religa Andrzej	24 maja	„	„	9.417 „
Ptaszyński Fr.	25 maja	„	„	15.257 „
Jakucewicz Jerzy	27 maja	„	„	16.425 „
Jakucewicz Jerzy	3 czerwca	„	„	18.323 „
Gruca Michał	15 czerwca	„	„	31.098 „
Wróbel Andrzej	5 września	„	„	34.685 „
Pietrucha Józef	5 września	„	„	34.685 „

Czyż to nie wspaniały dowód umiejętności organizowania rewolucyjnych faktów? Czyż te fakty, tylko jedne z wielu, nie świadczą o wybitnie wysokich zdolnościach organizacyjnych, jakie cechują klasę robotniczą w Polsce? Przykładów takich, gdyby pokusić się o ich zebranie, można by zebrać potężne tomy. Wielu z tych robotników podczas swej bojowej pracy zostało członkami partii, wychowali się i dorośli do poziomu świadomych i zdolnych organizatorów produkcji, do poziomu przewyższającego w swojej świadomości, w zrozumieniu celów, poziom wielu doskonałych przedwojennych speców.

Widzieliśmy na przykładzie powstania i rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy w Polsce, widzimy to codziennie — jak potężne są siły twórcze klasy robotniczej rozwijające się w toku walki klasowej. Po to jednak, aby siły te ujawniły i rozwinęły się w pełni, nie wolno pozostawiać sprawy jej żywiołowemu biegowi. Murarze o których mowa była powyżej, **organizowali** fakty rewolucyjne, organizowali je pod kierownictwem naszej partii jako świadomej awangardy klasy robotniczej i całego ludu pracującego Polski. Rola partii polega właśnie na umiejętnym wydobywaniu i aktywnym stwarzaniu warunków pełnego rozwoju dla tych ogromnych sił twórczych, które tkwią w masach pracujących wyzwolonych spod jarzma kapitalistów i obszarników. Rola partii polega na stałym, systematycznym i uporczywym podnoszeniu poziomu świadomości i kultury najszerszych mas. Podnoszenie tego poziomu — to niezmiernie ważne zagadnienie szkolenia — szkolenia politycznego i zawodowego, to zarazem zagadnienie **wychowania** masy robotników chłopów i inteligentów na świadomych budowniczych socjalizmu Tylko w rezultacie takiej pracy partii — pracy szkoleniowej i **wy-**

chowawczej — wykorzystamy i uruchomimy te przebogate źródła nowych kadr, które występują na wszystkich odcinkach naszego życia. Oto, co pisał na ten temat Lenin w pracy „Dziecięca choroba lewicowości w komuniźmie“:

> „W warunkach dyktatury proletariatu wypadnie wychować na nowo miliony chłopów i drobnych posiadaczy, setki tysięcy pracowników, urzędników, inteligentów burżuazyjnych, podporządkowywać ich wszystkich państwu proletariackiemu i proletariackiemu kierownictwu, przezwyciężać w nich przyzwyczajenia i tradycje burżuazyjne“.[1])
>
> „...wychować na nowo w długiej walce, na gruncie dyktatury proletariatu również samych proletariuszy, którzy swych własnych przesądów drobnomieszczańskich wyzbywają się nie odrazu, nie cudem, nie z nakazu matki boskiej, nie z nakazu hasła, rezolucji, dekretu, lecz jedynie w długiej i ciężkiej walce masowej z masowymi wpływami drobnomieszczańskimi“.[2])

W innym miejscu Lenin pisze:

> „Nie dość być rewolucjonistą i zwolennikiem socjalizmu lub komunistą w ogóle... — trzeba umieć w każdej chwili odnaleźć owo szczególne ogniwo łańcucha, za które należy ze wszystkich sił uchwycić, by utrzymać cały łańcuch i dobrze przygotować przejście do następnego ogniwa“.[3])

We wspaniałym swym artykule „Wielkie poczynanie“ Lenin powiada tak:

> „Mniej napuszonych frazesów, więcej zwykłej **powszedniej** pracy“.[4])

Stałe obserwowanie, studiowanie ludzi w ich działaniu, w pracy, w twórczości, oto przede wszystkim metoda postępowania partyjnego **wychowawcy**, jakim powinien być każdy członek partii. Jest rzeczą jasną, że aby móc przystąpić do realizacji tego zadania, stanowiącego „owo szczególne ogniwo łańcucha, za które należy ze wszystkich sił uchwycić“, trzeba przede wszystkim umieć dostrzec żywego człowieka, trzeba wyzbyć się biurokratyzmu, który cechuje jeszcze niestety nawet pewne ogniwa i pewnych ludzi w naszej partii. Nie wolno nam przy tym ani na chwilę zapominać, że wychowanie klasy robotniczej w duchu socjalizmu a zwłaszcza wychowanie w tym duchu sojuszników klasy robotniczej — nieproletariackich mas pracujących, w pierwszym rzędzie drobnego i średniego chłopstwa to

---

[1]) W. Lenin, Dzieła Wybrane, t. II, str. 756.
[2]) Tamże, str. 755.
[3]) Tamże, str. 895.
[4]) Tamże, str. 576.

nie jakaś po drobnomieszczańsku pojęta „praca oświatowa" wogóle, lecz walka klasowa przeciw wszystkim siłom i pozostałościom starego, kapitalistycznego ustroju.

Szkolenie i wychowanie winno uzbroić każdego członka partii rewolucyjnej w niezawodną umiejętność przekonania każdego o słuszności idei rewolucyjnej marksistowskiej, idei wyrażonej nie tylko słowami, ale przede wszystkim oczywistymi faktami. Stąd też winna wypływać i praktyczna cecha wychowawcza, jaką jest bezustanne stosowanie teorii w praktyce życia codziennego.

Jak należy rozumieć stosowanie teorii w praktyce życia codziennego przy wychowaniu kadr? Np. w budownictwie jest bardzo wielu robotników, którzy biorą udział we współzawodnictwie oficjalnie, to znaczy podpisują zobowiązania, deklaracje itp. ale nie zawsze je wykonują, a oprócz tego nie ma prawie na budowie robotnika, któryby w taki, czy inny sposób nie próbował swoich zdolności, chociażby gdzieś na boku, na ustroniu. Jeżeli więc działacz partyjny czy związkowy na danej budowie widzi i mierzy współzawodnictwo li tylko ilością zebranych deklaracji i walczy o jak największą **ilość nazwisk**, współzawodniczących, nie wgłębiając się w istotną treść współzawodnictwa — to jasne, że nie osiągnie on pożądanych rezultatów, ani produkcyjnych, ani wychowawczych. Należy bowiem patrzeć nie na listę nazwisk, lecz przede wszystkim na żywych ludzi. Jeżeli na jakiejś budowie, patrząc uważnie na pracę załogi zaobserwujemy u jednego z robotników np. pilność w pracy, albo może drobne ale systematyczne przekraczanie normy, albo pracę nad udoskonaleniem organizacji i miejsca roboczego, narzędzi lub tym podobne drobne zdawałoby się zjawiska, których jest codziennie setki na naszych zakładach pracy — to powinniśmy umieć to uchwycić i wykorzystać wszelkie możliwości oddziaływania wychowawczego, jakie z tego wynikają. Jeżeli takiego robotnika wymienimy w gazecie ściennej, wywiesimy transparent z jego wynikami pracy, damy wzmiankę o nim w prasie itp. — to szybko zaobserwujemy jak wielkie nieraz zmiany na lepsze zajdą w tym człowieku, jak bardzo podnosi się jego poziom, jak zwiększa się jego aktywność w walce o nowe, coraz większe i znaczniejsze osiągnięcia. Dzieje się to na skutek umiejętności **pokazania człowieka,** właściwej oceny wykonywanej przezeń pracy i jego w tej pracy osiągnięć. Aby umieć słusznie pokazać otoczeniu takiego człowieka, trzeba go widzieć spoza papierków, poprzez jego pracę. Jest to żmudna i długa praca.

Podczas mojej bytności w ZSRR w czasie ostatniej wojny byłem zatrudniony na pewnej budowie domu mieszkalnego i otrzymałem zadanie przygotowania sosnowych obrączek dla tynkowania (podkład pod tynk zamiast trzciny). W szóstym dniu mojej pracy wezwano mnie do biura budowy. Kiedy znalazłem się przed kierownikiem

budowy, ten, podając mi rękę powiedział: „towarzyszu Krajewski — serdecznie winszuję wam waszych osiągnięć w przekroczeniu normy. Jesteście u nas na liście stachanowców. Przez ostatnie trzy dni osiągnęliście ponad 125% wydajności. A teraz opowiedzcie na czym polega wasz sposób szybkiej produkcji obróbki?"

Początkowo byłem niezmiernie zdziwiony, gdyż nigdy w moim długim życiu robociarza w Polsce przedwrześniowej nie zdarzyło się, aby ktoś z moich przełożonych w taki sposób interesował się moją pracą i jej wynikami. Od tej rozmowy — mimo, że była to przecież drobnostka — zrozumiałem co to znaczy wychowywanie człowieka w pracy.

Setki tysięcy naszych robotników dokonuje codziennie niewielkich zdawałoby się, powszednich rzeczy, ale właśnie w tych niewielkich sprawach należy umieć dostrzec wielkość, dostrzec wartość charakterów, która przejawia się w codziennym tworzeniu na najskromniejszym nawet odcinku.

Należy umieć to dostrzec i co najważniejsze — umieć pokazać ludziom ogrom znaczenia ich pracy, umieć powiązać ich powszedni wysiłek z wspaniałym celem, ku któremu przez swą pracę i walkę zmierzamy. Nic tak nie podnosi człowieka, nie potęguje jego twórczego entuzjazmu — jak świadomość perspektywy, świadomość wagi jego trudu, świadomość, że budownictwo socjalizmu to nie coś odświętnego, lecz to właśnie jego praca i praca setek tysięcy, milionów takich jak on. Nie ulega wątpliwości, że na takim gruncie, na gruncie pracy świadomej swego celu — najlepiej rosnąć i rozwijać się będą nasze kadry.

W ścisłym związku z tym stoi zagadnienie roli członka partii w wychowywaniu kadr. Wychowywanie kadr — to nie tylko szkolenie, to nie tylko sprawa specjalnych komórek do tego powołanych. Wychowywanie kadr przez partię dokonuje się przede wszystkim przez codzienne wychowawcze oddziaływanie członków partii na swoje otoczenie — na partyjnych i bezpartyjnych. Nie jest to oczywiście sprawa łatwa. Łatwiej może nawet jest błysnąć wysokimi walorami członka partii w jakiejś wielkiej sprawie, niż być „partyjniakiem" w powszedniej, codziennej pracy z ludźmi nieraz konserwatywnymi, którzy nie wyzbyli się jeszcze wielu nawarstwień starego, wielu uprzedzeń. Tu oddziaływuje się na ludzi przede wszystkim przez głęboko etyczne postępowanie marksisty - rewolucjonisty. Trzeba pamiętać, że oddziaływanie na otoczenie, wychowywanie otoczenia może być tylko wówczas skuteczne, gdy — pozbawione pozy i krzykliwości — poparte będzie własnym przykładem, przykładem na konkretnym odcinku roboty. Tylko takie walory wychowawcze pozwolą na rzeczywiste stosowanie nauki marksistowsko - leninowskiej w codziennej praktyce.

Wychowawcza postawa członka partii w stosunku do otoczenia daje mu możność prawdziwego poznawania kadr i ich wysuwania.

Nie wolno zapominać o różnicy pomiędzy **wysunięciem** a **wysuwaniem**. Wysunięciem możemy nazwać decyzję o mianowaniu takiego czy innego robotnika na takie czy inne stanowisko. Natomiast wysuwanie to długi i żmudny proces przygotowywania człowieka do wysunięcia, pomocy po wysunięciu, pomocy w stałym jego podnoszeniu się wzwyż.

Tak pojęte wysuwanie — to rzecz trudna i odpowiedzialna, wymagająca dużych wysiłków, a przede wszystkim dużej cierpliwości, wytrwałości i umiejętności pracy z ludźmi. Oto jeden z wielu przykładów:

Jesienią 1948 r. na budowie Politechniki w Warszawie demonstrowane były metody zespołowej pracy przy murowaniu. Początkowo nikt z murarzy nie chciał stanąć na ochotnika do tej próby. Z wielkim trudem, w pewnym stopniu w wyniku zakładu, zdecydował się wziąć udział w tej próbie B. — jeden z gorszych murarzy. Po ośmiogodzinnej pracy murarz ten, który przyjął zakład przeciw wynikowi naszych metod, ku swemu zdziwieniu wymurował 10 m³ muru, co było rewelacją na tej budowie. Między pozostałymi dobrymi murarzami nastąpiła konsternacja. Jeden z nich tow. P. następnego dnia, pokryjomu (aby nie wydrwili go pozostali murarze), wypróbował sam nową zespołową metodę pracy. Nabrawszy przekonania o jej słuszności, rozpoczął pracę nowym systemem, a następnie, ciesząc się autorytetem wśród pozostałych murarzy, zorganizował z nich brygadę zespołową. Przy tej pracy wpadł na myśl wynalezienia warstwopionu, który przyniósł dużą oszczędność czasu. Powoli, krok za krokiem i w sposób przemyślany zaczęto tow. P. wysuwać. Wysunięto go z murarza na brygadiera, a gdy dobrze wywiązywał się z obowiązków, powierzono mu pracę podmajstrzego, a potem majstra. Jako majster tow. P. wykazał duże zdolności organizacyjne i wobec tego latem 1949 roku wysłano go na trzymiesięczny kurs techniczny dla przodowników pracy. Późną jesienią tegoż roku tow. P. przeszedł do pracy w Gł. Inspektoracie w Min. Budownictwa na stanowisko inspektora usprawnień. W ciągu 9 miesięcy tow. P. przeprowadził inspekcje wielu setek budowli, co podniosło na jeszcze wyższy poziom jego zasób wiedzy zawodowej i zmysł polityczny. Równocześnie tow. P. został odznaczony za swój wynalazek orderem Sztandaru Pracy. Wybrano go również na członka egzekutywy podstawowej organizacji partyjnej PZPR Min. Budownictwa. W codziennej trudnej pracy inspektorskiej oraz w doszkalaniu zawodowym na terenie swojej pracy, tow. P. rozwijał się systematycznie, a aktywna praca partyjna przy bezustannej pomocy i opiece kierownictwa i towarzyszy wychowały go na nieprzeciętnego, zdolnego organizatora bu-

downictwa. W maju 1950 r. tow. P. wysunięty został na stanowisko dyrektora oddziału wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego i kieruje pracą nad wykonaniem kilkudziesięciu obiektów, realizuje plany sięgające wielu setek milionów złotych. Tow. P. jest dziś jednym z lepszych partyjnych dyrektorów w budownictwie, nadal intensywnie pracuje nad sobą.

Wysunięcie — w sensie decyzji o mianowaniu — tego jednego dyrektora trwało rzeczywiście jeden tylko dzień. Ale **wysuwanie go** na stanowisko dyrektora trwało niemal dwa lata. Tow. P. potrafił, dzięki swym zdolnościom, oddaniu sprawie, hartowi i umiejętności przezwyciężenia trudności — przejść w krótkim czasie drogę poważnego awansu społecznego. Istotną rolę odegrał tu bezwątpienia fakt, że tow. P. spotykał się z odpowiednią opieką ze strony organizacji partyjnej, ze strony towarzyszy — partyjnych i bezpartyjnych —, którzy pomogli mu rozwinąć w pełni jego zdolności fachowe, organizacyjne i polityczne.

Wysuwanie kadr to sprawa cierpliwej, wytrwałej pracy nad każdym człowiekiem przygotowywanym do wysunięcia, oraz coraz większej — partyjnej i zawodowej — opieki nad nim po wysunięciu.

Wogóle trzeba stwierdzić, że w naszej polityce wysuwania kadr za mało jeszcze uwagi zwraca się na sprawę awansowania. Awansowanie robotników, a również pracowników umysłowych i technicznych pozostawia się zwykle komórkom administracyjnym i personalnym. Organizacje partyjne, przydzielając zadania partyjne poszczególnym członkom nie uwględniają pracy nad przygotowaniem ludzi do awansu i nad kontrolą awansowania. Zbyt często jeszcze niestety awanse przeprowadza się formalistycznie i mechanicznie. A jest to przecież ogromne pole działania wychowawczego, jeżeli tylko będzie realizowane po marksistowsku, jeśli sprawa awansowania w przedsiębiorstwie czy urzędzie ujmowana będzie w całej pełni jako **sprawa polityczna,** w której ogromną rolę ma do spełnienia podstawowa organizacja partyjna, będąca niewątpliwie jednym z głównych ogniw w realizacji uchwał IV Plenum KC.

Bezpośrednio z tym wiąże się zagadnienie właściwego postawienia sprawy szkolenia — partyjnego, ogólnego i zawodowego. Wciąż jeszcze bardzo szablonowo oddzielamy szkolenie partyjne i wysuwanie kadr partyjnych od szkolenia i wysuwania pracowników aparatu państwowego i gospodarczego. U wielu naszych aktywistów partyjnych wzrost aktywności w pracy partyjnej powoduje zmniejszenie ich aktywności w pracy zawodowej. Mówi się często, że praca społeczna nie pozostawia czasu dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Nie wolno jednak stać na miejscu, człowiek musi się zawsze i wszędzie starać uczyć, dokształcać. I nie można mówić, że obcią-

żenie w pracy społeczno-politycznej uniemożliwia dokształcanie zawodowe. Trzeba pamiętać o tym, że nie podnosząc swej wiedzy fachowej w tej dziedzinie, w której pracujemy — nie potrafimy sprostać również zadaniom w pracy politycznej. Uważam np., że w naszym szkoleniu partyjnym zbyt mało zwracało się uwagi na sprawę wiedzy ekonomicznej naszych aktywistów partyjnych, dając im przeważnie jedynie ogólny materiał światopoglądowy. A przecież, jeśli sekretarz podstawowej organizacji partyjnej ma być politycznym kierownikiem np. walki o przyspieszenie obrotu środków obrotowych, to musi on orientować się w podstawowych przynajmniej zagadnieniach związanych z pojęciem środków obrotowych, rozrachunku gospodarczego itd. W inny sposób, już poza szkoleniem partyjnym trzeba zorganizować pracę nad podnoszeniem technicznych kwalifikacji członków partii itd., ale nie może być sytuacji, kiedy członek partii nie podnosi swojej kwalifikacji zawodowej, a nawet, co też się nieraz zdarza, stopniowo ją traci. Oczywiście, odwrotną stroną tego samego medalu jest bezwględna konieczność nasycenia szkolenia zawodowego materiałem politycznym. Ścisłe powiązanie walki o podnoszenie poziomu politycznego z walką o podnoszenie poziomu fachowego oraz wiedzy ogólnej — oto jedna z głównych dróg szybkiego wzrostu naszych kadr.

Stalin uczy że, „Aby uruchomić technikę i całkowicie ją wykorzystać, potrzebni są ludzie, którzy opanowali technikę, potrzebne są kadry, zdolne do opanowania i wykorzystania tej techniki według wszelkich prawideł sztuki. Technika bez ludzi, którzy opanowali technikę, jest martwa. Technika mająca na czele ludzi, którzy opanowali technikę, może i musi dokonać cudów".[5])

Na VIII Zjeździe Komsomołu towarzysz Stalin powiedział: „Klasa robotnicza nie może stać się prawdziwym gospodarzem kraju, jeżeli nie potrafi wydobyć się z nieokrzesania, jeżeli nie potrafi stworzyć własnej inteligencji, jeżeli nie zdobędzie wiedzy i nie potrafi pokierować gospodarką w sposób naukowy."

„Posiąść wiedzę, wykuć nowe kadry bolszewików-specjalistów we wszystkich gałęziach wiedzy, uczyć się, uczyć się, uczyć się najwytrwalej oto obecne zadanie".[6])

* * *

W ustroju kapitalistycznym nie może być mowy o prawdziwym rozwoju twórczych sił społeczeństwa, którego ogromna większość skazana jest na los niewolników kapitału.

---

[5]) J. Stalin — Zagadnienia leninizmu, str. 493.
[6]) J. Stalin — „Do młodzieży" wyd. „Książka i Wiedza", str. 39 — 40

Natomiast w państwie socjalistycznym otwierają się przed masami ludowymi nieznane dotąd możliwości rozwoju ich twórczych sił, otwierają się szerokie drogi do wiedzy, do nauki, do aktywnego uczestnictwa w rozwoju techniki, kultury i sztuki.

W toku realizacji Planu Trzyletniego w Polsce — na fali walki klasowej — rozwinął się potężny ruch współzawodnictwa i nowatorstwa. Tysiące robotników i robotnic mogło dopiero teraz zastosować swoje zdolności i doświadczenia, przejawić swoje talenty i doświadczenie produkcyjne. Jednak nie zawsze jeszcze w pełni doceniamy tę ogromną sumę doświadczeń, jaka już nagromadziła się wśród klasy robotniczej na skutek nowego socjalistycznego stosunku do pracy i nie zawsze umiemy w całej pełni te doświadczenia wykorzystać. Nie zawsze jeszcze potrafimy uczyć się u klasy robotniczej, zbyt mało jeszcze pracujemy nad tym, żeby jej ogromne doświadczenia twórcze spopularyzować i rozpowszechnić.

Z całą troskliwością i drobiazgowością winniśmy dbać o rozpowszechnienie wszelkich ulepszeń i wynalazczości w przemyśle, winniśmy tworzyć i rozwijać szkoły i bursy przodowników pracy, które są akademiami praktycznego stosowania wiedzy naukowej. Winniśmy szkolić na wyższych uczelniach robotników — wynalazców i racjonalizatorów w większej niż dotychczas skali. Winniśmy dobierać i przygotowywać na wyższe uczelnie praktyków - asystentów spośród wybijających się najlepszych organizatorów i wynalazców — robotników, przydzielać ich najlepszym profesorom i wykładowcom. Winniśmy naprawdę powiązać nasze instytucje naukowo - badawcze z wspaniałą twórczością klasy robotniczej.

Wszystko to otworzy dla nas nowe, niezwykle silnie bijące źródła zdolnych, ofiarnych kadr dla każdej dziedziny naszego życia.

Istnieją tysiączne formy umiejętności wychowania kadr. Trzeba głęboko sięgnąć do wspaniałych wzorów ze Związku Radzieckiego. Trzeba przy studiowaniu marksizmu-leninizmu przyswajać sobie naukę zawartą w dziełach jego twórców przede wszystkim po to, ażeby — jak mówi Marks w „Tezach o Feuerbachu" — stała się ona rzeczywiście nie tylko instrumentem poznawania świata, ale i instrumentem jego przekształcania. Świat zaś zmieniają ludzie i dlatego należy rozumieć, że wszelka wiedza a w szczególności wiedza i nauka marksistowska musi służyć przede wszystkim dla zmiany samych ludzi.

Wszelkie szkolenie musi więc być oparte o umiejętność **wychowania** człowieka. Wychowanie naszych nowych kadr wymaga stosowania niezawodnego oręża marksistowskiego, jakim jest krytyka i samokrytyka. Oto słowa towarzysza Bieruta:

„Stosując metodę rzeczowej, przemyślanej krytyki, sprawdzając samokrytycznie własną pracę i jej wyniki — usprawniajmy wykonanie naszych zadań. Nauczmy się kontrolować wykonanie uchwał i dyrektyw kierownictwa partyjnego w toku naszej codziennej pracy.

Uczmy się formować i wychowywać te kadry w toku pracy codziennej, wydobywać nowe talenty i nowe siły twórcze z krynicy ożywczej i niewyczerpanej — z głębi mas ludowych".[7])

Wychowywać nowe kadry, nowych ludzi — to znaczy przysparzać nowych, niezłomnych, głęboko świadomych swych zadań bojowników walki o socjalizm, walki o pokój i szczęśliwy byt całej ludzkości.

Jeżeli głęboko przyswoimy sobie wskazówki i wytyczne płynące z uchwał IV Plenum naszej partii i prawdziwie po marksistowsku zaczniemy je realizować w naszej codziennej pracy, to bez wątpienia partia nasza podniesie się na jeszcze wyższy poziom i zbliży nas jeszcze bardziej do wytkniętego celu — do zbudowania socjalistycznej, radosnej Polski.

---

[7]) Bolesław Bierut „Zadania Partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej", „Nowe Drogi", Nr. 2 (20), str. 81.

Tadeusz Galiński

Ruch korespondentów w świetle wytycznych IV Plenum

„Masy pracujące w potężnym wysiłku twórczym nie tylko wzbogacają i polepszają materialne warunki bytu naszego narodu, ale w pracy tej przekształcają się same. Dźwigają się, dojrzewają i rosną ludzie w Polsce Ludowej, kształtują się nowi twórcy nowego życia". (z referatu towarzysza Bieruta na IV Plenum KC PZPR).

Zagadnienie ruchu korespondentów robotniczo-chłopskich nabiera szczególnego znaczenia na tle wytycznych IV Plenum KC naszej Partii. W walce, jaką cała partia nasza prowadzi o nowe kadry, korespondenci robotniczo-chłopscy zajmują specjalnie ważny odcinek. Korespondenci robotniczo-chłopscy — już w obecnym stadium rozwoju tego ruchu w Polsce — nie tylko kształtują opinię publiczną, nie tylko przez śmiałą krytykę kontrolują właściwe wykonywanie dyrektyw Partii i państwa, ale stanowią również ogromną bazę nowych, robotniczo-chłopskich kadr dla naszego aparatu partyjnego i gospodarczego.

Ruch korespondentów robotniczo-chłopskich, wyrosły w Polsce na bazie rozwijającej się rewolucji socjalistycznej, zaczął rozwijać się szczególnie silnie po zjednoczeniu klasy robotniczej, po zlikwidowaniu odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego, kiedy nastąpiło ogromne wzmożenie autorytetu Partii, podniesienie kierowniczej roli klasy robotniczej jako przodującej siły narodu. Na bazie olbrzymiej pracy ideologicznej Partii, wzrostu politycznego i kulturalnego mas pracujących, na bazie ogólnego podniesienia poziomu uświadomienia i aktywności klasy robotniczej — wyrósł w Polsce ruch ko-

respondentów robotniczo-chłopskich, skupiający już dziś w swoich szeregach ponad 12.000 korespondentów.

Ogromną rolę w rozwoju tego ruchu spełniła nasza prasa partyjna, prasa nowego typu, prasa której cechą szczególnie ważną jest jej rola kolektywnego organizatora. Ruch ten dopomógł całej naszej prasie, a zwłaszcza prasie partyjnej do zmiany oblicza, do szybszej likwidacji pozostałości burżuazyjnego stylu pracy redakcji. Nasza prasa zbliżyła się do życia, związała się z masami. Z informatora i obserwatora faktów, gazety nasze w coraz większym stopniu stają się organizatorem, odgrywając wielką rolę w podnoszeniu świadomości i aktywności, w walce z pozostałościami kapitalizmu, w mobilizacji mas pracujących do socjalistycznego budownictwa. Nasza prasa, której nakład przekracza dziś 5,5 miliona egzemplarzy stała się prawdziwym „narzędziem budownictwa socjalistycznego", jest według określenia Stalina „najsilniejszym orężem, przy pomocy którego Partia codziennie i nieustannie mówi z klasą robotniczą".

Cechą podstawową działalności prasy partyjnej jest stale pogłębiająca się łączność z masami. Bez głębokiej znajomości codziennego życia, bez stałej łączności z ludem, nie do pomyślenia jest działalność prasy partyjnej. Wspaniały rozwój prasy bolszewickiej, potężny ruch korespondentów robotniczo-chłopskich, łączący partię bolszewicką z narodem, bojowość i wysoka ideowość prasy radzieckiej są tym wspaniałym przykładem, który pozwala naszej prasie coraz wyżej podnosić swój poziom i coraz bardziej i głębiej wiązać się z masami. Korespondent robotniczo-chłopski jest tym właśnie najczulszym ogniwem, który łącząc gazetę z masami, z terenem, pozwala redakcji podchwycić każdą cenną inicjatywę oddolną mas. pozwala krytycznie oceniać wykonywanie planów i działalność ludzi w toku ich codziennej pracy.

Korespondenci naszej prasy to ludzie, do których prawda, głoszona przez naszą Partię — dotarła do głębi świadomości, wyzwoliła w nich nowe siły, wzbudziła poczucie odpowiedzialności nie tylko za losy ich zakładu pracy, lecz również za losy całego kraju. Ruch korespondentów, przybierający coraz bardziej masowy charakter, powinien więc stać się również jednym ze źródeł odnawiania naszych kadr, i to nie tylko redakcyjnych, co — jak wykazała praktyka kilka naszych gazet — przyniosło już bardzo pozytywne rezultaty. Korespondenci robotniczo-chłopscy, to również źródło kadr działaczy społecznych i partyjnych, zwłaszcza, że aktywny korespondent staje się aktywistą na swoim terenie, mężem zaufania swego otoczenia, odgrywającym coraz poważniejszą rolę. Tow. Zambrowski, podsumowując dyskusję na I Zlocie korespondentów robotniczo-chłopskich w Warszawie, stwierdził: „...powstała i okrzepła 12-tysięczna armia ludzi, związanych z masami, bezgranicznie oddanych

sprawie robotniczej, sprawie naszej Partii, ludzi nieprzejednanych wobec wszelkich błędów, bolączek i braków naszego życia codziennego".

Ta nowa, powstała i wyrosła z mas armia aktywistów wymaga przede wszystkim zrozumienia jej roli, udzielenia pomocy w dalszym rozwoju i właściwego z niej korzystania.

ROLA KORESPONDENTA ROBOTNICZO - CHŁOPSKIEGO

Doświadczenie pracy z korespondentami wskazuje, jak ogromną rolę i pomoc okazuje korespondent w ujawnianiu wroga klasowego, w walce o wykonanie planów produkcyjnych, w pogłębianiu łączności z masami i uaktywnieniu mas. „Korespondenci — mówi towarzysz Stalin — są przede wszystkim tymi, którzy odsłaniają niedociągnięcia naszego radzieckiego społeczeństwa, są bojownikami o usunięcie tych niedociągnięć, dowódcami proletariackiej opinii publicznej, starającymi się skierować niewyczerpane siły tego potężnego czynnika na pomoc Partii i władzy radzieckiej w trudnym okresie budownictwa socjalistycznego".

Działalność korespondenta jest jednym z odcinków walki klasowej, on sam jest w niej najbardziej wystawiony na pierwszy ogień tego wroga, którego ujawnia i demaskuje. Oto co pisze na ten temat korespondent wiejski Julian Wąsik ze wsi Ruda powiat Kozienice:

> „Bogacze nie lubią korespondentów wiejskich, którzy piszą o ich sprawkach. Wiem, że i ja nie podobam się bogaczom z mojej wsi. Otrzymuję listy z pogróżkami. Pewnego razu w odpowiedzi na jeden artykuł dostałem aż 60 listów, po kilka stron każdy. Mają papier i czas. Myślą, że potrafią zastraszyć korespondenta. Ale nic z tego. Wiem, że walczę o słuszną sprawę i że mam za sobą wszystkich mało i średniorolnych chłopów".

I dalej demaskuje jednego z bogaczy ze swojej wsi — Krakowiaka, który „na skutek braku czujności towarzyszy potrafił wcisnąć się w swoim czasie w szeregi PZPR". Krakowiak został wprawdzie z Partii wyrzucony, ale dalej prowadzi na wsi wrogą agitację i straszy wojną. Korespondent wiejski Wąsik tak kończy swoją korespondencję: „Wojnę, owszem będzie miał (Krakowiak), kiedy jej szuka. Wypowiedzą mu ją chłopi mało i średniorolni, którzy coraz lepiej rozumieją, że Krakowiaki — bogacze są ich wrogami".

Bogacze - kułacy nie lubią korespondentów chłopskich — nie lubią ich, ponieważ widzą w nich słusznie aktywnych agitatorów przebudowy wsi — ludzi, którzy walczą o nową wieś wyzwoloną od wyzysku kapitalistów wiejskich.

W zaostrzającej się walce klasowej, korespondenci są tymi, którzy potrafią wyłuskiwać najbardziej zakonspirowanych, ukrytych i zamaskowanych wrogów Polski Ludowej, tych wszystkich, którzy przyczajeni w szczelinach machiny społecznej szkodzą i utrudniają nasze budownictwo. Korespondenci to „nieprzekupne sumienie" — jak doskonale określił ich działalność znany pisarz radziecki Ażajew w swojej powieści „Daleko od Moskwy". Nic więc dziwnego, że ostatnio ruchem tym zajął się... „Głos Ameryki", obrzucając korespondentów atakiem wymysłów i oszczerstw, usiłując zohydzić ten piękny, wyrosły z klasy robotniczej ruch. W związku z tym warto przytoczyć list korespondenta Stefana Buchalika z huty „Batory", który pisze:

„...Dowiedziałem się, że w zeszłym tygodniu ten plugawy „Głos Ameryki" i londyński BBC szkalował i rzucał wyzwiska i obelgi na korespondentów robotniczo-chłopskich i pozwalał sobie oczerniać nas, że jesteśmy gorsi od tajnej milicji, ponieważ mamy odwagę cywilną demaskować wroga klasy robotniczej, gdzie on się tylko pokaże.

Odpowiedź nasza, korespondentów jest taka, że nie odstraszą nas żadne pogróżki, wyzwiska i obelgi, gdyż działamy tylko dla dobra robotnika, chłopa i naszego państwa. Działamy bezinteresownie i wyłącznie na żądanie mas ludowych. Jesteśmy wciąż atakowani przez wrogów klasy robotniczej, nie tylko tych z „Głosu Ameryki" ale także przez ich zwolenników w kraju. Nie przeszkadza nam to — będziemy ich dalej bezlitośnie tępić, gdyż przeszkadzają nam na drodze do budowy lepszego jutra".

Oto odpowiedź świadomego aktywisty partyjnego, bo takim właśnie jest korespondent. Nie prowadzimy statystyki wykrywanych codziennie wrogów — nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że dwunastotysięczna armia korespondentów doskonale pomaga naszym organizacjom partyjnym w bezlitosnym wykrywaniu i likwidowaniu wroga. Demaskujące korespondencje są cenną pomocą, przede wszystkim dlatego, że wskazują konkretnie osobę i działalność wroga. A to jest przecież najbardziej w naszej walce istotne i mobilizujące.

Listy korespondentów robotniczo-chłopskich są głosem najzdrowszej oddolnej krytyki, która „potrzebna jest Partii jak słońce i powietrze człowiekowi". Uwagi korespondentów, krytykujących istniejące jeszcze niedociągnięcia przyczyniają się do ich szybszego usunięcia. Korespondenci wskazują na marnotrawstwo materiałów, złą organizację pracy i biurokratyczne, bezduszne podejście do człowieka.

Korespondent huty „Kościuszko“ tow. Janus zwrócił uwagę na marnotrawstwo, jakim było wyrzucenie na hałdy odlewnicze wielu części, m. in. lei i płaszczy kadłubowych, które mogły być jeszcze użyte. Korespondencja ta doprowadziła do zasadniczych zmian i usprawnień w hucie „Kościuszko“, przynosząc poważne oszczędności. Inny korespondent Szeliga wskazał w swojej korespondencji na możliwość wykorzystania rur żelaznych, przeznaczonych na złom przy budowie nowych oddziałów. Dzięki wskazówkom korespondenta huta „Baildon“ zaoszczędziła 1.308.400 zł.

Przykłady te świadczą o ogromnym wpływie korespondentów na nasze budownictwo, o wielkiej roli kontroli społecznej, jaką przez swoje krytyczne artykuły spełniają korespondenci. Zagadnienie kontroli ma szczególne znaczenie obecnie w naszej polityce kadrowej. Nic lepiej jak właśnie kontrola wykonania nie pozwala ujawnić jak dany człowiek pracuje, czy kadry zostały należycie rozstawione, gdzie siedzi i szkodzi biurokrata i obibok. Poznawanie ludzi powinno odbywać się przede wszystkim w toku ich pracy, na podstawie jej wyników.

„Sprawdzać pracowników — mówi Stalin — znaczy to sprawdzać nie na podstawie ich obietnic i deklaracji, ale na podstawie ich rezultatów pracy“. Korespondent robotniczo-chłopski pomaga partii w akcji kontrolnej, sprawdza działalność pracowników ze stanowiska niezmiernie istotnego, od strony mas pracujących. Kontrola ta jest podwójna, zarówno od strony działalności pracownika, jak i wyższych instancji obowiązanych pomagać i otaczać opieką kadry.

Korespondent Dobraczyński z Łodzi pisze:

> „Na naszym zakładzie pracy (Cewka nr 3) na skutek braku pomocy ze strony organizacji partyjnej i rady zakładowej wielu robotników wysuniętych boryka się z trudnościami. Tow. Paluga — obecnie kierownik kontroli technicznej — nie tylko nie otrzymał żadnej pomocy ze strony organizacji partyjnej, ale jeszcze zdarzają się wypadki, że wytyka mu się niedostateczną wiedzę fachową. Paluga doszedł do obecnego stanowiska usilną i ofiarną pracą. Ale organizacja partyjna nie czuwa w dostateczny sposób nad jego pracą, nie udziela mu wskazówek i nie poucza“.

Korespondencja ta jest doskonałą ilustracją do problematyki IV Plenum. Tow. Bierut mówi: „Brak stałej troski o wychowanie pracowników, bezduszne, biurokratyczne traktowanie ich pracy i ich potrzeb ze strony kierowników — to największa przeszkoda, hamująca wzrost kadr, to główna przyczyna niedomagań na tym odcinku, to istotne źródło grożącego nam poważnie niebezpieczeństwa opóźnień i zahamowań w realizacji naszych celów“.

Korespondenci — to aktywiści, rozumiejący dobrze linię Partii, to ludzie, którzy konkretnie wskazują zło i konieczność naprawy. Pisze np. tow. Jędruszczak z Bielska:

„Jest u nas tow. Suta. Był on zwykłym tkaczem. Potem wysunięto go do biura w tkalni. Potem poszedł na kurs mistrzowski do PRZ w Bielsku. Wrócił z kursu i dostał miejsce bardzo trudne i odpowiedzialne jako kierownik tkalni. Pracuje od 6 rana do 6 wieczór. Jest bardzo pracowity, ale o jakimś dalszym kształceniu nie może nawet marzyć. My widzimy, jak on ciągnie, ale widzimy również, że na dalszą metę jest to niemożliwe. A przecież właśnie dlatego, że jest początkującym kierownikiem trzeba go trochę odciążyć, aby mógł się uczyć i iść jeszcze dalej.

Inny towarzysz był dotąd zwykłym robotnikiem plącowym. Został wysunięty na referenta współzawodnictwa. I znowu ta sama historia. Roboty nawalono na niego tyle, że pracuje godzinami do późnego wieczora i mimo to z robotą zalega. Nikt mu po wysunięciu nie pomaga, ani nawet nie zapyta. Bo u nas to tak: robotnik został wysunięty i albo dobrze pracuje albo źle. Jak pracuje dobrze, to wszyscy są zadowoleni i pakują na niego coraz więcej roboty. On się wtedy odrazu nadaje i do zwiększenia produkcji, i do pracy w organizacji partyjnej, i do Rady Zakładowej, i po linii społecznej, słowem wszędzie. A jak źle pracuje i w robocie załamuje się — no to wtedy nikt do niego nie przyjdzie i nie poradzi tylko wszyscy odrazu mówią, że się nie nadaje i trzeba go zdjąć. A ten robotnik czuje żal do wszystkich i słusznie uważa, że go skrzywdzili“.

Albo np. korespondencja Wiśniewskiego, z Bydgoskich Warsztatów Mechanicznych, który pisze:

„W działach produkcyjnych stale odczuwa się brak wykwalifikowanych robotników - rzemieślników.

Natomiast w straży pożarnej zatrudnieni są wysokokwalifikowani rzemieślnicy, którzy z powodzeniem mogliby być zatrudnieni w produkcji. Bo przecież łatwiej wyszkolić zwykłego robotnika na strażaka, aniżeli robotnika na wykwalifikowanego rzemieślnika.

Benedykt Przybyliński, pracownik działu XV narzędziowego jest wykwalifikowanym robotnikiem. W 1948 r. zdał egzamin czeladniczy na ślusarza.

Jednakże Benedykt Przybyliński nie pracuje w swym fachu i nie ma możliwości specjalizować się i podnosić swych kwalifikacji, chociaż dział w którym pracuje odczuwa brak fachowców. Benedykt Przybyliński zatrudniony jest przy wydawaniu

narzędzi, tj. przy takiej pracy, którą z powodzeniem mogła by wykonać niewykwalifikowana robotnica lub robotnik".

Takie korespondencje jak tow. Dobraczyńskiego, Jędruszczaka, czy Wiśniewskiego — to sygnały. Natychmiastowe reagowanie na nie pozwoli wielu naszym organizacjom uniknąć błędów i wyprostować linię polityki kadrowej.

Coraz więcej korespondentów naszej prasy potrafi już krytykować nie tylko złych dyrektorów i naczelników ale wraz ze wzrostem uświadomienia, krytykuje ostro „nawet swego brata, brata robotnika, który jeszcze znajduje się pod obcymi wpływami, który jeszcze hamuje w pewnym stopniu chociażby z powodu absencji, nasz marsz naprzód". (R. Zambrowski — Z przemówienia na Zlocie Korespondentów).

Rola korespondenta nie sprowadza się jedynie do krytycznych sygnałów, do alarmów — korespondent tkwiący w masach pracujących podchwytuje i przekazuje redakcji najcenniejsze przejawy twórczego życia tych mas, pokazuje to co w naszym codziennym życiu dopiero wyrasta, pokazuje ludzi, którzy inicjują nowe formy pracy i metody współzawodnictwa. Tutaj podchwytywanie spostrzeżeń korespondenta może w poważnym stopniu pomóc naszym organizacjom w wynajdywaniu ludzi których jest przecież „wielu dookoła nas, trzeba tylko, abyśmy im podali rękę, pomogli w przezwyciężaniu pierwszych trudności, otoczyli opieką" (Bierut).

Ruch korespondentów stanowi poważne wzmocnienie więzi naszej Partii z masami. Nadsyłane korespondencje nie są wyłącznie fotografią naszego życia, zwykłym wyliczeniem faktów lub informacją — niemal każda korespondencja zawiera określoną myśl polityczną, pilne ich studiowanie pozwoli kierownictwu na wyciąganie odpowiednich wniosków, na konieczne w naszej pracy partyjnej uogólnienia, przyspieszające realizację naszych planów.

Towarzysz Stalin uczy, że dla słusznego kierownictwa bolszewickiego potrzeba trzech warunków:

„Po pierwsze, potrzebne jest znalezienie słusznego rozwiązania, takiego lub innego zagadnienia. Ale słusznego rozwiązania nie można znaleźć bez uwzględnienia doświadczenia mas, bez połączenia dwóch doświadczeń, doświadczenia kierowników i doświadczenia ludu".

Rola korespondentów robotniczo-chłopskich w realizowaniu tego najważniejszego warunku słusznego kierownictwa jest wyjątkowo wielka. Właśnie korespondent pokazuje na konkretnych przykładach, jak organizacje partyjne i zawodowe rozwiązują zagadnienia polityczne, organizacyjne i zawodowe. Korespondenci przenoszą poprzez prasę doświadczenia mas.

„Drugim warunkiem słusznego kierownictwa jest umiejętne zorganizowanie wykonania przyjętych uchwał. Tego jednak nie można

robić bez bezpośredniej pomocy mas". Prasa pomaga partii doprowadzić sens i znaczenie uchwał do świadomości szerokich mas pracujących, zmobilizować je do skutecznego wprowadzenia w życie uchwał partyjnych.

Wreszcie „trzecim warunkiem słusznego kierownictwa bolszewickiego jest kontrola wykonania. Ale kontroli wykonania nie można zorganizować bez bezpośredniej pomocy mas". I w tym względzie ruch korespondentów jest dla Partii, dla kierownictwa nieocenioną armią społecznych kontrolerów, którzy bacznie śledzą jak na ich odcinku wykonywane są dyrektywy kierownictwa.

Siła partii polega na jej szerokiej i nierozerwalnej więzi z masami, na umiejętności przysłuchiwania się głosowi mas i zrozumieniu ich potrzeb, na umiejętności nie tylko nauczania mas, lecz również uczenia się od mas. Studiowanie i uogólnianie spostrzeżeń, uwag i wniosków korespondentów robotniczo-chłopskich jest jedną z dróg „uczenia się od mas".

Trzeba tu stwierdzić, że w naszym ruchu korespondentów stanowczo zbyt małą ilość stanowią korespondenci partyjni w ścisłym tego słowa znaczeniu, tzn. ci, którzy przenosiliby i przekazywali przykłady naszej codziennej pracy partyjnej. W walce o wyższy, bolszewicki styl pracy naszych organizacji, korespondenci mogą odegrać poważną rolę, pokazując konkretne przykłady partyjnej pracy swojej organizacji, np. jak organizacja partyjna wychowuje kadry, jak realizuje oddolną inicjatywę, w jaki sposób mobilizuje do wykonania planów produkcyjnych itp. Zorganizowanie korespondentów tego właśnie typu przez nasze redakcje, przy szerokim poparciu partii, wpłynęłoby niewątpliwie na ogólne podniesienie stylu pracy naszych organizacji. Nic bardziej bowiem nie uczy, nie mobilizuje do nadrobienia braków jak konkretne, codzienne przykłady, wzięte wprost z życia. A to właśnie powinno stać się zadaniem naszych korespondentów partyjnych.

Tych kilka uwag, nie wyczerpujących zresztą całości zagadnienia, wskazuje dostatecznie jasno rolę i znaczenie pracy korespondenta robotniczo-chłopskiego. Korespondenci — to aktywni budowniczowie socjalizmu, przodownicy pracy naszego przemysłu, najbardziej świadomi agitatorzy naszej nowej wsi. Ich listy do redakcji, to jedna z form oddolnej krytyki. Korespondenci demaskują wrogów klasowych, otwarcie krytykują istniejące jeszcze niedociągnięcia, odkrywają i pokazują nowych ludzi, pomagają wysuniętym poprzez popularyzowanie ich pracy i poprzez wzywanie do udzielania im pomocy.

Korespondenci pogłębiają więź Partii z masami, pomagają kierownictwu szybciej reagować na każdą zmianę sytuacji, łączą centralny aparat państwowy z masami, pokazują jak władze terenowe

realizują dyrektywy i jakie istnieją nowe, niedostrzeżone jeszcze rezerwy w naszym planowaniu.

„Ruch korespondentów i listy czytelników — mówił tow. Bierut na IV Plenum — stanowią szczególnie ważną i cenną formę kontaktu z masami pracującymi. Pobudzają aktywność mas, ułatwiają walkę z wynaturzeniami, z biurokratyzmem, z bezdusznym stosunkiem do potrzeb człowieka pracującego.

Znaczenie tego kontaktu dla posługiwania się metodą zdrowej krytyki i samokrytyki w naszej walce codziennej o przeobrażenie życia, o wykarczowanie starych nałogów i stosunków, w walce z oportunizmem i sekciarstwem, z przeżytkami starej ideologii, z oporem resztek starych klas — jest nieocenione".

KORESPONDENCI POMAGAJĄ AKTYWIZOWAĆ MASY

Szczególnie ważną, zbyt mało do tej pory podkreślaną cechą ruchu korespondentów jest to, że ruch ten przyciąga szerokie masy pracujące do czynnej współpracy w życiu społeczno-politycznym. Większość korespondentów nie traktuje swej pracy jako wąskiej specjalności dziennikarskiej, a przeciwnie — coraz częściej stają się oni działaczami społecznymi, wpływając swoją aktywnością na otoczenie. Oto co pisze na ten temat korespondent z koksowni „Wiktoria" tow. Kołodziej:

> „Moim zdaniem korespondent nie powinien być martwą duszą — powinien być redaktorem gazetki ściennej, a najważniejszym naszym zadaniem jest być agitatorem, mobilizującym ogół pracowników do czynów produkcyjnych. Korespondent powinien znać uchwały naszego KC, bo jak ich nie będzie znał, to nie potrafi odpowiednio naświetlić swojej korespondencji"...
>
> „...Korespondent musi być jednak sam człowiekiem czynu, powinien dawać przykład swoją pracą"...

Dotychczasowe doświadczenia redakcji naszych gazet pozwalają stwierdzić, że wypowiedź tow. Kołodzieja nie jest tylko deklaracją. Korespondenci aktywnie pracują na swoich odcinkach pracy, wykazując wiele inicjatywy, zapału i energii.

A oto konkretny przykład. Korespondent Ziejka Szczepan z kopalni „Wanda-Lech" pisze:

> „...Nie dawno był u nas taki wypadek. Jeden ze sztygarów stale narzekał, że nie może pracować wydajnie, bo jego oddziałowi grozi awaria. Pojechaliśmy na dół. Ja sam znalazłem całą masę rozrzuconych pierścieni, kołowrotów i innych narzędzi i maszyn. Zwróciłem sztygarowi uwagę i napisałem artykuł. Okazało się, że w ciągu jednego tygodnia wszystko usunięto i norma została wykonana".

Większość korespondentów jest już dziś albo redaktorami albo organizatorami gazet ściennych w fabrykach i gromadach. Większość korespondentów spełnia zaszczytne funkcje agitatorów, przy czym korespondencje zamieszczane w gazecie pomagają im w zdobyciu autorytetu.

Korespondent chłopski tow. Krzak ze spółdzielni produkcyjnej „Ostroszowice" tak pisze o swojej pracy:

> „Mój autorytet wśród chłopów ugruntował się po tym, gdy w gazecie zaczęły ukazywać się notatki o życiu naszej gminy i gromady, a zwłaszcza po tym, gdy napisałem do gazety notatkę piętnującą kułaka Śliwę, uchylającego się od sprzedaży zboża. Rezultat tej notatki był taki, że zdemaskowany kułak Śliwa, bojąc się izolacji w gromadzie, powiózł zboże do składu.
>
> Współpracę z gazetą uważam za najważniejszą część mojej pracy agitacyjnej, przez nią bowiem mam możność uczenia się i poznawania doświadczeń innych agitatorów".

Tow. Krzak założył w swojej wsi koło korespondentów. Koło to wydaje co miesiąc gazetkę gromadzką oraz organizuje życie świetlicowe. Ostatnio np. korespondenci Ostroszowic zorganizowali w świetlicy pogadankę o życiu w kołchozie radzieckim.

W ruchu korespondentów wypracowane zostały pewne formy organizacyjne — koła i kluby, które umożliwiają korespondentom kolektywną pracę oraz pozwalają na aktywizację załogi, względnie wsi. Oprócz wydawania gazet ściennych, kluby i koła organizują publiczne dyskusje — np. w Zabrzu nad sztuką Kruczkowskiego „Niemcy"; w Bielsku klub korespondentów zorganizował referat i dyskusję na temat Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Klub rysowników-korespondentów w Opolu popularyzuje wśród robotników aktualną satyrę polityczną i otacza opieką samorodne talenty rysownicze. Korespondenci Sosnowca używają do swojej pracy agitacyjnej radiowęzła, nadają własne audycje, a ostatnio zorganizowali konferencje w sprawie usprawnienia pracy wydziału mieszkaniowego.

Klub korespondentów we Wrocławiu organizuje wieczory dyskusyjne, koncerty muzyki radzieckiej, wieczory żywego słowa itp. Wszystkie akcje organizowane przez korespondentów ściągają duże ilości robotników i chłopów, toczą się gorące dyskusje, prowadzona jest wielka praca agitacyjna. Należy podkreślić, że duża ilość korespondentów jest członkami ekip łączności fabryk ze wsią, że na wsiach swoich korespondenci werbują, uczą i opiekują się korespondentami chłopskimi.

Przykłady te — a nie wyczerpują one wszystkich bogatych form pracy i oddziaływania korespondentów na masy — wskazują, jak wielkie mamy rezerwy kadrowe (często niezauważone!), jak wiele cennej, oddolnej inicjatywy przejawia nasza klasa robotnicza.

Kluby i koła korespondentów, z pomocą redakcji, rozpoczęły również akcję szkoleniową. Na tym odcinku nie zrobiono jeszcze wprawdzie zbyt wiele, ale oddolny nacisk korespondentów na redakcje zmusza je już w tej chwili do planowania pracy i w tej dziedzinie.

Ruch korespondentów, będący jednym z wyrazów wielkiej aktywności, świadomości i talentów klasy robotniczej powinien być otaczany opieką przez wszystkie organizacje partyjne. W klubach i kołach korespondentów toczy się bujne twórcze życie, biorą w nim udział ludzie sumienni i wartościowi, a często jeszcze nieznani, których organizacja partyjna nie umiała dostrzec. Plenum KC podkreśliło, że każdy sekretarz organizacji podstawowej powinien dobrze znać członków swej organizacji, zwracać szczególną uwagę na przodowników i racjonalizatorów, na dołowych aktywistów partyjnych, związkowych i młodzieżowych, na korespondentów robotniczych i chłopskich.

Ruch korespondentów trzeba traktować jako jedną z baz naszej polityki kadrowej. W Związku Radzieckim z ruchu korespondentów wyrosło tysiące pracowników partyjnych, związkowych, gospodarczych i dziennikarzy. Partia komunistyczna wielokrotnie podkreślała w swych uchwałach potrzebę ideowego kierowania tym ruchem oraz współpracy i pomocy ze strony miejscowych organizacji partyjnych. „Organizacje korespondentów robotniczo-chłopskich — mówił towarzysz Stalin na XIII zjeździe WKP(b) — mają przed sobą wielką przyszłość. W określonych warunkach rozwoju organizacje te mogą spełnić rolę ogromnego wyraziciela i potężnego realizatora woli proletariackiej opinii. Znacie siłę opinii proletariackiej przy wykrywaniu i naprawianiu błędów naszego radzieckiego społeczeństwa — jest ona o wiele poważniejsza, niż siła administracyjnego nacisku".

Co oznacza opieka i pomoc w ruchu korespondentów? Oznacza przede wszystkim dwie zasadnicze sprawy: bezwzględną walkę z wszystkimi, którzy mimo uchwał III Plenum w dalszym ciągu hamują krytykę, oraz pomoc w szkoleniu korespondentów.

Dużo, bardzo dużo i na każdym prawie zebraniu mówi się u nas o krytyce i samokrytyce, jako o koniecznym warunku podnoszenia wzwyż poziomu naszej pracy, jako o niezawodnym środku wychowania partyjnego i wypróbowanej metodzie uchronienia Partii przed błędami. Mimo to, wiele jeszcze naszych organizacji, poważna ilość — skąd inąd bardzo dobrych — sekretarzy i dyrektorów nie przyswoiła sobie zasad krytyki i samokrytyki jako codziennej metody swojej pracy. Ruch korespondentów, stosunek do niego, obnażył te braki z całą ostrością. Nie ma prawie dnia, aby redakcje nasze nie otrzymywały dziesiątków telefonów i listów z tak zwanymi „wyjaśnieniami", w których z zasady mówi się i pisze o tym, jak bardzo

złym i niegodnym zaufania jest dany korespondent, natomiast nic lub prawie nic nie podaje się w tych wyjaśnieniach co konkretnego zrobiono dla usunięcia wskazanych przez korespondenta niedociągnięć. Wielu towarzyszy zupełnie niesłusznie uważa, że korespondent powinien przed wysłaniem korespondencji uzgodnić ją z nimi, co w rezultacie doprowadza do tego, że korespondent pisze tylko dobrze i tylko chwali. Wszelką krytykę przy takich „uzgadnianiach" wykreśla się. „My to, towarzyszu, sami załatwimy" mówi się w takich wypadkach. I niestety — na tym się przeważnie kończy.

Niektórzy towarzysze uważają, że korespondent to swoista odmiana inspektora, który powinien według nich ze złego „sporządzać akt" lub „zameldować gdzie należy", a pisać tylko o dobrym. Jest to oczywiście stanowisko niezgodne z linią partii, stanowisko które i pod tą formą nie oznacza nic innego, jak zwyczajne hamowanie i utrącanie krytyki. Likwidować zaś krytykę i samokrytykę oznacza — jak uczy towarzysz Stalin — zlikwidowanie wszelkiej inicjatywy partyjnej, podważenie autorytetu kierownictwa w masach partyjnych, rozłożenie Partii i wprowadzenie do życia organizacji partyjnych złych obyczajów biurokratów — śmiertelnych wrogów Partii.

Czy można przypuszczać, że w organizacji partyjnej, w której dopuszczono do „sądu" nad korespondentem — a fakty takie mają ciągle jeszcze u nas miejsce — ktoś inny odważy się podnieść głos krytyki? Czy znajdzie się inny towarzysz, lub świadomy bezpartyjny, wskazujący na braki w pracy lub działalność wroga, jeżeli za takie właśnie sygnalizowanie usunięto z pracy korespondenta, a organizacja partyjna nie potrafiła go obronić? Oczywiście, nie. Pewne natomiast jest, że w organizacjach takich, tam wszędzie, gdzie krytyka jest hamowana i utrącana, następuje zastój, skostnienie, gnicie aparatu i wzrost biurokracji. Otwiera się nowa, wygodna szczelina dla działalności wroga klasowego.

Trzeba również zasygnalizować nowe, groźne i niedopuszczalne metody, mające na celu podważenie autorytetu korespondenta. Korespondent huty „Zygmunt" tow. Pawlus napisał korespondencję, w której wskazywał na konieczność naprawy drogi prowadzącej do huty. Jaki wniosek wyciągnęła z tej korespondencji dyrekcja? Powierzyła odbudowę drogi właśnie korespondentowi, wiedząc zresztą doskonale, że tow. Pawlus na pracy tej nie zna się.

Drugi, podobny wypadek. W kopalni „Centrum" korespondent tow. Miłosz przeprowadził z radcą zakładowym kontrolę przekopu. Kontrola wykazała, że przekop znajduje się w stanie zaniedbania, że odbudowa została źle przeprowadzona i istnieje poważne niebezpieczeństwo dla przechodzących. Jakie wnioski wyciągnięto w kopalni „Centrum" z tej korespondencji? Polecono przeprowadzić prze-

kop korespondentowi Miłoszowi, który do prowadzenia tego rodzaju robót nie miał żadnych kwalifikacji!

Tak stosowana i rozumiana „samokrytyka“ niektórych towarzyszy powinna być z całą stanowczością zwalczana jako działalność szkodliwa i sprzeczna z linią Partii. Zadaniem korespondenta jest natychmiast komunikować pisemnie swojej redakcji i ustnie sekretarzowi komitetu, o zauważonych niedociągnięciach, rzeczą zaś osób odpowiedzialnych za krytykowany odcinek jest usunięcie wskazanych braków. Innej drogi nie ma i być nie może. Sygnalizowanie właściwej instancji partyjnej niedociągnięć nie oznacza, że sprawa jest załatwiona i jak uważa wielu towarzyszy, że nie należy już o niej pisać. Korespondent, alarmując swoją organizację partyjną, domagając się od niej szybkiego usunięcia zła, powinien równocześnie pisać o zauważonych brakach do redakcji. Na błędach jednej organizacji uczą się bowiem inne, sygnał korespondenta dotyczy często spraw, które występują i na innych zakładach pracy.

Sekretarz Komitetu Miejskiego w Zabrzu, mówiąc na jednej z odpraw aktywu o pracy korespondentów robotniczych na swoim terenie powiedział: „Nauczyłem się już zaczynać swój dzień pracy od przeczytania korespondencji, umieszczonych tego dnia w gazecie. Przekonałem się, jak bardzo pomaga mi to w pracy, jak dzięki korespondentom szybko mogę reagować i usuwać niedociągnięcia, których odkrycie zajęło by sporo czasu zarówno mnie jak i aparatowi Komitetu“. Nic dziwnego więc, że właśnie na terenie KM Zabrze ruch korespondentów rozwija się w całej pełni, że nie zdarzył się tam ani jeden wypadek utrącenia korespondenta i że w Zabrzu zrodziła się nowa forma organizacyjna tego ruchu — klub korespondentów.

Najlepszą drogą opieki nad rozwijającym się ruchem korespondentów musi stać się realizowanie z żelazną wytrwałością wskazań tow. Bieruta z IV Plenum KC:

„Tępić bezlitośnie występujące tu i ówdzie tendencje duszenia krytyki przez biurokratów i szkodników środkami nacisku administracyjnego. Trzeba brać energicznie w opiekę i obronę korespondentów robotniczo-chłopskich, uważniej wnikać w sygnały i skargi czytelników“.

* * *

Nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju ruchu korespondentów jest reagowanie na krytykę. Materiały krytyczne, zamieszczane przez prasę stanowią poważną pomoc dla naszych organizacji partyjnych, ale materiały te tylko wówczas spełnią swoją rolę, jeżeli będą każdorazowo przedmiotem wnikliwej analizy właściwych instancji

partyjnych, jeżeli instancje te będą na krytykę reagowały. Uchwała Biura Organizacyjnego KC „O wzmocnieniu czujności rewolucyjnej“ wskazuje wyraźnie że „instancje partyjne winny czuwać, by instytucje i władze reagowały na krytykę publikowaną w prasie i udzielały jej, bądź nadrzędnym instancjom partyjnym, wyjaśnień i wskazań w jaki sposób krytykowane braki i błędy będą usunięte“.

Dotychczasowa praktyka dowodzi jednak, że nie wszystkie terenowe organizacje partyjne dostatecznie doceniają znaczenie materiałów krytycznych publikowanych w naszej prasie. Na tym odcinku wiele jest jeszcze do odrobienia, a obecny stan często stawia pod znakiem zapytania skuteczność krytyki i utrudnia kontrolę usunięcia sygnalizowanych niedociągnięć. Komitety wojewódzkie Katowic, Poznania i Bydgoszczy podjęły już w tej sprawie słuszną uchwałę zobowiązującą wszystkie instancje partyjne do rozpatrywania na swych posiedzeniach materiałów krytycznych publikowanych w prasie partyjnej, dotyczących terenu działania odpowiedniego komitetu. Uchwały te zobowiązują również instancje partyjne do podejmowania uchwał w celu usunięcia wskazanych błędów i kontrolowania wykonania tych uchwał. Inicjatywa tych komitetów powinna zostać przejęta i przez pozostałe komitety jako jedynie słuszna i realizująca praktycznie uchwałę Biura Organizacyjnego KC.

Równocześnie z obroną korespondentów i troską o skuteczność krytyki, pierwszoplanowym warunkiem wzrostu i lepszej ich pracy musi stać się szkolenie. W tej sprawie podkreślić trzeba uchwałę egzekutywy KW Katowice zalecającą ...„Wydziałowi Propagandy KW aby zobowiązał wszystkie instancje partyjne do jak najszerszego uwzględnienia korespondentów robotniczych i chłopskich „Trybuny Robotniczej“ przy typowaniu kandydatów na szkolenie wszystkich stopni. Sieć korespondentów powinna być traktowana jako poważny rezerwuar kadr;
...sekretarzom KP i KM aby na narady aktywów zapraszali korespondentów robotniczych i chłopskich w myśl zasady „każdy korespondent aktywistą partyjnym“.

Otoczony opieką, mający zapewnioną obronę i systematycznie szkolony — korespondent w jeszcze większym stopniu pomoże organizacjom partyjnym walczyć z niedociągnięciami, ze wszystkim tym, co utrudnia dalszy rozwój naszego budownictwa.

ŹRÓDŁO NOWYCH KADR

Zwycięstwo naszej rewolucji, powstanie demokracji ludowej, spełniającej funkcje dyktatury proletariatu, wyzwoliło nowe, twórcze

siły klasy robotniczej. W naszych warunkach kadry wyrastają stokroć szybciej niż w warunkach kapitalizmu. Każdy dzień naszego budownictwa odkrywa nowe talenty, nowe uzdolnienia, wskazując nam najlepiej, jak wielkie istnieją jeszcze rezerwy. Korespondenci robotniczo-chłopscy — ludzie właśnie z tej często jeszcze nieujawnionej rezerwy, ludzie nieraz przedtem nikomu nie znani — uaktywniają się, zaczynają pisać, pomagają Partii pokonywać trudności. Wśród masy korespondentów wysuwają się aktywiści tego ruchu, członkowie partii, bezpartyjni, młodzież, związkowcy - robotnicy i chłopi. Aktywistów tych trzeba śmiało i odważnie wysuwać, szkolić i powierzać im odpowiedzialne zadania. Wiele naszych organizacji zaczęło już korzystać z tych rezerw — przed innymi zadanie to trzeba dopiero postawić.

Oto kilka przykładów słusznej polityki kadrowej na tym odcinku. Korespondent w Raciborskiej Fabryce Obrabiarek, robotnik Bytomski, napisał kilka krytycznych korespondencji o swoim zakładzie pracy. Korespondencje te zawierały zresztą nie tylko krytykę, podawały one również sposoby rozwiązania krytykowanych spraw, które po zrealizowaniu przez kierownictwo fabryki doprowadziły do wzrostu produkcji. Bytomski pisał również o wielu bolączkach miasta i powiatu raciborskiego. W korespondencjach tych wykazał wszystkie najlepsze cechy nowego, socjalistycznego stosunku do pracy i państwa.

Bytomski wysunięty został na stanowisko przewodniczącego Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Raciborzu. Inny korespondent, tow. Wnuk Jan, hutnik z huty szkła w Zawierciu jest dziś dyrektorem administracyjnym tej huty.

Tow. Banaś, aktywny korespondent zakładów metalowych w Nysie, wysunięty przez Komitet, przeszkolony na kursie, jest dziś dyrektorem POM.

Tow. Kralka, górnik z kopalni „Sośnica“, który wykazał w swojej pracy korespondenta dużą bojowość i czujność, wysunięty został na stanowisko wicedyrektora kopalni.

Korespondenci Ślęzak, Hajduczek, Brzezicka, Chorutta i Makieta po przeszkoleniu na kursie przy redakcji, pracują dziś jako pełnowartościowi członkowie kolektywu redakcyjnego „Trybuny Robotniczej“.

Tow. Kuc, skierowany przez redakcję na szkołę partyjną w Łodzi, kończy ją jako jeden z najlepszych i przejdzie do aparatu partyjnego.

Anna Wirth, korespondentka chłopska z Ziemi Lubuskiej jest dziś prezesem Zarządu Powiatowego ZSCh oraz członkiem Komitetu Powiatowego PZPR.

Wszystkie te fakty — a można ich przytoczyć znacznie więcej — odnoszą się do ludzi, którzy do niedawna byli nie znani, do ludzi, którzy zwrócili na siebie uwagę komitetów partyjnych dopiero dzięki swoim rzeczowym korespondencjom, zamieszczanym w gazecie partyjnej. „Narzekania na brak ludzi, — mówił na IV Plenum tow. Bierut — są niczym więcej, jak oportunistyczną krótkowzrocznością albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych, rosnących ludzi".

Korespondenci pomagają naszej prasie stosować nieodzowną i wypróbowaną metodę, jaką jest wychowanie mas na żywych, konkretnych, z codziennego życia wziętych przykładach. Korespondenci demaskują wroga klasowego i ujawniają niedociągnięcia, zaostrzają czujność klasy robotniczej. Korespondenci walczą z wrogą propagandą, z pozostałościami kapitalizmu, pokazują to co w życiu naszym najpiękniejsze, kształtują opinię mas, kierują tą opinią, pomagają w tworzeniu się prawdziwego ludowego patriotyzmu.

Ruch korespondentów, jako wyrazicieli i twórców nowej, socjalistycznej opinii publicznej, ruch korespondentów jako jedna z rezerw kadrowych wymaga troskliwej opieki ze strony organizacji partyjnych. Przed nami wielkie zadania realizacji uchwał IV Plenum, przed nami wielkie zadania stawiane przez Partię i Rząd w planie 6-cio letnim. Zadania te wymagają dalszej aktywizacji mas, dalszego podnoszenia poziomu ideologicznego i jeszcze większej mobilizacj klasy robotnczej. Wymogi najbliższego okresu stawiają i przed ruchem korespondentów nowe zadania. Ten żywiołowo rozwijający się ruch musi być przede wszystkim przez właściwe instancje partyjne kierowany. Na mapie rozmieszczenia kores ondentów winny zniknąć białe plamy. Każdy zakład pracy, każda wieś i gmina, każdy nowy ośrodek naszego budownictwa trzeba połączyć poprzez korespondentów z kierownictwem partyjnym. W szeregach korespondentów znaleźć się musi jaknajwięcej przodowników pracy, racjonalizatorów, tych którzy ogarniają całość, ludzi najbardziej wyzwolonych z przeżytków starego, świadomych gospodarzy swego kraju. Właściwe kierowanie ruchem korespondentów oznaczać musi jednak w pierwszym rzędzie zapewnienie skuteczności krytyki, zdecydowaną walkę z wszystkimi, którzy usiłują hamować, tłumić krytykę, oznaczać musi jaknajwiększą pomoc w szkoleniu korespondentów.

„Uczmy się formować i wychowywać kadry — mówił na IV Plenum tow. Bierut — w toku pracy codziennej, wydobywać nowe talenty i nowe siły twórcze z krynicy ożywczej i niewyczerpanej — z głębi mas ludowych. Pamiętajmy, że Partia nasza i nasze Państwo wzmacniają swe siły dzięki nierozerwalnej więzi z masami pracującymi".

PROBLEMY I IDEE

Stefan Żółkiewski

Na marginesie Zjazdu Polonistów

(8 — 12 maja 1950 r.)

I

Ogólnokrajowy Zjazd Polonistów był poważnym wydarzeniem w naszym życiu umysłowym. Zjazd wyraźniej niż poszczególne książki obnażył ideologiczne przeciwieństwa dzielące polonistykę, ukazał ich treść klasową, odkrył polityczne ostrze walki materializmu z idealizmem w nauce i literaturze.

Zjazd jednocześnie dowiódł, że zwolennicy idealizmu i rutyny nie podejmują zasadniczej polemiki, zasadniczej obrony swoich pozycyj. Czują się niedostatecznie uzbrojeni wobec autorytetu metodologii marksistowskiej. Chcą natomiast ograniczyć zakres i kompetencje badań marksistowskich, traktują marksizm jako jedną z wielu równouprawnionych metod obok wszystkich burżuazyjnych. Postępowa polonistyka umiała tym tendencjom przecistawiać ostrą i konsekwentną krytkę eklektyzmu metodologicznego, uzasadnić twórczą rolę marksizmu-leninizmu w rozwoju nauki współczesnej. Niestety trzeba jasno powiedzieć, iż zasadniczym brakiem postępowej polonistyki jest to, że nie wypracowała ona dotąd w dostatecznej mierze marksistowskich interpretacji poszczególnych faktów z historii literatury polskiej, iż nie może przeciwstawiać tradycyjnym pracom nowych koncepcji już naukowo rozwiniętych, uzasadnionych, wypracowanych w szczegółach. Dorobek polonistyki postępowej jest szczupły, skoncentrowany jak dotąd tylko na niektórych zagadnieniach rozwoju literatury nowszej.

Przeobrażenia metodologiczne nauki — to zadanie trudne i wykonalne w ciągu lat. Zjazd Polonistów był podsumowaniem wyników pierwszych

prac podjętych na tej drodze. Zjazd jednocześnie pozwolił wyrobić sobie uzasadnione przekonanie, że następny okres walki o marksistowskie literaturoznawstwo w Polsce przyniesie zmiany i szybsze i gruntowniejsze i trwałe. Przemawia za tym fakt, iż postępowa polonistyka może się pochlubić poważną kadrą młodych badaczy. Więcej, coroczne naukowe zjazdy młodzieży polonistycznej dowodzą, iż wręcz wyselekcjonowywanie z masy studenckiej przyszłych badaczy dokonuje się prawie wyłącznie po linii marksistowskiej, nowatorskiej pracy naukowo - literackiej. Drugim ważnym momentem jest fakt, iż marksistowska wiedza o literaturze coraz szerzej zdobywa sobie najbardziej twórczych, postępowych profesorów starszego i średniego pokolenia. Nie znaczy to, iżby walka klasowa w łonie polonistyki nie była ostra, a i trzeba dodać, dziś jeszcze rutyniczne i idealistyczne literaturoznawstwo dominuje ilościowo i w produkcji uniwersyteckich prac polonistycznych i wśród wykładowców.

To też przed marksistowską polonistyką stoi jasne i pilne zadanie bojowej, partyjnej krytyki metodologicznej, która winna doprowadzić do pełnego unowocześnienia naszej nauki o literaturze. Wrogie jest i to, co burżuazyjna polonistyka mówi i wrogie jest jej milczenie. Wroga jest — właściwa jej koncepcja dynamiki rozwoju literatury rzekomo niezależna od przemian społecznych, wroga koncepcja „sztuki dla sztuki" i formalizm analiz estetycznych, wroga koncepcja ponadczasowych elementów w dziele literackim, które stanowić mają o jego wartości, wrogi kult mistyki, sarmatyzmu, wrogie zamazywanie klasowych przeciwieństw, wrogi kosmopolityzm negujący związki sztuki polskiej z życiem polskim, wrogie wreszcie przemilczanie polskich postępowych tradycji kulturalnych.

Walka o nową polonistykę, walka o marksistowsko - leninowskie literaturoznawstwo — to walka o naukę w służbie narodu, w służbie życia, w służbie budownictwa socjalistycznego. Wiedza o literaturze polskiej winna być wiedzą o walce ludu polskiego, o własną w pełni narodową kulturę. Nauka o literaturze winna ludowi polskiemu odsłonić ten obraz, aby mógł w nim ujrzeć siebie, swoją trudną, bohaterską drogę historyczną. Nauka o literaturze i krytyka literacka to wysunięty bastion walczący obok pisarzy o nowego człowieka, o nową kulturę socjalistyczną, o prawdziwe wartości estetyczne, o prawdę historyczną, która służy proletariatowi i masom ludowym w ich walce nie tylko o wyjaśnienie świata, ale i o przekształcenie go.

Taka nowa, twórcza nauka o literaturze powstaje dziś tylko i wyłącznie na fundamencie metodologii marksizmu - leninizmu. O tym mówi rozwój nauki na świecie, mówią twórcze osiągnięcia nauki polskiej, mówi także bilans osiągnięć polonistyki powojennej dany na omawianym Zjeździe.

Na Zjeździe i bezpośrednio przed nim podjęta została próba uzasadnienia w stosunku do literatury polskiej, na szeregu przykładach, że jedynie metoda marksistowska daje naukowe nowoczesne i właściwe na-

rzędzie zarówno interpretacji dzieła, jak i analizy jego swoistych, artystycznych właściwości, jak i narzędzia oceny i konstruowania historycznej syntezy procesu rozwojowego dynamiki literatury. Próby te przyniosły równocześnie polemikę z polską burżuazyjną nauką o literaturze epoki imperializmu, jej wynikami, jej typowymi błędami metodologicznymi, zwłaszcza zupełnie infantylnymi koncepcjami historycznej dynamiki rozwoju literatury. Poświęcone tym zagadnieniom były obszerne studia H. Markiewicza w „Zeszytach Wrocławskich" (grudzień 1949), oraz St. Żółkiewskiego w „Pamiętniku Literackim" (styczeń 1950 r.) i „Twórczości" (czerwiec 1950).

Szkice te konfrontują podstawowe tezy marksistowskiej teorii literatury z wiedzą o literaturze polskiej. Dzieło nie jest obiektywizacją rzeczywistości duchowej — czy to ponadindywidualnej, czy też indywidualnego ducha artysty. Dzieło literackie to fakt społeczny, należący do dziedziny ideologicznego życia społeczeństwa. Dzieło właściwie interpretowane, to po pierwsze społecznie kierunkowy, bliższy lub dalszy rzczywistości, zależnie od klasowej postawy autora, obraz rzeczywistości, to po drugie wyraz określonej ideologii klasowej, to wreszcie po trzecie narzędzie klasowej walki. Rozwój literatury to nie jest „jeden strumień" modyfikujących się w czasie form artystycznych; rozwój literatury odpowiada rozwojowi stosunków społecznych, ich przełomom, walkom, ich rytmowi nowatorstwa i epigonizmu, postępu i wstecznictwa.

Chcąc dziś ocenić stan naszej nauki o literaturze i krytyki literackiej, należy oprzeć się na wynikach blisko trzydziestu referatów wygłoszonych na wspomnianym Zjeździe Polonistów, które dały szczegółową i naogół trafną ocenę naszej historiografii literackiej i jej obecnego stanu.

Dotyczy to zarówno historii literatury jak i krytyki literackiej. Jak słusznie bowiem powiedział Fadiejew na Zjeździe Pisarzy Radzieckich — nie wolno rozdzielać tych dwu zakresów wiedzy o literaturze. Tylko ten dobrze rozumie przeszłość literacką, kto walczy o prawdziwe nowatorstwo literackie swego czasu.

Radziecka dyskusja dotycząca historii filozofii nauczyła nas jak po marksistowsku pojmować dynamikę historyczną ideologii.

Wypowiedziane tam tezy Żdanowa można per analogiam przenieść na teren literatury. Rozwój filozofii to walka materializmu z idealizmem. I to nie tego samego materializmu rozwijającego się i bogacącego w ciągu wieków, ale zawsze materializmu danego czasu, danej epoki, formacji społeczno - gospodarczej. Rozwój ten oceniamy i interpretujemy z punktu widzenia historycznego postępu danego czasu i z punktu widzenia kryteriów właściwych najbardziej dojrzałemu materializmowi, filozofii proletariatu, z punktu widzenia materializmu dialektycznego, którego rewolucyjne, twórcze wystąpienia przygotowywał cały rozwój postępowej filozofii, przebieg walki klasowej warunkującej rozwój myśli ludzkiej. Kierunki filozoficzne nie mogą być naukowo przedstawione obok siebie, ale

w walce ze sobą. Rozwój literatury to walka o realizm. Interpretujemy ją z punktu widzenia walki o realizm w danej epoce i z punktu widzenia ideologii artystycznej najbardziej przodującej klasy naszej epoki, z punktu widzenia realizmu socjalistycznego, jego kryteriów estetycznych. Musimy dobrze rozumieć, iż realizm socjalistyczny nie jest dalszym ciągiem realizmu epok poprzednich, aczkolwiek wchłonął ich postępowe tradycje. Realizm socjalistyczny i jego kryteria stworzyła walka i twórczość współczesnego proletariatu, jego dążenia i jego dola ludzka. Badacz literatury to krytyk literacki, to pisarz, którego arcywzór dał genialny Wissarjon Bieliński — to pisarz torujący drogę nowatorstwu literackiemu. Nierozdzielna jest zatem z punktu widzenia wymagań nauki funkcja historyka i krytyka.

Wzorem jest dla nas nauka radziecka — najbardziej dziś twórcza i przodująca. Nie jest ona wolna od pomyłek i poszukiwań, ale dzięki bolszewickiej bezkompromisowej krytyce i samokrytyce, szeroko rozwiniętej zwłaszcza ostatnio dzięki inicjatywie Partii — możemy uczyć się i na jej osiągnięciach i na jej błędach wykrytych, skrytykowanych. Krytyka ta jest potężnym narzędziem torowania drogi nowatorstwu naukowemu. Imponujące jej wzory przynosi ostatnio naukowa praca radziecka.

Czego chcemy od nowego literaturoznawstwa? O co — idąc za wzorem radzieckim walczymy? Stanowisko marksistowskie w tej sprawie sformułowane w czasopiśmie „Kultura i Żizń" (nr 29, 10.10.1948) można zreferować słowami radzieckiego krytyka Paszuto w następujący sposób: „Należy, po pierwsze, pokazać jak odbija się w literaturze realna, klasowa walka; po drugie, wszechstronnie oświetlić narodową samodzielność i oryginalność naszej literatury i nakoniec dać głęboką analizę ideowej zawartości literatury w związku z rodzącą się konkretną, historyczną rzeczywistością. Urzeczywistnienie tych zadań organicznie związane jest z koniecznością najbardziej zdecydowanej walki przeciw burżuazyjnym teoriom „jednego strumienia", przeciw formalizmowi, który mości dróżki dla idealizmu i burżuazyjno - kosmopolitycznej ideologii". (Waprosy istorii nr 3, 1950). Pierwsza zasada: myśleć nie o stosunku badanego dzieła do innych książek, ale o jego stosunku do rzeczywistości społecznej rozumianej klasowo, umieć ściśle powiedzieć jaki ma sens polityczny, do kogo się zwraca, jakiej klasy interesy wyraża, jak w nim się odbija walka klasowa. Nowa nauka winna być przeniknięta bojowym, partyjnym duchem, wolna od burżuazyjnego obiektywizmu.

Pamiętać przy tym należy tu o podstawowej zasadzie estetyki marksistowskiej, o jedności treści i formy. Sięgnąć do sedna dzieła literackiego — to znaczy zainterpretować to wszystko, najpełniej, co mówi dzieło swoistymi, artystycznymi środkami. Nie wolno ograniczyć się do interpretacji komentarza odautorskiego, ale właśnie dotrzeć do jądra jego klasowych dążeń, określić społeczny kierunek jego błędów w perspektywie realistycznego odbicia rzeczywistości poprzez całość wyrazu artystycznego.

Metoda marksistowska pozwoliła już teraz u nas znacznie ożywić problematykę estetyczną. Dyskusje marksistowskie postawiły zasadniczy problem estetyczny walki o realizm w naszej epoce, walki o nowy typ realizmu, o realizm socjalistyczny. Dyskusje te na nowo postawiły problem prawdy artystycznej, problem cech właściwych głębokiej wiedzy literackiej o człowieku i pseudowiedzy, płytkiej i fałszywej. Dyskusje te narzucają rewizję kryteriów estetycznie wartościowego stosunku do przyrody i innych motywów sztuki, do wartości emocjonalnych dzieła, do artystycznego wyrazu przeżyć osobistych autora. Stanęło np. w centrum dyskusji zagadnienie wielkiej, humanistycznej dyscypliny uczuć wyrażanych przez lirykę, stanęło zagadnienie estetycznego potępienia schyłkowej burżuazyjnej maniery poświęcania liryki drobnym, rzadkim, tylko osobistym i przelotnym nastrojom, wrażeniom, emocjom.

Marksizm niesie ze sobą wielką odnowę problematyki estetycznej, zasadę szukania podstaw sądów oceniających nie w subiektywnym tylko wrażeniu — ale w związku osobistych reakcji krytyka z intelektualną koncepcją rzeczywistości, koncepcją celowych, historycznie cenionych dążeń ludzkich, z koncepcją życia, która je wyjaśnia i zmienia w duchu potrzeb prawdziwego człowieka, prawdziwie współczesnego, wolnego, godnego człowieka.

II

Najogólniejsze zadanie aktualnej walki o nowe literaturoznawstwo to ugruntowanie naukowej, marksistowskiej koncepcji procesu historycznego, przeniesienie na grunt historii literatury polskiej podstawowych tez materializmu dziejowego. Koncentruje się to zadanie na szczegółowych problemach odkrycia polskiej postępowej tradycji literackiej i ustalania zasad naukowej periodyzacji historii literatury polskiej.

I w tym szczegółowym zakresie wzorem jest nauka radziecka. Szczególnie ostatnia dyskusja na temat periodyzacji historii feudalizmu i kapitalizmu. W Polsce zarówno historycy jak i badacze literatury stawiają pierwsze kroki na tej drodze. W toku jest poważna dyskusja na temat periodyzacji historii polskiej i historii literatury. Periodyzacji nie dowolnej i fantastycznej jak w nauce burżuazyjnej, ale liczącej się z rzeczywistymi siłami napędowymi historii, ich pojawieniem się i zanikami, z rzeczywistymi przemianami przebudowy determinującymi przeobrażenia ideologii, z konkretnymi historycznie twórczymi w sensie postępu ruchami ludowymi.

W stosunku do polskiej postępowej tradycji literackiej raczej zdołaliśmy dopiero wytknąć konkretne zadania poznawcze i opracować szczegółowe problemy. Zjazd Polonistów wykazał, że przygotowany został grunt do podjęcia prac kolektywnych i planowanych. Etap, który minął — to etap przygotowawczy. W wyniku celowo powołanego Instytutu Ba-

dań Literackich przygotowano odpowiednie kadry ludzkie, podjęto konieczne prace pomocnicze, wreszcie przygotowuje się szkic syntezy — przy pracy nad podręcznikiem historii literatury polskiej dla szkół średnich. Pełne wyniki tych prac ukażą się niebawem. Dotąd opublikowane zostały drukiem przez CRZZ i PZWS oraz przez Radio zupełnie popularne warianty tych opracowań.

Zadania badacza literatury — to są zadania społeczne. Istotną rolę w procesie tworzenia nowej, socjalistycznej kultury odgrywa wchłonięcie i krytyczne przyswojenie twórczych i postępowych tradycji przeszłości. Te tradycje, w sztuce tradycje wolnościowe, realistyczne mają znaczenie ogólno - wychowawcze dla współczesności. Odkrycie, pełne wyjaśnienie i zrozumienie tych tradycji może dokonać się tylko w walce z wrogą im reakcyjną historią kultury. Zadaniem nowoczesnego badacza literatury jest odkłamanie jej historii. Lecz „chronić tradycję to nie znaczy ograniczać się do tradycji". To też, jak się mówiło, badacz literatury to jednocześnie historyk, teoretyk i krytyk. Punkt widzenia współczesnego nowatorstwa literackiego otwiera właściwe perspektywy na przeszłość literacką, daje kryteria wyboru właściwych tradycji. Tak pojęte literaturoznawstwo jest walką o postęp. Chce torować i może torować drogę literaturze w służbie narodu, literaturze, która odkrywa perspektywy budownictwa socjalistycznego, uczy nowego życia, kształtuje pozytywny ideał człowieka naszej epoki, zwalcza wszystko co stare, co nosi na sobie piętno kapitalistycznego niewolnictwa w życiu, moralności, poglądach, obyczajach. Takie literaturoznawstwo dobywa z przeszłości i przekazuje dzisiejszemu życiu te treści, które były wyrazem prawdziwego humanizmu, wyrazem buntu przeciw uciskowi klasowemu, wyrazem woli przekształcenia świata zgodnie z interesami mas ludowych, a to znaczy także zgodnie z godnością człowieka.

Realizacja tych zadań wymaga szczegółowej i szerokiej pracy nad dziejami literatury polskiej.

Na plan pierwszy wysuwa się konieczność sformułowania marksistowskich koncepcji całych epok. Syntezy te wyznaczyłyby właściwe miejsce historyczne poszczególnym pisarzom, zakreśliły główne linie rozwojowe, uwypukliły podstawowe konflikty klasowo - ideowe epoki. Punktem wyjścia bowiem szczegółowych badań monograficznych musi być nowe, marksistowskie rozumienie procesu historycznego rozwoju literatury polskiej. Oczywiście ta wstępna synteza winna być z kolei modyfikowana i weryfikowana w drodze szczegółowych poszukiwań, ale już w ramach nowej, marksistowskiej problematyki wysuniętej przez nową syntezę.

W zakresie syntezy renesansu przełamać trzeba zainicjowaną jeszcze przez Burckhardta tradycję skrajnie idealistycznej interpretacji renesansu jako obiektywizacji określonej ponadindywidualnej struktury duchowej. Dla Burckhardta i jego kontynuatorów całość swoistych przejawów kultury renesansowej tłumaczyła się przez odwołanie do zasady estetycz-

nej jako rządzącej w życiu duchowym. W epoce renesansu nie tylko utwór literacki był zrealizowany wedle zasad sztuki, ale nawet i ustrój państwowy miał być pomyślany jako harmonia estetyczna, jako dzieło sztuki. Nic więc dziwnego, że tradycyjne interpretacje polskiej literatury renesansowej wywodziły ją z takich lub innych systemów poetyki a nie wiązały z konfliktami klasowymi swego czasu. Nawet publicystyczną i pełną aktualności literaturę reformacji rozpatrywano jako przejaw autonomicznego, niezależnego od walk społecznych ruchu kulturalno - umysłowego. Na Zjeździe koncepcji burkhardowskiej bronił prof. Krzyżanowski. Atak polonistyki postępowej poprowadzony został jednak przede wszystkim na idealistyczne pozycje naszych historiografów piśmiennictwa reformacyjnego. Poddano krytyce Brücknera, właściwego twórcę koncepcji historycznej, iż ideologia reformacji to tylko autonomiczny ruch kulturalno - umysłowy. Poddano krytyce zwłaszcza „szkołę brücknerowską". Przedstawiciele tej szkoły, badacze typu Konrada Górskiego zwęzili niepomiernie problematykę naukowej historii myśli reformacyjnej. Rozpatrywali ją jako indywidualne pomysły sekciarskich umysłów, badali stosunek doktryn reformacyjnych jako „herezji" do dogmatyki katolickiej. Uprawiali swego rodzaju historię dogmatyki — a nie historię ideologii społecznej w kostiumie sporów dogmatycznych.

Rej walczący z formami dawnego życia pod płaszczykiem polemiki religijnej — z tymi jawnymi skostniałymi tradycjami walczył poprzez swoje artystyczne nowatorstwo. Wyrazem walki o świeckie swobody człowieka były — zarówno krytyka księży w „Krótkiej rozprawie..." jak i... wroga teologicznemu światopoglądowi, humanistyczna poezja i poetyka jego „Figlików", otwierających oczy na wartości doczesnego życia, wartości zdobyte walką młodej, postępowej wówczas masy szlacheckiej.

A właśnie bliski jest nam i naszemu nowatorstwu renesansowy ideał literatury walczącej, pisarstwa związanego najściślej z aktualnością, pisarstwa zaangażowanego we wszystkich konfliktach swego czasu po stronie człowieka, przeciw starzyźnie, przesądom, ustalonemu porządkowi wyzysku społecznego, przeciw więzom i ograniczeniu doczesnych ziemskich możliwości człowieka.

Potrzebne nam jest inne niż dotąd spojrzenie na polski renesans. Nie jest główną cechą tej poezji i publicystyki pochwała szlacheckiego dosytu i uroków życia rodzinnego (Windakiewicz), ale celna i odważna walka obejmująca wszystkie dziedziny życia, walka z zastojem i zacofaniem. Engels zarysował koncepcje renesansu jako bujnej twórczości wyrosłej z wszechstronności społecznego nowatorstwa. Potrzebne są nam monografie, któreby z tego punktu widzenia ukazały drogę twórczą Biernata z Lublina, Reja, Kochanowskiego. Narodziny polskiej literatury narodowej muszą być ukazane zgodnie z prawdą jako odbicie ideowe przełomu ustrojowego, przełomu w układzie sił klasowych, a nie jako rezultat terminowania u starożytnych. Tu może silniej aniżeli w stosunku do której-

kolwiek innej epoki przezwyciężona być musi kosmopolityczna postawa tradycyjnej historii literatury w stosunku do rozwoju kultury narodowej.

O ile odnowa naszej wiedzy o renesansie wymaga ostrej walki ze spirytualistycznym strukturalizmem w humanistyce — o tyle znów odnowa naszej wiedzy o następnej epoce kontrreformacji wymaga ostrej walki z burżuazyjnym formalizmem. Niestety tempo prac powstrzymuje tu—tak jak i w stosunku do wielu zasadniczych problemów innych epok — opóźnienie się historyków marksistów. Cały szereg zagadnień oni winni wcześniej wyjaśnić, aby badacz literatury mógł podjąć swoje prace interpretacyjne. Wiek XVII jest dobrym przykładem. Bez marksistowskiej oceny działalności partii katolickiej i jezuitów nie może badacz literatury ocenić Skargi, Sarbiewskiego i całego panującego nurtu lterackiego I połowy XVII wieku. Nie znamy tych zagadnień dostatecznie od strony faktów. Burżuazyjna historia literatury XVII wieku była zdecydowanie formalistyczna. Mozolnie, przy pomocy apriorycznych, ponadczasowych kategorii form sztuki ukutych przez Wölfflina konstruowano pojęcie stylu barokowego. Badacze burżuazyjni epoki imperializmu zgodnie z dążeniami estetycznymi swej klasy starali się niezgodnie z danymi historycznymi wykazać, że literatura baroku to twór czystej wyobraźni poetyckiej, to prekursorka dekadenckiego nadrealizmu XX w. Jednocześnie tworzono reakcyjną koncepcję rozwoju tej literatury — ukazując, iż rzekomo konsekwentny rozwój barokowych konstrukcyj czystej wyobraźni poetyckiej — nasyca je uczuciowością religijną rzekomo najbardziej typową dla szczególnie, jak mówiono, uskrzydlonej, oderwanej, czystej, obcej życiu pospolitemu, a przeto doskonałej poezji. Nic więc dziwnego, że w ten sposób ubożuchnych, prowincjonalnych wierszokletów czasów saskich wysuwano na czoło osiągnięć poezji tego nurtu. Trzeba sprawiedliwie powiedzieć, iż były odosobnione głosy protestu przeciw tej mitologii historyczno - literackiej. Szczególne zasługi położył tu K. Badecki, wydawca utworów antogonistycznego, plebejskiego nurtu naszej literatury XVII w. To też główne zadanie, które stoi przed nami — to opracowanie tego nurtu antagonistycznego poetów ariańskiego radykalizmu społecznego, poetów mieszczańskich, poetów chłopskiej nędzy i buntu. W XVII wieku występuje po raz pierwszy w naszej literaturze taki nurt antagonistyczny, samodzielny. On też rozstrzyga o interpretacji literatury XVII wieku i o jej dynamice. W tym zakresie jesteśmy na progu poszukiwań. Publikujemy dopiero — nieraz po raz pierwszy od XVII wieku — nieznane teksty ariańskie i mieszczańskie. A właśnie taka literatura stanowi dla nas żywą tradycję. Tradycję realizmu, tradycję prawdy artystycznej, tradycję realistycznej siły poetyckiego wyrazu — wyrastającej z opowiedzenia się po stronie wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom.

Na Zjeździe wiązała się ta sprawa z krytyką dominujących w naszej burżuazyjnej historiografii literackiej tendencji interpretowania polskiego baroku i polskiej literatury okresu kontrreformacji. Była to polemika z pracami Porębowicza, Adamczewskiego i M. Hartleba.

Pierwszy lansował kosmopolityczną tezę o wyłącznie naśladowniczym charakterze polskiego baroku. Nie dostrzegł — co dyskusja wykazywała — szczególnie silnego związku piśmiennictwa tego okresu z konkretnym życiem polskim. Nie dostrzegł rozwarstwień klasowych w literaturze XVII w., wyraźnej wielonurtowości społecznej tej literatury. Mamy tam bowiem nie tylko odrębną poezję dworu i gminu szlacheckiego, nie tylko konspiracyjny nurt radykalny pod maską przytajonego odszczepieństwa religijnego, nie tylko osobny antagonistyczny nurt plebejsko - mieszczański, ale wewątrz tego nurtu poetów nędzy gminnej i zdrajców swojej klasy, poetów patrycjatu miejskiego, dostrzegających z całym realizmem źródła społeczne buntów chłopskich i z całym cynizmem opowiadających się przy szlachcie, przy braciach po pieniądzu (por. „Sielanki" B. Zimorowica).

Polemika z kosmopolityzmem Porębowicza szła w parze z krytyką formalizmu Adamczewskiego i fideizmu Hartleba. To Adamczewski w tak bardzo klasowej poezji B. Zimorowica widział tylko konstrukcje formalne „wolnej od społeczeństwa" wyobraźni poetyckiej. Hartleb zaś starał się ustalić prawo, iż rozwój poezji czystej, poezji swobodnej gry wyobraźni, poezji wolnej od społeczeństwa — a taką miała być poezja baroku — wiedzie nieuchronnie ku poezji przeżyć religijnych. Ta sfera miała być naturalną sferą swobody poety.

Dyskusja wykazała społeczne i klasowe determinaty tego kierunku rozwojowego jednego, szlacheckiego, wstecznego, degenerującego się nurtu poezji XVII w., ukazywała wbrew opozycji, że natomiast drugi nurt plebejski miał inny kierunek rozwojowy, krytyczny wobec fideizmu, wobec rządów jezuickich, wobec dominacji kultury zakrystii, nietolerancji przesądów, bo miał inną funkcję społeczną, bo miał inne źródła klasowe, bo był opozycyjny w stosunku do reakcji feudalno - katolickiej, bo był ludowy. Stąd reakcyjne uogólnienia Hartleba i Adamczewskiego nie były osiągnięciami nauki, a były tylko odbiciem wstecznych ideii estetycznych i filozoficznych burżuazji epoki imperializmu.

Jednym z podstawowych zadań w stosunku do XVIII wieku było zagadnienie periodyzacyjne. Burżuazyjna historia literatury interpretowała nowożytną literaturę polską jako konsekwentny rozwój fideizmu, mistycyzmu i mesjanizmu w literaturze — od Woronicza do Artura Górskiego. Pozytywizm uważano za żenujący zaściankowy margines obcy duchowi kultury polskiej (Feldman). W romantyźmie uwydatniono wsteczne, mistyczne tendencje. Od nich liczono nowożytną literaturę polską. W literaturze XX wieku, w dekadenckiej, schyłkowej, antyrealistycznej literaturze burżuazji epoki imperializmu z radością widziano odrodzenie głębi i polotu, tj. odrodzenie mistyki. Umiano nawet Słowackiego autora „Odpowiedzi autorowi trzech psalmów" — przerobić na patrona i prekursora dekadentyzmu poetów Chimery.

Tymczasem zgodnie z rzeczywistym rytmem przemian społecznych i ideologicznych — to literatura Oświecenia otwiera nowożytną literaturę polską.

Zgodnie z koncepcją radziecką należy już w XVIII w. dostrzec nowe zarodki, elementy układu kapitalistycznego i ich wyraz ideowy. W początku XIX wieku mamy do czynienia z formowaniem się tego układu, a po polskiej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, jak Lenin nazywał rok 1863, po zniesieniu pańszczyzny mamy do czynienia z coraz szybszym dojrzewaniem formacji społeczno-gospodarczej kapitalizmu i z jej dojrzałą literaturą: realizmem krytycznym. Gnicie tej formacji w dobie imperializmu przynosi i antyrealistyczną dekadencję burżuazyjnej literatury polskiej. Cezurę dla okresu nowożytnej literatury polskiej w XVIII w. dokładniej ustalił Tadeusz Mikulski.

Nie mamy wielu badaczy marksistów pracujących nad starszą literaturą. Należy oczekiwać, iż Rok Kołłątajowski poważnie wzbogaci plon prac nad XVIII wiekiem.

Na postępowej bowiem tradycji polskiego oświecenia możemy się dziś uczyć i na jej błędach i na jej osiągnięciach. Ostrzegać nas będą jej oportunistyczne kompromisy z feudalizmem, które wykolejały wielkich pisarzy, które skrzywiły świetnie rozkwitającą twórczość Krasickiego. Ale w tym okresie lud był nie tylko siłą motoryczną dziejów — ale i świadomą siłą. Do głosu doszedł nurt plebejski i w dziedzinie ideologii. Lud warszawski, który umiał wieszać biskupów — zdrajców ojczyzny, umiał i w pieśni wyrazić swój gniew i pragnienie wolności. Tradycja oświecenia — to, w swych najbardziej postępowych nurtach, tradycja żywiołowego materializmu, racjonalizmu, nienawiści do antyludowego, wstecznego klerykalizmu, ostra krytyka nierówności społecznych, ucisku ekonomicznego, przekonanie o możliwości przekształcenia doczesnego życia, rozmach reform, projektów — to wreszcie często — jak np. u Jasińskiego, czy Jezierskiego — uznanie metody rewolucyjnego działania. Nie chcę, by ta charakterystyka najlepszych tradycji wzbudziła w kimś złudzenie, iż działacze oświecenia byli bliscy świadomości socjalistycznej. Ale chciałbym wzbudzić przekonanie, że w tej rewolucyjnej epoce przechowane są tradycje, które mówią językiem najbardziej zrozumiałym do człowieka budującego nowy ustrój dzisiaj.

Brak nam dotąd nawet najbardziej szkicowej koncepcji epoki romantycznej. Ale jest to też najbardziej zakłamana przez burżuazyjną historiografię epoka. Trzeba ją odkłamać drogą badań szczegółowych. Dokonywuje się to w większym jeszcze stopniu niż w stosunku do XVIII wieku w ogniu polemiki z ciągle ukazującymi się idealistycznymi i fałszywymi pracami.

Główne zadanie — to ukazać oblicze literatury romantycznej postępowe, realistyczne, istotnie związane z życiem i walką klasową postępowych grup społecznych, związki tej literatury z utopijnym socjalizmem, jej

treści rewolucyjno-demokratyczne. I tu jak i w stosunku do epok poprzednich nie mamy prac bezbłędnych, prawdziwie marksistowskich, mamy jednak próby nowatorskie, zbliżające się do marksizmu. Szczególną wartość mają tu gruntowne i planowo prowadzone studia Kubackiego, likwidujące legendę o religinym, antyracjonalistycznym charakterze młodzieńczej twórczości Mickiewicza i ukazujące związki tej poezji z postępową, rewolucyjną, racjonalistyczną, antyfeudalną tradycją XVIII wieku. Cenne są tu studia o Mickiewiczu i Słowackim — Jastruna, Wolpego, Przemskiego, Wyki. Ten ostatni zwłaszcza dał szereg nowych i bliskich marksizmowi interpretacji twórczości Słowackiego („Kordian" w polemice ze skrajnie idealistyczną interpretacją Spytkowskiego, „Agezylausz"). Zagadkami pozostają jeszcze Fredro, tylko biograficznie opracowany przez Wykę i dyskutowany przez Markiewicza oraz Norwid, któremu poświęcił fałszywą formalistyczną książkę Wyka, raczej niezdecydowane, estetyczne studia Jastrun, a Ważyk wreszcie pierwszą próbę interpretacji marksistowskiej. Ciągle niedostatecznie jest znana literatura epoki romantycznej w kraju. Nad przedstawicielami jej postępowego nurtu prowadzi się studia w Instytucie Badań Literackich.

I tu wielkie zadania odkłamania burżuazyjnej historii literatury stoi politycznie najostrzej. Literatura romantyczna przyniosła bodaj najwyższe osiągnięcia naszego piśmiennictwa w przeszłości. O wielkości tej sztuki decydowała jej, osiągalna w antagonistycznym społeczeństwie, ludowość i narodowość. To było celowo zamazywane przez reakcję. Interpretowała ona poezję romantyczną jako wyraz indywidualnych przeżyć niezwykłych jednostek. Izolowała je od nurtu społecznego. Ręce pisarzy — to nie miały być ręce za lud walczące piórem, ale ręce notujące indywidualny pamiętnik duchowy. Zaniedbano nawet badania biograficzne pod tym względem. Nie wiemy np. nic o stosunkach Słowackiego z postępowymi organizacjami politycznymi z połowy XIX wieku. Centralnym zagadnieniem wobec literatury romantycznej z jej wielkimi indywidualnościami rewolucjonizującymi nasze piśmiennictwo jest przeto zagadnienie **drogi twórczej** tych postępowych, borykających się ze sprzecznościami pisarzy. Właśnie ich droga twórcza uczyła, że wielka literatura powstaje jako narzędzie działania społecznego w duchu nowatorstwa, narzędzie, rewolucyjnego oddziaływania na masy. Reakcja chciała narzucić natomiast przez zakłamanie historii postępowych pisarzy romantycznych — jako wzór drogi twórczej — drogę pisarza odchodzącego od życia, osiągającego doskonałość artystyczną przez ucieczkę od spraw społecznych, w dziedzinę oderwanej problematyki moralnej, w dziedzinę kontemplacji religijnej, drogę tylko rozwoju wewnętrznego, a nie drogę działania społeczngo na rzecz postępu, które dopiero kształtuje wielką, oryginalną indywidualność.

Na zjeździe był to kulminacyjny moment dyskusji. Idealistyczne stanowisko reprezentował J. Kleiner, powtarzając założenia i tezy swoich monografij. Dla Kleinera, droga Słowackiego — to tylko droga wewnętrznego

rozwoju duchowego, bogacenia się psychicznego pod wpływem indywidualnych przeżyć, otwierania się w duszy poety coraz nowych duchowych możliwości. Ich szczytem jest bogactwo duchowe mistyka, jego wrażliwość na podniety nie wywodzące się z przyziemnej, materialnej rzeczywistości. Tak pojęta droga poety jest walką jedynie o bogactwo i wszechstronność własnego ducha, walką kierowaną przez swobodną fantazję, przez wielkość i natężenie przeżyć pobudzanych przez autonomiczny świat myśli i piękna. Nic tu nie jest wyznaczone przez walkę społeczną i jej cele, nic nie jest zdeterminowane przez warunki społeczne.

Dzieła Słowackiego miały być dokumentami tego wewnętrznego, niezdeterminowanego czynnikami pozaindywidualnymi i pozaideowymi stawania się poety.

Szczególnie typowym starciem była dyskusja o mistyce. Dla Kleinera, mistyka to świadectwo naturalnej, wiecznej potrzeby natury ludzkiej. Pełny i bogaty, rozwinięty wewnętrznie człowiek winien odczuwać wzruszenia mistyczne. Takie wzruszenia to jakaś obiektywna wartość zawsze bogacąca człowieka.

Dyskusja uderzyła tu w obie tendencje. Wykazywano dobitnie, iż twórczość romantycznych poetów — to ich droga społeczna, to forma ich społecznego zaangażowania się. Wykazywano, iż zawartości i bogactwa ich dzieł—nie wyjaśni teza, iż odzwierciadlają taką czy inną wewnętrzną postawę duchową poety, jakieś nowe ukształtowanie się jego profilu psychicznego. To nie jest i nie może być ostateczna przyczyna. Psychikę poety — jak i dzieło pojąć tu możemy odnajdując społeczny sens i źródło nowej treści dzieła, nowej postawy twórcy. Twórczość bowiem naszych wielkich romantyków była walką społeczną.

Podobnie i z mistyką. Mistycyzm — to fakt społeczny. Różny w różnych warunkach. Mistyka jest formą wyrazu konkretnych dążeń ziemskich. Historykowi nie wolno mówić tu o przyrodzonej potrzebie natury ludzkiej. Fakty historyczne bada się metodą historyczną. A ta wie, że natura ludzka „jest w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych". (Marks).

W dziedzinie badań nad pozytywizmem polskim mamy już właściwie i zarys koncepcji tej epoki i szereg zbliżających się do marksistowskiego stanowiska interpretacji szczegółowych.

Tu właśnie wystąpiła wyraźnie pozytywna rola młodzieży historycznoliterackiej. To ona podjęła marksistowskie studia przede wszystkim nad literaturą drugiej połowy XIX wieku i wieku XX. Młodzież ta umiała skupić uwagę badawczą na problemach węzłowych, ostrych politycznie, umiała ukazać antagonistyczne nurty ideowe społeczeństwa antagonistycznego, zwróciła swoje zainteresowania ku dążeniom postępowym, ku pierwszym socjalistycznym krytykom burżuazyjnej literatury, zerwała z burżuazyjnym obiektywizmem i osiągnęła nareszcie sensowne wyniki poprzez ostrą krytykę wstecznych dążeń przeszłości z punktu widzenia historycznych

kryteriów postępu i z punktu widzenia ideologii najbardziej przodującej klasy naszej epoki. Praca i zainteresowania tej młodzieży wywierają pożądany nacisk i na starszych badaczy, na całą atmosferę naukowo-krytyczną w Polsce.

Polemika na Zjeździe dotyczyła walki z trzema etapami rozwoju burżuazyjnej historii pozytywizmu. Etap pierwszy — to Chmielowski, obrońca sojuszu ziemiańsko-burżuazyjnego również w estetyce. Obrońca umiarkowanych dążeń literackich polskiego pozytywizmu, ruchu literackiego, który nie umiał głosić konsekwentnej walki z feudalizmem w pierwszym okresie, a rychło w drugim okresie konsekwentnie zwalczał rodzący się u nas socjalizm i ruch robotniczy. Etap pierwszy — to apologia pozytywizmu pod piórem Chmielowskiego, broniącego wszystkiego co było w mieszczańskiej literaturze polskiej umiarkowane — stąd legenda o „naukowym obiektywiźmie".

Etap drugi — to początek epoki imperializmu. To okres uwstecznienia naszej burżuazji. Zrywa ona radykalnie nawet z cieniem własnej postępowości. Jej krytyk W. Feldman ostro zwalcza pozytywizm, właśnie jego ograniczone postępowe tradycje mechanistycznego materializmu, racjonalizmu, antyklerykalizmu.

Trzeci etap — z lat międzywojennych — jest wyrazem świadomości burżuazji, iż jej własne tradycje postępowe są już dla niej niegroźne. W tym okresie rehabilituje się w krytyce burżuazyjnej pozytywistów, jako poczciwych „głosicieli światła" (Szweykowski). Ukrywa się sens klasowy ich walk, czyni się z nich ponadklasowych zwolenników oświaty.

Z tradycji pozywistycznej dobywa się elementy wsteczne. Klasową walkę pozytywistów z socjalizmem interpretuje się jako wyraz ponad klasowej mądrości społecznej (Szweykowski). Od pozytywistów czerpie burżuazja usankcjonowane autorytetem ich pisarskiego geniuszu argumenty kontrrewolucyjne, przeciwstawiając hasłom walki o zmianę ustroju — hasło „najpierw wychować dobrego i mądrego człowieka w warunkach kapitalizmu a potem dobry człowiek sam zmieni ustrój na lepszy, odpowiadający jego dobroci". Dla uzasadnienia tego reakcyjnego przesądu wydobywa się przede wszystkim program kulturalny pozytywistów, ukrywając jego treść klasową.

Treścią dyskusji zjazdowej było właśnie demaskowanie klasowej treści tych trzech etapów w rozwoju burżuazyjnej historiografii pozytywizmu polskiego.

Przeciwstawiono im koncepcję pozytywizmu jako ideologii burżuazji polskiej w okresie rozwoju kapitalizmu w Polsce, ideologii burżuazji działającej w sojuszu z ziemiaństwem — co nadawało swoiste cechy jej ideologii, także artystycznej. Artystycznym odpowiednikiem etapu dojrzałości tej ideologii jest realizm krytyczny w powieści.

Artystycznym wyrazem procesu przechodzenia burżuazji polskiej na coraz bardziej wsteczne pozycje na progu epoki imperializmu — jest stopniowa ucieczka od realizmu naszych do niedawna realistów krytycznych. Typową jest tu ewolucja ideowa i artystyczna Orzeszkowej, Prusa, Świętochowskiego.

Szczegółowe dyskusje zjazdowe pozwoliły bliżej ustalić interpretacje ideologiczne nawet poszczególnych dzieł wymienionych pisarzy. Pozwoliły uwydatnić osobliwości rozwoju literatury polskiej tego okresu w różnych zaborach. Pozwoliły nakreślić w referacie J. Baculewskiego konkretny program badań, rozwijających i modyfikujących znacznie pierwotne inicjujące całą tę rewizję historyczną koncepcje Kotta. Nowe zaś fakty przyniosły przede wszystkim prace najmłodszych historyków — jak szkice Żmigrodzkiej o Orzeszkowej, Janionówny o Chmielowskim, Drewnowskiego o Bałuckim, oraz Krukówny i Szwarcówny o prasie literackiej epoki.

Jednym z poważnych zadań które czekają rozwiązania w ramach problematyki pozytywizmu to wydobycie teoretyczne różnic między realizmem krytycznym a socjalistycznym. Realizm krytyczny to bliska nam tradycja. Ale realizm socjalistyczny to nie jest powrót do realizmu krytycznego. Trzeba pokazać granice realizmu krytycznego zdeterminowane przez klasową ograniczoność postępu mieszczańskich krytyków mieszczaństwa. Ta historyczna paralela między realizmem krytycznym a socjalistycznym winna ukazać odrębność, nowatorstwo, jedynie przodujący charakter realizmu socjalistycznego dzisiaj. Sztuki nie tylko socjalistycznych krytyków burżuazji, ale i sztuki współtwórców, współodpowiedzialnych za socjalistyczne społeczeństwo. Ta zaś postawa współodpowiedzialności wyrażająca się nie tylko w świadomej, pełnej naukowej krytyce ale przede wszystkim w sile i prawdzie pozytywnego ideału była obca wszystkim realistom przedsocjalistycznym.

Dopiero ostatni rok przyniósł więcej prac o literaturze epoki imperializmu. Mamy próby periodyzacji tego okresu (Jakubowski). W tradycyjnej historiografii literackiej okres ten był szczególnie reakcyjnie interpretowany. Badania literatury epoki imperializmu przez krytyków epoki imperializmu było niejako wchodzeniem we własne korzenie. Antynaukowe, intuicjonistyczne metody badań prowadziły do bezkrytycznej gloryfikacji irracjonalnych, antyrealistycznych, dekadenckich założeń ideowo-literackich tej epoki i jej pisarstwa. Trzeba było podjąć polemikę zasadniczą: krytyka burżuazyjna traktowała literaturę tego okresu jako szczyt i rozkwit artystycznych osiągnięć, należało przeciwstawić właściwą negatywną letariatu, sprzyjali nowemu, dawali świadectwo realistycznej prawdzie ukazać pisarzy, którzy choć w części odtwarzali dążenia rewolucyjne proepoką rewolucyj proletariackich. Należało zatem uwydatnić sprzeczności, ocenę tego schyłku kulturalnego burżuazji. Lecz epoka imperializmu jest artystycznej. Dlatego też głównym punktem zainteresowań stał się Żeromski. Pisał o nim Wyka i Kott, dał próbę marksistowskiego studium

o „Przedwiośniu" Markiewicz. Okres naturalizmu znalazł interpretatora w Jakubowskim (szczególnie warte uwagi prace o Zapolskiej). Rewizja poglądów na okres międzywojenny dopiero się zaczęła. Dyskusja nad literaturą imperializmu była kapitulacją idealistów. Nie umieli oni przeciwstawić żadnych argumentów krytyce schyłkowej literatury burżuazyjnej. Próbowano iść drogą Pigonia — wskazywać, iż odwrót pisarzy od niedoskonałej, ale społecznej interpretacji zła na świecie i przejście ich do szukania wiecznych, metafizycznych przyczyn zła — to droga ich filozoficznego pogłębienia się. Próbowano mówić, iż Orkan był płytki, gdy przyczynę nędzy biedoty chłopskiej widział w konfliktach z bogaczami wiejskimi (w Roztokach, Komornicy). Próbowano mówić, iż Orkan pogłębił się i ideowo i artystycznie, gdy ukazał konflikt w pseudohistorycznym „nigdy i nigdzie" (Drzewiej) i źródeł zła szukał w wiecznych niedomaganiach duszy ludzkiej, petryfikując w ten sposób historyczne zło kapitalizmu pokazywane pod symboliczną maską wiecznego, nienaruszalnego, nieusuwalnego zła doli ludzkiej w ogóle. Postępowi poloniści bez trudu zdemaskowali reakcyjny sens tych teoryjek. Wykazywali pseudogłębię takiej wiecznej filozofii zła podstawianej na miejsce konkretnej, realistycznej, a więc artystycznie prawdziwej i cennej analizy społecznej.

To też uczestnicy Zjazdu bodaj wszyscy wyszli przekonani, iż ocena literatury burżuazyjnej epoki imperializmu, jej ideałów estetycznych i kierunku rozwojowego musi być poddana zasadniczej rewizji, której wynikiem winna być zdecydowana, konsekwentna, ideowa krytyka z pozycyj postępu literackiego, z pozycji realizmu socjalistycznego.

Kadra krytyków była w Polsce po 1944 r. niesłychanie szczupła. Przełom ideowy, który przyniosło zjednoczenie ruchu robotniczego i rozgromienie odchylenia oportunistyczno-nacjonalistycznego uzbroił naszych krytyków, umożliwił ich rozwój we właściwym kierunku. Przykład i doświadczenie krytyki radzieckiej ogromnie nam w tej dziedzinie pomogły.

Nie brak było w naszej krytyce wystąpień zupełnie fałszywych, obiektywnie broniących pozycji reakcyjnych, czego świadectwem były liczne dyskusje (np. o powieści Wilczka, o tym czy i walka gustów jest walką klas). Szczególnie duże nadzieje budzą młodzi krytycy. Młoda kadra krytyczna wymaga jednak naogół jeszcze opieki i to starannej opieki ideologicznej.

Co innego jest charakterystyka rozwoju poszczególnych indywidualności krytycznych — co innego syntetyczna ocena funkcji społecznej tej krytyki w sumie. W tym względzie ostatnia dyskusja o tzw. młodej poezji wykazała poważne braki naszej krytyki. Wykazała, iż krytyka nasza stanowczo niedostatecznie interesuje się młodymi pisarzami, nie toruje jeszcze świadomie drogi nowatorstwu literackiemu.

Najogólniejszym estetycznym i teoretycznym zagadnieniom literatury poświęca się u nas ciągle mało uwagi. Spotykamy raczej luźne uwagi o problemach estetyki marksistowskiej, najczęściej formułowane na marginesie innych studiów. Nie mamy bojowej, konsekwentnej krytyki bur-

żuazyjnej teorii literatury z pod znaku fenomenologii i tzw. „poetyki czystej". A zagadnienie to wymaga walki — bo teorie fenomenologów ciągle są żywe wśród naszych nauczycieli i studentów, przenikają do krytyki i szkodzą i bruździą.

Podstawowe zagadnienie realizmu socjalistycznego nie doczekało prac poważnych. A bez tego nie ruszymy naprzód z całą naszą wiedzą o literaturze. Tylko poprzez dynamikę realizmu socjalistycznego w Polsce można podjąć dynamikę literatury polskiej w przeszłości, tylko z pozycji rozumianego dobrze współczesnego procesu literackiego można należycie wyjaśnić i ocenić literaturę przeszłości. Jesteśmy u początku prac kolektywnych i zorganizowanych nad problemami realizmu socjalistycznego.

Polska postępowa nauka o literaturze chce służyć życiu i wychowaniu nowego człowieka, chce służyć kulturze socjalistycznej, chce współdziałać przy wielkich pracach obrony kultury i pokoju, chce walczyć z wrogimi wpływami ideologicznymi imperialistycznej burżuazji.

Jest rzeczą ważną, by wysiłki badawcze wiązały się ściśle z akcją upowszechniania książki. Wiele już prac ukazało się lub zostało przeredagowane jako komentarze do coraz szerzej czytanych książek klasyków polskich. W ten sposób gromadzenie wiedzy o postępowej tradycji idzie w parze z przenikaniem treści tej tradycji do świadomości masowego czytelnika. Jeszcze nie stworzyliśmy wzorowej biblioteki skomentowanych klasyków na wzór wielu takich seryj wydawniczych radzieckich.

Dorobek nowatorski narastał w ciągu pięciu lat. To co zrobiono dotychczas zbyt wiele ma uchybień, błędów, sądów chybionych, bo zarażonych wpływami oportunistyczno-nacjonalistycznej ideologii.

Naszej nauce o literaturze należałoby postawić wiele zarzutów gdyby ją oceniać surowo z punktu widzenia osiągnięć przodującego literaturoznawstwa radzieckiego. Jednak na obecnym etapie rozwoju literaturoznawstwa polskiego istotną sprawą było przeciwstawienie się konkretne — choćby w szczegółach — dominującej ilościowo tradycji idealistycznej i zerwanie z oportunizmem i eklektyzmem w krytyce, odwrócenie się od formalizmu i ponadklasowej, aspołecznej interpretacji literatury. Te pierwsze kroki zostały poczynione.

Krytyka polska kształtuje się w ogniu walki klasowej, musi więc być odbiciem tej walki, walki z zacofaniem w nauce. W pewnej mierze wyrazem tych walk były choćby polemiki z Borowym, przeciwko jego formalistycznej i fideistycznej interpretacji poezji XVIII wieku, czy też krytyka błędnej linii w komentarzu do poezji ariańskich Dürra Durskiego przeprowadzona przez Kormanową. Podobnie w polemice ze Szweykowskim, Wojciechowskim, Araszkiewiczem rodziła się nowa koncepcja pozytywizmu; z walki z wstecznymi tendencjami Kleinera, czy Spytkowskiego wyrosły nowe poglądy na Mickiewicza i Słowackiego. Walkę z wrogimi wpływami widzimy często w twórczości jednego i tego samego krytyka. Ileż jest jeszcze przezwyciężanego, ale nie przezwyciężonego do końca formalizmu w pra-

cach Wyki. Ile wulgarnego socjologizmu u naszych dopiero początkujących marksistów.

Urzeczywistnienie trudnych zadań historii literatury polskiej we właściwym czasie — mimo, że jesteśmy dopiero u progu odnowy polskiej nauki o literaturze jest możliwe w oparciu o to wszystko co jest postępowe, cenne, empirycznie trafne w tradycji naszego literaturoznawstwa. Takich danych faktycznych, częściowych interpretacji, pozytywnych sądów naukowych nagromadzono wiele. Przez wszystkie referaty Zjazdu Polonistów czerwoną nicią przewijała się tendencja wydobycia konkretnych osiągnięć nauki poprzednich lat.

Czasem próbuje się przeciwstawić marksizmowi katolicką wiedzę o literaturze. Ale nie ma religijnej metodologii naukowej. Literaturoznawcy katoliccy dają wyraz swoim sympatiom ideowym w swych pracach. Tak np. Konrad Górski bada piśmiennictwo reformacyjne jako „literaturę heretycką", ustalając jej stosunek do dogmatów katolickich, nie dostrzegając istotnych treści społecznych tej publicystyki różnowierczej w kostiumie sporów dogmatycznych. Borowy krytykuje Krasickiego za brak szacunku do oficjalnej filozofii kościoła — scholastyki, ale gdy formułuje się problemy naukowe, obrońcy katolickiej metodologii po prostu bronią burżuazyjnego idealizmu, burżuazyjnego formalizmu i kosmopolityzmu w humanistyce.

Zainicjowany przez awangardę postępową kierunek rozwojowy naszej nauki o literaturze jest prawidłowy. Małe są jeszcze osiągnięcia. Niewielki rozmach pracy — wołający o kolektywne, planowe badania. Niedostateczna znajomość podstaw estetyki marksistowskiej. Często niezadawalająca konsekwencja ideologiczna. Faktem jest przecież, iż patos nowego życia w Polsce pociąga i badaczy literatury drogą ku socjalizmowi, pociąga do współbudowania socjalizmu. Nowy, masowy czytelnik, który chce rzetelnego, naukowego komentarza, swoją postawą urabia nowego literaturoznawcę. Ci, którzy piszą dla radia, dla masowych wydawnictw, dla szkół uczą się z dnia na dzień pracować lepiej i rzetelniej. Daleki jestem od tendencji do samouspokojenia. W stosunku do potrzeb — literaturoznawstwo nasze jest na początku drogi. Potrzeby i zaniedbania są olbrzymie. Omal wszystko jest jeszcze do zrobienia. Brak nam podręczników i monografij. Brak nam komentarzy do masowo czytanych klasyków. Nie mamy nawet nowej, naukowej monografii Mickiewicza, nie mówiąc o Kochanowskim czy Potockim. Ale pojawiły się dobre zapowiedzi nowego.

Obnażona została nicość literaturoznawstwa reakcyjnego, jego bezradność wobec zjawisk literackich, jego zakłamanie i antynarodowa postawa.

Dlatego każdy, kto do końca myśli rzetelnie, musi w trudnej walce z całym balastem idealistycznych koncepcji rozpoczynać trudną drogę ku pozycjom materialistycznym w nauce.

F. J. Szabszina

Korea po drugiej wojnie światowej

Korea jest krajem, gdzie ze szczególną wyrazistością ujawnia się siła i charakter powojennego kryzysu imperialistycznego systemu kolonialnego. Korea — to pierwsza kolonia wyzwolona spod ucisku imperialistycznego w wyniku drugiej wojny światowej. Zagadnienie drogi rozwojowej i przyszłych jej losów stało się przedmiotem ostrej, zażartej walki pomiędzy siłami demokracji a siłami agresji.

„Zagadnienie koreańskie" — to ilustracja dwóch kierunków polityki, dwojakiego podejścia do rozstrzygania losów krajów kolonialnych, dwóch skrajnie przeciwstawnych sobie kierunków. Z jednej strony odzwierciedla ono politykę Związku Radzieckiego, konsekwentną, opartą na poszanowaniu suwerennych praw narodów, dążącą do pełnego wyzwolenia kolonii i ich demokratycznego rozwoju; z drugiej strony — zaborczą, agresywną politykę amerykańskiego imperializmu, której celem jest ujarzmienie narodów i przekształcenie ich w kolonialnych niewolników dolara.

Terytorium Korei stało się nie tylko miejscem styku dwóch przeciwstawnych sobie tendencji politycznych w rozwiązaniu problemu kolonialnego. Znalazły one tutaj swój praktyczny sprawdzian i zastosowanie w życiu. Każda z dwóch części Korei stanowi jaskrawy przykład dwóch rodzajów polityki: część północna, gdzie dzięki pomocy Państwa Radzieckiego i jego armii, naród koreański z klasą robotniczą na czele dokonał wielkich historycznych przemian i stworzył trwałe podstawy demokracji ludowej, i część południowa, jęcząca pod jarzmem kolonizatorów amerykańskich. Wykazują one naocznie wszystkim narodom kolonialnym, jak potężną pomoc stanowi dla nich pokojowa polityka Państwa Radzieckiego, a co niesie im imperialistyczna polityka Stanów Zjednoczonych.

Korea — to poglądowy przykład bankructwa imperialistycznej polityki kolonialnej, dowód tego, że „w warunkach obecnych kraje imperialistyczne jak Stany Zjednoczone, Anglia i państwa im ulegające, są niebezpiecznymi wro-

gami niepodległości narodowej i samostanowienia narodów, natomiast Związek Radziecki i kraje nowej demokracji — to pewna opora w obronie równouprawnienia i narodowego samostanowienia narodów".[1])

Korea — to jaskrawy przykład ilustrujący kryzys systemu kolonialnego. Utworzenie Ludowo-Demokratycznej Republiki Koreańskiej, pomyślny rozwój demokracji ludowej na północy kraju, zarówno jak i potężny wzrost narodowego demokratycznego ruchu wyzwoleńczego na południu — wskazują na powstanie nowego wyłomu w kolonialnym systemie imperializmu.

PIERWSZY OKRES PO WYZWOLENIU KOREI
(sierpień — grudzień 1945 r.)

Wojska radzieckie, po rozgromieniu w sierpniu 1945 r. wyborowych sił japońskich — armii Kwantuńskiej — wyzwoliły naród koreański z długoletniego ucisku kolonialnego.

Zgodnie z porozumieniem zawartym pomiędzy ZSRR i USA Korea została tymczasowo podzielona na dwie strefy: na północ od 38 równoleżnika — znajdowała się strefa radziecka, na południu — strefa amerykańska.[2]) Podział ten miał być tymczasowy. Sprawa dalszych losów wyzwolonej kolonii miała być jeszcze specjalnie rozpatrzona.

Natychmiast po wyzwoleniu Korei na północy i na południu kraju rozpoczął się burzliwy rozwój życia społecznego. Perspektywa utworzenia niepodległego państwa demokratycznego wywołała niebywały wzrost aktywności politycznej i twórczej energii narodu koreańskiego. Powstawały samorzutnie najrozmaitsze partie i organizacje społeczne. W całym kraju odbywały się wielotysiączne demonstracje i wiece, które były wyrazem miłości i wdzięczności ko-

---

[1]) A. A. Żdanow: „O sytuacji międzynarodowej". Referat na naradzie informacyjnej przedstawicieli niektórych Partii Komunistycznych.

[2]) Północna Korea zajmuje około 57% całego terytorium, zamieszkała przez dwie piąte ludności kraju. Jest to obszar przemysłowy, obfitujący w cenne kopaliny. Według danych z r. 1939 w Północnej Korei koncentrowało się: 99,9% całego wydobycia rudy żelaznej, 99,5% antracytu, 71% grafitu, 72,5% złota i srebra oraz cała produkcja surówki.

Japończycy stworzyli w Północnej Korei szeroko rozbudowaną sieć elektrowni wodnych. Według danych z r. 1937 Korea Północna dawała 92,7% produkcji przemysłu metalurgicznego i 85,7% produkcji przemysłu chemicznego całego kraju. Największy kombinat chemiczny w Chynnamie zatrudniał podczas drugiej wojny światowej około 40 tysięcy robotników. Prócz tego w Korei Północnej znajdują się dwa wielkie zakłady metalurgiczne, huta stali specjalnej, zakłady metalurgii kolorowej i wiele innych.

Korea Południowa posiada w zasadzie charakter rolniczy. Produkcja rolna Korei Południowej wynosiła według przeciętnych danych z lat 1930—1937 — 69,2% ogólnej produkcji ryżu, 85,7% jęczmienia i 77,3% bawełny.

Przemysł strefy południowej — to przeważnie fabryki tekstylne, które w roku 1937 dawały — 76,8% całej produkcji tekstylnej kraju, przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, które dawały w tym samym roku 60,7% całej produkcji i zakłady obróbki metali, które dawały 92,7% produkcji całego kraju. („Czason Kendże Nienpo" (Rocznik gospodarki koreańskiej) — Seul 1948, str. 322).

reańskich mas ludowych do ich wiernego przyjaciela — potężnego Związku Radzieckiego, który przyniósł im wolność.

Władze japońskie, które pozostawały w kraju do wkroczenia wojsk radzieckich i amerykańskich, pod naciskiem mas ludowych zmuszone były uwolnić więźniów politycznych. Komuniści koreańscy, wyszedłszy z podziemia i japońskich katowni, przystąpili pod przewodnictwem doświadczonego, zawodowego rewolucjonisty Pak-Hen-Jena[3]) do odbudowy partii komunistycznej.[4]) 20 sierpnia 1945 r. zorganizowano w tym celu komitet przygotowawczy i opracowano zasady działania. Partia Komunistyczna stała się bojowym ośrodkiem wszystkich demokratycznych i postępowych sił kraju.

W pierwszych dniach po kapitulacji Japonii powstał w Seulu Komitet Przygotowawczy dla organizacji władzy państwowej w Korei; jednocześnie na północy i na południu, w miastach i po wsiach powstawały z inicjatywy ludu komitety ludowe. W niektórych miejscowościach zwano je „komitetami przygotowawczymi do organizowania władzy państwowej", w innych — „politycznymi komitetami ludowymi"; lecz istota ich była ta sama — były to organa koreańskiej władzy ludowej.

6 września odbył się w Seulu pierwszy zjazd przedstawicieli ludowych, w którym uczestniczyło ponad tysiąc delegatów. Zjazd dokonał wyboru Centralnego Ludowego Komitetu Republiki Koreańskiej, w którego skład weszli przedstawiciele różnych partii i kierunków.

Deklaracja przyjęta przez Centralny Komitet Ludowy głosiła:

> „Jesteśmy w pełni zdecydowani: 1) Zbudować państwo całkowicie niezależne i samodzielne, zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym.

---

[3]) Pak-Hen-Jen urodził się w r. 1900 w rodzinie chłopa-dzierżawcy w prowincji Czunczon-Namdo. W 1919 r. rozpoczął on czynną działalność rewolucyjną. W r. 1925 Pak-Hen-Jen zorganizował Komunistyczny Związek Młodzieży Korei. W tym samym roku został aresztowany i skazany na dwa lata ciężkich robót. Pak-Hen-Jen przebywał w więzieniach ok. 10 lat. Po wyzwoleniu Korei kierował on odbudową Partii Komunistycznej i został jej sekretarzem generalnym. Po zjednoczeniu Partii Komunistycznej z Ludową i Nowo-Ludową partią w Partię Pracy Południowej Korei, Pak-Hen-Jen został wybrany zastępcą przewodniczącego tej partii. Od 1948 r. jest zastępcą prezesa rady ministrów i ministrem spraw zagranicznych Koreańskiej Demokratycznej Republiki Ludowej.

[4]) Komunistyczna Partią Korei została utworzona w r. 1925 z rozproszonych grup komunistycznych. W r. 1928 powzięta została decyzja o jej rozwiązaniu. Komuniści koreańscy rozpoczęli pracę nad zespoleniem mas i organizowaniem przede wszystkim robotników, aby można było z czasem wznowić działalność Partii Komunistycznej, której kościec stanowiliby robotnicy. Aż do dnia wyzwolenia Korei komuniści znajdując się w podziemiu, prowadzili robotę wśród mas. W Seulu, Tegu, Chamchynie zorganizowano grupy komunistyczne. W 1934 r. grupa komunistów opublikowała platformę działania Komunistycznej Partii Korei, która stała się podstawą zjednoczenia wszystkich komunistycznych sił kraju. Jednakże odbudowa Partii stała się możliwa dopiero po wyzwoleniu kraju spod jarzma japońskiego.

2) Zlikwidować pozostałości japońskiego imperializmu i feudalne przeżytki w naszym kraju; służyć wiernie zasadom i ideom prawdziwego demokratyzmu, na których podstawie winny być zaspokajane polityczne, gospodarcze i społeczne potrzeby naszego narodu.

3) Zapewnić możliwie jak najszybsze podniesienie stopy życiowej robotników, chłopów i wszystkich pracujących.

4) Jako jeden z demokratycznych krajów świata będziemy umacniać wspólnie z innymi krajami demokratycznymi dzieło pokoju".

Jako zadania praktyczne, które należy wykonać, Centralny Komitet Ludowy wskazał:

a) niezwłocznie znieść wszystkie prawa i dekrety wydane przez japońskie władze kolonialne;

b) znacjonalizować ziemie, należące do Japończyków i do zdrajców narodu koreańskiego i przekazać je bezpłatnie chłopom;

c) upaństwowić wszystkie stanowiące własność Japończyków fabryki, zakłady, kopalnie, koleje, transport morski, banki i wszelkie środki łączności;

d) poddać pod kontrolę państwową wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe;

e) wprowadzić 8 godzinny dzień pracy a dla młodzieży poniżej lat 18 — 6-godzinny; zabronić zatrudniania dzieci poniżej lat 14;

f) dać ludowi Korei swobody polityczne: wolność słowa, prasy, zgromadzeń, związków, demonstracji i wolność wyznania;

g) dać prawa wyborcze wszystkim obywatelom, którzy ukończyli lat 18, bez różnicy płci lub jakichkolwiek innych ograniczeń, z wyjątkiem zdrajców narodu; zrównać kobietę w prawach z mężczyzną;

h) wprowadzić obowiązkowe, początkowe nauczanie.[5])

Prócz tego przewidziane były zarządzenia, w celu uregulowania cen, odbudowy przemysłu, zniesienia przymusowych dostaw ryżu, likwidacji bezrobocia. Ten demokratyczny program działania Centralnego Komitetu Ludowego został za pośrednictwem komitetów miejscowych podany do wiadomości szerokich mas, które przyjęły go z wielkim zadowoleniem. Jednakże urzeczywistnienie tego programu stało się możliwe tylko w północnej części kraju. Armia Radziecka, która wkroczyła do Korei jako armia - wyzwolicielka, poparła w swojej strefie inicjatywę mas ludowych, uznała komitety ludowe za prawne organa władzy i stworzyła pomyślne warunki dla ich działalności.

Władza ludowa Północnej Korei przystąpiła niezwłocznie przy pomocy wojsk radzieckich do zdecydowanego usuwania pozostałości japońskiego panowania

---

[5]) „Czason Cheban Ilnionsa" („Rok po oswobodzeniu Korei") — Rocznik 1946 r. Wyd. D.N.F. Seul 1946 r.

w kraju, do całkowitego rozbicia japońskiego aparatu kolonialnego. Japońscy kolonizatorzy i ich koreańscy wspólnicy zostali natychmiast pozbawieni możności wpływania na życie kraju.

Cały wielki przemysł, kopalnie węgla i rudy, koleje, środki łączności, banki — były początkowo wzięte pod kontrolę administracji radzieckiej, która ocaliła bogactwa narodowe kraju, a później przekazała je ludowej władzy koreańskiej. W przedsiębiorstwach, kopalniach i fabrykach stworzono komitety robotnicze. Japończyków usunięto z pracy nie tylko w aparacie administracyjnym, lecz również w przemyśle. Ci, którzy pozostali przy pracy, podlegali kontroli komitetów robotniczych. Szkoły, szpitale, domy, majątki i własność ziemska Japończyków przeszły pod zarząd komitetów ludowych.

Sam fakt obecności wojsk radzieckich, poparcie, którego udzielały one patriotycznym, postępowym siłom kraju — przyczyniały się do szybkiego wzmocnienia obozu demokratycznego Północnej Korei i do osłabienia sił reakcji.

W październiku 1945 r. stworzono Biuro Organizacyjne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Północnej Korei, na którego czele stanął sławny bohater narodowy i wybitny działacz polityczny Korei Kim-Ir-Sen. Do tego czasu rolę ośrodka partyjnego strefy północnej sprawował Okręgowy Komitet Partyjny w Phenjanie. Partia Komunistyczna stanęła na czele walki ludu o realizację reform demokratycznych, o stworzenie jednolitego, niepodległego, demokratycznego państwa koreańskiego.

Pod kierownictwem komunistów w Północnej Korei zostały stworzone związki zawodowe, Komunistyczny Związek Młodzieży, kobieca organizacja demokratyczna. Po wsiach zaczęły tworzyć się związki chłopskie, zjednoczone następnie w jednolity związek chłopski. Powstał demokratyczny front narodowy kraju. Komuniści odgrywali przodującą rolę również w komitetach ludowych.

Jasne jest, że w warunkach, jakie od pierwszego niemal dnia stworzone zostały w strefie północnej, reakcja koreańska nie mogła działać jawnie. Reakcyjne elementy feudalno-obszarnicze i wszelkiego rodzaju wspólnicy japońscy czując, że ziemia pali im się pod nogami, nie mogąc stawiać otwartego oporu wybrali inne metody walki. Starali się oni przeniknąć do organów władzy ludowej, zająć w nich kierownicze miejsca i rozkładać je od wewnątrz.

Zdarzały się wypadki, że wielcy obszarnicy, działając pod maską demokratów, przekazywali komitetom ludowym swe posiadłości ziemskie, podejmowali się utrzymywać cały aparat komitetu i wkradali się na kierownicze stanowiska. Starali się przy tym usilnie wprowadzać swoje agentury do wszystkich ogniw władzy administracyjnej.

Opór wroga klasowego przejawiał się również w sabotowaniu uchwał władzy ludowej, dotyczących obniżki dzierżawnych czynszów gruntowych do 37% plonów, oraz w sabotowaniu innych zarządzeń komitetów ludowych. Komunistyczna Partia Północnej Korei, opierając się o masowe organizacje demokratyczne, poprowadziła zdecydowaną walkę o wzmocnienie komitetów ludowych, dzięki czemu oczyszczone z reakcyjnych, projapońskich elementów komitety stały się potężną podporą nowej władzy ludowej.

Wręcz odwrotne położenie wytworzyło się w amerykańskiej strefie — w Korei Południowej. Przed wkroczeniem wojsk amerykańskich do Korei w dniu 7 września 1945 r. generał Mac Arthur wydał rozkaz, tzw. „Odezwa Nr 2“, w którym oznajmiał, że każdy, kto popełniłby jakikolwiek czyn „mający na celu naruszenie powszechnego spokoju i porządku... kto narusza porządek, lub z rozmysłem popełnia czyn wrogi w stosunku do wojsk sojuszniczych, zostanie zgodnie z wyrokiem wojennego sądu okupacyjnego, skazany na karę śmierci lub inną karę, którą orzeknie sąd“.

Wkrótce wyjaśniło się, że za naruszenie amerykańskiego porządku uważa się przede wszystkim ruch narodowo-wyzwoleńczy, walkę mas ludowych o niepodległość i demokrację. Ostrze stworzonego przez Amerykanów w Korei Południowej systemu policyjnego skierowane było właśnie przeciwko temu ruchowi, w celu rozgromienia sił demokratycznych.

Amerykańskie władze okupacyjne odmówiły uznania demokratycznych organów — Centralnego Rządu Ludowego i lokalnych komitetów ludowych. 17 października 1945 r. dowodzący wojskami amerykańskimi w Korei Południowej generał Hodges oświadczył, że jedyny rząd i jedyną władzą w Korei Południowej stanowi wojskowa administracja amerykańska.

Okupacyjne władze USA zachowały w pełni japoński kolonialny system administracyjny, japońskie prawa, porządki i przepisy, cały znienawidzony przez lud aparat kolonialny. Początkowo Amerykanie usiłowali nawet pozostawić w organach władzy japońską administrację, zachować policję i żandarmerię japońską i tylko pod naciskiem społeczeństwa musieli z tego zrezygnować. Jednak usuwając urzędników japońskich wprowadzili na ich miejsce „doświadczonych Koreańczyków“, to znaczy czynnych kolaboracjonistów. Przy tym władze amerykańskie gorliwie szerzyły ulubioną „teorię“ kolonizatorów, jakoby Koreańczycy „niezdolni“ są do samodzielnego rządzenia swoim krajem. Praktyczne doświadczenie Korei Północnej całkowicie obaliło tę teorię.

Dążąc do realizacji kolonizatorskich celów wojskowe władze amerykańskie od pierwszego dnia swej obecności w Korei Południowej, czyniły wysiłki dla stworzenia sobie w kraju oparcia społecznego, by z jego pomocą narzucić nowe jarzmo niewoli ludowi koreańskiemu.

Z jakich elementów klasowych składało się to oparcie? Przede wszystkim z przedstawicieli najbardziej reakcyjnej klasy Korei — z wielkich nawpółfeudalnych obszarników, którzy byli podporą japońskich rządów kolonialnych, przez wiele lat czynnie pomagali Japończykom w ujarzmieniu kraju, a sami, pod opieką władz japońskich, grabili i niszczyli masy ludowe.

Taką samą podporą byli przedstawiciele wielkiej burżuazji, która czynnie współpracowała z Japończykami i dzięki nim zdobyła stanowiska i urzędy. Tacy gorliwi pomocnicy Japończyków jak „królowie tekstylni“ i wielcy obszarnicy — Kim-Son-Su i Kim-Jen-Su, lub właściciel towarzystwa lotniczego Pak-Chan-Sik i wielu im podobnych stali się naturalnie najpewniejszą bo już „wypróbowaną“ podporą dla cudzoziemskich zaborców.

Przyłączyli się do nich przedstawiciele reakcyjnego stanu urzędniczego, którzy pracowali dawniej w japońskich organach władzy, te najbardziej sprzedajne i zdeprawowane elementy, które za cenę zdrady własnego narodu kupiły sobie prawo do dalszej służby w aparacie kolonialnym.

Amerykanie nie mogli jednak ograniczyć się tylko do tego rodzaju opory. Autorytet tych ludzi zbyt był poderwany w oczach narodu zbyt silna była nienawiść i pogarda mas ludowych. Należało uzupełnić szeregi tych jawnych zdrajców quislingami i zdrajcami, którzy graliby rolę „bojowników o niepodległość". W tym celu sprowadzone zostały z całego świata reakcyjne elementy koreańskiej emigracji. Sprowadzono z Chin tak zwany „rząd tymczasowy", który przez ćwierć wieku utrzymywany był przez imperialistów. Wybiła również godzina i tych koreańskich reakcjonistów, którzy przebywając na emigracji w Stanach Zjednoczonych, zdawna już zaprzedali interesy swego narodu i stali się agentami amerykańskimi. W październiku 1945 r. pośpiesznie sprowadzono samolotem wojskowym z Ameryki na teren Południowej Korei Li-Syn-Mana.[6])

---

[6]) Li-Syn-Man urodził się w roku 1874 w rodzinie szlacheckiej. Pełen ambicji i nadziei na szybką karierę zaczął brać udział w życiu politycznym i wkrótce został członkiem Tajnej Rady cesarza koreańskiego. Już w owym czasie ujawnił on swoje prawdziwe oblicze: tak czynnie popierał jawnie zdradzieckie elementy projapońskie, że wkrótce zmuszony był ustąpić z grona członków Tajnej Rady. W roku 1898 został aresztowany wraz z innymi jeszcze członkami „Klubu Niepodległości" i skazany na dożywotnią katorgę. Znalazł jednak wkrótce wysoko postawionego obrońcę. Poseł japoński w Korei zwrócił się do rządu koreańskiego z prośbą o uwolnienie go. W rezultacie dożywotnie ciężkie roboty zamieniono mu na siedmioletnie więzienie.

W 1904 r. Li-Syn-Man został zwolniony z więzienia i wyjechał do Ameryki. Natychmiast po aneksji Korei w roku 1910 powrócił do ojczyzny. Miał nadzieję, że zrobi karierę przyłączając się do imperialistycznych gospodarzy japońskich. Nie przypadkowo powiedział jego towarzysz broni i współpracownik, Sin-Chin-Wu: „Niech tylko Li-Syn-Man zyska sobie uznanie wielkich japońskich polityków, to już z pewnością znajdzie on wspólny język z nimi" („Zagadnienia ideologiczne". Z japońskiego Sądu Najwyższego Korei, Seul 1938). Jednakże „wielcy politycy" Japonii nie ocenili widocznie zalet Li-Syn-Mana. Pozostał on w Korei od 1910 do 1912 r. i pracował jako kierownik wydziału ogólnego Towarzystwa Młodzieży Chrześcijańskiej. Widząc, że próby „dogadania" się z Japończykami do niczego nie prowadzą, Li-Syn-Man powrócił do Ameryki.

Gdy w roku 1919 koreańscy emigranci utworzyli w Szanghaju rząd tymczasowy, Li-Syn-Man został proklamowany premierem, a następnie prezydentem. Nie mogąc zyskać aprobaty Japonii, stał się czynnym poplecznikiem Amerykanów. W latach 1920 — 1922 Li-Syn-Man starał się o oddanie Korei pod zarząd mandatowy Stanów Zjednoczonych. Była to tak wyraźna zdrada idei niepodległości, że nawet działacze samozwańczego rządu emigracyjnego zaczęli wyrażać swe niezadowolenie. By utrzymać swą reputację „bojownika o niepodległość", a jednocześnie zdobyć uznanie i pomoc ze strony amerykańskich imperialistów Li-Syn-Man zmuszony był lawirować. Zabiegał usilnie o porozumienie z reakcyjnymi kołami USA, wysługiwał się im wszelkimi sposobami, wylewając, aby im dogodzić, potoki brudnych antyradzieckich oszczerstw na łamach hearstowskiej prasy. Jednocześnie prowadził pertraktacje z amerykańskimi macherami, sprzedając im już z góry narodowe bogactwa swego kraju.

Jest rzeczą znamienną, że generał Hodge przedstawiał Li-Syn-Mana jako wielkiego patriotę i działacza państwowego Korei, jako „ojca ludu koreańskiego“, ten zaś z kolei rekomendował generała Hodge jako wielkiego oswobodziciela i przyjaciela narodu koreańskiego.

Ośrodkiem politycznym obozu reakcji stała się Partia Demokratyczna — Chanhuk - Mindżudan, założona w dniu zajęcia Korei Południowej przez wojska amerykańskie. Zjednoczyła ona wszystkich aktywnych popleczników Japonii, wielkich kapitalistów i obszarników oraz zdrajców najrozmaitszych odcieni, których jednoczył strach przed gniewem ludu i pragnienie zachowania kolonialnego położenia kraju. Chanhuk - Mindżudan stała się gniazdem zdrady narodowej najczynniejszą siłą koreańskiej reakcji.

Dokoła Partii Demokratycznej skupiły się i inne stronnictwa prawicy i różne organizacje, będące blokiem obszarników, wielkich kapitalistów i skorumpowanej biurokracji. Partia ta stała się ośrodkiem band terrorystycznych i faszystowskich organizacji młodzieżowych.

W oparciu o te reakcyjno-faszystowskie siły Amerykanie wprowadzili w Korei Południowej terrorystyczny, policyjny reżim. I choć Korea nie była przecież wrogim terenem, lecz krajem wyzwolonym spod panowania wroga, Amerykanie zaprowadzili w swej strefie wojenno-okupacyjne porządki.

Władze okupacyjne popierały i organizowały koreańską reakcję a jednocześnie wszelkimi sposobami przeciwdziałały tworzeniu się i działalności organizacji prawdziwie demokratycznych. Nie potrafiły jednak powstrzymać gwałtownego rozwoju ruchu demokratycznego.

Pod koniec 1945 r. w Korei Południowej powstały pod kierownictwem partii komunistycznej masowe organizacje polityczne: Robotnicza Konfederacja Pracy, Związek Kobiecy, Komunistyczny Związek Młodzieży, Związek Chłopski. W tym samym okresie zorganizowała się partia ludowa, zbliżona swymi założeniami programowymi do partii komunistycznej i ściśle z nią współpracująca.

Obóz demokratyczny Korei Południowej rósł i wzmacniał się.

Tak więc pierwszy okres po wyzwoleniu Korei spod japońskich rządów kolonialnych charakteryzuje olbrzymi wzrost aktywności politycznej narodu, utworzenie ludowej władzy demokratycznej w postaci komitetów ludowych, powstanie i rozwój demokratycznych partii i organizacji. Jednakże zupełnie różne zadania i cele, do jakich dążyły armia radziecka i armia amerykańska, które zajęły północną i południową część kraju, od samego początku określały różne drogi rozwojowe tych stref.

W Korei Północnej władza demokratyczna, stworzona przez sam lud, a uznana i popierana przez radzieckie dowództwo wojskowe, potrafiła już w tym okresie zniszczyć japoński aparat kolonialny i przygotować warunki do zasadniczych przemian demokratycznych.

W przeciwieństwie do tego w strefie południowej amerykańskie władze okupacyjne, usunąwszy masy ludowe od rządów w kraju, przebudowywały japońską administrację kolonialną zgodnie z interesami amerykańskiego imperializ-

mu. Zorganizowały i połączyły wszystkie siły koreańskiej reakcji, ażeby, w oparciu o te siły, rozbijać rosnący front demokratyczny i narodowo-wyzwoleńczy demokratyczny ruch ludowy.

GRUDNIOWA KONFERENCJA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH W SPRAWIE KOREI. DWIE DROGI ROZWOJU PÓŁNOCNEJ I POŁUDNIOWEJ STREFY KRAJU (grudzień 1945 — kwiecień 1947)

W grudniu 1945 r. odbyła się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Anglii, na której rozpatrywany był program i konkretne warunki wskrzeszenia Korei, jako niepodległego demokratycznego państwa. Już na tej naradzie ujawniły się dwa zupełnie różne podejścia do rozwiązania zagadnienia koreańskiego.

Projekt, przedstawiony przez delegację amerykańską i później przez nią wycofany, oznaczał faktycznie przekształcenie Korei w terytorium mandatowe pod władzą wysokiego komisarza. Projekt ten odsuwał lud koreański od udziału w rządzeniu krajem i nie przewidywał utworzenia rządu narodowego. Jako najbliższe zadanie wysuwano zorganizowanie amerykańsko-radzieckiej administracji wojskowej, która miała zarządzać krajem, aż do chwili ustanowienia opieki mandatowej. Poza tym przewidziane było utworzenie organu administracyjnego 4 mocarstw (ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Chin) dla sprawowania opieki mogącej według projektu trwać do 10 lat.

Delegacja radziecka oczywiście nie mogła się zgodzić na propozycje amerykańskie, które wyraźnie ograniczały prawa narodu koreańskiego. Przedstawiła ona swój własny projekt, który stał się podstawą moskiewskiego porozumienia. W myśl tego porozumienia mocarstwa sprzymierzone winny były zapewnić odbudowę Korei jako państwa niepodległego i stworzenie warunków odpowiednich do rozwoju kraju na zasadach demokratycznych. Porozumienie moskiewskie uznawało nieodzowność utworzenia Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego. Porozumienie głosi: „W celu odbudowy Korei jako państwa niepodległego, stworzenia odpowiednich warunków do rozwoju kraju na zasadach demokratycznych i jak najszybszej likwidacji zgubnych następstw długoletniego japońskiego panowania w Korei — tworzy się Tymczasowy Demokratyczny Rząd Koreański, który przedsięweźmie wszelkie konieczne środki, zmierzające do rozwoju przemysłu, transportu i rolnictwa Korei i do rozwoju kultury narodowej ludu koreańskiego".[7])

Aby pomóc w utworzeniu Tymczasowego Rządu Koreańskiego, postanowiono powołać do życia Wspólną Komisję Radziecko-Amerykańską.

Najważniejszym warunkiem realizacji układu moskiewskiego było powzięte przez Związek Radziecki i Amerykę zobowiązanie konsultowania się z demo-

---

[7]) „Sowietskij Sojuz i korejskij wopros" (dokumenty) M. 1948.

kratycznymi partiami i organizacjami Korei. Istotnie bowiem nie sposób było rozstrzygać zagadnienia przyszłości ludu koreańskiego, nie wysłuchawszy jego opinii.

Wspólnej Komisji Radziecko-Amerykańskiej powierzono również opracowanie, „przy współudziale Tymczasowego Koreańskiego Rządu Demokratycznego i koreańskich demokratycznych organizacji, środków pomocy i współdziałania mającej na celu polityczny, gospodarczy i społeczny rozwój narodu koreańskiego, rozbudowę demokratycznego samorządu i ustalenie państwowej niepodległości Korei". [8]) Termin trwania tej pomocy ustalony został na lat pięć, a przedłużenie go nie było przewidziane.

W ten sposób uchwały konferencji moskiewskiej, przyjęte zgodnie z projektem radzieckim, odpowiadały w zupełności podstawowym narodowym żądaniom i interesom koreańskiego ludu i otwierały Korei drogę do stania się państwem demokratycznym i niepodległym. Lud koreański przyjął je z gorącym uznaniem. W całym kraju, na północy i na południu, witano te uchwały na wielotysięcznych demonstracjach. Wszystkie demokratyczne partie i organizacje Korei Północnej i Południowej zgłosiły swe bezwzględne poparcie dla postanowień moskiewskich. Tylko bardzo nieliczne reakcyjne partie i grupy wystąpiły przeciw nim, gdyż uchwały te stanowiły cios dla ich antyludowych planów.

Zdawało się, że konferencja grudniowa 1945 roku dostatecznie jasno oświetliła zagadnienie koreańskie i określiła wyraźnie dalszą drogę rozwoju Korei. Stała się ona jednak tylko początkiem ostrej, nieprzejednanej walki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, które od pierwszego dnia usiłowały zerwać przyjęte porozumienie, a Związkiem Radzieckim, który konsekwentnie i niezłomnie walczył o wprowadzenie ich w życie.

W marcu 1946 r. w Seulu rozpoczęła swe prace wspólna Komisja radziecko-amerykańska. Wbrew pierwotnej zgodzie delegacja amerykańska odmówiła konsultowania się z demokratycznymi partiami i organizacjami Korei, które reprezentowały większość narodu koreańskiego i wyrażały jego wolę. Delegacja amerykańska nalegała, aby konsultować się z antyludowymi prawicowymi reakcyjnymi organizacjami i grupami. Włączyła ona do spisu konsultantów 17 partii i grup Korei Południowej, które czynnie występowały przeciw porozumieniu moskiewskiemu.

Wobec nieugiętego stanowiska przedstawicieli radzieckich, broniących wykonania warunków porozumienia moskiewskiego, delegacja Stanów Zjednoczonych zaproponowała, po półtoramiesięcznych obradach, przerwanie prac komisji.

To zaostrzenie walki wokół zagadnienia koreańskiego przyczyniło się do podziału sił politycznych wewnątrz Korei. Powstały dwa wyraźnie wrogie sobie obozy. Z jednej strony obóz prawicowy, izolowany od ludu, jednoczący wszystkie reakcyjne siły kraju, wszystkie antyludowe, zdradzieckie elementy, którym władza demokratyczna, opierająca się na szerokich masach, wydawała się

[8]) Tamże — str. 6.

straszniejsza i bardziej niebezpieczna od cudzoziemskich kolonizatorów. Z drugiej strony — demokratyczny front narodowy, walczący o zjednoczenie, niepodległość i demokratyczny rozwój kraju, opierający się na poparciu i sympatii szerokich warstw narodu — robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników, chałupników i znacznej części średnich i drobnych przedsiębiorców i kupców. Na czele tego obozu stała klasa robotnicza pod przewodnictwem Partii Komunistycznej. Wpływ partii na masy wzrastał nieustannie i to zadawało druzgocący cios amerykańskiej polityce rozczłonkowania i kolonizacji kraju.

Mimo, że prace wspólnej komisji zostały zerwane, władza ludowa Korei Północnej przystąpiła przy poparciu i bezpośredniej pomocy Armii Radzieckiej do wykonania nakreślonego planu reform demokratycznych. Zmiany te dyktowane były żywotnymi interesami ludu, zadaniami gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju. Stanowiły one jedyną trwałą gwarancję jego niepodległości i suwerenności i celem ich było uczynienie z Korei Północnej ośrodka niepodległości i demokratyzacji całego kraju.

W lutym 1946 r. na północy kraju powstał, z inicjatywy miejscowych komitetów ludowych, Tymczasowy Ludowy Komitet Korei Północnej, jako organ władzy centralnej. Na przewodniczącego wybrany został Kim-Ir-Sen.

Kim-Ir-Sen urodził się w r. 1912 i pochodzi z rodziny nauczyciela-rewolucjonisty. Jako trzynastoletni chłopiec Kim-Ir-Sen uciekł do Mandżurii. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do oddziału partyzanckiego i wkrótce stał się uznanym przez wszystkich kierownikiem koreańskiego ruchu partyzanckiego. W 1930 roku Kim-Ir-Sen wstąpił do Partii Komunistycznej. Aż do chwili wyzwolenia Korei przez Armię Radziecką, dowodził on oddziałami partyzanckimi, które walczyły przeciw Japończykom w Mandżurii i w północnych okręgach Korei. Utalentowany dowódca i organizator, swą nieustraszoną, mężną walką z Japończykami, swymi śmiałymi czynami dokonywanymi w imię wyzwolenia ojczyzny, ofiarną służbą dla narodu, Kim-Ir-Sen zdobył sobie sławę bohatera narodowego.

Tymczasowy Ludowy Komitet Korei Północnej rozpoczął realizację reform demokratycznych. Największą z nich była reforma rolna.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że dla zacofanego, rolniczego kraju, jak Korea, gdzie prawie trzy czwarte ludności trudni się rolnictwem, gdzie w gospodarce rolnej panowała własność obszarnicza i lichwiarski system dzierżawny, gdzie chłopstwo w przytłaczającej większości nie posiadało własnej ziemi i od lat uginało się pod podwójnym uciskiem japońskich kolonizatorów i koreańskich obszarników i lichwiarzy, gdzie rolnictwo, skute feudalnymi przeżytkami, w istocie chyliło się ku upadkowi — reforma rolna stała się palącą koniecznością polityczną i gospodarczą.

Dopiero po rozwiązaniu zagadnienia ziemi, po wyzwoleniu chłopów z feudalnej niewoli i drapieżnej eksploatacji, po poderwaniu gospodarczej podstawy klasy obszarników można było przystąpić do realizacji innych przemian demokratycznych.

Ustawa o reformie rolnej, przyjęta przez Tymczasowy Komitet Ludowy w dniu 5 marca 1945 r., przewidywała radykalne rozwiązanie tego zagadnienia.

„Zadaniem reformy rolnej — mówi ustawa — jest zniesienie japońskiej własności ziemskiej i własności ziemskiej koreańskich obszarników oraz systemu dzierżawnego. Z ziemi ma prawo korzystać ten, kto ją uprawia. Ustrój agrarny Korei Północnej opierać się będzie na niezależnych, uwolnionych od obszarników gospodarstwach chłopskich, będących prywatną własnością ich posiadaczy. [9])

Zgodnie z ustawą konfiskowano i przekazywano chłopom bez żadnego wykupu ziemie, będące własnością państwa japońskiego lub japońskich osób fizycznych czy prawnych, ziemie zdrajców narodu koreańskiego, czynnie współpracujących z japońskimi organami władzy, a także tych, którzy uciekli ze swych posiadłości w okresie wyzwolenia Korei z japońskiej niewoli; koreańskich obszarników, posiadających więcej niż 5 czon [10]) ziemi; właścicieli ziemskich, nie uprawiających swego gruntu, którzy całą ziemię oddają w dzierżawę; właścicieli działek, niezależnie od rozmiarów, którzy systematycznie oddają swą ziemię w dzierżawę; kościołów, klasztorów i innych organizacji religijnych, posiadających więcej niż 5 czon ziemi.

Cała skonfiskowana ziemia została zwolniona z wszelkich długów i obciążeń i oddana bezpłatnie na wieczystą własność koreańskiemu chłopstwu.

Siła pociągowa, inwentarz rolniczy, zabudowania gospodarcze, należące do obszarników, oddane zostały do dyspozycji komitetów ludowych w celu rozdzielenia ich pomiędzy robotników rolnych i małorolnych chłopów. Lasy, urządzenia nawadniające oraz inne techniczne urządzenia, również uległy konfiskacie i przeszły pod zarząd Tymczasowego Komitetu Ludowego.

W wyniku reformy rolnej skonfiskowano przeszło 1 milion czon ziemi. Otrzymało ją 725 tysięcy bezrolnych i małorolnych chłopów; ponad 60 % całej tej ziemi rozdano 400 tysiącom bezrolnych dzierżawców i robotników rolnych. Reforma rolna została przeprowadzona przy bezpośrednim i aktywnym udziale szerokich mas chłopskich. We wszystkich miejscowościach przeprowadzały ją komitety ludowe i specjalnie w tym celu utworzone komitety chłopskie, wybierane na zebraniach bezrolnych i małorolnych chłopów.

Trudno wprost ocenić znaczenie reformy rolnej dla ludności Korei Północnej. Reforma ta zlikwidowała japońską własność ziemską i koreańską własność obszarniczą, zniosła system dzierżawny, uwolniła chłopów spod ucisku obszarnika i lichwiarza, uczyniła z nich niezależnych producentów rolnych. Zlikwidowała podstawy gospodarcze najbardziej reakcyjnej klasy — obszarników, którzy byli podporą kolaboracjonizmu i zdrady, zarówno w czasie panowania Japończyków, jak i po wyzwoleniu kraju. Tym samym podcięła ona siły reakcji w kraju.

---

[9]) Ustawa o reformie rolnej w Korei Północnej.

[10]) Czon — koreańska jednostka ziemi, równa 0,999 ha.

Reforma rolna rozbudziła polityczną aktywność chłopstwa i włączyła je w zasięg szerokiej działalności państwowej. Podrywając siły reakcji i wzmacniając siły demokracji, ułatwiła wprowadzenie w życie innych przemian demokratycznych.

Równocześnie Tymczasowy Komitet Ludowy Korei Północnej przyjął uchwałę o jednolitym podatku rolnym w naturze, który przewidywał następujące dostawy dla państwa: z pól nawadnianych 27 % plonów, z pól pod uprawą roślin trawiastych i kultur technicznych 23 %, z ziem uprawianych przez chwadzominów[11]), tj. z tak zwanych „pól ogniowych" — 10 %. Po uiszczeniu podatku chłop ma prawo dowolnie rozporządzać swoimi plonami.

Reforma rolna i wprowadzenie podatku rolnego w naturze pomogły rozwiązać najtrudniejszy problem Korei — problem wyżywienia.

Władza ludowa Korei Północnej przeprowadziła nacjonalizację należących do Japończyków i do zdrajców ludu koreańskiego zakładów przemysłowych, transportu, łączności i banków.

Ustawa Tymczasowego Komitetu Ludowego Korei Północnej, uchwalona w dniu 10 sierpnia 1946 r., mówi: „Wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe, elektrownie, transport kolejowy i wodny, środki łączności, instytucje handlowe i kulturalne, banki należące dawniej do państwa japońskiego, do japońskich osób fizycznych lub prawnych, a także do zdrajców koreańskiego narodu — należy skonfiskować bez odszkodowania i ogłosić własnością narodu koreańskiego — to znaczy znacjonalizować". [12])

Oczywiste jest, że nacjonalizacja przemysłu japońskiego stała się możliwa tylko dzięki temu, że Armia Radziecka uchroniła mienie narodowe i przekazała je państwu ludowemu.

W ustawie o nacjonalizacji przemysłu mówi się o tym w sposób następujący:

> „Armia Radziecka, która wkroczyła na terytorium Korei w celu rozgromienia armii japońskiej, wyzwoliła Koreę Północną z japońskiej niewoli, zapewniła ludowi koreańskiemu swobody demokratyczne, otoczyła opieką prywatną i publiczną własność Koreańczyków, zabezpieczyła majątek narodowy i stworzyła możliwości szybkiego gospodarczego i kulturalnego odrodzenia państwa koreańskiego".

W ten sposób kluczowe pozycje w najważniejszych gałęziach gospodarki (ciężki przemysł, transport, banki), przeszły w ręce państwa, co łącznie z reformą rolną stanowiło ważny krok na drodze budowy gospodarki państwa ludowo-demokratycznego i otworzyło szerokie możliwości dalszego rozwoju całego kraju.

---

[11]) Chwadzomini — chłopi, uprawiający ziemię w nieobsiewanych okolicach górskich. Wypalają oni las i zarośla i na wypalonych działkach sadzą kartofle i sieją zboże.

[12]) „Ustawa o nacjonalizacji przemysłu, środków transportowych, komunikacji i banków w Korei Północnej".

Przystępując do odbudowy przemysłu w Korei Północnej, władza ludowa stanęła jednocześnie wobec konieczności gruntownej jego przebudowy. Polityka kolonialna imperializmu japońskiego spowodowała jednostronny, wypaczony rozwój przemysłu koreańskiego. Był on w zupełności podporządkowany interesom japońskiego kapitału monopolistycznego. Fabryki, które Japończycy zbudowali w Korei, kopalnie węgla i rudy, koleje i elektrownie miały za zadanie nie tylko wyciskanie z kolonii zysków dodatkowych i eksploatację taniej siły roboczej, ale również przekształcenie Korei w wojenno-strategiczną bazę Japonii. Przemysł kolonii służył wyłącznie celom zaborczego imperializmu japońskiego i stanowił część składową wojenno-przemysłowej bazy metropolii.

Przed władzą ludową Korei Północnej stanęło zadanie całkowitego podporządkowania rozwoju przemysłu interesom kraju, utworzenia i rozwoju państwa ludowo-demokratycznego i podniesienia dobrobytu ludności. Jeśli reforma rolna zlikwidowała klasę obszarników, to nacjonalizacja przemysłu, będącego własnością Japończyków i zdrajców narodu koreańskiego, likwidowała ekonomiczne podstawy wielkiej koreańskiej burżuazji, ściśle związanej z japońskim kapitałem. Chociaż w Korei Północnej tej burżuazji koreańskiej było niewiele, gdyż najważniejsze przedsiębiorstwa należały do japońskich monopolistów, to jednak likwidacja jej zadawała poważny cios siłom reakcji.

W Korei Północnej istnieją poza tym średnie i małe przedsiębiorstwa, będące własnością Koreańczyków. Tymczasowy Komitet Ludowy przyjął w październiku 1946 r. uchwałę, która przewidywała ochronę praw własności prywatnej i poparcie prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu. „Aby przyciągnąć prywatny kapitał obywateli koreańskich celem zwiększenia produkcji w ogóle i towarów masowego użytku, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb ludności", dozwolona została w poszczególnych wypadkach sprzedaż i dzierżawa koreańskim przemysłowcom i kupcom fabryk, przedsiębiorstw, kopalń, terenów leśnych i rybackich (zatrudniających nie więcej niż 50 robotników) oraz pomieszczeń handlowych, należących dawniej do Japończyków, a obecnie będących w rozporządzeniu komitetów ludowych.

Jednakże dopuszczając i zachęcając inicjatywę prywatną, władza ludowa roztoczyła nad nią kontrolę i skierowała ją na drogę zabezpieczenia interesów gospodarki narodowej.

W sposób zasadniczy zmienione zostały warunki pracy robotników i pracowników umysłowych. W czerwcu 1946 r. przyjęto ustawę o pracy, która stanowi największą zdobycz klasy robotniczej Korei Północnej: w przedsiębiorstwach i urzędach przyjęto 8-godzinny dzień pracy, a przy pracy pod ziemią czy zagrażającej zdrowiu — 7-godzinny. Zabroniona została całkowicie praca dzieci, dawniej bardzo szeroko stosowana. Wprowadzono ochronę pracy i ubezpieczenia społeczne. Przyczyniło się to do szybkiego wzrostu wydajności pracy i do zapoczątkowania, a następnie rozwoju współzawodnictwa i przodownictwa pracy.

W procesie walki o demokratyczną przebudowę kraju i odbudowę gospodarki narodowej tworzyły się i wzrastały własne narodowe kadry specjalistów,

które szybko przyswajały sobie sztukę kierowania produkcją. W wyniku przeprowadzonych reform stworzone zostały również warunki wyzwolenia pozbawionych praw, niesłychanie poniżanej i okrutnie wyzyskiwanej kobiety koreańskiej. Otrzymała ona równe prawa z mężczyzną we wszelkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Kobieta koreańska stała się pełnoprawnym budowniczym nowego życia.

Realizacja demokratycznych przemian w Korei Północnej przebiegała w warunkach ostrej walki klasowej. Resztki rozgromionej klasy obszarników i burżuazji, która kolaborowała z Japończykami, reakcyjne elementy urzędnicze, pewna część duchownych katolickich, a przede wszystkim protestanckich, zdawna ściśle związanych z misjonarzami amerykańskimi, agentami imperializmu Stanów Zjednoczonych — oto były główne wewnętrzne siły reakcji. Prócz tego napływały nieustannie z południa nasyłane przez Amerykanów i koreańskich reakcjonistów bandy terrorystów i dywersantów. Te wrogie elementy starały się wszelkimi sposobami przeciwdziałać demokratycznym przemianom. Starały się one tak jak przedtem przenikać do komitetów ludowych, do partii politycznych, żeby rozsadzić je od wewnątrz. Reakcjonistom udało się przeniknąć czasowo do kierowniczych organów Demokratycznej Partii Korei Północnej. Jednakże dołowe organizacje zdemaskowały wkrótce antyludową politykę zaradzieckiego kierownictwa tej partii. Na pierwszym jej zjeździe, w lutym 1946 r., Komitet Centralny, którego przewodniczącym był Czo-Man-Sik, został rozwiązany. Podczas przeprowadzania reformy rolnej reakcjoniści przekonywali chłopów, że reforma doprowadzi do głodu i zniszczenia gospodarki wiejskiej. Straszyli chłopów, że będą musieli zwrócić ziemię obszarnikom.

Nie mając wpływów w narodzie, głęboko pogardzani przez lud, ci wrogowie władzy ludowo-demokratycznej, kierowani przez południowo-koreańską reakcję i jej amerykańskich mocodawców, uciekali się w bezsilnej wściekłości do najrozmaitszych metod walki: od aktów dywersji, aż do sabotażu i terroru.

Olbrzymie znaczenie dla demokratyzacji kraju miało zjednoczenie w sierpniu 1946 r. Partii Komunistycznej ze zbliżoną do niej ideowo i programowo nową Partią Ludową, w Partię Pracy Północnej Korei (Puk-Czoson-Notondan). Sprzyjało to bowiem dalszemu rozwojowi i wzmocnieniu obozu demokratycznego kraju. Partia Pracy stała się duszą i siłą kierowniczą Jednolitego Demokratycznego Frontu Patriotycznego Północnej Korei, który ukonstytuował się w połowie r. 1946 i zjednoczył pod swym sztandarem ponad 5 milionów ludzi.

W procesie budowy demokracji rosła siła komitetów ludowych — podstawa nowego demokratycznego ustroju Północnej Korei. Komitety ludowe stały się w strefie północnej prawdziwie demokratycznymi organami władzy.

> „Rozbicie i likwidacja podstawowych ognisk faszyzmu i światowej agresji—uczy towarzysz Stalin—doprowadziły do głębokich przemian w życiu politycznym narodów świata, do szerokiego wzrostu demokratycznego ruchu wśród narodów. Nauczone doświadczeniem wojny, masy ludowe zrozumiały, że losów państw nie można powierzać reakcyjnym władcom, dążącym do ciasnych, kastowych, korzystnych dla nich, antyludowych ce-

lów. Dlatego też ludy, nie chcąc żyć więcej po staremu, biorą losy swoich państw we własne ręce, ustanawiają demokratyczne porządki i prowadzą aktywną walkę przeciwko siłom reakcji, przeciwko podżegaczom do nowej wojny".[13])

Zasadniczą cechą komitetów ludowych Korei Północnej jest właśnie to, że reprezentują one władzę ludu pracującego, olbrzymiej większości narodu, z klasą robotniczą na czele.

5 września 1946 r. Tymczasowy Komitet Ludowy Korei Północnej uchwalił ustawę o ludowych komitetach prowincji, miast, powiatów i gmin, jako organach lokalnej władzy ludowej, wybieranych przez lud w tajnym głosowaniu na podstawie ogólnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego. Ustawa wprowadzała odpowiedzialność członków komitetów ludowych przed wyborcami:

„W razie, gdyby członek komitetu ludowego źle wypełniał nałożone nań obowiązki, wyborcom przysługuje prawo, zgodnie z ustalonym w ustawie porządkiem, odwołać go i wybrać innego. Wszyscy członkowie komitetów ludowych winni zrozumieć, że są wybrańcami i mężami zaufania ludu. Dlatego też wypełnienie woli ludu winno stać się ich najwyższym obowiązkiem".[14])

W listopadzie 1946 r. przeprowadzone zostały w Korei Północnej wybory do komitetów ludowych — prowincjonalnych, miejskich i powiatowych, a na początku roku 1947 — do komitetów wiejskich i gminnych.

Wybory te wykazały ogromną zwartość i jednomyślność ludu Korei Północnej. Na kandydatów Jednolitego Demokratycznego Frontu Patriotycznego padło 99,6% głosów.

Do komitetów ludowych weszli przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa. Są w nich reprezentowane wszystkie partie demokratyczne i organizacje społeczne Korei Północnej.

Zjazd Komitetów Ludowych w lutym 1947 r. dokonał wyboru Zgromadzenia Ludowego — najwyższego organu prawodawczego Korei Północnej. W skład jego weszło: 89 członków Partii Pracy, 29 członków Partii Demokratycznej, 29 członków Partii Czonudan [15]) i 90 bezpartyjnych.

Zgromadzenie Ludowe i wybrany w lutym 1947 r. Komitet Ludowy stały się w Korei Północnej władzą ustawodawczą i wykonawczą, aż do utworzenia ogólnokoreańskich organów władzy.

W tym samym czasie, w którym ludność Korei Północnej przy pomocy Armii Radzieckiej realizowała olbrzymie przemiany, kładąc gospodarcze podwaliny demokracji ludowej — w Korei Południowej amerykańskie władze wojskowe,

---

[13]) „Prawda" 1. V. 1946 r.

[14]) Ustawa o Komitetach Ludowych.

[15]) Partia Czonudan składa się w przeważającej większości z chłopów. Program jej wysuwa, obok tez religijnych żądania reform demokratycznych. Partia Czonudan wchodzi w skład Zjednoczonego Demokratycznego Frontu Patrotycznego Korei Północnej.

w oparciu o koreańską reakcję, kontynuowały konsekwentnie i planowo politykę ujarzmienia kraju. Znajdowało to wyraz w przygotowywaniu odpowiedniego reżimu politycznego i gospodarczego, który zapewniałby urzeczywistnienie kolonizatorskich planów Stanów Zjednoczonych, jak również w przedsięwzięciach wojskowych, zmierzających do przekształcenia Korei Południowej w bazę wojenno-strategiczną USA.

Po zerwaniu prac Wspólnej Komisji Radziecko-Amerykańskiej, Amerykanie wszczęli w swojej strefie działalność terrorystyczną, skierowaną przeciwko lewicowym organizacjom i działaczom, przeciwko tym wszystkim, którzy popierali uchwały Konferencji Moskiewskiej w sprawie Korei, przeciwko demokratycznym i postępowym siłom kraju, w pierwszym rzędzie zaś przeciwko komunistom.

Partia Komunistyczna została zmuszona do przejścia do stanu półlegalnego. Władze amerykańskie wydały rozporządzenia wymagające nie tylko rejestracji partii politycznych i organizacji, ale także przedstawienia policji dokładnego spisu członków i całkowitej dokumentacji finansowej. Nietrudno pojąć, że ostrze tych rozporządzeń skierowane było przede wszystkim przeciwko Partii Komunistycznej.

Amerykańskie dowództwo wojskowe zabroniło organizacjom lewicowym urządzania wieców i demonstracji, zachęcając jednocześnie koła reakcyjne do akcji pogromowych.

Władze okupacyjne Korei Południowej poświęciły wiele uwagi sformowaniu korpusu policyjnego. Kompletowanie szeregów policji odbywało się drogą werbunku „osób doświadczonych", to jest takich, które już dawniej pracowały w policji japońskiej. Policja otrzymała szerokie uprawnienia. Wolno jej było bez uzasadnienia trzymać w areszcie tysiące niewinnych ludzi przez czas nieograniczony. Cała jej działalność odbywała się pod kierownictwem amerykańskiej policji wojskowej.

Do pomocy policji zaczęła tworzyć się w Korei Południowej szeroko rozgałęziona sieć organizacji terrorystycznych, jednoczących faszystowską młodzież — synów wielkich obszarników i kapitalistów, wszelkiego rodzaju zdeklasowaną hołotę i przestępcze elementy. Największą z nich była faszystowska organizacja „Koreańskiej Młodzieży Narodowej", którą wzięła na swoje utrzymanie amerykańska administracja wojskowa.

Amerykanie przejęli kontrolę nad japońskimi fabrykami i zakładami przemysłowymi i całkowicie opanowali należące przedtem do Japończyków kluczowe pozycje, co wykorzystane zostało po to, aby jak najgłębiej wniknąć we wszystkie dziedziny gospodarki.

Amerykańska administracja wojskowa nie przedsięwzięła żadnych starań, aby odbudować przemysł koreański, jedynym jej celem było bowiem przekształcenie Korei Południowej w swoją kolonię. W roku 1946 w Korei Południowej czynnych było około 40% przedsiębiorstw, w r. 1947 zaś już tylko 25%, przy czym ich zdolność wytwórcza była wykorzystana daleko nie w pełni.

Amerykańskie monopole nie są oczywiście zainteresowane w odrodzeniu przemysłu koreańskiego, który stworzyłby przesłanki gospodarczej samodzielności kraju. Nie są one zainteresowane w odbudowie zakładów i fabryk, których produkcja stanowiłaby konkurencję dla towarów przywożonych ze Stanów Zjednoczonych.

W Korei Południowej istniało około 300 przedsiębiorstw (łącznie z drobnymi) przemysłu budowy maszyn i narzędziowego. Jednakże w planie uruchomienia przemysłu na rok 1947 władze amerykańskie umieściły zaledwie 16 przedsiębiorstw. Przemysł budowy okrętów zajął się wyłącznie remontem niewielkich statków. Mimo, że w kraju istnieją dwie stocznie okrętowe, wyposażone do budowy okrętów i 55 stoczni, budujących statki drewniane, w ciągu dwóch lat we wszystkich tych stoczniach zbudowano jedną łódź. Istniejące w Korei Południowej dwie fabryki parowozów i wagonów kolejowych, otrzymały zezwolenie tylko na wykonywanie robót remontowych, a parowozy zaczęli wwozić do kraju Amerykanie.

Produkcja przemysłu włókienniczego (która w zasadzie skoncentrowana była właśnie w Korei Południowej), wynosiła w roku 1946 zaledwie 17,6% produkcji z roku 1941. Później produkcja włókiennicza zmalała jeszcze bardziej.

Powstrzymując odbudowę przedsiębiorstw koreańskich, Amerykanie zaczęli jednocześnie wwozić do kraju towary, które dla zaspokojenia potrzeb ludności koreańskiej można by z powodzeniem produkować na miejscu. Import amerykański do Korei liczy się najmniej z zaspokojeniem potrzeb ludności koreańskiej. W pierwszym rzędzie służy on zadaniu przekształcenia Korei Południowej w przyczółek amerykańskiej reakcji przeciwko siłom demokratycznym w Azji Wschodniej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Przy sposobności monopole amerykańskie wysyłały do Korei Południowej wszelkie bezużyteczne śmiecie pozostałe z produkcji wojennej. W coraz większych ilościach przywożono cement, konserwy, używaną odzież, aparaty telefoniczne i telegraficzne, samochody ciężarowe itp.

Korea Południowa jest w zasadzie krajem rolniczym i centralnym jej zagadnieniem jest zagadnienie ziemi. Jednakże po oswobodzeniu kraju nie przeprowadzono żadnych zasadniczych przemian w tej dziedzinie — wszystko pozostało tak, jak było za czasów japońskiego panowania kolonialnego. Obszarniczy stan posiadania ziemi i system wyzysku dzierżawnego zachowane zostały w pełni. Tak jak dawniej wszechwładnymi gospodarzami na wsi pozostali obszarnicy i lichwiarze. 80% chłopów nie posiada w ogóle ziemi i zmuszonych jest ją dzierżawić.

Największy monopol japoński — Wschodnie Towarzystwo Kolonizacyjne — został przekształcony w amerykańskie towarzystwo „Nowa Korea". Jednocząc w swoich rękach dawne grunta japońskie, urządzenia irygacyjne i inne, oraz przedsiębiorstwa przemysłowe, towarzystwo to pozostało nadal głównym kolonialnym grabieżcą.

Imperialiści amerykańscy nie są zainteresowani w przeprowadzeniu reformy rolnej w Korei Południowej. Od pierwszego niemal dnia przeciwstawiali się

wszelkimi sposobami ich urzeczywistnieniu, tak samo jak wprowadzeniu w życie innych reform demokratycznych. Amerykanie nie są zainteresowani w likwidowaniu stosunków feudalnych i zacofania wsi koreańskiej. Zacofanie to jest dla nich wygodne i potrzebne, gdyż korzystając z niego mają nadzieję zrealizować swoje agresywne plany. Poza tym przemiany agrarne poderwałyby ich pozycje gospodarcze i pozycje ich sprzymierzeńców w Korei Południowej — koreańskich obszarników i ściśle z nimi związanych kapitalistów.

W ten sposób, w następstwie kolonizatorskiej polityki amerykańskich imperialistów, rolnictwo Korei Południowej pozostaje nadal w okowach przeżytków feudalnych, a masy chłopskie skazane są na niewolę i coraz większą nędzę.

Korea Południowa potrzebna jest Stanom Zjednoczonym przede wszystkim jako baza wojenna, jako strategiczny przyczółek do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Chinom ludowym.

Wojska amerykańskie, natychmiast po wkroczeniu do Korei Południowej, zaczęły urzeczywistniać swoje plany wojenne. Wyrażały się one w stworzeniu baz wojskowych i lotniczych, rozszerzaniu i przebudowie portów morskich, utworzeniu i wyszkoleniu policyjnych i wojskowych formacji koreańskich. Amerykanie przystąpili do powiększenia portu Fuzan (Pusan) i do budowy nowego portu na północo-wschód od Fuzanu. W porcie Inczon rozpoczęto budowę nowego mola. Przebudowano i powiększono lotniska. Lotnisko Kympcho, o 40 km od Seulu, zostało kilkakrotnie powiększone. Na szeroką skalę rozwinięto budowę koszar.

Szczególnie wielką uwagę poświęciły wojskowe władze amerykańskie utworzeniu i odpowiedniemu wyszkoleniu tak zwanej „armii koreańskiej". W tym celu utworzono „Departament Obrony Narodowej". Skład dowództwa formacji wojskowych dobierany był spośród Koreańczyków, którzy służyli w armii japońskiej. Przeszkolenie przeprowadzali instruktorzy amerykańscy i obejmowało ono amerykańską broń. Przygotowywanie sił zbrojnych odbywało się również pod pozorem tworzenia korpusu policyjnego. Amerykanie wzięli również w swoje ręce szkolenie wojskowe w młodzieżowych organizacjach terrorystycznych typu faszystowskiego, do których przydzielili swoich oficerów w charakterze doradców.

Tak więc polityka ekspansji amerykańskiego imperializmu w Korei Południowej szła od pierwszej chwili po linii całkowitego politycznego i gospodarczego ujarzmienia kraju i przekształcenia go w wojenno-strategiczną bazę USA na Dalekim Wschodzie.

Jednakże na drodze do urzeczywistnienia planów Stanów Zjednoczonych stanęły nieprzezwyciężone przeszkody w postaci ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który porwał szerokie masy ludności w swój potężny nurt.

Pierwszym większym masowym wystąpieniem przeciw imperializmowi Stanów Zjednoczonych i jego marionetkom w Korei Południowej, był październikowy powszechny strajk w roku 1946, który przeobraził się w ogólno-narodową walkę wyzwoleńczą. Strajk rozpoczęty we wrześniu 1946 r. z inicjatywy kolejarzy pusańskich, został następnie poparty przez innych robotników kraju

i wkrótce stał się on strajkiem powszechnym. Robotników popierali chłopi. Wszędzie po wsiach rozpoczęły się demonstracje i rozruchy. Chłopi napadali na siedziby obszarników, posterunki policji, rozprawiali się ze zdrajcami ludu.

W początkach października strajk i demonstracje przerodziły się w wielu miejscach w zbrojne powstania. Do walki przyłączali się urzędnicy, studenci, kupcy — przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa. Według niepełnych danych w ruchu brało udział przeszło milion ludzi. Podstawowymi hasłami powstańców były żądania: natychmiastowe zaprzestanie terroru, przekazanie całej władzy Komitetom ludowym; zagwarantowanie swobód politycznych; przeprowadzenie reformy rolnej; nacjonalizacja przemysłu, transportu i środków łączności; natychmiastowe wprowadzenie takiej samej demokratycznej ustawy o pracy, jaka obowiązuje na północy kraju.

Na czele październikowej walki ludowej stanęła klasa robotnicza i Komunistyczna Partia Korei Południowej, która w listopadzie zjednoczyła się ze zbliżonymi do niej ideowo partiami: Ludową i Nową Ludową — w jednolitą Partię Pracy Korei Południowej.

Walka ludu koreańskiego została zdławiona z wielkim okrucieństwem, lecz ten krwawy pogrom ruchu wyzwoleńczego osiągnięty dzięki czynnej pomocy wojsk amerykańskich nie zdołał zabić w narodzie niezłomnej woli odzyskania niepodległości i swobody.

Ruch strajkowy przybrał ogromne rozmiary. Strajki nosiły wyraźny, polityczny charakter[16]) i stale podtrzymywane były przez chłopstwo i inne warstwy ludności, co z kolei świadczyło niezbicie o jakościowym wzroście tego ruchu. Powszechny strajk w marcu 1947 r., wywołany coraz to silniejszymi represjami ze strony władz amerykańskich i nakazem aresztowania Centralnego Komitetu Partii Pracy, został natychmiast poparty przez chłopów, urzędników i uczącą się młodzież. Po wsiach coraz to wybuchały „zamieszki ryżowe". W niektórych okręgach rozwijała się działalność partyzancka.

Okres, od Konferencji Moskiewskiej w grudniu 1945 r. do lata 1947 r., jeszcze wyraźniej uwydatnił głęboką różnicę dróg, którymi kroczył rozwój dwóch stref Korei.

UTRWALENIE PODSTAW DEMOKRACJI LUDOWEJ W KOREI PÓŁNOCNEJ
WOJENNO-OKUPACYJNY REŻIM W POŁUDNIOWEJ STREFIE KRAJU.
(kwiecień 1947 r. — wrzesień 1948 r.).

W kwietniu 1947 r. minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow i sekretarz stanu USA Marshall dokonali wymiany listów w kwestii koreańskiej. W. M. Mołotow zaproponował wznowienie prac Wspólnej Komisji na

[16]) Zasadnicze żądania strajkujących, demonstrantów i partyzantów: 1) przekazać władzę komitetom ludowym; 2) przeprowadzić takie same demokratyczne reformy, jak w Korei Północnej.

zasadzie ścisłego wypełnienia moskiewskiego porozumienia, wysuwając jako główne zadania:

1) Utworzenie Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego przy szerokim udziale koreańskich demokratycznych partii i organizacji społecznych. w celu przyspieszenia politycznego i gospodarczego zjednoczenia Korei, jako samodzielnego i niezależnego od obcej ingerencji państwa, co zlikwidowałoby podział kraju na dwie strefy.

2) Utworzenie w całej Korei demokratycznych organów władzy drogą wolnych wyborów opartych o zasadę powszechnego i równego prawa wyborczego.

3) Okazanie pomocy narodowi koreańskiemu w odbudowie Korei jako niepodległego, demokratycznego państwa, i w rozwoju jej gospodarki narodowej i narodowej kultury".[17])

21 maja 1947 r. wspólna radziecko - amerykańska komisja wznowiła swe prace; jednakże mimo poprzedniego porozumienia amerykańscy przedstawiciele nie zmienili bynajmniej swego stanowiska. Wychodzili oni z następujących przesłanek: albo uda się zapewnić większość prawicowym reakcyjnym elementom w tymczasowym rządzie koreańskim, albo — jeśli to się nie da zrobić — zerwać prace komisji i rozpocząć działalność separatystyczną. Potwierdzał to przebieg prac komisji oraz zachowanie delegatów amerykańskich. Amerykańscy delegaci przedstawili komisji spis 425 partii i organizacji, z którymi należało się konsultować. W spisie tym figurowały wszelkiego rodzaju lokalne, religijne, a nawet czysto rodzinne grupy i organizacje handlowe itp. Znaczna ich część była po prostu fikcyjna. Znajdowali się tam także czynni przeciwnicy porozumienia Moskiewskiego, uczestnicy „Komitetu walki przeciwko opiece". Wszystkie te organizacje reprezentowały — według danych amerykańskich — około 70 milionów ludzi; co prawie pięciokrotnie przewyższało liczbę mieszkańców Korei Południowej.

Przedstawiciele amerykańscy sami dość szczerze wyrazili dążenia amerykańskiej delegacji, aby za wszelką cenę zapewnić większość elementom reakcyjnym i nie dopuścić do utworzenia rządu demokratycznego.

Jednakże warunki układały się niezbyt pomyślnie dla Amerykanów. Nieugięta postawa delegacji radzieckiej, poparta przez szerokie masy ludu koreańskiego; wpływ i zorganizowanie partii Demokratycznego Frontu Narodowego, z Partią Pracy na czele, niepopularność prawicowych organizacji i ich działaczy wśród ludu — wszystko to stanowiło poważną przeszkodę do urzeczywistnienia amerykańskich planów kolonizacji i rozczłonkowania kraju. Przekonawszy się o tym, delegacja amerykańska postanowiła doprowadzić do zerwania prac wspólnej komisji i urzeczywistnienia działalności separatystycznej. W liście do W. M. Mołotowa z dnia 26 sierpnia 1947 r. pełniący obowiązki sekretarza stanu USA Lovett dowodził, że Wspólna Komisja nie jest w stanie wypełnić swej misji i przedstawił propozycję Stanów Zjednoczonych w sprawie utworzenia tymczasowych

---

[17]) „Sowietskij Sojuz i korejskij wopros" (dokumenty) str. 21.

strefowych zgromadzeń ustawodawczych, w Korei Południowej i Północnej; co w zasadzie sprzeczne było z postanowieniami Konferencji Moskiewskiej i utrwalało podział Korei na dwie strefy.

Rząd radziecki propozycje te odrzucił. W. M. Mołotow w swej odpowiedzi wskazywał, że wspólna komisja nie wyczerpała jeszcze bynajmniej swoich możliwości, że niepowodzenie w pracach komisji jest rezultatem stanowiska Stanów Zjednoczonych, wynikiem ich jednostronnych działań.

Latem 1947 r., jeszcze w czasie trwania prac Wspólnej Komisji, władze okupacyjne Korei Południowej przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji przeciwko demokratycznym partiom i organizacjom. Zaczęły się wszędzie masowe aresztowania działaczy lewicowych, pogrom pism demokratycznych. Wszystkie organizacje postępowe zostały zmuszone do zejścia w podziemie. Terror w kraju przyjął niespotykane rozmiary.

W odpowiedzi na oświadczenie przewodniczącego delegacji radzieckiej we Wspólnej Komisji, generała-pułkownika Sztykowa, że masowy terror i represje zrywają prace komisji, i na jego żądanie, aby powziąć kroki mające na celu przywrócenie normalnych warunków — przedstawiciele amerykańscy cynicznie odpowiedzieli, że represje w Korei Południowej są zwykłymi krokami policyjnymi przeciwko „naruszającym porządek". Próbowali nawet oskarżyć delegację radziecką o to, że będąc „gościem", wtrąca się do wewnętrznych spraw Korei Południowej, chociaż zupełnie zrozumiałe jest, że delegacja radziecka w komisji międzynarodowej, utworzonej w myśl uchwał Konferencji Moskiewskiej, nie mogła odnosić się obojętnie do działalności, która podrywała tę uchwałę.

Widząc, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza wypełnić wziętych na siebie zobowiązań i zrywa prace Wspólnej Komisji, rząd radziecki zaproponował za pośrednictwem swego przedstawiciela w komisji jednoczesne wycofanie wojsk radzieckich i amerykańskich z Korei i dania ludowi koreańskiemu możności samodzielnego rozstrzygnięcia swych spraw państwowych. Propozycja ta była radykalnym rozwiązaniem zagadnienia, odpowiadała bowiem podstawowym interesom narodu koreańskiego, który przyjął ją z gorącym uznaniem. Nie odpowiadała ona jednak planom imperialistów amerykańskich.

Koła rządzące USA, które dotychczas obłudnie zapewniały, że dążeniem ich jest jak najszybsze wycofanie z Korei obcych wojsk — odrzuciły obecnie propozycję radziecką.

Poważnie naruszywszy swoje zobowiązanie przyjęte na Konferencji Moskiewskiej, zerwawszy dwukrotnie prace Wspólnej Komisji, Stany Zjednoczone bezprawnie wniosły kwestię Korei pod obrady Zgromadzenia Generalnego Narodów Zjednoczonych, chcąc pokryć autorytetem ONZ swą kolonizatorską politykę w Korei.

Stanom Zjednoczonym udało się narzucić rozpatrzenie sprawy Korei drugiej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wbrew protestom przedstawicieli ZSRR, rozpatrzenie tej sprawy dokonało się bez udziału i poza plecami narodu koreańskiego. Pod naciskiem USA, które zmobilizowały

„mechaniczną większość", Zgromadzenie uchwaliło wysłanie do Korei Tymczasowej Komisji Narodów Zjednoczonych, która miała jakoby „obserwować" przeprowadzenie wyborów i utworzenie rządu koreańskiego. Decyzja ta naruszała zasady narodowego samostanowienia narodu koreańskiego i międzynarodowe porozumienia w sprawie Korei. Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej odmówiły udziału w pracach tej bezprawnej komisji.

Ludność Korei odpowiedziała na powołanie Komisji Narodów Zjednoczonych masowym, ogólnonarodowym protestem. Komisja zwróciła się po radę do drugiego bezprawnie utworzonego organu — do tak zwanego „Małego Zgromadzenia", które nakazało przeprowadzić separatystyczne wybory w Korei Południowej. W ten sposób rząd amerykański w zupełności ujawnił swoje plany. Polegały one na tym, aby przeciągnąć okupację Korei Południowej, wzmocnić stanowisko swojej opory w kraju — kolaboracjonistów i reakcjonistów, utworzyć z nich pod przykrywką ONZ posłuszny rząd marionetkowy i z jego pomocą przekształcić Koreę Południową w kolonię i wojenno-strategiczną bazę Stanów Zjednoczonych.

Terror wzmagał się. Dziesiątki tysięcy patriotów zostało zabitych, zamęczonych lub wtrąconych do więzień. Nawet dane Komisji ONZ, bynajmniej nie obiektywne, donosiły, że w więzieniach Korei Południowej znajduje się 30 tysięcy działaczy demokratycznych, co przewyższało liczbę osób więzionych przez Japończyków. W materiałach tych przytaczano, że „większość osób o przekonaniach demokratycznych znajduje się obecnie w areszcie lub w więzieniach, albo też ich swoboda poruszania się została ograniczona".[18])

Amerykańska soldateska dopuszczała się w Korei Południowej szeregu nadużyć i gwałtów. Razem z koreańską policją i faszystowskimi terrorystami znęcała się nad ludnością nie tylko za udział w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, ale nawet za najdrobniejszy wyraz sympatii dla tego ruchu. Okupanci amerykańscy i ich agenci grabili domy spokojnych mieszkańców, którzy popierali postanowienia Konferencji Moskiewskiej w sprawie Korei. Aresztowano tysiące Koreańczyków za udział w wiecach, na których uchwalono poparcie dla prac Wspólnej Komisji Radziecko-Amerykańskiej. Bezrobotnych nazywano „buntownikami" za to, że żądali pracy. Strajki robotnicze uśmierzano zbrojnie. Pokojowe demonstracje rozpędzano strzałami.

W roku 1920 Lenin wskazując na grabieżczy charakter panowania japońskiego w Korei pisał:

„Połączyły się tutaj wszystkie metody caratu, wszystkie najnowsze udoskonalenia techniki z czysto azjatyckim systemem tortur, z niesłychanym zezwierzęceniem. Ale ten łakomy koreański kąsek chcą im wyrwać Amerykanie".[19])

Amerykańscy imperialiści, którzy przez długie lata pożądliwie zerkali na „łakomy koreański kąsek" i starali się nim zawładnąć, stworzyli w swojej strefie

[18]) „Prawda" z 11. XII. 1948 r.
[19]) W. Lenin — Dzieła, tom XXV, str. 502.

okupacyjnej reżim, łączący niesłychane tortury i najnowszą technikę grabieży i eksploatacji mas ludowych.[20])

Amerykańskie władze wojskowe nie przypadkowo uczyły się na doświadczeniach niemieckich faszystów, jak się przeprowadza „plebiscyty", przed przeprowadzeniem separatystycznych wyborów w Korei Południowej. Całe zachowanie się amerykańskich władz wojskowych w Korei Południowej, cała ich praktyka potwierdza, że stosują oni szeroko faszystowskie metody ucisku i rozboju w stosunku do demokratycznego i narodowo-wyzwoleńczego ruchu mas ludowych.

Cały naród koreański na północy i na południu przyjął z wielkim oburzeniem decyzję o separatystycznych wyborach. Nawet partie centrowe i część prawicowych partii politycznych Korei Południowej wystąpiły z hasłem bojkotu wyborów.

W końcu kwietnia 1948 r. odbyła się w Phenjanie wspólna narada przedstawicieli 56 partii politycznych i organizacji społecznych Północnej i Południowej Korei, jednoczących w swych szeregach ponad 10 milionów ludzi. Narada jednomyślnie postanowiła zbojkotować wybory i zwróciła się do rządów USA i ZSRR z prośbą o natychmiastowe wycofanie obcych wojsk z Korei.

Po tej naradzie zwołana została konferencja przywódców 33 partii politycznych i organizacji społecznych Północnej i Południowej Korei, na którym opracowano deklarację domagającą się: natychmiastowego wycofania obcych wojsk, zwołania ogólno-koreańskiego zjazdu w celu utworzenia Tymczasowego Rządu Demokratycznego i przeprowadzenia powszechnych wyborów do ciała ustawodawczego.

Mimo to jednak, wbrew woli ludu koreańskiego, nie bacząc na masowe ogólnonarodowe protesty — amerykańskie władze przeprowadziły w Korei Południowej tak zwane „wybory". Odbywały się one w warunkach brutalnego terroru policyjnego i gwałtów. Wojska amerykańskie, policja i organizacje terrorystyczne trzymane były w stanie ostrego pogotowia. Amerykańskie okręty wojenne wezwane zostały do wybrzeży Korei. Nad krajem krążyły amerykańskie samoloty, na ulicach patrolowali uzbrojeni w automaty żołnierze amerykańscy. Wokół punktów wyborczych rozlokowały się patrole policyjne; w wielu miejscach policjanci znajdowali się w lokalach wyborczych. Wyborców rewidowano i bito.

W Seulu w dniu wyborów, 10 maja 1948 r., wprowadzono stan wojenny. W ca-

---

[20]) Stany Zjednoczone nieraz odegrały już haniebną rolę w losach narodu koreańskiego. W latach, kiedy nad Koreą zawisła groźba niewoli japońskiej, koła rządzące Korei pokładały wielkie nadzieje w pomocy Stanów Zjednoczonych. Jednakże USA wiarołomnie złamały umowę koreańsko-amerykańską z 1882 r. Jeden z punktów tej umowy głosił: „W razie, gdyby inne mocarstwa odnosiły się niesprawiedliwie lub wywierały nacisk na jeden z (zawierających umowę) rządów — drugi rząd, będąc poinformowany o tym, zaproponuje swe dobre usługi, by doprowadzić do polubownego rozwiązania zagadnienia".

USA bez wahania rzuciły na pastwę Japonii niepodległość ludu koreańskiego dla swoich imperialistycznych interesów.

Taką samą niezaszczytną rolę odegrały USA w chwili aneksji Korei przez Japonię, a także w 1919 r. i w latach późniejszych.

łej Korei Południowej przeprowadzano masowe areszty. W ciągu trzech dni, od 7 do 10 maja, za udział w protestach przeciw separatystycznym wyborom aresztowano 5.424 osoby, zabito i raniono 350 osób. Wśród tych, którzy odmówili udziału w wyborach zostało w czasie od 11 do 14 maja rannych 137, a zabitych 128 osób.

Do „Zgromadzenia Narodowego" Południowej Korei, utworzonego pod naciskiem sił wojskowo-policyjnych, drogą terroru i fałszów, weszło 84 obszarników, 32 wielkich przedsiębiorców i 23 urzędników — dawniej czynnie współpracujących z Japończykami.

15 sierpnia ogłoszono o utworzeniu „rządu" koreańskiego, z Li-Bom-Sokiem na czele, który przeszło 30 lat przebywał na emigracji w Chinach, a do Korei Południowej przyjechał na rozkaz amerykańskiego wywiadu. Jest charakterystyczne, że „premier" jest jednocześnie przywódcą faszystowskiej organizacji „Koreańskiej Młodzieży Narodowej", a czterej „ministrowie" w jego rządzie są członkami prezydium tej organizacji.

Ministrem spraw zagranicznych został mianowany naczelnik seulskiej policji, obszarnik Czan-Tak-San, który zdobył sobie sławę terrorysty i organizatora pogromów. Znany z krwawych rozpraw ze strajkującymi robotnikami, protektor łamistrajków i przywódca reakcyjnych związków zawodowych Czon-Dżin-Chan otrzymał tekę ministra robót publicznych. Ministrem sprawiedliwości został urzędnik sądu japońskiego Li-In. Ministrem spraw wewnętrznych został obszarnik Jun-Czi-Jon, były aktywny działacz projapońskich organizacji w Korei. W skład tego „rządu" wchodzą również potomkowie dawnej rodziny cesarskiej. Nie ma w nim natomiast ani jednego przedstawiciela ludu pracującego — robotników, chłopów, inteligencji.

Z osiemnastu ministrów — ośmiu jest członkami i kierowniczymi działaczami partii Changuk-Minczżudan — twierdzy reakcji koreańskiej.

Prezydentem „republiki" ogłoszono Li-Syn-Mana. Taki „rząd" południowo-koreański stworzyli Amerykanie w celu zabezpieczenia i utrwalenia w kraju systemu politycznego, który odpowiadałby ich zamiarom kolonizatorskim, żeby z pomocą tego „rządu", pod jego przykrywką zdusić narodowo-wyzwoleńczy ruch narodu koreańskiego. Marionetkowy rząd od pierwszej chwili swej działalności skierował też wszystkie swe wysiłki na wypełnienie planów amerykańskich władców.

Niezwykle znamienne jest porozumienie podpisane w połowie września 1948 r. pomiędzy amerykańskim dowództwem wojskowym a południowo-koreańskim „rządem". Zgodnie z tym porozumieniem dowództwo amerykańskie zachowało pełną polityczną, gospodarczą i wojskową kontrolę nad Koreą Południową, jak również „prawo" do nieograniczonego rozporządzania bogactwami narodowymi kraju. Lichwiarski charakter tej umowy był tak jaskrawy, że nawet wielu członków Zgromadzenia Narodowego odmówiło jej przyjęcia.

W grudniu 1948 r. Stany Zjednoczone podpisały ze swą marionetką umowę o okazaniu „pomocy" Korei Południowej w ramach planu Marshalla w ciągu najbliższych trzech lat. W umowie tej „rząd" Korei Południowej zobowiązuje

się wprowadzić kontrolę nad handlem zagranicznym, przy pomocy systemu licencji na eksport i import, oraz rozwijać przemysł pracujący na eksport. Rząd zobowiązuje się stworzyć warunki sprzyjające inwestowaniu obcych kapitałów. Obywatele amerykańscy mają otrzymać przy tym najbardziej uprzywilejowane warunki dla swej działalności handlowej, przemysłowej i innej. „Rząd“ Li-Syn-Mana zobowiązuje się dostarczać Ameryce niezbędne dla niej surowce, przede wszystkim zaś surowce strategiczne, oraz uzgadniać „poszczególne części“ swego planu gospodarczego — innymi słowy wszystkie swoje gospodarcze przedsięwzięcia. Umowa ta jest nowym aktem ekonomicznego i politycznego podporządkowania Południowej Korei imperializmowi amerykańskiemu.

Wykorzystując reżym Li-Syn-Mana, Amerykanie przystąpili do wywożenia z Korei Południowej jej zasobów naturalnych.. Wywożą stąd surowce strategiczne — wolfram, molibden i inne rzadkie metale. Cała ruda wolframowa jest wysyłana do Ameryki. Tylko od maja do sierpnia 1947 r. wywieziono do Stanów Zjednoczonych: ołowiu na sumę 87.070 tysięcy won, wolframu za 39.200 tysięcy won, żelazo-wolframu za 50.000 won.[21])

Imperialiści amerykańscy sztucznie utrzymując koreańską gospodarkę w stanie upadku twierdzą, że bez pomocy kapitalistów amerykańskich Korea Południowa nie byłaby w stanie rozwiązać zadania odbudowy swej gospodarki. Pod przykrywką tej kolonizatorskiej teorii zaczęli oni wwozić swoje kapitały do kraju. W przemysł elektryczny Korei Południowej towarzystwa amerykańskie inwestowały ponad 750 tysięcy dolarów. Wszystkie kopalnie węgla Korei Południowej przeszły już pod zarząd amerykański. Tylko w czterech południowych prowincjach w eksploatację metali kolorowych Amerykanie inwestowali trzy miliony dolarów.

Nieuniknionym następstwem kolonizatorskiej polityki USA jest obniżenie poziomu życiowego mas ludowych Korei Południowej. Według oficjalnych danych ogólna liczba bezrobotnych w Korei Południowej wynosi około 700 tysięcy ludzi, a zgodnie z danymi prasy seulskiej osiągnęło ono 2.790 tysięcy.

Rośnie inflacja. Coraz bardziej powiększa się różnica pomiędzy niewspółmiernie wysokimi cenami towarów a niską płacą roboczą. W porównaniu z rokiem 1936 ceny w 1948 r. wzrosły 710 razy, a płaca robocza zaledwie 200 razy.[22]) Spekulacja osiągnęła katastrofalne rozmiary i zdezorganizowała ostatecznie życie gospodarcze kraju.

Pogorszyło się również położenie chłopstwa. Według danych z roku 1947 — 63% całej powierzchni uprawnej Korei Południowej należy do gospodarstw obszarniczych, które stanowią zaledwie 3,4% ogólnej liczby gospodarstw zajmujących się rolnictwem.[23])

---

[21]) Rocznik Koreański (Czosen Nenkwan) z r. 1949 — Phenjan 1949, str. 185. 4 wony = 1 rubel (przed zmianą kursu rubla 28. II. 1950 r.)

[22]) Tamże, str. 191

[23]) „ „ 188

Czynsz dzierżawny, podatki, przymusowe dostawy ryżu dla rządu Li-Syn-Mana i wszelkie inne obciążenia odbierają chłopom lwią część plonów, a nieraz nawet je przewyższają. Kontyngenty ryżu ściągane są przy pomocy gwałtów i aresztowań. Rozmiary kontyngentów bezustannie wzrastają. W ciągu trzech lat wzrosły one dwukrotnie. Obszary zasiewu zmniejszyły się w porównaniu z rokiem 1944 o 31%; mniej więcej o tyleż zmniejszył się roczny zbiór ryżu.[24]) Korea Południowa, która była żywicielką całego kraju, odczuwa obecnie ostry, chroniczny brak żywności, ludność jej głoduje. Równocześnie wzrastają zyski towarzystw kolonizacyjnych obszarników. Zgodnie z oficjalnymi danymi czysty zysk towarzystwa „Nowa Korea" wyniósł w ciągu dwóch lat 2.280 milionów won.[25])

W marcu 1948 r. amerykańska administracja wojskowa wydała nakaz zlikwidowania towarzystwa akcyjnego „Nowa Korea". Zgodnie z nakazem, ziemie, należące do towarzystwa miały być rozprzedane chłopom, posiadającym nie więcej niż 2 czony własnej ziemi. Chłopi zostali zobowiązani do wypłaty odszkodowania w ciągu lat 15, zamiast dawnemu towarzystwu — nowemu „Centralnemu Urzędowi Ziemskiemu". Amerykańskie władze wojskowe łączyły określone nadzieje z tym przedsięwzięciem. Przygotowali je w związku z nadchodzącymi wyborami do „Zgromadzenia Narodowego", licząc, że uda im się tym „prezentem" oszukać wiejskich wyborców. Ale chłopi Korei Południowej trafnie ocenili znaczenie tej „reformy". Nie są oni w stanie płacić odszkodowania za ziemię. Chłop Korei Południowej — to w przytłaczającej większości nędzarz, niewypłacalny dłużnik. Nie może on i zresztą nie chce płacić za ziemię, która mu się prawnie należy, która na północy kraju oddana została chłopom bezpłatnie w wieczyste użytkowanie. Rozsprzedawane grunty dostawały się więc — jak należało się tego spodziewać — do rąk spekulantów i obszarników.

Kolonizatorska, zaborcza działalność Stanów Zjednoczonych napotyka na coraz większy sprzeciw i opór mas ludowych Korei Południowej. W kraju szerzy się i rośnie antyimperialistyczna walka wyzwoleńcza, kierowana przez klasę robotniczą i Partię Pracy. Ruch przeciwko amerykańskiej polityce podziału i kolonizacji kraju, przeciw separatystycznym wyborom i zdradzieckiej działalności marionetkowego rządu przybrał charakter ogólno-narodowej walki wyzwoleńczej o suwerenność narodową, o zjednoczenie kraju, o demokrację ludową. Potężnym bodźcem w tej walce są sukcesy demokracji ludowej w Korei Północnej, która zapewniła rozwój gospodarki narodowej, poprawę bytu mas ludowych, odrodzenie kultury narodowej.

Już pod koniec 1947 r. prawie wszystkie 1.034 znacjonalizowane przedsiębiorstwa Korei Północnej zostały odbudowane i rozpoczęły produkcję. Opanowano proces wytwórczy przeszło stu nowych rodzajów produkcji. Plan gospodarki narodowej na rok 1948 wykonano w 105,5%. Produkcja przemysłowa zwiększyła

---

[24]) tamże, str. 190
[25]) „ „ 188

się w porównaniu z rokiem 1947 o 45,9%, a w stosunku do roku 1946 wzrosła trzykrotnie.

Rolnictwo wyzwolone z pęt feudalno-pańszczyźnianych wkroczyło na drogę rozwoju. Obszar zasiewów powiększył się w 1948 r. w porównaniu z rokiem 1945 o 15,6%, a plony podstawowych kultur rolnych znacznie przekroczyły poziom przedwojenny. Oddaje się do użytku ulepszone, nowoczesne urządzenia irygacyjne, co pozwala z kolei na znaczne rozszerzenie obszaru nawadnianych pól. W początkach 1948 r. zbudowano i uruchomiono 58 tego rodzaju urządzeń.

Podczas gdy w Korei Południowej, tak jak w czasie panowania japońskiego, centralną figurą wsi jest bezrolny chłop-dzierżawca, to na Północy, dzięki reformie rolnej, centralną figurą stał się samodzielny producent rolny — wolny od pęt feudalnego i lichwiarskiego wyzysku.

Istnienie demokratycznej władzy ludowej, przedstawicielki interesów najszerszych mas pracujących miast i wsi, nacjonalizacja i stały rozwój najważniejszych gałęzi gospodarki, szeroko zakrojona pomoc, której komitety ludowe udzielają gospodarstwom chłopskim — wszystko to stwarza niezwykle sprzyjające warunki dalszego rozwoju rolnictwa.

Dwuletni plan gospodarczy na 1949-50 rok stawia sobie za cel ostateczne zlikwidowanie resztek kolonialnej przeszłości w gospodarce narodowej i całkowite przezwyciężenie jej feudalnego zacofania. Zgodnie z tym planem produkcja globalna przemysłu państwowego w 1949 r. przewyższy poziom z roku 1946 — 4,7 razy, a w 1950 r. — 6,6 razy. Produkcja najbardziej zacofanej gałęzi przemysłu — budowy maszyn — wzrośnie w r. 1950 w porównaniu z r. 1946 — 33 razy.[26]) W dziedzinie rolnictwa plan przewiduje dalsze powiększenie obszarów zasiewu, budowę urządzeń irygacyjnych, wzrost urodzajów, powiększenie pogłowia bydła. Pomyślne wykonanie dwuletniego planu gospodarczego stwarza trwałe podstawy gospodarczego rozwoju zjednoczonej Korei.

Wskutek głębokich przemian, przeprowadzonych przez władze ludowo - demokratyczne, w gospodarce Północnej Korei powstały następujące podstawowe sektory: sektor uspołeczniony, w którego skład wchodzi przemysł państwowy, transport, środki łączności, banki i inne instytucje kredytowe, handel państwowy i spółdzielczość; sektor drobno - towarowy, obejmujący gospodarstwa chłopskie, przedsiębiorstwa chałupnicze i część drobnych przedsiębiorstw handlowych; sektor prywatno - kapitalistyczny, obejmujący prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Kierowniczą rolę w gospodarce narodowej odgrywa sektor uspołeczniony. Produkcja przemysłu państwowego w roku 1947 wynosiła 83,2% całkowitej produkcji przemysłowej Korei Północnej.[27])

Na bazie pomyślnego rozwoju gospodarki narodowej podniósł się dobrobyt mas ludowych. W czerwcu 1948 r. Ludowy Komitet Handlu Państwowego i Spółdzielczego postanowił obniżyć ceny produktów żywnościowych i towarów

---

[26]) Dziennik „Tioren Tjuo Dziho“ z 27. XI. 1948, Tokio.

[27]) Dziennik „Atarasij Sekaj“ (Nowy Świat), Tokio, marzec 1949 r.

pierwszej potrzeby. Nastąpił znaczny wzrost realnej płacy robotników i urzędników.

Odradza się kultura narodowa, której treść odzwierciadla te głębokie przemiany ludowo - demokratyczne, jakie nastąpiły w północnej części kraju po wyzwoleniu.

W Korei Północnej, gdzie nie było ani jednej wyższej uczelni, czynnych jest obecnie 11 wyższych zakładów naukowych, 720 szkół średnich.

Jeśli dla Korei Południowej okres od lata 1947 r. do września 1948 r. można określić jako okres tworzenia reakcyjnego, marionetkowego „rządu", sfabrykowanego przez okupantów i istniejącego jedynie dzięki łasce amerykańskich imperialistów, to dla strefy północnej był to okres wzmocnienia politycznych i gospodarczych podstaw demokracji ludowej.

Codzienna, przyjacielska pomoc Związku Radzieckiego, która stworzyła warunki wzmocnienia i rozwoju władzy ludowo - demokratycznej w Korei Północnej, zapewniła szybki wzrost gospodarki narodowej kraju, podniesienie poziomu dobrobytu i kultury mas pracujących i otworzyła drogę do dalszego gospodarczego i kulturalnego rozkwitu.

W rezultacie Korea Północna stała się nie tylko ośrodkiem zjednoczenia i demokratyzacji całego kraju; stała się ona również nową bazą demokracji ludowej na Dalekim Wschodzie, co już samo przez się było ciosem dla agresywnych planów USA i jednym z jaskrawych wskaźników zaostrzenia się kryzysu systemu kolonialnego.

* * *

Olbrzymie sukcesy Korei Północnej osiągnięte zostały dzięki pomocy Związku Radzieckiego i przodującej roli klasy robotniczej w demokratycznej, narodowo - wyzwoleńczej walce ludu koreańskiego. Połączenie tych dwóch podstawowych czynników doprowadziło do zwycięstwa demokracji ludowej w Północnej Korei i do powstania Ludowo - Demokratycznej Republiki Koreańskiej.

Związek Radziecki, wyzwoliwszy lud Korei z japońskiej niewoli, stał się potężnym czynnikiem jej wolnego, demokratycznego rozwoju Tak samo zresztą, jak wyzwolenie Korei spod japońskiego jarzma kolonialnego było wynikiem wielkiej misji wyzwoleńczej Związku Radzieckiego, tak też sukcesy demokracji ludowej w Północnej Korei stały się możliwe dzięki pomocy i poparciu narodu radzieckiego.

„Naród nasz nigdy nie zapomni — pisał do towarzysza Stalina Kim - Ir - Sen, — że został wyzwolony przez Armię Radziecką, dowodzoną przez Was, dzięki czemu odzyskał nie tylko wolność, ale i możność zbudowania swego życia na demokratycznych podstawach. Miłujący wolność naród koreański przezwycięża wszystkie trudności i przeszkody na drodze do pełnego odrodzenia swego suwerennego państwa".

„Najdroższe, co posiadamy, co będziemy chronić i wzmacniać — to przyjaźń z wielkim Związkiem Radzieckim" — piszą w swych licznych listach i oświad-

czają w przemówieniach robotnicy, chłopi, nauczyciele, lekarze, rzemieślnicy — cały naród Korei.

Następny czynnik, który zapewnił zwycięstwo demokracji ludowej w Korei Północnej i doprowadził do powstania republiki ludowo - demokratycznej — to przodująca rola klasy robotniczej w ruchu wyzwoleńczym narodu koreańskiego i niewzruszony sojusz klasy robotniczej z chłopstwem.

Naród koreański, przez cztery dziesięciolecia dręczony w niewoli japońskiej i przed tym już prowadził walkę o swe wyzwolenie narodowe. Najjaskrawszym jej przejawem było powstanie ludowe w 1919 r., które stało się jednym z ogniw międzynarodowego procesu rewolucyjnego, zrodzonego pod wpływem Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Wtedy jednakże lud Korei nie miał bojowego rewolucyjnego przewodnika. Klasa robotnicza była jeszcze młoda i słaba, nie stanowiła żadnej samodzielnej siły politycznej, zdolnej poprowadzić za sobą chłopów i inne warstwy społeczeństwa. Partia rewolucyjna nie istniała. Rolę przywódców wzięła na siebie burżuazja i elementy nawpółfeudalne, nie po to jednak, aby stanąć na czele ruchu narodu, lecz po to, by ruch ten pozbawić właściwego kierownictwa i zdradzić go przez zawarcie ugody z imperializmem japońskim.

Obecnie natomiast, po drugiej wojnie światowej, kierownictwo demokratycznej walki wyzwoleńczej narodu koreańskiego spoczywa w rękach klasy robotniczej i jej partii. Objęła je ta klasa, która z największą stanowczością i konsekwentnie do końca potrafi walczyć o niepodległość narodową, przeciwko wszelkim próbom nowej kolonizacji, o zlikwidowanie zgubnych pozostałości panowania japońskiego, o zniesienie feudalnych przeżytków, o przeobrażenia typu ludowo - demokratycznego.

Przejęcie kierownictwa ruchu przez klasę robotniczą przyczyniło się do wciągnięcia do walki szerokich mas ludowych, gdyż właśnie przodująca rola proletariatu gwarantuje przeprowadzenie i realizację podstawowych interesów najszerszych warstw narodu.

Partia komunistyczna, która wyszła z podziemia natychmiast po wyzwoleniu kraju od Japończyków, stanęła na czele i zjednoczyła wszystkie przodujące demokratyczne siły kraju, zorganizowała i umocniła front demokratyczny i stała się ogólnie uznanym przywódcą mas ludowych.

Co spowodowało przejście kierownictwa walki narodowo - wyzwoleńczej do rąk klasy robotniczej w warunkach koreańskich? Przede wszystkim wzrost znaczenia i wpływów proletariatu w kraju, szczególnie w okresie II wojny światowej. Pomimo usilnego hamowania rozwoju przemysłu w swojej kolonii przez japońskich imperialistów, przekształcenie Korei w bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu i pogoń za nadzwyczajnymi zyskami zmuszały japońskie koła rządowe do pewnej rozbudowy przemysłu. Był to wprawdzie rozwój ułomny, o czysto kolonialnym charakterze, niemniej jednak towarzyszył mu nieuchronnie wzrost klasy robotniczej.

Przygotowania wojenne zmuszały Japończyków do uruchamiania w Korei nowych gałęzi przemysłu, w których rozwoju zainteresowana była japońska

machina wojenna. W oparciu o surowce miejscowe powstawały przedsiębiorstwa o znaczeniu wojskowym, związane z koncernami Mitsubisi, Noguti, Sumitomo, Mitsui i innymi koncernami japońskimi.

Liczba przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego w Korei, zatrudniających pięciu i więcej robotników, wzrosła z 4.025 w roku 1929, do 6.298 w r. 1937, a ilość robotników z 86.400 w r. 1931 do 167.100 w r. 1937.

Ogólna liczba wszystkich robotników, łącznie z zatrudnionymi w górnictwie, transporcie itd. wynosiła w 1938 r. około 1.100 tysięcy.

Wojna na Oceanie Spokojnym jeszcze bardziej sprzyjała rozwojowi przemysłu w Korei. W kraju powstawały wielkie przedsiębiorstwa metalurgiczne, fabryki samochodów i nawet zakłady lotnicze. Brak strategicznych surowców w samej Japonii i niemożność sprowadzenia ich z krajów mórz południowych, zmusiły japońskich imperialistów do zwiększenia wydobycia surowców strategicznych w Korei i rozbudowy przemysłu wojennego w kraju. Wydobycie węgla w r. 1944 wynosiło około 8 mil. ton, wydobycie rudy żelaznej 3,3 mil. ton. Produkcja surówki, wynosząca w 1933 r. 161 tys. ton, osiągnęła w 1943 r. — 800 tys. ton. W 1945 r. było w Korei ponad 30 hut żelaza i stali z 56 wielkimi piecami, 30 piecami martenowskimi i przeszło 100 piecami elektrycznymi oraz ponad 20 hut metali nie-żelaznych.[30]) Podstawowa część tych przedsiębiorstw znajdowała się w Korei Północnej. Według danych japońskiego generalnego gubernatorstwa ze stycznia 1945 r. ogólna liczba robotników w Korei wynosiła 2.122.374 ludzi.

W celu zdecentralizowania przemysłu i odciążenia transportu, a także w celu wykorzystania na miejscu taniej siły roboczej i surowców, Japończycy przenieśli w latach wojny część swych wielkich przedsiębiorstw z Japonii na Koreę. Wszystko to spowodowało nie tylko liczebny wzrost klasy robotniczej tego kraju, ale również skupienie jej w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, a więc i wzrost zorganizowania klasy robotniczej, wzrost jej znaczenia i wpływów w narodzie.

Inną przyczyną, która spowodowała wysunięcie się klasy robotniczej jako awangardy w walce narodowo - wyzwoleńczej było to, że ugodowa burżuazja narodowa Korei skompromitowała się w oczach ludu swą długoletnią współpracą z japońskim imperializmem i została w końcu izolowana od walki narodowo-wyzwoleńczej.

Droga wielkiej burżuazji koreańskiej, ściśle związanej z feudalnymi obszarnikami i japońskim kapitałem — to droga systematycznej zdrady interesów narodowych.

Towarzysz Stalin wskazywał w swym przemówieniu na zgromadzeniu studentów Komunistycznego Uniwersytetu Ludów Wschodu (KUTW) dnia 18 maja 1925 r., jak w miarę wzrostu ruchu rewolucyjnego w krajach kolonialnych i zależnych,

> „narodowa burżuazja tych krajów rozpada się na dwie części: na część rewolucyjną (drobnomieszczaństwo) i ugodową (wielka

[30]) Zajczikow: „Korea", str. 98.

burżuazja), z których pierwsza prowadzi dalej walkę rewolucyjną, druga natomiast przystępuje do bloku z imperialistami".[31])

Odnosi się to w zupełności do Korei.

Wielka burżuazja i obszarnictwo Korei szczególnie ściśle zbliżyły się z japońskim imperializmem w okresie drugiej wojny światowej. Wzywali oni lud koreański do popierania Japonii w wojnie i starali się usilnie zmobilizować siły narodu dla zwycięstwa cesarskiej Japonii.[32]) Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie mogło to nie podważyć wpływów burżuazji koreańskiej wśród ludu, nie mogło nie oddalić jej od kierownictwa walki narodowo - wyzwoleńczej. Skompromitowała się również i reakcyjna emigracja koreańska, oderwana od walki narodowo - wyzwoleńczej, starająca się grać na przeciwieństwach między mocarstwami imperialistycznymi, aby urzeczywistnić swe egoistyczne, pełne chciwości cele.

Z drugiej strony masy ludowe Korei miały możność przekonać się, na podstawie doświadczeń poprzednich walk antyimperialistycznych, o poświęceniu i rewolucyjnej stanowczości klasy robotniczej i jej partii, która bezkompromisowo i zdecydowanie stawała w obronie interesów ogólnonarodowych i niepodległości kraju.

Przejście kierownictwa ruchu narodowo - wyzwoleńczego w ręce klasy robotniczej spowodowało zasadnicze zmiany w charakterze tego ruchu.

Doświadczenie Korei potwierdza fakt, że tam, gdzie na czele walki narodowo - wyzwoleńczej staje klasa robotnicza, ruch ten nieuchronnie przeradza się w walkę o demokrację ludową, gdyż tylko klasa robotnicza, jako najbardziej konsekwentnie rewolucyjna klasa zainteresowana jest w przeprowadzeniu do końca reform demokratycznych i w stworzeniu koniecznych przesłanek marszu ku socjalizmowi.

Burżuazja Korei, ściśle związana z obszarnictwem, zawsze obawiała się reformy rolnej. Potwierdza to przykład sytuacji w Korei Południowej.

Natomiast klasa robotnicza zainteresowana jest właśnie w radykalnych przeobrażeniach agrarnych, które zlikwidowałyby wielką własność ziemską, oswobodziły wielomilionowe rzesze chłopstwa od lichwiarskiego wyzysku i dopomogły do rozwoju całej gospodarki narodowej kraju.

Wielka burżuazja koreańska, wskutek swej klasowej przynależności i swych związków z feudalnymi elementami i imperializmem nie może być zaintereso-

---

[31]) J. Stalin — Dzieła, t. 7, str. 144.

[32]) Wielce charakterystyczną pod tym względem jest postać leadera t. zw. partii demokratycznej Południowej Korei — Kim - Son - Su. Wielki kapitalista i obszarnik, był za czasów japońskich jednym z przywódców utworzonych przez Japończyków organizacji politycznych w kraju, zadaniem których było wzbudzanie wiernopoddańczych uczuć do cesarza, rozbicie mas ludowych, wykrycie i izolowanie najbardziej przodujących elementów rewolucyjnych.
W czasie wojny na Oceanie Spokojnym Kim - Son - Su zachęcał młodzież koreańską, aby dobrowolnie wstępowała w szeregi armii japońskiej i „umierała za japońskiego cesarza". Nawoływał również naród koreański do popierania wszelkich wojennych przedsięwzięć Japonii.

wana w likwidacji gospodarczego i politycznego zacofania kraju, które jest jej potrzebne do wyzyskiwania bez przeszkód mas ludowych; potwierdza to również smutna rzeczywistość Korei Południowej.

Klasa robotnicza zainteresowana jest natomiast w pełnej likwidacji zacofania kraju i zgubnych następstw japońskiego panowania kolonialnego. Zainteresowana jest żywotnie w przeprowadzeniu takich reform i przemian, które zapewniają rzeczywistą a nie tylko formalną niepodległość kraju, rzeczywistą a nie formalną demokrację.

Kierowana przez klasę robotniczą walka wyzwoleńcza i antyimperialistyczna mas ludowych Korei Południowej przeciwko amerykańskim agresorom i ich kolonizatorskiej polityce, nie ustająca od czterech lat — to walka o demokrację ludową, o zrealizowanie takich samych demokratycznych reform, jakie przeprowadzone zostały w Korei Północnej i są gwarancją niepodległości i zjednoczenia kraju.

UTWORZENIE KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO - DEMOKRATYCZNEJ

Potężny ruch wyzwoleńczy mas ludowych Korei pod przewodem klasy robotniczej uwieńczony został utworzeniem Ludowo - Demokratycznej Republiki Koreańskiej. Zgodnie z uchwałą powziętą na wspólnej naradzie przywódców partii politycznych i organizacji społecznych Północnej i Południowej Korei w dniu 25 sierpnia 1948 r. przeprowadzono wybory do ustawodawczego organu całego kraju — Najwyższego Zgromadzenia Ludowego. W wyborach brało udział 99,7% wyborców Północnej Korei i, pomimo okrutnego terroru policyjnego, 77,5% wyborców w Korei Południowej.

W Najwyższym Zgomadzeniu Ludowym znajdują się przedstawiciele warstw ludu koreańskiego — robotnicy, chłopi, urzędnicy, chałupnicy, rzemieślnicy i kupcy. Reprezentowane są w nim trzydzieści dwie partie i organizacje społeczne Północnej i Południowej Korei.

Pierwsza sesja Najwyższego Zgromadzenia Ludowego uchwaliła konstytucję Ludowo - Demokratycznej Republiki Koreańskiej. Konstytucja ta urzeczywistniła wszystkie marzenia narodu koreańskiego. Zabezpieczyła ona aktem prawnym historyczne zdobycze mas ludowych Korei Północnej i utorowała drogę do dalszego rozwoju kraju.

10 września 1948 r. Najwyższe Zgromadzenie Ludowe Korei zwróciło się do rządów ZSRR i Stanów Zjednoczonych z prośbą o równoczesne wycofanie z kraju wojsk radzieckich i amerykańskich. Związek Radziecki, wiernie dotrzymujący swych zobowiązań międzynarodowych i pragnący przyśpieszyć odrodzenie niepodległego państwa koreańskiego, uważał spełnienie tej prośby za możliwe. W grudniu 1948 r. zakończyła się ewakuacja wojsk radzieckich, które z honorem wypełniły swe zaszczytne zadanie niesienia pomocy ludowi Korei Północnej w odrodzeniu i demokratyzacji kraju.

W odpowiedzi Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, J. Stalina, na pismo Przewodniczącego Rady Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, Kim-Ir-Sena, w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu państwami — czytamy, co następuje:

„Rząd Radziecki, broniący niezmiennie praw narodu koreańskiego do utworzenia własnego, zjednoczonego i niepodległego państwa, wita powstanie rządu koreańskiego i życzy mu powodzenia w jego działalności na korzyść odrodzenia narodowego i demokratycznego rozwoju Korei". [33])

Związek Radziecki i kraje nowej demokracji uznały Koreańską Republikę Ludowo - Demokratyczną i nawiązały z nią stosunki dyplomatyczne. Ma to ogromne, decydujące znaczenie dla dalszych losów młodej republiki, gdyż jedynie wzmocnienie przyjacielskich stosunków ze Związkiem Radzieckim stanowi gwarancję niepodległości Korei, jej demokratycznego rozwoju i postępów w życiu gospodarczym i kulturalnym kraju.

„Naród koreański będzie nadal wzmacniał swą przyjaźń z narodem radzieckim, przyjaźń, która jest gwarancją jego wolności i szczęścia.

Umocnienie przyjaźni między naszymi narodami, przyjaźni scementowanej krwią serdeczną radzieckich żołnierzy, przelaną na polach walk o wyzwolenie naszego kraju, staje się naszym najświętszym obowiązkiem" — tak pisze lud koreański do towarzysza Stalina. [34])

W wielkim mocarstwie radzieckim masy ludowe Korei widzą potężną ostoję swej wolności i niepodległości. Zawarte w Moskwie, w marcu 1949 r., porozumienie, dotyczące gospodarczej i kulturalnej współpracy ZSRR z Koreańską Republiką Ludowo - Demokratyczną jest dowodem dalszego utrwalenia przyjaźni radziecko - koreańskiej. Jest to w historii narodu koreańskiego pierwsza umowa na zasadach równouprawnienia. Odpowiada ona w zupełności nie tylko życiowym interesom obu krajów, ale służy również celom międzynarodowej współpracy, pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie i na całym świecie.

Zasłaniając się wrzawą o wycofaniu swoich wojsk, amerykańscy ekspansjoniści przeprowadzają w Południowej Korei reorganizację i wzmocnienie systemu okupacyjnego. Utworzona przez nich wojskowa misja amerykańska nie jest niczym innym, jak tylko nowym organem okupacji wojskowej.

Wzmaga się przenikanie monopoli amerykańskich do południowo - koreańskiej gospodarki, która jest coraz bardziej podporządkowywana monopolistom. Zdradziecka działalność kliki Li-Syn-Mana, wtrącanie się amerykańskich imperialistów do spraw wewnętrznych Korei, bądź w formie wysyłania misji wojskowych, bądź też ofiarowania kredytów na uzbrojenie lub w postaci lichwiarskiej „pomocy" — wszystko to przyczynia się tylko do rozpalania nienawiści mas ludowych do wrogów koreańskiej niepodległości, do obcych zaborców i ich zauszników.

---

[33]) „Prawda", 12.X. 1948 r.
[34]) „Prawda", 16.II. 1949 r.

Rozszerza się i rośnie walka ludu koreańskiego o zjednoczenie i niepodległość swojej ojczyzny. W maju 1949 r. demokratyczne partie i organizacje Południowej Korei zwróciły się do Centralnego Komitetu Jednolitego Demokratycznego Frontu Narodowego Korei Północnej z propozycją utworzenia ogólnokoreańskiego frontu narodowego, obejmującego wszystkie siły demokratyczne kraju.

Organizacyjny zjazd Jednolitego Demokratycznego Frontu Patriotycznego, który odbył się w czerwcu 1949 r., zatwierdził program JDFP i wydał orędzie do narodu koreańskiego, zawierające konkretny plan pokojowego zjednoczenia Korei. Wszystkie patriotyczne partie i organizacje północnej i południowej części republiki, cały naród koreański powitał z gorącą aprobatą deklarację JDFP.

Przerażone śmiertelnie planem pokojowego zjednoczenia kraju, amerykańskie marionetki jeszcze bardziej wzmogły terror i represje. Starają się wszelkimi siłami rozdmuchać pożar wojny domowej. Z pomocą amerykańskich protektorów powzięto kroki dla wzmocnienia południowo - koreańskiej armii, policji i organizacji terrorystycznych.

Nieugięta jest wola ludu koreańskiego walczącego o zjednoczenie swej ojczyzny. Wszystkie prowincje Południowej Korei ogarnięte są ruchem partyzanckim. Partyzanci przeszkadzają w realizacji planów wojennych lisynmanowskiej kliki, zdobywają składy z amunicją, niszczą linie kolejowe, przerywają łączność. W zajętych przez siebie okręgach tworzą komitety ludowe, przeprowadzają reformę rolną i inne reformy demokratyczne. Ruch strajkowy w Korei Południowej wzrasta, wzmagają się również objawy oporu wśród chłopstwa.

Żadne wysiłki, żadne wykrętne matactwa imperialistów i ich agentur nie są w stanie opanować tego ruchu, nie mogą powstrzymać procesu postępującego rozwoju młodego państwa koreańskiego, zrodzonego w wyniku rozgromienia japońskiego militaryzmu w drugiej wojnie światowej, w wyniku bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego i nieznanego przedtem rozmachu walki narodowo-wyzwoleńczej narodu koreańskiego o niepodległość, o demokrację ludową.

(Tłum. z jęz. rosyjskiego A. Burzyńskiej na podstawie tekstu opublikowanego w Zbiorze artykułów p. t. „Kryzys systemu kolonialnego", wyd. Akademii Nauk ZSRR, Moskwa — Leningrad, 1949).

Zamieszczony w niniejszym numerze źródłowy artykuł pt. „Korea po drugiej wojnie światowej“ obejmuje okres do połowy 1949 roku. Dla zorientowania czytelników w dalszym rozwoju wypadków na Korei podajemy materiał faktyczny, który obrazuje, w jaki sposób imperialiści amerykańscy, kontynuując swą politykę z lat poprzednich, doprowadzili do bezpośredniej agresji przeciw Korei Północnej i Chinom ludowym. (Red.).

Agresja imperializmu amerykańskiego przeciw Korei

Niemal dokładnie po roku od oficjalnego wycofania amerykańskich wojsk okupacyjnych z Korei Południowej lisynmanowskie marionetki rozpoczęły atak przeciwko Ludowo - Demokratycznej Republice Koreańskiej. Haniebna ta napaść nastąpiła na wyraźny rozkaz imperialistów amerykańskich i była kontynuacją agresywnej polityki prowadzonej przez rząd Stanów Zjednoczonych. Imperialiści amerykańscy ani na chwilę nie zrezygnowali z opanowania całego półwyspu koreańskiego, przekształcenia go w swoją kolonię i włączenia Korei do swego dalekowschodniego systemu wojennego baz lotniczo-morskich. W tym celu Stany Zjednoczone przy pomocy zdradzieckiej kliki lisynmanowskiej od dawna przygotowały zbrojną agresję przeciwko Ludowo-Demokratycznej Republice Koreańskiej.

29 czerwca 1949 r. zakończyła się oficjalnie ewakuacja wojsk amerykańskich z Korei Południowej. W Seulu pozostała jednak nadal 500-osobowa amerykańska misja wojskowa, na której czele stanął b. dowódca wojsk okupacyjnych gen. William L. Roberts. Cele tej misji — jak podał urzędowy komunikat — miały być „wyłącznie szkoleniowe”.

Jakie były istotne cele i zadania tej misji tego nie ukrywali ani korespondenci amerykańscy, którzy przebywali w Korei Południowej, ani nawet sam Roberts. Korespondent dziennika „New York Times“, M. Sullivan, pisał (26.VI.1950 r.):

„500 amerykańskich doradców wojskowych posiada swe biura w koreańskim ministerstwie obrony narodowej. Amerykańscy doradcy wojskowi zarejestrowani są w oddziałach wojskowych południowo - koreańskich. Ze wszystkich wojsk zagranicznych, szkolonych przez oficerów amerykańskich, wojska południowo-koreańskie są wojskami najbardziej zamerykanizowanymi. Noszą oni mundury wojskowe stylu amerykańskiego, jeżdżą na samochodach amerykańskich, posiadają broń amerykańską. Po intensywnych przygotowaniach, trwających kilka lat, żołnierze wojsk południowo-koreańskich zachowują się nawet jak Amerykanie. Podobieństwo to dochodzi do takiego stopnia, iż zwiedzającemu Koreę Południową wydaje się, że Amerykanie ciągle jeszcze okupują ten kraj".

Korea Południowa mimo oficjalnej ewakuacji wojsk amerykańskich w rzeczywistości pozostała nadal krajem okupowanym. W rozmowie z korespondentką amerykańską, Margit Higgins, Roberts chwalił się, że **„grupa amerykańskich doradców wojskowych jest żywym świadectwem tego jak przy rozumnym i intensywnym wykorzystaniu 500 zahartowanych w bojach żołnierzy i oficerów amerykańskich, można przygotować 100.000 osób, które będą za was walczyć".** Pisząc o tej rozmowie w dzienniku „New York Herald Tribune" (25.VI.1950 r.) korespondentka Higgins stwierdziła, że **„w każdej dywizji południowo-koreańskiej jest najmniej 13—14 Amerykanów, którzy stanowią właściwy sztab dywizji"** i aby uspokoić obawy kapitalistów amerykańskich, zaniepokojonych **zwycięstwami** Chin Ludowych, zacytowała słowa samego Robertsa:

„W Korei płatnik amerykański posiada armię, która jest wspaniałym psem łańcuchowym, broniącym inwestycji amerykańskich, jest siłą, uosabiającą maksymalne rezultaty przy minimalnych wydatkach".

Żeby ten „wspaniały pies łańcuchowy" mógł wypełnić postawione mu zadanie, trzeba było go dobrze nakarmić. Na tydzień przed ewakuacją wojsk amerykańskich z Korei, sekretarz stanu Acheson zwrócił się do Kongresu o przyznanie reżimowi Li Syn Mana „pomocy" w wysokości 150 milionów dolarów. Przy tej okazji, przemawiając w senacie w dniu 23 czerwca 1949 roku, Acheson chcąc przekonać opozycję o konieczności takiego kroku otwarcie przyznał, że **„bez pomocy Stanów Zjednoczonych, rząd południowo-koreański załamałby się w ciągu dwóch lub trzech miesięcy".**

Ta debata kongresowa jest szczególnie znamienna dla stosunku Stanów Zjednoczonych do narodu koreańskiego. Ewakuacja wojsk amerykańskich z Korei Południowej zbiegła się z utworzeniem w Korei Jednolitego Demokratycznego Frontu Patriotycznego. Dążenie do osiągnięcia jedności Korei połączyło we wspólnej walce przeciwko reakcyjnej klice Li Syn-Mana i jego zaoceanicznych panów coraz szersze masy narodu koreańskiego. Nawet przywódcy tzw. „Zgromadzenia Narodowego" w Seulu czuli się zmuszeni ostrzec marionetkowy rząd, że **„parlament odmówi współpracy z rządem, który nie cieszy się poparciem ludności i odmawia współpracy z Koreą Północną".**

Kongres USA ostatecznie uchwalił wniosek rządowy znikomą większością dwóch głosów, ale przyjął również rezolucję komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, ażeby w umowie o „pomocy" wstawiono klauzulę stwierdzającą, że „Stany Zjednoczone wstrzymają pomoc dla rządu Południowej Korei, gdyby ten próbował nawiązać kontakt z Koreą Północną".

Za pośrednictwem amerykańskiej misji wojskowej Stany Zjednoczone zapewniły sobie całkowitą kontrolę wojskową w Korei Południowej. Podobnie, za pośrednictwem tzw. „Urzędu Pomocy Ekonomicznej" Stany Zjednoczone zapewniły sobie całkowitą kontrolę nad gospodarką południowo-koreańską. „Urząd" ten rozrósł się do ogromnych rozmiarów i w drugiej połowie 1949 r. tylko koszta jego utrzymania wyniosły 12 milionów dolarów.

Amerykańskie kredyty zostały niemal w całości przeznaczone na cele wojskowe. W drugiej połowie 1949 r. Stany Zjednoczone dostarczyły Li Syn-Manowi broni i materiałów wojennych za 70 milionów dolarów. Z kredytów amerykańskich i pod kierownictwem amerykańskich specjalistów zbudowano w Korei Południowej liczne bazy lotnicze, wyposażając je w nowoczesne urządzenia radiowe i inne o ściśle wojskowym znaczeniu.

Rezultaty tej rabunkowej polityki gospodarczej podporządkowanej polityce zbrojeń i przygotowania agresji przeciwko Korei Północnej skupiły się głównie na szerokich masach ludności pracującej. Jak podał Bak Se Youg, przywódca południowo-koreańskich związków zawodowych, przemawiając na Wszechazjatyckiej Konferencji Zw. Zaw. w Pekinie (23.XI.1949 roku), w ciągu drugiej połowy 1949 r., jedna szósta ludności Korei Południowej była pozbawiona pracy a w najbardziej przemysłowym okręgu Korei Południowej tylko 5 proc., fabryk było uruchomionych. (W tym czasie w Korei Północnej dzięki rządowi ludowemu i pomocy Związku Radzieckiego burzliwy rozwój przemysłu sprawił, że produkcja przemysłowa Korei Północnej wynosiła w drugiej połowie 1949 r. 377 proc., w stosunku do poziomu 1946 r. przyjętego za 100; oznaczało to dwukrotny wzrost w porównaniu ze szczytowym poziomem produkcji przemysłowej podczas okupacji japońskiej).

Aby utrzymać się przy władzy w warunkach, gdy ludność płd. koreańska cierpiała coraz straszliwszą nędzę i gdy coraz bardziej szerzył się ruch za jednością Korei, reżym Li Syn Mana zaczął stosować niesłychanie okrutne metody terroru. Tysiące ludzi zamęczonych zostało na śmierć; pachołkowie rządu marionetek amerykańskich zrównali z ziemią dziesiątki tysięcy domów, zamieszkałych przez ludzi, podejrzanych o sympatyzowanie z ideą jedności Korei.

We wrześniu 1949 r. sytuacja stała się tak niepokojąca, że nawet stworzona przez Amerykanów „Komisja ONZ dla spraw Korei" musiała przyznać, iż **„reżym południowo-koreański jest do pewnego stopnia zbrutalizowany" i że „rząd Południowo-Koreański wydaje się nie doceniać wpływu,**

jaki posiada na ludność Korei hasło jedności oraz propaganda, że wszystkie trudności Korei Południowej mogłyby być rozwiązane przez spotkanie przywódców południowej i północnej części kraju. Ludność Korei obiecuje sobie wiele ze zwołania takiej konferencji" („Daily Worker" 9.IX.1949 r.)

Wzrastała też stale opozycja przeciwko klice Li Syn-Mana nawet wewnątrz „Zgromadzenia Narodowego" Korei Południowej. W listopadzie ogłoszono wyrok w procesie 10 członków „Zgromadzenia", którzy śmieli wypowiedzieć się przeciwko lisynmanowskiej polityce utrwalenia podziału Korei. Zamknięto siedem dzienników, w tym największy dziennik seulski „Shimbum" i aresztowano wielu dziennikarzy, którzy odważyli się krytykować okrutny reżim lisynmanowski.

Jednocześnie, na obszarze całej południowej Korei wzrastał opór ludowy przeciwko bandzie Li Syn-Mana. W Korei południowej rozwinął się ruch partyzancki, który postawił sobie jako naczelne zadanie zjednoczenie Korei i walkę z amerykańskim imperializmem oraz jego sługusami. Organ KC Robotniczej Partii Południowej Korei doniósł w listopadzie 1949 r., że **„walka partyzancka ogarnęła wszystkie prowincje, połowę miast i prawie wszystkie wsie Korei Południowej"**. O stałym i systematycznym wzroście sił partyzanckich świadczy fakt, że np. tylko w ciągu pierwszych dziesięciu dni sierpnia 1949 r. do oddziałów partyzanckich zaciągnęło się blisko 3400 osób. O rozmiarach działalności partyzantów świadczą cyfry z jednego tylko miesiąca listopada 1949 r., kiedy jak doniosła gazeta koreańska „Norindsja" przeprowadzono 1260 operacji z udziałem 77.992 partyzantów, zabito 1800 żandarmów, raniono 555 i wzięto do niewoli 413. W wielu wypadkach do partyzantów przyłączali się miejscowi chłopi i po wypędzeniu władz lisynmanowskich powoływali komitety ludowe dla niezwłocznego przeprowadzenia reformy rolnej.

Stale wzrastająca działalność oddziałów partyzanckich postawiła marionetki seulskie w coraz trudniejszym położeniu. Na konferencji prasowej 21 października 1949 r. Li Syn-Man, robiąc aluzję do spodziewanej pomocy amerykańskiej, stwierdził:

„Trudno jest oczyścić kraj od partyzantów jedynie siłami naszej armii i policji". A w kilka dni później specjalny wysłannik dziennika „New York Herald Tribune", Allen Raymond pisał (29.X.1949 r.), że **„tylko amerykańska broń, amerykańskie pieniądze i pomoc techniczna umożliwiają reżimowi Li Syn-Mana przetrwanie więcej niż kilka godzin"**.

Reżym lisynmanowski coraz natarczywiej szukał wyjścia z beznadziejnej sytuacji w drodze zbrojnego ataku na Koreę Północną. Bandycka klika Li Syn-Mana liczyła, że zbrojny atak na Koreę Północną zapewni jej zwiększoną pomoc amerykańską, pozwoli pod osłoną stanu wojennego wprowadzić jeszcze bardziej drakoński reżym i zapewni im uczestnictwo w zyskach przy eksploatacji przez kapitał amerykański bardziej uprzemysłowionej Korei Północnej.

Hasło „pochód na północ jest najważniejszym zadaniem", które Li Syn-Man rzucił jeszcze 24 sierpnia 1948 r. podczas podpisywania tajnego porozumienia wojskowego w Waszyngtonie, zostało teraz z szumem podjęte. 15 sierpnia „premier" Korei południowej Sygman Rhee w wywiadzie udzielonym korespondentowi „New York Times", J. H. Johnstonowi oświadczył: **„Jesteśmy na linii frontu. W każdej chwili możemy być powołani do walki. Jeśli będzie trzeba, będziemy walczyli, ale mogę pana zapewnić, że nie będziemy sami... Wielkie zwycięstwo amerykańskie na Dalekim Wschodzie jest w tym samym stopniu zagrożone, co Korea Południowa".** Oświadczenie Rhee zostało szeroko rozreklamowane. 31 października sam Li Syn-Man, przemawiając **na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego** wezwał do „zjednoczenia Korei przy użyciu siły wojskowej".

Pomimo, że klęska Czang Kai-Szeka wspieranego przez tyle lat pieniędzmi i bronią amerykańską nie była zachęcającym przykładem dla przyjścia z pomocą reżymowi Li Syn-Mana, to jednak, w miarę jak grunt w Azji uciekał z pod nóg imperialistów amerykańskich i każdy zakątek ziemi azjatyckiej będący w ich posiadaniu nabierał wielkiego znaczenia, Stany Zjednoczone wzmagały swoje przygotowania do agresji.

W styczniu 1950 r. specjalny doradca Achesona w randze nadzwyczajnego ambasadora, dr. Jessup, wyruszył w objazd krajów dalekowschodnich z zadaniem przygotowania konferencji dyplomatów amerykańskich na tamtejszym terenie.

W styczniu 1950 r., w Phenjanie wydana została odezwa Jednolitego Demokratycznego Frontu Patriotycznego. Odezwa ta stwierdzała, że w ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy zgładzono w Korei płd. przeszło 60.000 patriotów, że cztery piąte wszystkich zakładów przemysłowych i fabryk Korei płd. jest zniszczonych, a 90 proc. przedsiębiorstw zamkniętych, że przeszło 3 miliony ludzi wałęsa się bez środków do życia po ulicach. **„Południowa część naszego kraju — mówiła odezwa — stała się królestwem ruin i głodu, więzień, tortur i terroru, królestwem, w którym tępi się naród".**

Na katastrofalną sytuację gospodarczą Korei Południowej wskazywał również raport Jessupa. **„W ciągu 8 miesięcy** — pisał on w raporcie (14.I.1950 r.) — **rząd południowo-koreański wyczerpał całoroczny budżet. Główni winowajcy to Ministerstwo Obrony Narodowej i Spraw Wewnętrznych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych utrzymuje oddziały policji równe sile armii lądowej. Urząd premiera wydał trzy razy więcej, niż jego całoroczny budżet na cele wywiadowcze".** Mimo to Jessup popierał wniosek o przyznanie południowej Korei nowych kredytów w sumie 60 milionów dolarów.

Rekomendacje Jessupa zostały przyjęte. Ale jednocześnie Stany Zjednoczone wzięły ostry kurs na wykorzystanie w pełni swego „łańcuchowego psa" w Korei. **Okres od lutego do kwietnia, to okres gorączkowej działalności dyplomatów amerykańskich, zmierzających do zmontowania wo-**

jennego Paktu Pacyfiku, który jednoczyłby reakcyjne rządy krajów wschodnio - azjatyckich.

1 marca 1950 r. Li-syn-Man wygłosił wojownicze przemówienie — w którym zapowiedział, że „nie pozwoli sobie na odpoczynek, dopóki Korea nie będzie zjednoczona". Następnego dnia premier Syngman Rhee wytłumaczył to jaśniej zwracając się do Amerykanów: **„Potrzebujemy i będziemy się starali otrzymać samoloty i statki, czołgi i ciężką artylerię, jak tego wymaga sytuacja"** (wg. „New York Times" z dn. 3.III.1950 r.). Jednocześnie w Seulu ogłoszono o wystosowaniu przez rząd płd. koreański zaproszeń do Czang Kai-Szeka i prezydenta Filipin Quirino na wspólną konferencję w sprawie Paktu Pacyfiku. „New York Times" rozszyfrował później 26.VI.1950 r.) te wypowiedzi, pisząc: **„W szeregu wypadków Li-Syn-Man dawał do zrozumienia, że jego armia rozpocznie ofensywę, gdy tylko Waszyngton wyrazi zgodę".**

8 kwietnia, na rozkaz Stanów Zjednoczonych przełożono termin wyborów, które miały się odbyć w Korei Południowej. Tego samego dnia do portów koreańskich przybyły wojenne okręty 7 amerykańskiej floty dalekowschodniej, a nad Seulem odbyły się manewry amerykańskiego lotnictwa morskiego. Sytuacja w Korei Południowej przypominała coraz bardziej obóz wojenny. W tych warunkach odbyła się farsa wyborów. Wreszcie 19 maja br. kierownik administracji marshallowskiej Korei, Johnson, zameldował Komisji Kongresu, że **„100 tysięcy żołnierzy i oficerów armii południowo-koreańskiej, zaopatrzonych w broń amerykańską i wyszkolonych przez amerykańskie misje wojskowe, zakończyło swoje przygotowania i może rozpocząć wojnę w każdej chwili".**

W początkach czerwca ogłoszone zostało orędzie KC Zjednoczonego Demokratycznego Frontu Patriotycznego Korei. W orędziu tym KC ZDFP zwrócił się do wszystkich partii politycznych i organizacji społecznych, do całego narodu koreańskiego, z propozycją pokojowego zjednoczenia Korei. W tym celu KC ZDFP proponował w okresie od 15 do 17 czerwca br. przeprowadzenie w mieście Hiadu lub Kesenie, konferencji przedstawicieli Korei Południowej i Północnej, pragnących pokojowego zjednoczenia ojczyzny. Dalej KC ZDFP proponował w dniach od 5 do 8 sierpnia przeprowadzenie wyborów na całym terytorium Korei i utworzenie jednolitego najwyższego organu władzy ustawodawczej oraz zwołanie na 15 sierpnia br. tj. w dniu 5-lecia wyzwolenia Korei spod jarzma japońskiego, pierwszej sesji wybranego ciała ustawodawczego.

Orędzie to wywołało wściekłość w obozie zdrajców Li-Syn-Mana. Aby przeszkodzić wspólnej naradzie, rząd południowo-koreański wydał policji drakońskie rozkazy zabraniające przekraczania linii demarkacyjnej oraz zarządził ścisły nadzór nad zachowaniem się ludności, zwłaszcza działaczy partyjnych i społecznych.

13 czerwca delegacja ZDFP, która przybyła na stację graniczną, aby wręczyć przedstawicielom południowo-koreańskich partii politycznych

tekst orędzia, została ostrzelana z terytorium południowo-koreańskiego z karabinów maszynowych i ręcznych oraz z dział. Tym atakiem, mającym nie dopuścić do spotkania wysłanników KC ZDFP z przedstawicielami społeczeństwa płd. koreańskiego, klika Li-Syn-Mana okazała swój niepokój przed oddźwiękiem jakie orędzie KC ZDFP wywołało wśród ludności Płd. Korei.

19 czerwca, zaniepokojony doniesieniami o masowym poparciu propozycji KC JDFP przez ludność Korei Południowej, przybył do Seulu w drodze do Tokio specjalny doradca Achesona, znany podżegacz wojenny, John Foster Dulles. Na posiedzeniu nowowybranego „parlamentu" płd. koreańskiego wygłosił on przemówienie, które nowojorski dziennik „Herald Tribune" zaopatrzył tytułem **„Dulles uprzedza płd. Koreę o dniach ciężkiej próby, jakie mają nadejść"**. W przemówieniu tym Dulles bez ogródek odsłonił wojenne plany amerykańskie. Powiedział on m. inn., zdradzając przygotowywaną przez Amerykanów prowokację: **„Spojrzenia całego świata skierowane są na was. Kompromis z komunizmem** (czytaj — porozumienie z Koreą Płn.) **byłby drogą wiodącą do katastrofy. Nie ulega wątpliwości, że nadchodzą trudne dni, ale dotychczasowa sytuacja wskazuje, że jesteście dość silni... Stany Zjednoczone są gotowe do udzielenia wszelkiego koniecznego, moralnego i materialnego poparcia Korei Południowej, która walczy przeciwko komunizmowi".**

Po tym jawnie podżegającym do wojny przemówieniu, Dulles udał się do Tokio na naradę z gubernatorem Japonii i głównodowodzącym amerykańskich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, gen. Mac Arthurem, ministrem obrony narodowej USA Johnsonem i szefem amerykanskiego sztabu głównego gen. Bradley'em. Narada ta była poświęcona omówieniu najbliższych posunięć amerykańskich na Dalekim Wschodzie. **„Administracja waszyngtońska** — pisała gazeta „New York Herald Tribune (22.VI.1950 r.) — **zrewiduje politykę w stosunku do Formozy i rozpatrzy możliwość podjęcia kroków na większą skalę w celu uchronienia wyspy przed dostaniem się w ręce komunistów chińskich"**. Pismo wskazywało również, że właśnie w charakterze przygotowania do tej decyzji 7 flota amerykańska otrzymała rozkaz wyjazdu do Hong Kongu.

„Wizyta" 7 floty amerykańskiej w Hong Kongu miała trwać sześć dni — od 19 do 25 czerwca. Tegoż dnia rano wojska południowo koreańskie napadły na terytorium Korei Północnej, a w kilka dni później Truman wezwał 7 flotę amerykańską do zajęcia Formozy i przyjścia z pomocą lisynmanowskim napastnikom. Przygotowana od dawna agresja amerykńska przeciwko ludom Azji stała się faktem dokonanym.

Napaść lisynmanowskich najmitów amerykańskiego imperializmu na Ludowo-Demokratyczną Republikę Koreańską, przyjęta została z oburzeniem przez postępowe narody całego świata. W oświadczeniu złożonym na ręce ambasadora amerykańskiego w Moskwie, rząd radziecki uznał postępowanie rządu Stanów Zjednoczonych za akt agresji i napiętnował bezprawne

używanie przez rząd amerykański Rady Bezpieczeństwa ONZ jako parawanu dla swych agresywnych poczynań. Rząd Chińskiej Republiki Ludowej złożył deklarację stwierdzającą, że prowokacja koreańska była dokonana przez Stany Zjednoczone z premedytacją i obliczona na to, aby stworzyć pretekst dla wtargnięcia zbrojnego do Formozy, Korei, Vietnamu i Filipin. Przeciwko agresji amerykańskiej zaprotestowały rządy Polski i Czechosłowacji. W całym świecie rośnie fala protestów przeciw agresji imperializmu amerykańskiego.

Nawet prasa kapitalistyczna znalazła się w kłopocie pragnąc ukryć odrażającą rolę Stanów Zjednoczonych i ich marionetek w sprowokowaniu bratobójczej wojny domowej w Korei. Jeszcze na kilka dni przed napaścią lisynmanowskich bandytów, szwajcarski dziennik „Neue Züricher Zeitung" pisał (20.VI.1950 r.): **„Gospodarcza sytuacja w Korei jest bardzo ciężka. Liczba bezrobotnych wynosi ponad cztery miliony i jest rzeczą niemożliwą zatrudnić chociażby niewielką ich część"**. W związku z tym gazeta szwajcarska pisze: **„W Południowej Korei nie brak ludzi, którzy dopatrują się rozwiązania ciężko dotykających kraj problemów w ataku militarnym na północ"**.

W samych Stanach Zjednoczonych wiadomość o napaści na Koreę została przyjęta z entuzjazmem przez koła wielkokapitalistyczne. Na kilka dni przed inwazją organ kół nowojorskich przemysłowych „United States and World Report" pisał: **„Gospodarka amerykańska pójdzie na dno, jeśli nie da się utrzymać obecnego poziomu zamówień wojennych, co jest rzeczą coraz trudniejszą w obliczu wzrastającej fali ruchu pokojowego. Można być jednak pewnym, że rząd amerykański nie dopuści do zaistnienia takiej sytuacji"**.

Istotnie rząd amerykański spełnił pokładane w nim przez amerykańskich kapitalistów nadzieje. Już następnego dnia po inwazji prasa reakcyjna cytowała wypowiedzi zachwyconych rekinów przemysłu amerykańskiego, którzy cynicznie przyznali, że **„krwawe działania wojenne przyczynią się do złagodzenia skutków kryzysu gospodarczego i do ożywienia interesów"**. „Wall Street Journal" zapowiedział 29.VI.1950 r. wzrost wydatków zbrojeniowych, a „Journal of Commerce" stwierdził tego samego dnia, że **„wypadki w Korei są dla gospodarki amerykańskiej jednym z najpomyślniejszych wydarzeń od czasu zakończenia drugiej wojny światowej"**.

Sytuacja rozwinęła się jednak inaczej niż to wyobrażali sobie agresorzy. Jeszcze w maju br. przywódca ludu Koreańskiego, Kim-Ir-Sen, pisał: **„... agresywne plany imperialistów amerykańskich nie zostaną zrealizowane. Naród koreański nie chce widzieć u siebie nieproszonych gości, którzy czynią zamach na wolność i niepodległość naszej ojczyzny. Widocznie imperialiści amerykańscy nie rozumieją jeszcze, że dzisiejszy naród koreański, to nie naród wczorajszy. Nasz naród nie jest posłusznym stadem baranów, które bez szemrania pozwalą się zeźreć głodnym wilkom. Dzisiejszy naród koreański — to naród, który ma silną bazę polityczną**

i ekonomiczną, to naród, który w ciągu pięciu lat po wyzwoleniu republiki przekonał się, co to jest wolność, co to jest władza ludowa i prawdziwe prawa człowieka.

Kolonizatorzy amerykańscy powinni zrozumieć, że naród koreański nie odda nikomu swych zdobyczy i wolności i nigdy nie stanie się niewolnikiem kolonialnym.

Naród koreański nie jest osamotniony w swej walce przeciwko zaborcom kolonialnym, w swej walce o całkowitą niepodległość i wolność ojczyzny.

Naród nasz nie pozwoli imperialistom amerykańskim ujarzmić i rozgrabić Korei".

W odpowiedzi na agresję kliki Li-Syn-Mana, wojska Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej wyparły przeciwnika z terytorium, położonego na północ od 38 równoleżnika i rozpoczęły wyzwoleńczy pochód na południe, oczyszczając ziemię Korei od lisynmanowskich marionetek i ich amerykańskich panów.

Imperialiści amerykański rzucili marynarkę, lotnictwo i wojska lądowe przeciw Korei, dokonali agresji przeciw Chinom Ludowym oraz Republice Viet - Namskiej. Fakt ten wywołał ogromne oburzenie mas pracujących całego świata. Wywołał szeroki i zdecydowany opór zaatakowanych ludów Azji. Przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej, Mao-Tse-Tung oświadczył 28 czerwca br.:

„Naród chiński dowiódł już, że narody różnych krajów świata same powinny rozstrzygać zagadnienia dotyczące ich krajów, że sprawami Azji powinny zajmować się same narody Azji, w żadnym zaś wypadku USA.

Agresję USA w Azji wywoła jedynie szeroki i zdecydowany opór narodów Azji. 5 stycznia br. Truman oświadczył, że Amerykanie powstrzymają się od ingerencji w sprawy Formozy. Teraz sam Truman dowodzi kłamliwości swego oświadczenia. Truman porwał w strzępy wszystkie umowy międzynarodowe, dotyczące nieingerencji USA w sprawy wewnętrzne Chin.

To jawne zdemaskowanie przez Stany Zjednoczone swego prawdziwego oblicza imperialistycznego jest z pożytkiem dla narodu chińskiego i dla narodów Azji. Nie ma żadnych podstaw do ingerencji amerykańskiej w sprawy wewnętrzne Korei, Filipin, Vietnamu i innych krajów. Sympatie całego narodu chińskiego, jak i szerokich mas ludowych na całym świecie są po stronie ofiar agresji, nie zaś po stronie imperializmu amerykańskiego któremu nie uda się oszukać narodów.

Imperializm pozornie jest silny, jednak w rzeczywistości jest słaby, bo nie korzysta z poparcia narodów. Narodzie chiński i narody całego świata. Łączcie się i bądźcie gotowe udaremnić każdą prowokację imperializmu amerykańskiego!"

nikami starej ideologii ściśle związanej z feudalizmem i reakcją katolicką XVII w., a bojownikami nowej ideologii, opierającej się o wewnętrzny rozwój naszego społeczeństwa i przenikające z zagranicy prądy „Oświecenia“, które swój punkt szczytowy znajdą w wielkiej burzy dziejowej — burżuazyjnej rewolucji francuskiej.

Jednakże walka ideologiczna jest nieodłączną częścią i odbiciem walki klasowej. I wartość książki Smoleńskiego polega m. in. na tym, że daje ona bogaty materiał dla badań walki klasowej w skomplikowanych warunkach Polski XVIII wieku.

I.

Zasadniczym antagonizmem klasowym Polski XVIII w. był atnagonizm między masą pańszczyźnianych chłopów a feudalnymi właścicielami ziemskimi — wielkimi magnatami, posiadającymi olbrzymie latyfundia oraz średniozamożną szlachtą, posiadającą jeden, lub kilka folwarków. Ten antagonizm w ostatecznym rezultacie wyciska swe piętno na całokształcie rozwoju społeczeństwa polskiego w tym okresie.

XVIII w. charakteryzuje dalszy rozkład gospodarki feudalnej. Wzmożony ucisk i wyzysk feudałów, spotęgowany jeszcze na t. zw. kresach wschodnich przez ucisk narodowy i religijny, napotyka na narastający opór chłopstwa, które coraz częściej zrywa się do aktywnej walki przeciw istniejącemu stanowi rzeczy. W tych warunkach coraz wyraźniej rysuje się możliwość przyśpieszenia upadku ustroju feudalnego przez rewolucję agrarną. Niebezpieczeństwo rewolucji agrarnej sprawia, że zagadnienie chłopskie jest faktycznie zagadnieniem centralnym XVIII w. Jakkolwiek jedynie najśmielsi reformatorowie odważają się na nieśmiałe wysunięcie zagadnienia uwłaszczenia chłopa w swych pismach, czy wystąpieniach, coraz liczniejsze grupy w łonie klasy panującej zaczynają zdawać sobie sprawę, że uniknięcie rewolucji agrarnej wymaga realnego poprawienia doli chłopa. Jednak ogół wielkich, feudalnych właścicieli ziemskich sprzeciwia się postawieniu sprawy chłopskiej na porządek obrad sejmu, wszelkimi siłami walczy przeciwko rozwiązaniu jej w drodze ustawodawczej dla całości państwa.

Polska wchodzi w wiek XVIII z niesłychanym regresem sił wytwórczych w rolnictwie. Praca pańszczyźnianego chłopa, najzupełniej niezainteresowanego w jej wynikach, jest tak mało wydajna, że cały szereg właścicieli ziemskich, wśród których spotykamy wcale licznych przedstawicieli magnaterii, zaczyna myśleć o przebudowie swych majętności, w pierwszym zaś rzędzie o przejściu od niewydajnej renty odróbkowej do bardziej wydajnej i bardziej postępowej, choć jeszcze w istocie swej feudalnej — renty pieniężnej. Zjawisko to obok magnackich i mieszczańskich manufaktur stwarza przesłanki ukształtowania na ziemiach Poski nowego, kapitalistycznego układu.

W związku z tym w ciągu XVIII w., zwłaszcza zaś w drugiej jego połowie, widzimy, że cały szereg magnatów w dobrach swych przeprowadza poważne

reformy, które — w takiej czy innej formie — oznaczają przejście do wyższych form gospodarki wiejskiej, nie oznaczają natomiast, bo oznaczać nie mogą, dążenia do rzeczywistego rozwiązania sprawy chłopskiej. Tego rodzaju reformy spotykamy m. in. w dobrach bieżuńskich (pow. mławski) Andrzeja Zamojskiego, w dobrach Merecz ks. Pawła Brzostowskiego, w dobrach korsuńskich Stanisława Poniatowskiego, w dobrach księżnej Anny Jabłonowskiej, a nawet Szczęsnego Potockiego, późniejszego marszałka Targowicy.

Pamiętać wszakże należy, że główną przyczyną, która właścicieli ziemskich zmusza do zajęcia się sprawą chłopską, są rewolucyjne ruchy samych chłopów, ruchy, które w ciągu XVIII w. wybuchają niejednokrotnie i choć są zawsze z niesłychanym okrucieństwem tłumione, to jednak powodują przypływ potężnej fali przerażenia wśród szlachty. Ruchy chłopskie w szczególnie ostrej formie występują na ziemiach wschodnich, gdzie wyzysk gospodarczy spotęgowany jest jeszcze przez ucisk narodowy i wyznaniowy. Warto tu przypomnieć bunt kurpiowski, który zaczął się w 1736 r. i przetrwał do 1738 r., bunt chłopów ukraińskich pod dowództwem Paleja w 1702 r., podobny bunt w okolicach Humania w 1749 r., w okolicach Kamieńca Podolskiego w 1756 r., współczesne im bunty na Białorusi, na Żmudzi i Litwie, w Krakowskim i Lubelskim, wreszcie sławną koliszczynę, która rozpoczęła się na Ukrainie w 1767 r., a której stłumienie doprowadziło do wymordowania 180 tys. chłopów. W latach późniejszych ruchy chłopskie nie słabną, a szczególnej siły nabierają w okresie Sejmu Czteroletniego, kiedy na wieś polską dochodzą głuche odgłosy rewolucji we Francji i niewiele głośniejsze echa debat sejmowych. Chłopi coraz częściej i głośniej skarżą się na doznane od panów i ich oficjalistów krzywdy, a nierzadko porywają się nawet do otwartego buntu. W 1788 r. wybucha poraz drugi w ciągu XVIII w. bunt w Ekonomii Szawelskiej na Litwie, w 1789 r. bunt na Wołyniu, później mają miejsce krwawe rozruchy chłopskie nad Dźwiną, w łęczyckim, sochaczewskim, garwolińskim, czerskim i t. d. O narastaniu tego chłopskiego ruchu rewolucyjnego świadczy najlepiej fakt, że 2.VIII. 1791 r. Stanisław August uważa za wskazane wystąpić wobec chłopów z groźbami i perswazjami w specjalnym uniwersale, w którym czytamy: „Dowiadujemy się, iż w niektórych krajach Rzeczypospolitej pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają panom nieposłuszni, powinności i danin odbywać wzbraniają się, drudzy od nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępnym poduszczeniem i zwodniczymi namowami, otwarcie lub w skrytych sposobach i pod różnymi pozorami od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić się ważą..."[1])

Rzecz jasna, te narastające ruchy chłopskie wywierały poważny nacisk na szlachtę i powodowały, że wbrew woli właścicieli ziemskich, zagadnienie chłopskie znalazło swój oddźwięk w publicystyce XVIII w., że nie mogła go całkowicie pominąć milczeniem konstytucja 3 maja, że wreszcie Kościuszko w swym

---

[1]) Cytuję wg. C. Wycech, Z dziejów chłopskich walk o społeczne wyzwolenie. Warszawa, 1949 r., str. 125.

uniwersale połanieckim podjął próbę dokonania pierwszego wyłomu w ustroju pańszczyźnianym.

Ale nacisk oddolny ruchów chłopskich na szlachtę daje nie tylko poruszenie zagadnienia chłopskiego w publicystyce, czy w aktach ustawodawczych. Ten nacisk oddolny w poważny sposób wpływa na ustosunkowanie się szlachty do zagadnienia miejskiego w ogóle, zaś na skrystalizowanie się swoistego sojuszu bogatego mieszczaństwa z bogatą szlachtą w szczególności.

Wiek XVIII przynosi w Polsce pewne ożywienie rzemiosła i handlu, przynosi początek odrodzenia miast polskich po okresie upadku, w jaki pogrążyła je polityka magnaterii i zniszczenia wojenne w XVII w. i w początkach XVIII w. Powstają pierwsze manufaktury, nie tylko zakładane przez magnatoów, lecz również przez mieszczan. Powstają pierwsze instytucje kredytowe i pierwsze towarzystwa akcyjne. W porównaniu z drugą połową XVII w. i początkiem XVIII w. jest to niewątpliwie duży krok naprzód. Ma on tym większe znaczenie, że przynosi pewne wzmocnienie mieszczaństwa polskiego, które staje się do pewnego stopnia pozycją polityczną. Waga tej pozycji wzrasta w miarę rozwoju wypadków rewolucyjnych we Francji.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że pierwociny kapitalizmu polskiego nie zawsze wyrastają z dołu, drogą normalnego, jak to miało miejsce np. we Francji, rozwoju miast i burżuazji, lecz są często nasadzane odgórnie, nieraz przez wielkich feudałów. W tym stanie rzeczy mieszczaństwo polskie jest, pomimo postępującego rozwoju gospodarczego w XVIII w. niedorozwinięte, nie może wytworzyć swej własnej ideologii, całkowicie odrębnej od szlacheckiej, nie może stać się samodzielną w pełni siłą polityczną, zdolną do sięgnięcia po władzę na drodze walki rewolucyjnej. Co więcej, również w przeciwieństwie np. do ówczesnej Francji, drobnomieszczaństwo w Polsce jest słabe. Dlatego też brak mu warunków, aby stać się reprezentantem interesów chłopstwa, oraz jego hegemonem w przeprowadzeniu rewolucji agrarnej. Ten układ sił: słabość mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa polskiego przy równoczesnej sile elementów feudalnych odegra poważną rolę w dalszym rozwoju społeczeństwa polskiego, stanie się jedną z istotnych przyczyn klęsk polskich powstań narodowych. Rewolucję agrarną do końca przeprowadzi dopiero Polska Ludowa w 1944 i 1945 r., kiedy chłop pracujący uzyska hegemona i sojusznika w proletariacie przemysłowym.

A z drugiej strony słabość mieszczaństwa i jego brak samodzielności doprowadzi w okresie Sejmu Czteroletniego do koalicji jego wierzchołków ze średniozamożną szlachtą.

U podstaw tego sojuszu legły dwa elementy. O pierwszym mówiliśmy już poprzednio. Był nim strach szlachty folwarcznej przed ruchami chłopskimi. Wierzchołki mieszczaństwa polskiego nie myślały o poprowadzeniu zdecydowanej batalii przeciw panowaniu szlachty, przy czym musiałyby poruszyć masy chłopskie i stanąć na ich czele. Przywódcy mieszczaństwa dążyli natomiast do podciągnięcia się do poziomu szlachty posesjonatów, do uzyskania jej przywilejów w życiu politycznym i gospodarczym kraju. A zatem bogate miesz-

czaństwo nie było siłą przedstawiającą realne niebezpieczeństwo dla szlachty folwarcznej. Przeciwnie, mogło być — w tej sytuacji — wygodnym sprzymierzeńcem przeciw chłopstwu, oraz przeciwko wszechpotężnym magnatom.

Ani na chwilę bowiem nie należy zapominać o antagoniźmie rozdzierającym klasę panujących w Polsce feudałów. W klasie tej wyróżniły się wyraźnie trzy grupy: wielkich magnatów, średniozamożnej szlachty i szlachty drobnej — „szaraczkowej". Rządy w Polsce opanowała garstka wielkiej magnaterii, która prowadziła za sobą masę „szaraków" szlacheckich, uzależnionych od siebie ekonomicznie. Wielcy magnaci mieli w swych rękach urzędy ministerialne, panowali w senacie i izbie poselskiej, decydowali w trybunałach. Ich dziełem był fakt, że państwo polskie, które w XVI w. było jednolitym organizmem państwowym, stosunkowo silnie scentralizowanym za sprawą średniej szlachty, w wieku XVII i XVIII przeżywało sui generis nowy okres rozdrobnienia feudalnego, z tą jedynie różnicą, że poszczególni magnaci formalnie nie byli udzielnymi władcami, natomiast faktycznie w swych olbrzymich latyfundiach mieli niewątpliwie nieograniczoną władzę.

Zasadniczym dążeniem panującej magnaterii było utrzymywanie swej dominującej roli w Polsce, choćby za cenę wyrzeczenia się suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Pomiędzy poszczególnymi grupami magnatów trwały niekończące się walki o wpływy i panowanie, przy czym każda z tych grup łączyła się z poszczególnymi mocarstwami ościennymi i reprezentowała w Polsce ich interesy. Natomiast średniozamożna szlachta z głęboką niechęcią patrzyła na panowanie magnatów. Równie jak oni niechętna rozwiązaniu sprawy chłopskiej w skali ogólnopaństwowej, grupa ta była zainteresowana w uzyskaniu wpływu na sprawy państwa, w jego wzmocnieniu przez reformy ustrojowe i ograniczenie magnackiej wszechmocy oraz w obronie niepodległości.

Średnia szlachta w tej walce przeciw panowaniu magnaterii znalazła sprzymierzeńca w bogatym mieszczaństwie, które po pierwsze: również było zainteresowane w utrzymaniu niepodległości i w uzyskaniu praw gospodarczych i politycznych; po drugie: nie miało zamiaru opierać się na masach chłopskich. Obok bogatego mieszczaństwa istniało jednak drobnomieszczaństwo: czeladnicy, terminatorzy, drobni rzemieślnicy, kramarze, nieliczna jeszcze grupa inteligencji miejskiej. Ta grupa ludności miejskiej poważnie się radykalizowała, w niej najgłośniejszym echem odbijały się odgłosy rewolucji francuskiej. To właśnie „pospólstwo" miejskie, zwłaszcza warszawskie, odegra bardzo poważną rolę zarówno w uchwaleniu konstytucji 3 maja, jak w powstaniu kościuszkowskim, jak wreszcie później w powstaniu listopadowym. Jest to grupa najbardziej radykalna pod względem społecznym i najbardziej konsekwentna w walce o niepodległość. Radykalizm „pospólstwa" niepokoi bogate mieszczaństwo i jest jedną z przyczyn zacieśnienia się jego sojuszu z bogatą szlachtą folwarczną.

Tak wygląda, w największym oczywiście zarysie i z poważnymi uproszczeniami, struktura klasowa Polski wieku XVIII. Obraz to niewesoły: reakcyjność społeczna wielkiej magnaterii i masy szlachty folwarcznej, niedorozwój mie-

szczaństwa, którego góra sprzymierza się ze szlachtą, masa chłopska pozbawiona hegemona w postaci silnego drobnomieszczaństwa.

Na tym tle dopiero mniej więcej jasno wychodzi walka ideologiczna przedstawiona przez Smoleńskiego w jego „Przewrocie umysłowym". Dopiero na tym tle można zrozumieć wszystkie zygzaki rozwoju i całą jego organiczną niekonsekwencję spowodowaną przez klasowe oblicze jego nosicieli, w swej większości właśnie przedstawicieli bloku szlachecko-mieszczańskiego, nie tylko nie zainteresowanego, lecz wręcz niechętnego, a nawet wrogiego radykalnemu rozwiązaniu zagadnienia zasadniczego, tj. sprawy chłopskiej.

II.

Przy tym wszystkim jednak postęp miał miejsce i to niewątpliwie, jak na warunki polskie tego okresu, postęp poważny szczególnie w dziedzinie ideologicznej.

Do Polski przenikają z zagranicy, przede wszystkim z Francji, prądy postępowe, które znajdują podatną glebę w pewnych grupach społeczeństwa, zainteresowanych w dokonaniu zmian w istniejącym stanie rzeczy. Walka tej nowej ideologii ze starą przybiera formy walki o zagadnienia kościelno-religijne.

W dobie, kiedy Polska cofała się gospodarczo i politycznie, w XVII wieku, katolicyzm staje się ideologią panujących w Polsce feudałów, staje się jednym z elementów umocnienia ich panowania we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, politycznego i kulturalnego. Katolicyzm zostaje wykorzystany dla wzmożenia wyzysku i ucisku chłopa, dla zapewnienia magnaterii panującego stanowiska, już nie tylko w stosunku do mieszczan, lecz również w stosunku do średniej i drobnej szlachty, staje się ideologią ucisku narodowego i wyznaniowego. Szkoły kierowane przez jezuitów mają za zadanie dać „teoretyczną" podbudowę istniejącego w Polsce ustroju, mają wykazać swym wychowankom jego wyższość nad ustrojem jakiegokolwiek innego państwa na świecie. Cały ten ładunek społeczno-polityczny zostaje obficie zaprawiony kultywowaniem religianctwa, bigoterii, nietolerancji, fanatyzmu oraz równoczesnym wpajaniem w wychowanków najbardziej ciemnych zabobonów: wiary w czary, proroctwa i prognostyki, z obowiązkiem walki zarówno przeciw różnowiercom, jak i czarownicom.

Tego rodzaju wychowanie młodzieży ma na celu nie co innego, jak obronę klasowych interesów magnaterii i szlachty i związanej z nimi hierarchii kościelnej i wyższego kleru. W XVII i XVIII w. następuje bowiem najbardziej ścisłe splecenie interesów wyższego duchowieństwa i Kościoła z interesami szlachty i magnaterii. Jeszcze w końcu XV w. ustaliło się prawo, że mieszczanin nie może być w Polsce biskupem, czy kanonikiem katedralnym. Szlachta zmonopolizowała całkowicie dla siebie te bardzo lukratywne stanowiska.

W sumie szlachta i magnateria widzi w ideologii kościelnej jedną z gwarancji swych przywilejów, w pierwszym rzędzie swego panowania nad chłopem. Z drugiej strony wyższe duchowieństwo: biskupi, prałaci, kanonicy i in. widzą w istniejącym w Polsce stanie rzeczy, w panowaniu magnaterii, w ucisku chłopa, w pognębieniu mieszczanina gwarancję przywilejów Kościoła i swoich własnych.

Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden niesłychanie ważny element, mianowicie na działalność Watykanu. Dzięki uprzywilejowanemu stanowisku hierarchii kościelnej w Polsce, dzięki opanowaniu szkolnictwa przez jezuitów, dzięki temu, że w senacie zasiadali biskupi, że pewne urzędy ministerialne (zwłaszcza podkanclerzych) też były często opanowane przez duchownych, że prymas był w okresie bezkrólewia interrexem — dzięki temu wszystkiemu Watykan mógł wywierać i niejednokrotnie wywierał poważny wpływ na politykę Polski. Równocześnie Polska stanowiła dla Watykanu poważne źródło dochodów.

Nic więc dziwnego, że działalność Watykanu, zarówno bezpośrednia poprzez nuncjuszy, jak i poprzez rzesze wyższego kleru była nastawiona na utrzymanie w Polsce za wszelką cenę istniejącego porządku feudalnego. Z Watykanu idą do Polski instrukcje o walce przeciw jakimkolwiek próbom, czy chociażby tylko pozorom prób podważenia wszechstronnego panowania ideologii kościelnej. Wszystkie te próby są w zdecydowany sposób hamowane i zwalczane nie tylko przez działalność agentury Watykanu w Polsce, lecz również na arenie międzynarodowej, w bezpośredniej łączności, zwłaszcza z państwami zaborczymi. Hierarchia kościelna i wyższe warstwy kleru w obronie swych pozycji klasowych, gospodarczych i politycznych nie cofną się, jak wiadomo przed zdradą Ojczyzny, przy czym pójdą ręka w rękę z magnaterią.

Jednakże duchowieństwa nie wolno traktować jako jednolitej masy. I tutaj bowiem widzimy podobne zróżniczkowanie, jak wśród szlachty: obok wielkich książąt Kościoła — biskupów i prałatów, duszą i ciałem związanych z wielką magnaterią i jej walką o utrzymanie w Polsce istniejącego porządku i panowania starej ideologii, widzimy rzesze kleru niższego, który wprawdzie w swej części stanowi element najbardziej sfanatyzowany i fanatyzujący rzesze szlacheckie (zwłaszcza kler zakonny), lecz z szeregów którego wyjdą również jednostki naprawdę radykalne i szczerze patriotyczne. Właśnie z szeregów kleru średniego i niższego wywodzi się szereg reformatorów szkół i nauczania, szereg pisarzy politycznych i publicystów, a nawet — jak ks. Meier — przywódcy ruchów ludowo-plebejskich w okresie Sejmu Czteroletniego i insurekcji.

Walka z ideologią kościelną stanowi ważny element walki o postęp społeczny, polityczny i kulturalny. Przybiera ona najrozmaitsze formy, które szeroko omawia Smoleński w swym „Przewrocie umysłowym".

Jest rzeczą znamienną, że do otwartego ataku przeciw nowej ideologii przechodzą najpierw zwolennicy starej ideologii, zwłaszcza jezuici, którzy już w pierwszej ćwierci XVIII w. podejmują ostrą krytykę filozofii kartezjańskiej,

zaś jej twórcę Kartezjusza przedstawiają „za gorszyciela i nieprzyjaciela religii“ [2]). Równocześnie występują oni w obronie filozofii Arystotelesa, tej oficjalnej filozofii szkół jezuickich. Jednakże nowe prądy filozoficzne miały już w kraju poważny odgłos i wysiłki podjęte przez jezuitów dla stłumienia ich nie dały wyników.

Ogromną rolę odgrywa tu reforma nauczania, podjęta przede wszystkim przez pijarów, którzy stają się niebezpiecznym konkurentem dla jezuitów. W swych szkołach wprowadzają oni studiowanie nauk ścisłych, co samo przez się musiało podważyć szerzenie wszelkiego rodzaju zabobonów, od których roiło się zarówno w szkołach jezuickich, jak i w książkach wydawanych pod auspicjami jezuitów. Reforma nauczania jednak spotyka się z zaciętymi atakami ze strony jezuitów, dominikanów i profesorów akademii krakowskiej. Przeciw nowatorom występuje się z oskarżeniami o bezbożność, o wrogość w stosunku do religii. Pijar ks. Wiśniewski, profesor matematyki i fizyki w kolegium Konarskiego został oskarżony o herezję, gorszenie młodzieży, podważanie religijności i wiary. Przez szereg lat spod piór jezuitów i ich zwolenników wychodziła masa broszur i pism obrzucających Wiśniewskiego stekiem najbardziej wulgarnych i absurdalnych zarzutów [3]).

Mimo wszystko jednak wpływ nowych prądów w nauce był tak silny, że jezuici musieli skapitulować i sami w swych szkołach wprowadzili wykłady nauk ścisłych. W oparciu o nową naukę rodzi się krytycyzm. Coraz bardziej zdecydowanie najświatlejsze jednostki stają do walki z przesądami, z zabobonami, z wiarą w czary, prognostyki, przepowiednie. W związku z tym budzi się sceptycyzm religijny, szerzony zwłaszcza przez napływ do Polski dzieł francuskiego „Oświecenia“. Szerzy się ateizm i deizm, propagowany zwłaszcza przez guwernerów francuskich. Niemałą rolę w walce przeciw religianctwu i starej, opartej na katechizmie etyce odgrywa wolnomularstwo, propagujące humanitaryzm, filantropię i tp.

Kiedy mówi się o tych wszystkich postępowych zjawiskach, trzeba jednak stale pamiętać o dwóch zagadnieniach. Po pierwsze nowa ideologia miała bardzo wąską bazę społeczną i wyznawanie jej bynajmniej jeszcze nie oznaczało przejścia do obozu postępu politycznego i społecznego. Wśród wyznawców nowych prądów filozoficznych spotykamy w owym czasie stosunkowo dużą liczbę magnatów świeckich i duchownych (np. wojewoda gnieźnieński August ks. Sułkowski, marszałek sejmu rozbiorowego Adam Poniński, późniejszy Targowiczanin biskup Massalski, biskup płocki, później prymas, Poniatowski i in.). Ludzie ci zapoznają się w czasie swych podróży zagranicą z prądami „Oświecenia“, nierzadko przejmują się prądami wolnomyślnymi, lecz w dalszym ciągu pozostają reprezentantami społecznych i politycznych interesów swej klasy. Wśród średniej szlachty i wśród mieszczaństwa prądy „Oświecenia“ znacznie głębiej przenikają swych wyznawców, lecz wyznawcy ci wciąż jeszcze stanowią

---

[2]) Smoleński, Przewrót str. 21.
[3]) Por. Smoleński, o. c. str. 26—29

bardzo niewielki stosunkowo odsetek i ich istnienie wciąż jeszcze nie zmienia oblicza tej grupy społecznej, do której należą.

Po drugie, nowa ideologia wciąż napotyka na zdecydowaną kontrakcję ze strony zarówno przedstawicieli kleru, jak i sfanatyzowannej przez niego masy szlacheckiej. Wystąpi to szczególnie wyraźnie w chwili, kiedy po zniesieniu zakonu jezuitów powstanie Komisja Edukacyjna, która ujmie w swe ręce całość oświaty w kraju i podejmie walkę o sekularyzację szkoły. Szlachta poprowadzi formalny bojkot szkół publicznych i nierzadko będzie wysyłała swe dzieci do szkół zakonnych za kordonem w Galicji, czy w zaborze pruskim, byle tylko uniknąć kształcenia ich w szkole świeckiej [4]).

Te sprzeciwy masy sfanatyzowanej szlachty nie pozostaną bez wpływu na głębokość reform. Ich propagatorzy i realizatorzy będą robili wszystko, żeby tylko nie urazić konserwatyzmu szlachty, jej religijności, a przede wszystkim jej dbałości o interesy klasowe. Dlatego też, o ile w nowych szkołach nierzadko spotykamy się z propagowaniem postępu politycznego, w pierwszym rzędzie przeprowadzenie zmian w ustroju państwa, co, jak widzieliśmy, leżało na linii interesów średniej szlachty, to zagadnienia społeczne będą tam stawiane z maksymalną ostrożnością i nigdzie nie wykroczą poza hasła filantropii.

Jeżeli walka o zagadnienia ideologiczne przybierała tak ostre formy, a propagowanie nowej ideologii spotkało się z tak ostrymi sprzeciwami, jeżeli nuncjusz Durini oskarżał w swym raporcie do kardynała sekretarza stanu — Konarskiego, jako „człeka wolnomyślnego, w wierze obojętnego, krzewiciela filozofii materialistycznej francuskiej“, a o ultrakatolickich kolegiach pijarskich twierdził, że z nich „wychodzi młodzież bez znajomości katechizmu i bez śladu pobożności“ [5]), to oczywiście nie można się dziwić, że tam, gdzie nowe prądy wchodziły w zagadnienia polityczne i społeczne, napotykały na prawdziwą burzę oporu.

Tak było zwłaszcza w sprawie dysydenckiej w latach sześćdziesiątych XVIII w., kiedy masy szlacheckie zdecydowanie wystąpiły przeciw równouprawnieniu różnowierców, kiedy sprawa ta stała się jednym ze sztandarowych haseł konfederacji barskiej, mimo, że rzecz jasna, samej konfederacji nie wolno rozpatrywać jedynie, jako protestu przeciw równouprawnieniu dysydentów. Miała ona swe źródła w całokształcie ówczesnej wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji Polski szlacheckiej. Była to niewątpliwie pierwsza próba walki przeciw zaborcy, walki podjętej przez konserwatywną szlachtę i kierowanej przez część magnatów, a przez to pozbawionej szerokiej bazy społecznej i skazanej na klęskę. Konfederacja barska winna była stać się dla patriotycznej szlachty groźnym ostrzeżeniem, że niepodległości nie można uratować bez zainteresowania walką przede wszystkim mas upośledzonych — pańszczyźnianych chłopów.

---

[4]) Por. Smoleński, tamże 286—289.
[5]) Smoleński, tamże str. 36.

Okres reakcji katolickiej w Polsce nie poszedł na marne dla jej promotorów: feudałów polskich, związanej z nimi hierarchii i patronującego im Watykanu. Walka z jej ideologią, zwłaszcza przy gospodarczym zacofaniu Polski, była niesłychanie trudna i do końca pierwszej niepodległości nie mogła wykorzenić jej z szerokich mas średniej i drobnej szlachty.

III.

Przy tym wszystkim jednak walka narastała przez cały wiek XVIII, zaś do punktu kulminacyjnego doszła w epoce Sejmu Czteroletniego i insurekcji kościuszkowskiej. Ten wzrost walki o reformy ma szereg źródeł. Na czoło wysuwa się tu niewątpliwie postęp gospodarczy, przede wszystkim zaś dalszy rozwój miast i dalsze, choć wciąż bynajmniej niedostateczne, wzmocnienie mieszczaństwa. Poważną rolę odgrywa dalszy wzrost zagrożenia niepodległości, co powoduje konieczność mobilizacji do walki w jej obronie wszystkich elementów patriotycznych. Wreszcie ogromne znaczenie mają odgłosy rewolucji francuskiej, wieści o obaleniu przywilejów feudalnych i o zwycięskiej walce przeciw najazdowi wrogów. Na bazie tych właśnie wydarzeń następuje dalsze wzmożenie piśmiennictwa reformatorskiego w Polsce. Do walki stają tacy ludzie, jak Staszic, Kołłątaj, Jezierski, jak cały zespół „Kuźnicy Kołłątajowskiej" w okresie Sejmu Czteroletniego.

Bo właśnie okres Sejmu Czteroletniego daje Polsce niesłychane ożywienie umysłowe, przynosi wspaniały rozwój publicystyki, przynosi wreszcie coraz wyraźniejsze krystylizowanie się pewnych grup politycznych, zwolenników bardziej, czy mniej konsekwentnych reform.

Do głosu w całej pełni dochodzi blok szlachecko-mieszczański, w którym postępowi przedstawiciele (bynajmniej nie masa) średniej szlachty i bogate mieszczaństwo prowadzą walkę przede wszystkim o polityczne wzmocnienie państwa, o przebudowę jego ustroju, o wzmożenie obronności, o osłabienie wszechwładnego panowania magnaterii, o ratowanie zagrożonej niepodległości.

Jest rzeczą godną uwagi, że jeszcze wcześniej, w okresie, kiedy konfederacja barska mobilizowała masy szlacheckie do walki w obronie wolności i rzekomo zagrożonej wiary, rozegrało się poważne starcie między średnią szlachtą a hierarchią kościelną i duchowieństwem. Dotyczyło ono zagadnień prawno-ekonomicznych, a mianowicie właściwości forum sądowego w sprawach o dziesięcinę. Spór ten ciągnął się od 1752 r. do 1768 r., kiedy wreszcie został rozstrzygnięty przez sejm na niekorzyść duchowieństwa [6]). Odtąd mimo oporu i kontrakcji duchowieństwa, mimo zaciętych ataków publicystycznych przeciw zwolennikom dalszego ograniczenia gospodarczych przywilejów Kościoła, przywileje te są stopniowo zmniejszane, Sejm rozbiorowy 1772—1775 r. pociąga biskupów do płacenia tzw. „subsidium charitativum". Publicystyka Sejmu Czteroletniego żąda sekularyzacji dóbr kościelnych. W 1789 r. dobra biskupa krakowskiego zo-

---

[6]) Patrz Smoleński, tamże str. 215.

stają przejęte na rzecz skarbu państwa. Duchowieństwo oprócz „subsidium charitativum“ zobowiązuje się do płacenia 20% swych dochodów na rzecz utrzymania wojska [7]).

Te uderzenia średniej szlachty w gospodarczą pozycję kleru są spowodowane w pierwszym rzędzie chęcią odciążenia siebie samych od konieczności ponoszenia kosztów wzmocnienia siły obronnej kraju. Jednakże z tymi ekonomicznymi atakami idą w parze również ataki na niemoralność kleru, na nieuctwo i lenistwo zakonników. Kiedy jednak w zagadnieniach ekonomicznych średnia szlachta była na ogół jednomyślna, to wystąpienia przeciw niskiej wartości moralnej kleru były raczej dziełem jednostek, masa natomiast patrzyła na nie często nieufnie i nierzadko widziała w nich zamachy na wiarę.

Uderzenia zarówno ekonomiczne, jak i natury publicystycznej i literackiej na kler nie tylko nie ustają, lecz przeciwnie — rosną. Pojawiają się żądania kasaty klasztorów i zakazu wysyłania pieniędzy do Rzymu. Odgłosy antykościelnych pociągnięć rewolucji francuskiej dolewają oliwy do ognia. Hierarchia kościelna coraz wyraźniej widzi się zagrożona w swych przywilejach i tym chętniej chroni się pod opiekę Targowicy, tym zupełniej przechodzi na służbę Katarzyny II i jej namiestników w Warszawie. Prymas Poniatowski, biskupi Massalski, Kossakowski, Skarszewski, idą całkowicie na zdradę kraju, na zdradę swego narodu, pozostając zresztą i pod tym względem w najpełniejszej zgodzie z Watykanem, który z wielkim niepokojem patrzył na wzrost „nastrojów francuskich“ w Polsce.

Uderzenia przeciwko hierarchii kościelnej prowadzi w okresie Sejmu Czteroletniego obóz „patriotów“. Warto tu zwrócić uwagę, że samo pojęcie „patriota“ pojawia się właśnie wtedy po raz pierwszy w Polsce pod wyraźnym wpływem Rewolucji Francuskiej i ma wyraźny sens społeczny. Oznacza ono człowieka ściśle związanego z obozem reform, bojownika sprawy wzmocnienia państwa, ratowania zagrożonej niepodległości przez obalenie panowania magnaterii.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wśród patriotów niemałą grupę stanowią księża, którzy nie tylko w publicystyce przeciwstawiają się obozowi reakcji, jakkolwiek w obozie tym niemałą rolę odgrywają biskupi. Wśród tej grupy księży na pierwszy plan wysuwa się ks. Józef Meier, proboszcz dangowski, który na Starym Mieście w Warszawie wydawał w czasie powstania Kościuszki patriotyczny „Dziennik Uniwersalny“ i stał się jednym z przywódców ludu warszawskiego w jego walce przeciw Targowiczanom. Nie kto inny, jak ks. Meier był promotorem skazania na śmierć i powieszenia zdrajców — biskupa inflanckiego Józefa Kossakowskiego, hetmanów Ożarowskiego i Żabiełły oraz marszałka Ankwicza. Później (29. VI.) pod wodzą ks. Meiera lud warszawski powiesi jeszcze jednego biskupa — Targowiczanina — Massalskiego, księdza-zdrajcę — Adama Czetwertyńskiego i innych zauszników Targowicy. O poglądach ks. Meiera świadczy wymownie następujący urywek, z wydanej przez

[7]) Smoleński, o. c. str. 206—240

niego po pierwszym wieszaniu zdrajców broszury pt.: „Co to jest być prawdziwym patriotą".

„Nie wszyscy jeszcze pojmani zdrajce ojczyzny... podłe szczątki niegodnych wspomnienia tyranów... Nie byłobyż to ostatnią hańbą... gdyby się jeszcze dali widzieć i gnieździć tak wyrodne syny, jakich namnożyła przedajność, a obmierzły spisek targowicki i zjazd grodzieński utworzył. Lecz przyszedł czas, w którym występek i zbrodnie, jak wprzód bezkarnie nie ujdą, przyszedł na koniec czas, w którym żaden chytrze maski swojej utrzymać nie potrafi...". W zdzieraniu tej maski ks. Meier tęgo pomagał innym przywódcom ludu warszawskiego: Konopce, Dembowskiemu i jeszcze jednemu księdzu - patriocie — Florianowi Jelskiemu.

Cała ta grupa polskich patriotów, do których należy zaliczyć również Jakuba Jasińskiego, wzoruje się wyraźnie na rewolucji francuskiej. Są to „polscy jakobini" — jedyna rewolucyjna (oczywiście w sensie burżuazyjno-demokratycznym) i konsekwentnie niepodległościowa grupa polityczna, opierająca się na elementach drobnomieszczańskich.

Pozostałe grupy „patriotów" są z powodu swego oblicza klasowego znacznie mniej konsekwentne w walce o reformy i niepodległość, mimo, że nierzadko szermują rewolucyjnym frazesem. Na całej grupie działaczy postępowych tej miary, co Staszic, Kołłątaj, Jezierski, jak wydawca „Pamiętnika" Świtkowski (n. b. wszyscy to byli księża — przynajmniej ze święceń), jak cała „Kuźnica Kołłątajowska" — fatalnie odbija się fakt, że są to ideologowie bloku szlachecko-mieszczańskiego, wyraziciele jego organicznej kompromisowości, połowiczności i niekonsekwencji zwłaszcza w sprawach społecznych, a nade wszystko w sprawie chłopskiej. Stąd wynika ich chwiejność, ich uleganie i ustępowanie wobec nacisku starej ideologii feudalnej, zwłaszcza w okresie reakcji targowickiej. Charakterystycznym tego przykładem jest np. fakt, że wydawca „Pamiętnika historyczno-politycznego" Świtkowski, który początkowo z wielkim entuzjazmem wita wieści o rewolucji francuskiej, później w miarę jej postępującej radykalizacji poważnie obniży ton, by nie zrazić sobie swych czytelników, rekrutujących się przecież z najbardziej oświeconych i przodujących grup mieszczańsko-szlacheckich. Tu również należy szukać źródeł niekonsekwencji i łamańców politycznych Kołłątaja, niewątpliwie najtęższej głowy i najtęższego pióra wśród polskich postępowców. Współautorstwo Konstytucji Majowej nie przeszkodzi później Kołłątajowi w podejmowaniu prób nawiązania kontaktów z Targowicą, czy Bułhakowem. I nic dziwnego, że Staszic, w okresie Sejmu Czteroletniego bojownik niepodległości, przejdzie ewolucję, która sprawi, że po 1815 r. będzie wraz z Druckim-Lubeckim ideologiem ugody z caratem i carskiego panslawizmu.

Jeżeli obserwujemy to w grupie szlachecko-mieszczańskich postępowców, to tym wyraźniej cała organiczna niekonsekwencja obozu reformatorskiego występuje w działalności jego przedstawicieli — magnatów: Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego i in. Dążyli oni do przeprowadzenia pewnych reform politycznych, które miały wzmocnić państwo, nie naruszając w niczem

panowania feudałów nad chłopem. Konstytucja 3 maja jest ich ostatnim słowem. I nic dziwnego, że w 15 lat później Małachowski zaproponuje Napoleonowi, by właśnie konstytucję 3 maja wprowadził w Księstwie Warszawskim.

* * *

Tak wyglądały „blaski i cienie polskiego „Oświecenia". W porównaniu z okresem reakcji katolickiej w XVII i na początku XVIII w. ruch umysłowy „Oświecenia" oznacza niewątpliwie rewolucyjny krok naprzód. Dzięki niemu w najcięższy okres rozbiorów społeczeństwo polskie wchodziło silniejsze i lepiej uzbrojone. Przy tym wszystkim jednak nienormalność i słabość rozwoju gospodarczego i społecznego Polski w ogromnym stopniu osłabiły ten rozwój umysłowy, spowodowały jego chwiejność i brak konsekwencji. Brakło mu mocnej bazy społecznej, brakło mu rewolucyjności. Jego główni przedstawiciele nie zdobyli się na rewolucyjne rozwiązywania stojących zagadnień, lecz na skutek klasowej ograniczoności zastosowali jedynie paliatywy, które magnateria w oparciu o pomoc zaborców potrafiła łatwo zlikwidować. Największym zaś ich błędem były próby budowania gmachu nowego państwa na starym, rozsypującym się fundamencie ustroju feudalnego, ustroju ucisku i wyzysku pańszczyźnianego chłopa.

Wiek XVIII czeka, podobnie, jak i pozostałe okresy naszej historii, na zbadanie z punktu widzenia materializmu historycznego. Wykrycie i sprecyzowanie klasowych motorów obserwowanego postępu i klasowych przyczyn jego słabości i niekonsekwencji w poważnym stopniu przyczyni się do rozwiązania zasadniczych problemów okresu następnego, okresu kształtowania się i zwycięstwa w Polsce kapitalizmu, okresu walk wyzwoleńczych naszego narodu.

A w pracy tej niemałą pomocą będzie badaczowi Władysława Smoleńskiego „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII".

* * *

Na zakończenie jeszcze kilka słów należy poświęcić wstępowi, jakim „Przewrót" Smoleńskiego opatrzył Władysław Bieńkowski. Wstęp do tej książki winien był pomóc czytelnikowi zrozumieć tło klasowe „Przewrotu". Rzecz jasna, sprawa nie jest prosta ani łatwa. Należy jednak stwierdzić, że Władysław Bieńkowski nie potrafił naświetlić tego tła nawet w tych wąskich granicach, na jakie pozwala nam obecny stan badań omawianego okresu.

Autor wstępu nie zauważył, że najistotniejszym czynnikiem określającym charakter i przebieg walk owego okresu: walk między szlachtą a magnaterią, między szlachtą a mieszczaństwem — była, w najgłębszej swej istocie walką klasowa między p o d s t a w o w y m i klasami owego okresu, między magnaterią i szlachtą z jednej, a pańszczyźnianymi masami chłopskimi z drugiej strony.

Ten właśnie antagonizm klasowy, obawa przed ruchami chłopskimi (które niekiedy, zwłaszcza gdy łączyły się z walką przeciw uciskowi narodowemu, przyjmowały ostry i masowy charakter) stanowiły też najpoważniejsze źródło wewnętrznych sprzeczności tak widocznych w obozie reformatorskim w ogóle, a w postawie wybitnych przedstawicieli tego obozu w szczególności. Obawa przed aktywnością tego ruchu chłopskiego powodować też musiała niekonsekwencję i ograniczoność, jakie cechowały ówczesny obóz reformatorski.

Wydaje się, że niedocenianie przez autora wstępu siły ruchu plebejskiego owego okresu, realnych możliwości rozwoju tego ruchu, prowadziło w konsekwencji do niezrozumienia, że blok szlachecko-mieszczański był w istocie skierowany nie tylko i nie tyle „przeciwko staroszlacheckiej reakcji" — jak chce autor wstępu — ile przeciwko masom plebejskim, przede wszystkim przeciwko masom chłopskim. Blok szlachecko-mieszczański hamował rozwój i aktywność mas plebejskich. Blok ten bał się tej aktywności, przeciwstawiał się nurtowi plebejskiemu, zwalczał najsłabsze próby rewolucyjnych metod walki o obalenie panowania magnaterii i wprowadzenia Polski na tory rozwoju kapitalistycznego drogą oddolną, drogą rewolucji agrarnej.

Autor wstępu pomija tę najważniejszą sprawę, nurtowi zaś plebejskiemu w miastach, szczególnie w Warszawie poświęca parę słów, pomniejsza go i całkowicie nie docenia. Nurt ten stanowił wówczas najbardziej radykalną siłę w ówczesnym społeczeństwie polskim; siłę, łączącą walkę narodowo-wyzwoleńczą z walką o obalenie panowania magnaterii, z walką o wyzwolenie mas chłopskich z pańszczyźniano-poddańczej niewoli feudalizmu, pogłębiając i rozszerzając w ten sposób walkę o wyzwolenie narodowe, o niepodległość.

Jeśli dodać, że autor wstępu ani słówkiem nie wspomina o walce narodowej chłopów ukraińskich, białoruskich i litewskich — należy uznać wstęp Władysława Bieńkowskiego za błędny z punktu widzenia metodologii marksistowskiej.

Uchwała egzekutywy Komitetu Fabrycznego PZPR Zakładów „Ursus” w związku z artykułem opublikowanym w Nr 1/19 „Nowych Dróg”

W związku z artykułem z Nr 1/19 „Nowych Dróg”, „Ursus w walce o mobilizację rezerw wewnętrznych” Egzekutywa Komitetu P.O P. „Ursus” na posiedzeniu w dniu 6.VI.50 r. stwierdza, że po zaznajomieniu wszystkich członków partii z wyżej wymienionym artykułem, oraz wywołanej wskutek tego mobilizacji sił w kierunku wykorzystania rezerw wewnętrznych osiągnięto dotychczas następujące pozytywne rezultaty:

1) w dziedzinie przepustowości Zakładu osiągnięto:
   a) zwiększenie wykorzystania parku maszyn z 72,4% w XII.49 do 75% tj. o 4%, w tym na Wydziale Mechanicznym o 6%.
   b) zwiększenie zdolności produkcyjnych Odlewni Żeliwa wskutek reorganizacji brygad o 16% w stosunku do ostatnich trzech miesięcy 1949 r.
   c) zwiększenie zdolności produkcyjnej Kuźni o 11,5%.
2) W dziedzinie planowania warsztatowego usprawniono planowanie dla Wydziału Mechanicznego, stwarzając konkretny plan miesięczny dla jego produkcji, uwzględniający likwidację nadmiarów niektórych części na maszynie, a tym samym powodujący odmrożenie środków obrotowych, oraz jednocześnie uwzględniający produkcję równomierną części na potrzeby montażu, oraz zaopatrzenia T.O.R. w części zamienne.

3) dokonano reorganizacji Wydziału Zaopatrzenia w celu usprawnienia jego pracy, aby w ten sposób wpłynąć na zmniejszenie przestojów spowodowanych przez brak materiałów produkcyjnych, oraz narzędzi.

4) w walce o nowe metody pracy, drogą racjonalizacji i pracy biura fabrykacyjnego, osiągnięto na przestrzeni 5 miesięcy br. zmniejszenie pracochłonności (ilość roboczo-godzin na 1 ciągnik) o 5%, w tym na Wydziale Mechanicznym 2,6%. Wyniki te osiągnięto głównie dzięki pracy racjonalizatorów, gdyż prace biura fabrykacyjnego ograniczają się obecnie jedynie do uruchamiania takich nowych opracowań, które nie wymagają nowych przyrządów lub skomplikowanych narzędzi i mogą już być natychmiast wprowadzone w życie. W r. bieżącym wpłynęło ogółem 282 wnioski racjonalizatorskie, dzięki którym zaoszczędzono 26.367.606 zł. Premie wypłacono na ogólną sumę 3.063.900 zł. W końcu VI. b. r. nastąpi ustawienie dalszych dwóch gniazd obróbczych t. j. korbowodów i tłoków. W związku z akcją podwyższania stosowanych prędkości skrawania dokonano w IV. b. r. sprawdzenia 200 operacji skrawania na tokarkach i rewolwerówkach, zwiększając stosowane prędkości skrawania, i posuwy przy obróbce 37 rodzajów części.

5) W walce o podwyższenie jakości uzyskano jedynie pozytywne rezultaty na Wydziale Mechanicznym, gdzie średni % braków za okres I—IV. b. r. zmalał do 1,4%, na Kuźni, gdzie notujemy stale jedynie ca. 0,6% braków.

6) zwiększono ilość godzin pracy akordowych w stosunku do ogólnie przepracowanych godzin pracy grupy przemysłowej do 55%. Jednocześnie uległ także redukcji stosunek pracowników gospodarczych do ogółu pracowników fizycznych z 13,3% do 11,5%.

7) dzięki dalszemu rozwojowi współzawodnictwa pracy, a zwłaszcza jego formie długofalowych zobowiązań, wzrosło średnie wyrobienie norm; a m. in.:

   na Wydziale Mechanicznym z 143 na 164%
   na Odlewni Żeliwa z 155 na 171,5%
   na Kuźni z 185 na 208%

   Ogółem na całym Zakładzie z 166 na 183,5%.

   Dzięki tym wysiłkom uzyskano następujące realne rezultaty:

   a) przekroczono pierwotny plan produkcji (obowiązujący w chwili przeprowadzenia analizy) o 20,2%, w tym

o 15,1% w głównym asortymencie t. j. w ciągnikach za okres 1. 5. 50 r.

b) uzyskano wzrost wydajności na 1 robotniko-godzinę grupy przemysłowej z 3,98 zł. w XII. 49 do 5,14 w V. 50 t. j. o 28%.

* * *

Jednocześnie Egzekutywa stwierdza następujące odcinki, na których bądź to istnieją możliwości wyzyskania w większym stopniu ukrytych rezerw, bądź też dotychczas nie osiągnięto żadnej poprawy:

1) Wzrost wykorzystania parku maszyn uznać należy za niewystarczający. Na tym odcinku sytuację może zmienić:

a) dalsza wzmożona walka z przestojami, spowodowanymi brakiem narzędzi i materiałów produkcyjnych, a więc czynnikami zależnymi od czujnej pracy Wydziału Zaopatrzenia.

b) planowe zwiększenie obsad poszczególnych maszyn w miarę wzrostu obciążenia tych maszyn zwiększającą się produkcją.

c) sprawna działalność personelu rozdzielni robót poszczególnych Wydziałów.

2) O ile chodzi o wprowadzenie nowych metod pracy t. j. o zmianę procesów technologicznych, to należy czujną opieką otoczyć Biuro Fabrykacji i dopilnować postępu robót zgodnie z istniejącymi terminami, jak również dopilnować wykonywania nowego oprzyrządowania przez Narzędziownię. Zarazem w dalszym ciągu należy otoczyć opieką dobrze rozwijający się ruch racjonalizatorstwa i kierować go na właściwe tory przez wskazywanie tematyki, wynikającej z potrzeb Zakładu. Należy także stwierdzić konieczność przyśpieszenia prac na Odlewni i w Modelarni związanych z uruchomieniem formowania maszynowego, co winno wpłynąć na dalsze zwiększenie przepustowości Odlewni Żeliwa i jednocześnie na zmniejszenie braków.

Tempo wprowadzania metody szybkościowego skrawania należy uznać za zbyt powolne i wezwać zarówno ogół pracowników do współzawodnictwa na tym odcinku jak: Biuro Fabrykacji do większego zainteresowania tym zagadnieniem i do uwzględnienia go w nowych opracowaniach.

3) W dalszym ciągu należy wzmacniać pracę kontroli technicznej, mobilizować personel warsztatowy do walki z brakami i dążyć tą drogą do dalszego zmniejszenia ilości braków na Wydziałach, oraz rozpocząć zdecydowaną walkę o podniesienie jakości produkcji w Odlewni Żeliwa, gdzie

poprawa następuje zbyt wolno (styczeń 9,3% maj 6,9% braków) ujawnionych tylko na Odlewni. Natomiast nie zmniejsza się ilość braków ujawnionych w czasie obróbki na Wydziale Mechanicznym, i w sumie ogólna ilość braków na Odlewni utrzymuje się na poziomie — 14%.

4) Należy dążyć w dalszym ciągu do zwiększenia ilości robót akordowych, co jest bezwzględnie dźwignią wydajności.

5) Ze względu na dużą rozpiętość wyrobienia norm na poposzczególnych oddziałach należy wzmocnić działalność Społecznej Komisji Norm i dążyć do wyeliminowania norm niesłusznych, zaniżonych, które są podstawą fermentów i mogą prowadzić do obniżenia wydajności.

6) Działalność administracyjna doprowadziła jedynie do ustabilizowania absencji na pewnym poziomie i do zmniejszenia się nieobecności nieusprawiedliwionej. Nowa ustawa o socjalistycznej dyscyplinie pracy daje nam nowy mocny oręż do walki na tym odcinku. Należy wobec tego pilnować ścisłego stosowania i przestrzegania postanowień ustawy, a jednocześnie wzmóc czujność na odcinku obserwacji właściwego wykorzystania przez wszystkich pracowników ich godzin obecności w Zakładzie. Należy tępić objawy łazikowania, gawędziarstwa i markieranctwa przy maszynie.

Egzekutywa wyraża głębokie przekonanie, że wypełnienie tych postanowień doprowadzi do lepszego wykorzystania rezerw, tkwiących w naszym Zakładzie i do przekroczenia granic tych rezerw, nakreślonych w artykule „Nowych Dróg".

Za Egzekutywę
Sekretarz Komitetu Fabrycznego P.Z.P.R. „Ursus"
Franciszek Saliński.

Komunikat Wydziału Kadr KC PZPR

Wydział Kadr Komitetu Centralnego PZPR podaje do wiadomości członków partii, iż z dniem 1 września br. zostaje uruchomiony drugi turnus dwuletniej Szkoły Partyjnej przy KC, oraz kolejny turnus jednorocznej Centralnej Szkoły Partyjnej im. J. Marchlewskiego w Łodzi. Do obydwu wymienionych szkół przyjmowani są członkowie PZPR skierowani przez komitety wojewódzkie.

Członkowie partii mogą również indywidualnie ubiegać się o przyjęcie do wymienionych szkół, jeżeli odpowiadają następującym warunkom:

1) wykształcenie w zakresie co najmniej pełnej szkoły powszechnej oraz znajomość języka polskiego w słowie i piśmie,
2) elementarny zasób wiedzy marksistowskiej i doświadczenie samodzielnej pracy nad książką,
3) ukończony 24, a nie przekroczony 40 rok życia,
4) co najmniej 3-letni staż partyjny,
5) roczny staż pracy kierowniczej w aparacie partyjnym, państwowym, gospodarczym, organizacyjnym, społecznym lub w dziennikarstwie.

Kandydaci indywidualnie ubiegający się o przyjęcie do wyżej wymienionych szkół partyjnych winni przesłać na adres Wydziału Kadr KC PZPR — Sektor Szkolenia Partyjnego, w terminie do 15 lipca br. następujące dokumenty:

1) podanie o przyjęcie do szkoły,
2) obszerny, własnoręcznie napisany życiorys,
3) dokładnie wypełnioną ankietę dla aktywistów partyjnych,
4) opinię komitetu partyjnego podstawowej organizacji,
5) opinię z miejsca pracy.

Przyjęci do Szkoły będą mieli zapewniony internat, pełne utrzymanie i stypedium.

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA I WIEDZA"

F. Engels — Sprawy niemieckie.
B. Bierut — Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej
F. Mehring — Karol Marks (historia jego życia)
J. Plechanow — Przyczynki do historii materializmu.
L. Beria — Przyczynek do dziejów organizacji bolszewickiej w kraju Zakaukazkim.
P. Pospiełow — Historia WKP(b) — marksizm - leninizm w praktyce.
M. Thorez — Syn ludu.
A. Marty — Dni chwały — Powstanie we flocie francuskiej na Morzu Czarnym.
R. Garaudy — Marksizm a osobowość.
B. Baranowski i W. Lewandowski — Nietolerancja i zabobon w Polsce w wieku XVII i XVIII.
G. Bidwell — Wybrałem Polskę.
I. Erenburg — Na Kongresie Paryskim.
F. Konstantinow — Bułgarska Republika Ludowa na drodze do socjalizmu.
F. Jensen — Chiny zwyciężają.
Sz. Lif — Położenie klasy robotniczej w USA.
A. Nowicki — Chłopi a biskupi.
E. Amorim — Księżyc odmieniał się nad Neuquenem.
P. Parenago — O budowie wszechświata.
S. Piotrowski — Na Ukrainie szumi pszenica.
J. Raudsepp — Walka o kołchoz.
I. Szaniawski — Diesterweg i Wiosna Ludów.
W. Tokarz — Insurekcja Warszawska.
M. Turlejska — Uniwersytety rewolucji.
K. Żelisławski — Bohaterowie i męczennicy nauki.
J. Słowacki — Kordian, Godzina myśli.
I. Erenburg — Burza, t. I. t. II.
B. Frank — Cervantes.
H. van Loon — Życie i czasy Rembrandta.

Biblioteka Przodowników Pracy

I. Araliczew — Nowatorzy „Błękitnego Ekspresu".
A. Czutkich — Brygady najwyższej jakości.
K. Koźniewski — Extry i primy.
B. Lubimow — Edward Freibergs — łotewski przodownik pracy.
J. Uszkiewicz — Gazeta w każdej rodzinie chłopskiej.

WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA"

P. Anczarski — ZSRR wielkie mocarstwo morskie.
I. Jermaszew — Cztery dynastie Chin.
O. Kurhanow — Amerykanie w Japonii.
N. Kołobkow — Pogoda i jej przewidywanie.
J. German — Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim (fragmenty).
J. Fuczik — Historia stalingradzkiego traktora.
I. Kozłow—W krymskiej partyzantce.
A. Zonin — Morska brać.
A. Rokita — Bitwa o dom.
W. Woroszylski — Szkoła dwustu milionów.

WYDAWNICTWO STERN - VERLAG (WIEDEŃ)

Was ist Imperialismus? (Lehrhefte für die Schulung).

WYDAWNICTWO DIETZ - VERLAG (BERLIN)

Zum Studium der Geschichte der Kommunistischen Partei der Sowjetunion (Bolschewiki):
Die wirtschaftliche Macht der Sowjetunion (Heft 1).
Die Sowjetunion auf dem Wege zum Kommunismus (Heft 2).
Was sind die Sowjets? (Heft 3).

Zeszyty „Nowych Dróg"

dotąd ukazały się:

ZESZYTY FILOZOFICZNE NR 1

ZESZYTY FILOZOFICZNE NR 2

W przygotowaniu Zeszyty Filozoficzne Nr 3

ZESZYTY EKNOMICZNE NR 1

ZESZYTY HISTORYCZNE NR 1

TREŚĆ

PROBLEMY I IDEE

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

RECENZJE I KRYTYKA